

GENERAL
MICHAŁ GUTOWSKI
(1910-2006)
WYBÓR RELACJI, WSPOMNIENÍ I DOKUMENTÓW

URZĄD MIASTA LESZNA

Generał
Michał Gutowski
(1910-2006)

WYBÓR
RELACJI, WSPOMNIENÍ I DOKUMENTÓW

WSTĘP, WYBÓR I OPRACOWANIE
Zenon Jóźwiak

Leszno 2016

CIVES NOSTRI
pod redakcją Piotra Józwiaka
Tom IV

Biblioteka Miasta Leszna



PATRONAT HONOROWY
Prezydent Miasta Leszna
Łukasz Borowiak

RECENZENCI
prof. zw. dr hab. Bogusław Polak
prof. nadzw. dr hab. Michał Polak

KONCEPCJA OKŁADKI
Grzegorz Pawlak

ISBN 978-83-62200-56-6

© COPYRIGHT BY
Urząd Miasta Leszna
Leszno 2016

Format 125x195; Nakład 400 egz.

POLIGRAFIA
www.media-expo.pl



„Całe życie byłem i jestem polskim oficerem...”

Michał Gutowski

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Zenon Józwiak, <i>Michał Gutowski (1910-2006). Ułan, olimpijczyk i pancerniak ..</i>	15
Wybór relacji, wspomnień i dokumentów	67
Nr 1. Michał Gutowski, <i>Daleka była droga do Leszna</i>	69
Nr 2. Michał Gutowski, <i>Historia końskiego Kopciuszka. Wspomnienia kawalerzysty- olimpijczyka</i>	97
Nr 3. Michał Gutowski, <i>Moje i konie</i>	107
Nr 4. Michał Gutowski, <i>Malowane dzieci i konie</i>	109
Nr 5. Michał Gutowski, <i>Walewice</i>	117
Nr 6. Michał Gutowski, <i>Walewice. Wrzesień 1939 i 30 lat później</i>	128
Nr 7. Michał Gutowski, <i>Święto żołnierza na polach Normandii</i>	141
Nr 8. Michał Gutowski, <i>Śmierć Macieja</i>	150
Nr 9. Michał Gutowski, <i>Co się wydarzyło pod Chambois</i>	157
Nr 10. Wojciech Jażdżewski, <i>Wspaniałe jeździec, żołnierz I Dywizji Pancерnej</i>	162
Nr 11. Bohdan Tomaszewski, <i>Dali mu Michał, bo Wołodyjowski</i>	172

Nr 12. Tadeusz Płoski, <i>Kawalerzysta i pancerniak</i> (homilia)	179
Nr 13. Zbigniew Mieczkowski, <i>Wspomnienie o generale Michale Gutowskim</i>	188
Nr 14. Ksawery Pruszyński, <i>Rozpoznanie na St. Sylvain</i> (fragmenty)	191
Nr 15. Michał Gutowski, Załącznik do zeszytu ewidencyjnego na instrukcję L. dz. 310/ – 145/39. Carpiagne 30.04.1940	194
Nr 16. Wnioski o odznaczenie Krzyżem Virtuti Militari	206
Nr 17. Rozkaz Dzienny Nr 159/44 z dnia 26 sierpnia 1944 r. 10 Pułku Strzelców Konnych	208
Bibliografia	210
Fotografie	225

WSTĘP

23 sierpnia 2006 roku zmarł ostatni z dowódców pułków Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, generał brygady w stanie spoczynku Michał Gutowski, wspaniały jeździec, olimpijczyk z Berlina, wybitny oficer 17 Pułku Ułanów im. Króla Bolesława Chrobrego, 10 Pułku Strzelców Konnych i 2 Pułku Pancernego. Na wojnę wyruszył jako rotmistrz dowódca szwadronu pułku konnego, a zakończył wojnę jako major dowódca pułku pancernego, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych i jako jedyny żołnierz 1 Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka, amerykańskim Legion of Merit. Po zakończonej wojnie nie dane mu było wrócić do Polski, gdyż nie o taką Polskę walczył. Przyjeżdżał co prawda do Polski, utrzymywał kontakt z byłymi żołnierzami 17 Pułku Ułanów. Jednak dopiero po zmianach ustrojowych w 1989 r., gdy był w Polsce coraz częściej i był przyjmowany z należnym mu szacunkiem, nie tylko przez byłych żołnierzy, ale też i przedstawicieli władz Polski, zaczął rozważać powrót do Polski na stałe. Zdecydował się na ten krok dopiero po śmierci żony Zofii. Po powrocie zaangażował się w organizację Szwadronu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego, w prace Kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, przybliżanie tradycji kawaleryjskich młodemu pokoleniu. Był niekwestionowanym autorytetem w sprawach kawalerii i jeździectwa. Bronił honoru Polskiego Żołnierza. Kiedy w 2002 r. na łamach kilku gazet i czasopism bez pardonu zostali zaatakowani żołnierze generała Maczka, którym zarzucono rozstrzelanie ok. 1 500 żołnierzy niemieckich, w artykule zamieszczonym na łamach „Polski Zbrojnej” dał zdecydowany odpór tym oskarżeniom. Zmarł w wieku prawie 96 lat. Krótka po śmierci okolicznościowe artykuły, przybliżające Jego postać, ukazały się na łamach „Naszego Dziennika”, „Polski Zbrojnej”, „Kombatanta”, „Rzeczpo-

spolitej”, „ABC”, „Naszej Elity”, londyńskiego „Dziennika Polskiego”, „Nowego Przeglądu Kawaleryjskiego”, „Grot. Zeszyty historyczne...”¹. Krótkie wzmianki o pogrzebie w innych gazetach. Odszedł ostatni przedwojenny olimpijczyk, ale jego śmierć nie została zauważona przez czołowy dziennik sportowy w Polsce. W okolicznościowym artykule „Czas zadumy. Pożegnanie ludzi sportu...”, który ukazał się w wydaniu z 31.10.2006 r., wśród wymienionych sportowców zmarłych w 2006 r., na próżno szukać nazwiska M. Gutowskiego².

* * *

W ostatnich czasach ukazywały się mniej lub bardziej szczegółowe biogramy Michała Gutowskiego, niestety powielające dwa podstawowe błędy: udział Michała Gutowskiego we wrześniu 1939 r. w walkach w rejonie Zbąszynia oraz dwukrotne odznacze-

¹ I. C. Pogonowski, *General Michał Gutowski nie żyje*, „Nasz Dziennik”, 3-4.08.2006 r.; A. Dąbrowska, *Ostatni taki kawalerzysta*, „Polska Zbrojna”, 03.10.2006 r.; Z. Mieczkowski, *Sława i pamięć o Generale Gutowskim żyć będzie wiecznie...*; E. Szlifisz, *Dał nam przykład życia w tradycji i skromności*; J. S. Tym, *Na pierwszym miejscu były konie*; R. Woronowicz, *Ostatnie spotkanie*, „Kombatant”, nr 10(189), 2006 r.; B. Tomaszewski, *Kawalerzysta z Łazienek*, „Rzeczpospolita”, 16-17.09.2006 r.; A. Jakubowski, *Odeszli nasi ulani*, „ABC”, 01-04.09.2006 r.; Z. Józwiak, *Wykonał żołnierski obowiązek*; E. Śliwiński, *Spełnione życzenie. Wspomnienie o Michale Gutowskim – rotmistrzu 17 pułku ulanów*, „Nowa Elita”, nr 49 (wrzesień), 2006 r.; Z. Mieczkowski, *General Michał Gutowski – wspomnienie*, „Dziennik Polski”, 28.09.2006 r.; M. Lewan, *Światelko pamięci*, „Dziennik Polski”, 25.10.2006 r.; J. S. Tym, *Na pierwszym miejscu były jednak zawsze konie*; R. Woronowicz, *General*; R. Woronowicz, *Szarża pod Uniejowem*; L. Kukawski, *Garść spostrzeżeń i refleksji nie tylko kawaleryjskich*; „Nowy Przegląd Kawaleryjski” nr 19/20 2006 r.; Z. Józwiak, *Wykonywałem swój obowiązek”. Ś. p. gen. Michał Gutowski (1910-2006)*, „Grot. Zeszyty Historyczne” Nr XXVIII, Rok VII (2007).

² *Odeszli 2005-2006. Pożegnanie ludzi sportu. Czas zadumy.*, [w:] „Przeгляд Sportowy”, 31.10.2006 r.,

nie za kampanię wrześnieową Orderem Virtuti Militari IV i V klasy³. Na tym tle pozytywnie wyróżnia się biogram Zbigniewa Gryczki zamieszczony w „Słowniku biograficznym Leszna”, który tych błędów nie powiela⁴. Wspomnieć jeszcze należy, że obszerny biogram Michała Gutowskiego został też zamieszczony w monografii poświęconej jeźdźcom-olimpijczykom II Rzeczypospolitej autorstwa Renaty Urban. Autorka we wstępie pisze, iż jej zamierzeniem było „nie tylko przedstawienie zapomnianych, czy niedocenionych mistrzów sportu hippicznego, ale także, a może przede wszystkim, biogramów jeźdźców-olimpijczyków, w miarę możliwości najpełniejszych, najbardziej rzetelnych i aktualnych”. I dalej: „Wnikliwe badania i zebrany materiał pozwoliły na uzupełnienie informacji zawartych w opracowanych przez innych autorów biogramach, wyjaśnienie pewnych nieścisłości”⁵. Niestety publikacja ta, wbrew szumnym zapowiedziom autorki, nie jest pozbawiona błędów i pomyłek. Ilość stwierdzonych błędów, popełnionych przez autorkę – jak mierniam – nieświadomie, znacznie obniża wartość monografii⁶.

³ J. Gaj, *Kawalerzysta i sportowiec*, "Przyjaciel Ludu" Zeszyt III-IV/LXXXVII-LXXXVIII, LESZNO 2000, s. 6-11; W. Duński, *Michał Gutowski [w:] Konno po sławę. Leksykon jeździectwa polskiego*. T.1, Warszawa 2012, s. 410-416; R. Wryk, *Gutowski Michał Mieczysław Wojciech (1910-2006), jeździec, olimpijczyk z 1936 r.* [w:] R. Wryk, *Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Poznań 2015, s. 251-253.

⁴ Z. Gryczka, *Gutowski Michał Mieczysław*, [w:] *Słownik biograficzny Leszna*. Tom I, A-L. Pod red. B. Głowinkowskiej i A. Koniora, Leszno 2011, s. 225-228.

⁵ R. Urban, *Jeźdźcy – olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Wydawca: Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu Zamiejscowy Wydział Kultury Fizycznej w Gorzowie Wlkp., Polskie Towarzystwo Naukowe Kultury Fizycznej. Gorzów Wlkp. 2012.

⁶ Może zacząć od błędu na s. 113, gdzie autorka pisze, że: „Gen. Tadeusz Komorowski „Bór” został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach w Alei Zasłużonych (Kwatera A 26, rząd – o, nr grobu – 3) obok pozostałych dowódców ZWZ-AK gen. br. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grotą”

Idea niniejszego wydawnictwa powstała pod wpływem pamięci osobistych z spotkań z Generałem, kontaktów z ludźmi, którzy w różnych okresach swojego życia z nim się spotkali, sugestii ze strony władz Miasta Leszna, aby przybliżyć Jego postać mieszkańcom przy okazji organizowanego Memoriału. Autor przygotował w 2015 r. obszerny artykuł poświęcony jego postaci do książki pamiątkowej dedykowanej profesorowi Bogusławowi Polakowi

oraz gen. bryg. Leopolda Okólickiego „Niedźwiadka”. Cóż, „udało się” autorce ustalić to, czego historycy zajmujący się historią Polskiego Państwa Podziemnego, nie potrafili znaleźć przez prawie 70 lat od zakończenia wojny, miejsca pochówku generałów Roweckiego i Okulickiego (a nie Okólickiego, jak pisze autorka).

Wracając do biogramu M. Gutowskiego, na s. 71 pisze: „Po ukończeniu znanego i cenionego Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, w latach 1923-1928 kontynuował naukę w Korpusie Kadetów Nr 1 we Lwowie...”. Wynika z tego, że Michał Gutowski, urodzony w 1910 r., w wieku 13 lat ukończył gimnazjum.

Na s. 77 zamieściła informację: „We wrześniu 1939 r. [...] Szwadron rtm. Gutowskiego po patrolach w rejonie Zbąszynia, pojechał w kierunku Konina, Turka, Uniejowa, a dalej Kutna i Łowicza. W dniach 5 do 12 września brał udział w bitwie nad Bzurą, a jego szwadron wstąpił się zwłaszcza nocną szarżą rejonie Walewic, gdzie na rozkaz gen. Abrahama szarżował na Niemców, ułokowanych na drewnianym moście, uzbrojonych w karabiny maszynowe i moździerze”.

I w tym krótkim fragmencie ogromna ilość błędów, gdyż: po 1. 17 Pułk Ułanów nie prowadził działań w ok. Zbąszynia – odległość ok. 80 km od Leszna; po 2. bitwa nad Bzurą rozpoczęła się 9 września a nie 5 września 1939 r., ponadto po 3. pod Walewicami nie było szarży na most drewniany.

Na s. 78: „...następnie jako zastępca dowódcy 2 Pułku Strzelców Konnych (pancernego) brał udział w wyzwoleniu Belgii i Holandii [...] 13 kwietnia 1944 r. za czyny bojowe otrzymał stopień majora”. W rzeczywistości w dniu 25 sierpnia 1944 r. został mianowany I zastępcą dowódcy 10 Pułku Strzelców Konnych, natomiast awansowany został do stopnia majora na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza z 7 września 1944 r. Można by wymienić jeszcze kolejne błędy nie tylko w tym, ale w biogramach innych osób.

z okazji 45-lecia pracy twórczej oraz 70-lecia urodzin⁷. Księga ta została wydana w nakładzie bibliofilskim – 200 egzemplarzy i w zasadzie jest niedostępna dla szerszego ogółu zainteresowanych czytelników. Autor uzyskał zgodę wydawcy oraz redaktorów wydawnictwa na wykorzystanie tego artykułu w niniejszej pracy, za co składa serdeczne podziękowania Wydawnictwu Uczelnianemu Politechniki Koszalińskiej, a Panom Profesorom Bogusławowi Polakowi oraz Michałowi Polakowi za życzliwe uwagi, które pozwoliły na uniknięcie wielu potknięć.

Niniejsza publikacja jest możliwa dzięki życzliwości i pomocy wielu osób o instytucji. Serdecznie dziękuję Panom: Wojciechowi Jażdzewskiemu, dr. Andrzejowi Suchcitzowi, dr. Eugeniuszowi Śliwińskiemu, red. Jerzemu Zielonce, za pomoc i udostępnienie ze swoich zbiorów relacji, redakcjom „Wiadomości Ziemiańskich” i „Tygodnika Powszechnego” za przesłanie tekstów wspomnień Michała Gutowskiego drukowanych na łamach tych wydawnictw. Dziękuję Narodowemu Archiwum Cyfrowemu, Wojskowemu Biuru Historycznemu w Warszawie, Federacji Organizacji Polskich Pancerniaków w Żaganiu, Muzeum Zamek w Łańcucie, Pani Annie Maciejowskiej-Chmielowskiej, Panom: Januszowi Ciążyńskiemu, Januszowi Jarzembowskiemu, Wojciechowi Jażdzewskiemu, Krzysztofowi Mijakowskiemu, za udostępnienie ze swoich zbiorów zdjęć Michała Gutowskiego i za zgodę na ich wykorzystanie w niniejszej publikacji.

Szczególne podziękowania należą się Prezydentowi Miasta Leszna Panu Łukaszowi Borowiakowi oraz II Zastępcy Prezydenta Panu Piotrowi Józwiakowi (prywatnie synowi autora) za wsparcie, bez którego nie byłoby możliwe wydanie tego tomu.

⁷ Zob. Z. Józwiak, *Ulan, olimpijczyk i pancerniak - rzecz o generale Michale Gutowskim (1910-2016)*, [w:] *Bezpieczeństwo Polski w Europie. Historyczne uwarunkowania bezpieczeństwa*. Pod. red. Z. Danielewicz, J. Knopka, M. Polaka. Koszalin 2015, s. 247-277.

W niniejszej publikacji zostały zaprezentowane relacje i wspomnienia Michała Gutowskiego, publikowane w wydawanym w Londynie w niewielkim nakładzie Biuletynie 17 Pułku Ułanów oraz – już w znacznie większym nakładzie – na łamach czasopism wydawanych w Polsce, a także wywiady z nim przeprowadzone oraz wspomnienia o nim. Zamieszczono też dokumenty archiwalne ze zbiorów prywatnych oraz znajdujące się w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie. Przygotowując dokumenty do druku, w niewielkim tylko zakresie uwspółcześniono pisownię i poprawiono oczywiste błędy literowe, ortograficzne oraz interpunkcyjne, w relacjach publikowanych na łamach Biuletynu 17 Pułku Ułanów. Bez zmian redakcyjnych pozostawiono dokumenty oraz relacje i wspomnienia, które ukazały się w wydawnictwach krajowych. Każda pozycja opatrzona została kolejno numerem porządkowym. Potem następuje nagłówek. Elementem każdej pozycji jest tytuł wydawnictwa, z którego, z którego przekaz wydrukowano. Część uzupełniającą stanowią przypisy tekstowe i biograficzne. W przypisach zostały podane niezbędne wyjaśnienia oraz informacje na temat osób przywołanych w dokumentach. Pominięte zostały nazwiska osób nie mające znaczenia dla zawartości merytorycznej wspomnień i relacji.

Zenon Józwiak

MICHAŁ GUTOWSKI (1910-2006)
UŁAN, OLIMPIJCZYK I PANCERNIAK⁸

„Cóż można powiedzieć o tym człowieku? Kiedy go pytałem o awanse, odznaczenia najrozmaitsze, on po prostu mówił „wykonywałem swój obowiązek”. Czy to jest postać bliższa XIX w., czy obecnej współczesności? Wydaje mi się, że to jest właśnie przedstawiciel dawnego pokolenia, który daje nam jak gdyby przykład, co to jest dzielność, odwaga, skromność ogromna i wypełnienie obowiązku”⁹.

Tak scharakteryzował jego postać red. Bohdan Tomaszewski¹⁰, który poznał osobiście Michała Gutowskiego na olimpiadzie w Meksyku w 1968 r., gdzie był on trenerem ekipy jeździeckiej Kanady. Zapytał się go wtedy, czy nie zechciałby mu pomóc podczas transmisji telewizyjnej z olimpijskiego jeździeckiego Pucharu Narodów. M. Gutowski zgodził się, ale towarzyszący ekipie sprawozdawców przedstawiciel KC PZPR, nie wyraził zgody na to,

⁸ Jest to uaktualniona wersja artykułu zamieszczonego przez autora w księdze dedykowanej profesorowi Bogusławowi Polakowi z okazji 45-lecia pracy twórczej oraz 70-lecia urodzin pod innym tytułem. Zob. Z. Józwiak, *Ulan, olimpijczyk i pancerniak - rzecz o generale Michale Gutowskim (1910-2016)*, [w:] *Bezpieczeństwo Polski w Europie. Historyczne uwarunkowania bezpieczeństwa*. Pod. red. Z. Danielewicza, J. Kнопka, M. Polaka. Koszalin 2015, s. 247-277.

⁹ Audycja red. Bohdana Tomaszewskiego „*Magazyn olimpijski*” wyemitowana na antenie I Programu TVP 15 listopada 1999 r. (Zapis audycji - archiwum własne aut.).

¹⁰ Bohdan Tomaszewski (10.08.1921- 27.02.2015), polski dziennikarz, komentator sportowy, autor książek i scenariuszy filmowych, uznawany za legendę i symbol polskiego dziennikarstwa sportowego.

aby „ktoś mieszkający stale w Kanadzie i w dodatku b. oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie mógł wystąpić w telewizji”¹¹.

Michał Gutowski wielokrotnie i przy różnych okazjach wspominał, że – kiedy był małym chłopcem – miał trzy marzenia: zostać ułanem, zdobyć medal olimpijski oraz otrzymać Virtuti Militari¹². Dwa z tych marzeń spełniły się, medalu olimpijskiego nie zdobył... Podkreślał natomiast i był dumny z tego, że srebrny medal na Olimpiadzie w Berlinie wywalczyła drużyna w WKKW w składzie: Henryk Roycewicz, Zdzisław Kawecki i Bronisław Skulicz.

Michał Mieczysław Wojciech Gutowski, herbu Ciołek, urodził się 14 września 1910 r. w Maciszewicach w ówczesnym pow. kaliskim¹³, jako drugi z kolei syn Bronisława Mieczysława Gutowskiego¹⁴ i Marii Elżbiety z. d. Jażdzewskiej¹⁵. Miał czworo

¹¹ B. Tomaszewski, *Dali mu Michał, bo Wołodyjowski*, „Rzeczpospolita” 17.06.1999, Nr 137(5302), s. A16.

¹² Zapis spotkania z gen. M. Gutowskim w Ratuszu w Lesznie w dn. 19.09.2000 r. (Taśma magnetofonowa –archiwum własne aut.); *Trzy spełnione marzenia*. Film dokumentalny, Polska 2005, autor: Leszek Ciechoński [emisja: TV Polonia 11.11.2006 r., godz. 22:10]

¹³ Obecnie miejscowość w gm. Błaszki w pow. sieradzkim.

¹⁴ **Por. kaw. rez. Bronisław Mieczysław Gutowski** (12.02.1883-1940), syn Bronisława i Stanisławy ze Stopierzyńskich. Ziemianin, studiował rolnictwo na Uniwersytecie we Wrocławiu. Jako ochotnik w wojnie 1920 r. walczył w szeregach 203 Pułku Ułanów, późniejszego 27 Pułku Ułanów. W 1922 r. ukończył SPRJazdy. W 1923 r. został zwolniony z wojska na własną prośbę w stopniu wachm. pchor. W 1925 r. awansowany na stopień ppor. rez., a w 1935 r. na stopień por. rez. Od 1926 r. oficer rezerwy 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej Brygady Kawalerii jako dowódca Kolumny Taborowej nr 744. Dostawszy się do niewoli sowieckiej, przebywał w obozie Starobielsku. Zamordowany został w Charkowie. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Źródło: J. Tucholski, *Mord w Katyniu*. Warszawa 1991, s. 414; J. Wielhorski, *Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrześniowej 1939*. Londyn 1979, s.70; Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), sygn. Ap. 5368, Gutowski Bronisław; *Charków. Księga Cmentarna Pol-*

rodzeństwa: 3 braci – starszego Andrzeja¹⁶ oraz młodszych Wojciecha¹⁷ i Zbigniewa¹⁸ oraz siostrę Marię¹⁹. Wychowywał się

skiego Cmentarza Wojennego. Warszawa 2003, s. 155 (tu błędnie podano, że walczył w szeregach 22 Pułku Ułanów, zamiast w szeregach 27 Pułku Ułanów).

¹⁵ **Maria Elżbieta Władysława Jażdżewska** (29.06.1884-?), c. Władysława i Marii Otto-Trąpczyńskiej, po wojnie w Anglii, m. in. w Domu Polskim w Beckenham na południe od Londynu. Źródło: notatka z rozmowy z red. Wojciechem Jażdżewskim (kuzynem M. Gutowskiego) z Zielonej Góry przeprowadzonej w dniu 01.08.2008 r.

¹⁶ **Ppor. rez./rtm. Andrzej Bronisław Władysław Gutowski** (07.01.1909 - 10.08.1991), ukończył Korpus Kadetów nr 1 we Lwowie w 1927 r. W 1931 r. ukończył Wydział Rolniczy Uniwersytetu Poznańskiego. Oficer rezerwy, we wrześniu 1939 r. d-ca plutonu przeciwgazowego w 29. Pułku Strzelców Kaniowskich w składzie 25. Kaliskiej Dywizji Piechoty Armii Poznań. Brał udział w bitwie nad Bzurą i w obronie Warszawy. Po kapitulacji w niewoli. Po wyzwoleniu oficer 2 Pułku Pancernego. Pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Zmarł w Londynie.

Źródło: *Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2001, s. 172; *Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej. Aneks*, Warszawa 2001, s. 47.

¹⁷ **Wojciech Józef Marian Gutowski** (01.08.1912-1987), absolwent Wołyńskiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kąckiego we Włodzimierzu Wołyńskim z 1935 r. w stopniu plut. podchor., z przydziałem do 13 Dywizjonu Artylerii Konnej. W czasie wojny w AK, po wojnie aresztowany przez UB w Sieradzu, ukrywał się pod nazwiskiem Ciołek.

Źródło: notatka z rozmowy z red. Wojciechem Jażdżewskim; J. Łukasiak, *Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kąckiego*. Pruszków 2000, s. 91.

¹⁸ **Kpt. pil. Zbigniew Ludwik Stanisław Gutowski** (03.12.1916 – 31.03.2016), ukończył Korpus Kadetów nr 2 w Rawiczu, absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie - XIII Promocja 1938 - 1939 r. Brał udział w kampanii wrześniowej, następnie znalazł się we Francji. W marcu 1940 r. został skierowany do grupy myśliwskiej w m. Blida - Afryka Płn. Po kapitulacji Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii. Po przeszkoleniu w 56 OTU od 5 czerwca 1941 r. został przydzielony do 302 DM. Został zestrzelony 8 listopada 1941 r. w locie na osłonę bombowców atakujących węzeł lotnisk St. Omer. Dostał się do niewoli. Przebywał m. in. w Stalagu Luft III w Żaganii. Po wojnie pozostał na emigracji,

w patriotycznej atmosferze domu rodzinnego. Podstawową jego lekturą były powieści wojenne: „Krzyżacy”, „Trylogia”, „Wierna rzeka”, „Popioły”. Jego ulubionym bohaterem był Pan Wołodyjowski, ponieważ – jak wspominał – bardzo długo nie rósł i był „nikczemnej postury” jak on oraz na imię miał Michał. Gdy w 1920 r. wojska bolszewickie weszły w granice Polski ojciec jego zorganizował oddział ochotników i wstąpił do formującego się w Kaliszu 203 Pułku Ułanów. Michał, mający wtedy prawie 10 lat, i jego 11-letni brat Andrzej ruszyli śladem ojca. Po przybyciu do miejsca formowania pułku odprawiono ich. Tak pisał w swoich wspomnieniach: „Do domu trzeba było wracać, ale to się nam nie uśmiechało, więc gdy Pułk ładował się do pociągu, ukryliśmy się w słomie w wagonie z końmi. Wykryto nas, pociąg zatrzymano i nas na łeb do domu”²⁰.

Jesienią 1920 r. rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Tam kiedyś zobaczył w paradnym szyku w czasie defilady 15 Pułk Ułanów Poznańskich prowadzony przez ówczesnego dowódcę pułku – płk. Władysława Andersa. „Co za wspaniały widok. Pułk maszerował, a ja biegłem długo obok koni i nie mogłem się im napatrzeć” – wspominał po latach. Poznał też Czesława Bloka, brata swojego kolegi z gimnazjum Wacława, który był kadetem w korpusie lwowskim. Zaimponował

mieszkał w Kanadzie w Montrealu, gdzie zmarł. Odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych.

Źródło: J. Pawlak, *Absolwenci Szkoły Orłq1925-1939*. Warszawa 2002, s. 227. W biografii zamieszczonym w: *Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej*. Warszawa 2001, s. 173, błędnie wpisano, iż w 1939 r. ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu; Informacja Wojciecha Jażdżewskiego z 04.04.2016 r.

¹⁹ **Maria Barbara Gutowska** (1916-1943), zmarła w czasie II wojny światowej. Źródło: notatka z rozmowy z red. Wojciechem Jażdżewskim.

²⁰ M.Gutowski, *Daleka była droga do Leszna...*, „17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego Biuletyn Informacyjny Związku” 7.05.1975 r., Nr 17, s. 4-5.

mu mundur kadeta²¹. Zaważyło to na jego dalszym życiu. W 1924 r. – po przełamaniu oporów ojca – wstąpił razem z bratem Andrzejem do Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie. Nauka nie sprawiała mu trudności. Tam też poznawał tajniki jeździectwa należąc do Klubu Jazdy Konnej. W 1926 r. na rozegranych we Lwowie zawodach konnych po raz pierwszy zobaczył czołowych jeźdźców polskich, m. in. mjr Tadeusza Komorowskiego, mjr Henryka Dobrzańskiego, rtm. Józefa Trenkwalda. Sam wystąpił w konkursie skoków dla kadetów, w którym zajął czwarte miejsce²². Egzamin dojrzałości typu matematyczno-przyrodniczego zdawał 5 czerwca 1928 r. Z przedmiotów egzaminacyjnych otrzymał oceny: religia – bardzo dobry, język francuski – dostateczny, historia – dobry, przyrodznawstwo – dobry²³. Po maturze wstąpił do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu, gdzie przybył 12 października 1928 r. po odbyciu pięcioletniego kursu unitarnego w Szkole Podchorążych Piechoty przy 23 Pułku Piechoty. Był najmłodszym podchorążym VII promocji SPK. 11 sierpnia 1929 r. otrzymał awans na stopień plut. pchor. Z dniem 14 sierpnia 1929 r. został przeniesiony na trzymiesięczną praktykę do 17 Pułku Ułanów w Lesznie²⁴. Z jego przydziałem na praktykę do 17 Pułku Ułanów wiąże się pewna anegdota (trudno dziś jednak określić, na ile prawdziwa). Jak wspominał po latach – po skończeniu nauki w Korpusie Kadetów przyjechał na urlop do domu do Jasionnej. Ojciec jego, oficer rezerwy 17 PUł., zapakował go do Steuera i zawiózł do Leszna. Tam zameldował się u dowódcy pułku ppłk. Aleksandra Pragłowskiego²⁵, który – jak wspominał – poklepał go

²¹ M.Gutowski, *Daleka była droga do Leszna...*, s. 5.

²² *Tamże*, s. 6-7.

²³ CAW, sygn. Ap. 7356, 9209, Gutowski Michał, k. 23-24: Świadcstwo dojrzałości Michała Gutowskiego z 27.09.1928 r.,

²⁴ *Tamże*, k. 20: Centrum Wyszkozenia Kawalerii, wyciąg ewidencyjny.

²⁵ **Pplk dypl./gen. bryg. (1966) Aleksander Radwan-Pragłowski** (10.02.1895 - 15.03.1974), dowódca 17 Pułku Ułanów od 15.03.1929 r.

po ramieniu i powiedział – „no to za rok meldujesz się na manewry”. Po pierwszym roku szkoły podchorążowie otrzymują przydziały na manewry i M. Gutowski – zamiast do 17 – otrzymuje przydział do 16 Pułku Ułanów na skutek złośliwości dowódcy szwadronu, który go nie lubił. Do 17 Pułku przydział otrzymał jego przyjaciel Józef Walicki²⁶. Michał Gutowski nie dał za wygraną, zamienił się rozkazami z J. Walickim i stawił się w Lesznie. Po pewnym czasie adiutant pułku woła go i z pyskiem: „Co wy w tym Grudziądzu macie za bałagan? Twoich papierów nie ma, ale za to przysłali dokumenty jakiegoś Walickiego – co za cholera?”. Gutowski zaczął się mętnie tłumaczyć, że niby miał rozkaz ppłk. Pragłowskiego. Adiutant nie wytrzymał ze śmiechu i poszedł do dowódcy pułku. Po chwili wrócił i polecił zameldować się do dowódcy pułku. Jak wspominał po latach:

„Melduję się i znowu powtarzam to samo, niezbyt pewny siebie. Pragłowski słucha poważnie, ale twarz mu się kurczy od powstrzy-

do końca 1935 r., ze starszeństwem z 1.01.1931 r. awansowany na stopień pułkownika.

Zob.: D. Koreś, *Pragłowski Radwan-Aleksander* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939-1956*, Kraków 2004, s.115-119; także: E. Śliwiński, *Pragłowski (Radwan-Pragłowski) Aleksander Tadeusz* [w:] *Słownik biograficzny Leszna*. Red. B. Głowinkowska, A. Konior, Leszno 2004, s. 340-343.

²⁶ **Rtm. Józef Walicki** (27.05.1903 - 28.05.1942), absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii z 1930 r., przydział do 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. d-ca plutonu w szwadronie kolarzy. Został ciężko ranny w bitwie pod Sobotą. W styczniu 1940 r. znalazł się w oddziale mjr. Henryka Dobrzańskiego "Hubala". Po przekształceniu w Oddział Wydzielony WP został d-cą szwadronu. Po demobilizacji w połowie marca 1940 r. przybył do Tomaszowa Maz., gdzie został komendantem obwodu ZWZ. Pełnił funkcję komendanta obwodu ZWZ w Piotrkowie Tryb., skąd został przeniesiony do Warszawy. Został aresztowany przez Niemców w styczniu 1942 r., skazany na śmierć i zamordowany w Magdalence w grupie 200 więźniów z Pawiaka. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Źródło: Rocznik Oficerski 1932, s. 171; E. Śliwiński, *17 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Geneza - organizacja - działania bojowe*. Leszno 2008, s. 525-526.

mywanego śmiechu, nie wytrzymał na koniec i roześmiał się serdecznie. „Pistolet jesteś” – mówi – „A ten Walicki też dobry, podoba mi się. Przyjedźcie obaj do naszego Pułku”²⁷. M. Gutowski został przydzielony do 3 szwadronu rtm. Mikołaja Mitraszewskiego na stanowisko z-cy dowódcy plutonu por. Stanisława Czerniawskiego²⁸.

Do Szkoły Podchorążych Kawalerii powrócił 15 października 1929 r. i został przydzielony na drugi rocznik. Szkołę ukończył w 1930 r. z wynikiem bardzo dobrym (lokata 7/48) i z dniem 15 sierpnia 1930 r. został promowany do stopnia podporucznika oraz otrzymał przydział do 17-go Pułku Ułanów w Lesznie Wlkp²⁹. Spełniło się jego marzenie chłopięce marzenie – został ułanem. Na zakończenie szkoły otrzymał opinię: „Dość inteligentny, zdolny o przeciętnej bystrości umysłu. Charakter nieustalony, dziecinny. Nie zawsze dość ambitny i wytrwały. Wyrobiony wojskowo zupełnie dobrze. Temperament żywy, usposobienie pogodne. Prezencja wojskowa bardzo dobra. Zachowanie się w służbie dobre, po za służbą bez zarzutu. Lubi konie i dba o nie. Materiał na oficera bardzo dobrego”³⁰.

M. Gutowski został przydzielony do 1 szwadronu na stanowisko d-cy plutonu w pułkowej szkole podoficerskiej³¹. W tym czasie dowódcą pułku był ppłk dypl. Aleksander Radwan-Pragłowski,

²⁷ M.Gutowski, *Daleka była droga do Leszna...*, s. 10-11. Występuje tu pewna nieścisłość w relacji M. Gutowskiego, który wspomina, jak przytoczono w tekście, iż po ukończeniu Korpusu Kadetów przyjechał z ojcem do 17 PUł. do Leszna i zameldował się u płk. A. Pragłowskiego, podczas gdy tenże objął dowództwo pułku 15.03.1929 r. W tym czasie dowódcą pułku był ppłk Włodzimierz Podhorski (dowódca 17 PUł. od 01.07.1921 r. do 14.02.1929 r.).

²⁸ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 220.

²⁹ M. Gutowski, *Daleka była droga do Leszna...*, s. 4-5; *Księga pamięci...*, s. 172; CAW, Ap.7396,9209, Gutowski Michał, k. 16-17: Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za 1931 r.

³⁰ CAW, Ap.7396,9209, Gutowski Michał, k. 21-22: CWK. Dyon Szkolny Pchor. Kawalerii. Wyciąg kwalifikacyjny z 16.08.1930 r.

³¹ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 220.

doskonały jeździec i pasjonat konkursów hippicznych. Pod jego okiem rozwijał się talent jeździecki nie tylko M. Gutowskiego, ale i innych oficerów pułku. M. Gutowski po raz pierwszy wystartował w zawodach rozegranych w 1933 r. podczas kwietniowego jarmarku na konie w Gnieźnie³². Wygrał w Konkursie Otwarcia dla koni wszelkiego pochodzenia na koniu „Łuszczar”. Następnego dnia, tym razem na koniu „Trawiata”, ponownie zajął I miejsce w gronie 51 startujących w Konkursie Szefa Departamentu Kawalerii³³. W kolejnych Zawodach Konnych Leszczyńskiego Klubu Jazdy rozegranych w Kościanie w dniach od 8 do 9 lipca 1933 r. zajmował czołowe miejsca w konkursach, natomiast w Konkursie Pożegnania, startując na trzech różnych koniach, zajął następujące miejsca: I – wałach „Łuszczar”, II – klacz „Hanum” i V – wałach „Znachor”³⁴. Nacisk położony przez d-cę pułku na przygotowania do zawodów i jego osobisty przykład sprawiły, że po latach posuchy ekipa „Militari” pułku wygrała eliminacje brygadowe i zakwalifikowała się do rozgrywanych w dniach od 27 do 30 lipca 1933 r. w Baranowiczach Konnych Mistrzostw Wojska Polskiego. Ekipa 17 Pułku Ułanów w składzie: por. Michał Gutowski na klaczy „Pilica”, por. Romuald Dowbor na wałachu „Wdzięczny” i por. Stanisław Czerniawski na wałachu „Walny” zajęła II miejsce. Nagrodą był obraz Michała Byliny przedstawiający jedną z szarż pod Komarowem. Drużynowo zwyciężył zespół z 25 Pułku Ułanów a indywidualnym Mistrzem Armii został rtm. Józef Wolski

³² Konkursy w Gnieźnie - jak pisze W. Pruski - należały do największych i najlepiej zorganizowanych w kraju mityngów jeździeckich, poza międzynarodowym mityngiem w Warszawie. Zob.: W. Pruski, *Dzieje konkursów hipicznych w Polsce*. Warszawa 1982, s. 218.

³³ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 163-164.

³⁴ *Kronika sportowa. Zawody konne Leszczyńskiego Klubu Jazdy, „Przeгляд Kawaleryjski”* 1933, Nr 9(95), s. 306-307.

z 25 Pułku Ułanów. M. Gutowski zajął indywidualnie IX miejsce³⁵.

W kolejnym roku M. Gutowski, startując w konkursach jeździeckich, odniósł szereg znaczących sukcesów. Na zawodach rozegranych raz dziewiąty w Gnieźnie w dniach od 28 do 30 kwietnia i 3 maja, zorganizowanych przez Komitet Targów Końskich, wygrał konkurs – podobnie jak w roku poprzednim – w II serii otwarcia, w której zastosowano handicap B, na koniu „Pilica II”. Następnego dnia, startował na „Warszawiance” w zespole 17 Pułku Ułanów, który zajął I miejsce w Konkursie Zespołów Wojskowych o Nagrodę Miasta Gniezna oraz zdobył III miejsce w indywidualnym Konkursie Szybkości startując na „Trawiacie”. W ostatnim dniu zawodów zwyciężył w Ciężkim Konkursie o Nagrodę Dziennika Poznańskiego. Na zakończenie odbył się Konkurs Parami, w którym wystartowało 9 par. Pierwszą nagrodę przyznano Marii Tuskiej na „Obawie” i M. Gutowskiemu na „Pilicy II”³⁶.

W czerwcu 1934 r. por. M. Gutowski wziął udział w Międzynarodowych Zawodach Konnych w Warszawie. Ekipa Polski nie odniosła większych sukcesów, poza wygraniem dwóch mniejszych konkursów. M. Gutowski startujący na „Warszawiance” wygrał konkurs otwarcia rozegrany 2 czerwca. W rozegranym 6 czerwca konkursie Armii Polskiej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego (konkurs sprawności jeźdźca) startując na koniach „Hanum” i „Warszawianka” zajął *ex aequo* IV-VI miejsce, najlepsze z Polaków. Otrzymał nagrodę honorową szablę, ufundowaną przez kpt. Antoniego Dziedzickiego dla najlepszego jeźdźca polskiego. W rozegra-

³⁵ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 170; *Kronika sportowa. Zawody konne o Mistrzostwo Armii w r. 1933*, „Przegląd Kawaleryjski” 1933, Nr 9(95), s. 314-315; *Szlakiem Ułanów Chrobrego. Zarys historii 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego*. Praca zbiorowa pod red. płk. S. Zakrzewskiego i rtm. Z. Godynia. Londyn 1973, s. 99.

³⁶ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 183-185.

nym 10 czerwca głównym konkursie o Nagrodę Polski (Pucharze Narodów) im. Prezydenta Rzeczypospolitej wystartowały cztery drużyny: Niemiec, Francji, Łotwy i Polski. Zwyciężyła drużyna Niemiec. Ekipa Polski startująca w składzie: por. M. Gutowski na „Warszawiance”, mjr Wilhelm Lewicki na „Kikimorze”, kpt. Franciszek Mrowiec na „Moskalu” i kpt. Zygmunt Ruciński na „Roksanie” zajęła wspólnie z ekipą Francji II i III miejsce³⁷.

W końcu czerwca został powołany w skład drużyny startującej w dniach od 24 czerwca do 1 lipca na międzynarodowych zawodach w Akwizgranie w Niemczech. Drużyna polska, startująca w składzie: por. M. Gutowski z końmi „Hanum”, „Ładem” i „Warszawianką”, kpt. F. Mrowec z „Moskalem” i „Sabinką”, por. Roman Pohorecki z „Promieniem” i „Savannah” i kpt. Z. Ruciński z „Reszką”, „Ritą” i „Roksana” zaliczyła udany występ, zdobywając nagrody: I – 2, II – 3, III – 1, IV – 2 i dalszych 21, razem 30. M. Gutowski na „Hanum” zajął II miejsce w konkursie skoków o Nagrodę Landrata Puetza, III miejsce na „Ładzie” w zespołowym konkursie o przechodni Puchar Hindenburga, X miejsce na „Hanum” w konkursie o Nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych³⁸.

W tym samym roku ekipa „Militari” 17 Pułku Ułanów ponownie wygrała eliminacje w brygadzie i wystartowała w rozgrywanym w dniach 26-29 lipca w Hrubieszowie Konnych Mistrzostwach Wojska. Zespół pułku ukończył zawody w trzyosobowym składzie: por. Romuald Dowbor na wałachu „Wdzięczny”, por.

³⁷ W. Pruski, *dz. cyt.*..., s. 187-189; A.Sz., *Konkurs Armii Polskiej wygrywa por. Brandt (Niemcy)*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1934, Nr 157, s. 12 ; rtm. Zdanowicz, *Kronika sportowa: VII Oficjalne Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie*, „Przegląd Kawaleryjski” 1934, Nr 8(106), s. 201, 204, 205. Po latach M. Gutowski wspominał: „W Łazienkach zdobyłem szablę marszałka Piłsudskiego, przeznaczoną dla najlepszego z Polaków. Byłem dopiero trzeci za Niemcem i chyba Francuzem”. Zob.: B. Tomaszewski, *Dali mu Michał...*, s. A16.

³⁸ W. Pruski, *dz. cyt.*..., s. 201-203.

Stanisław Czerniawski na wałachu „Walny”, por Michał Gutowski na klaczy „Pilica II” i zdobył Mistrzostwo Armii, a por. Michał Gutowski otrzymał zaszczytny tytuł „Mistrza Armii 1934”. Startujący w tych samych zawodach na wałachu „Wasan” por. Piotr Laskowski zawodów nie ukończył”. Nagrodą za zwycięstwo był srebrny serwis na 60 osób³⁹.

Pod koniec sierpnia pojechał w składzie reprezentacji Polski na kolejne międzynarodowe zawody do Rygi i Tallina. M. Gutowski startował na koniach: „Hanum”, „Trawiasta” i „Warszawianka”. W rozegranych w Rydze w dniach od 26 sierpnia do 2 września Polacy wypadli nieszczerólnie. Wygrali co prawda główny konkurs o Puchar Łotwy, ale nastąpiło na skutek wyjątkowego pecha jeźdźców ze Szwecji, którzy wyraźnie górowali nad Polakami. M. Gutowski na „Hanum” zajął V miejsce w konkursie o Nagrodę Łotewskich Organizacji Sportowych, III miejsce na „Trawiacie” w Konkursie Szczęścia, IV miejsce na „Trawiacie” w konkursie o Puchar m. Rygi. W konkursie szybkości o Nagrodę Głównodowodzącego Armią Łotewską, startując na „Trawiacie”, dotkliwie potłukł się, gdy koń upadł na jednej z przeszkód⁴⁰.

Na rozegranych w kilka dni później zawodach w Tallinnie Polacy wygrali niemal wszystkie konkursy, z racji słabej konkurencji. Zdobyli też Puchar Estonii. W Konkursie Otwarcia por. M. Gutowski na „Walnym”, mjr W. Lewicki na „Kikimorze” i „Dukanie” podzielili między siebie trzy I miejsca. Ponadto w tym konkursie M. Gutowski na „Hanum” zajął IV miejsce. W konkursie o Nagrodę m. Tallinna startując na „Trawiacie” zajął V miej-

³⁹ *Szlakiem ułanów...*, s. 99-100; *Kronika sportowa. Zawody Konne o Mistrzostwo Wojska w roku 1934*, „Przegląd Kawaleryjski” 1934, Nr 9(107), s. 330; L. Kukawski, *Konne Mistrzostwa Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej*. Grajewo 2006, s. 96.

⁴⁰ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 203-206.

sce, a w Konkursie Pożegnania na „Hanum” był II, a na „Trawiacie” IV⁴¹.

W rozegranych w dniach od 10 do 14 października w Warszawie Jeździeckich Mistrzostwach Polski nie wziął udziału. Być może związane to było z tym, iż w dniu 19 października 1934 r. wziął ślub z Zofią, z. d. Skarżyńską⁴².

Rok 1935 przyniósł kolejne sukcesy jeździeckie M. Gutowskiego. Wystartował na największych zawodach krajowych, które zostały już po raz dziesiąty rozegrane w Gnieźnie w dniach od 2 do 5 maja w składzie ekipy 17 Pułku Ułanów, która w konkursie drużynowym zajęła II miejsce za zespołem Pomorskiego Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Grudziądzu. Indywidualnie w rozegranym pierwszym dnia konkursie dla koni starszych zajął IV miejsce na „Trawiacie” i V miejsce na „Warszawiance”, a w rozegranym trzeciego dnia zawodów konkursie szybkości z przeszkodami 130 cm wysokości, do którego stanęło 130 koni, zajął I miejsce na „Trawiacie”⁴³.

Jego sukcesy jeździeckie nie pozostawały niezauważone i M. Gutowski został powołany do reprezentacji Polski na międzynarodowe zawody do Lucerny i Spa. Drużyna była zmontowana doraźnie, nie była zgrana, a ponadto część koni nie było obytych z zawodami międzynarodowymi. Na zawodach rozegranych w Lucernie w Szwajcarii w dniach od 6 do 14 lipca polscy jeźdźcy wypadli słabo, nie wygrali ani jednego konkursu. Największym sukcesem było zajęcie przez drużynę IV miejsca w Pucharze Na-

⁴¹ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 292; W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 206-207.

⁴² CAW, Ap.7396,9209, k. 25, Dokument ślubu wystawiony dniu 19.10.1934 r. w Żerkowie przez USC na obwód Żerków. **Zofia Gutowska** (08.07.1915 – 10.04.1999), córka Zdzisława Skarżyńskiego i Olgi Aleksandry z. d. Ostroróg-Gorzeńskiej.

⁴³ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 217; *Otwarcie konkursu hipicznego w Gnieźnie*, „Dziennik Poznański” 05.05.1935, R. 77, Nr 10, s. 7.

rodów na pięć startujących zespołów⁴⁴. Bezpośrednio z Lucerny drużyna pojechała do Belgii na rozgrywane w dniach od 20 do 28 lipca zawody w Spa. Tam osiągnięto znacznie lepsze wyniki, ale przede wszystkim na skutek tego, iż w zawodach nie brały udziału czołowe drużyny europejskie: Niemcy, Francja i Włochy. Drużyna polska występująca w składzie: por. M. Gutowski na „Warszawianie”, por. J. Komorowski na „Wizji”, por. J. Mossakowski na „Wenecji” i rtm. K. Szosland na „Mylordzie” zdobyła Puchar Narodów. Indywidualnie M. Gutowski na „Trawiacie” zajął ex-aequo II i III miejsce w Nagrodzie Kasyna z handicapem, IV miejsce na „Warszawianie” w Konkursie Szczęścia o Nagrodę Koła Jeździeckiego, III miejsce na „Warszawianie” w ciężkim konkursie o Wielką Nagrodę m. Spa⁴⁵. Z uwagi na starty w zagranicznych konkursach nie wziął udziału w rozegranych w dniach od 25 do 28 lipca w Suwałkach Konnych Mistrzostwach Wojska. Można tylko wspomnieć, że drużyna 17 Pułku Ułanów, ale tym razem bez M. Gutowskiego w składzie – podobnie jak w roku ubiegłym – zdobyła I miejsce⁴⁶. W 1935 r. ze względu na żałobę po śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, a potem na letnie manewry nie odbyło się kilka tradycyjnych dużych imprez. Zostały przeniesione na jesień. W dniach od 26 września do 7 października rozegrano w Warszawie centralne zawody międzynarodowe, do programu których dołączono Mistrzostwa Polski w Ujeżdżaniu, Mistrzostwo w WKKW i Mistrzostwo w Skokach przez przeszkody. M. Gutowski wystartował w kilku konkursach, lecz nie osiągnął więk-

⁴⁴ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 226.

⁴⁵ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 226-228.

⁴⁶ Drużyna 17 Pułku Ułanów starowała w składzie: por. Stanisław Czerniawski, por. Romuald Dowbor, por. Maksymilian Tuski i por. Piotr Laskowski. Por. M. Tuski został indywidualnie I wicemistrzem. Zob.: W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 224.

szych sukcesów. W Konkursie Otwarcia zajął X miejsce na „Znachorze”, w Konkursie szybkości „im. Jakuba Hr. Potockiego” też zajął X miejsce startując na „Znachorze” i „Trawiacie”, lepiej spisał się w Konkursie „Armii Polskiej” im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w którym zajął VIII miejsce, a w Konkursie Armii Zagranicznych im. Ministra Spraw Zagranicznych zajął XIV miejsce na „Trawiacie”⁴⁷.

Wkrótce potem wystartował w dniach od 12 do 15 października w Mityngu Popularnym w Katowicach, zorganizowanym przez Śląski Klub Jazdy Konnej, gdzie w jednym z konkursów zajął IV miejsce na „Znachorze”. W kolejnych zawodach, rozegranych w dniach do 19 do 20 października w Chorzowie, w Konkursie Otwarcia zajął I miejsce na „Trawiacie”, a w Konkursie im. Rzeki Odry zdobył na „Trawiacie” II miejsce, a na „Znachorze” V miejsce⁴⁸.

W grudniu 1935 roku został odkomenderowany do grupy sportowo – reprezentacyjnej przygotowującej się pod kierownictwem płk. Tadeusza Komorowskiego w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu do IX Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 r. W składzie tej grupy znaleźli się ponadto: por. Stanisław Czerniawski, mjr Zdzisław Dziadulski, por. Janusz Komorowski, mjr Witold Lewicki, rtm. Tadeusz Sokołowski⁴⁹. 3 stycznia 1936 r. M. Gutowski miał ciężki wypadek, złamane udo, zgnieciona klatka piersiowa i pęknięta czaszka. Przebywał w szpitalu przez 3 miesiące, skąd wyszedł na własną prośbę i od połowy kwietnia przygotowywał się do olimpijskiego startu⁵⁰. Po ponad miesięcznym

⁴⁷ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 218; *Kronika Sportowa. VIII Oficjalne Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie (Zestawienie wyników)*, „Przegląd Kawaleryjski” 1935, Nr 11 (121), s. 615, 617, 620-622.

⁴⁸ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 296.

⁴⁹ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 247.

⁵⁰ M. Wierusz-Kowalski, *Powrót z Normandii*, „Konie i Rumaki” 16.07.2004, Nr 14, cyt. za: E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 297.

przygotowywaniu się wystąpił w IX Międzynarodowych Oficjalnych Zawodach Konnych w Warszawie, które rozegrano w dniach od 28 maja do 8 czerwca. Zawody były silnie obsadzone, gdyż znaczna część uczestników miała wystąpić na olimpiadzie. Dla zawodników polskich była to eliminacja przedolimpijska. M. Gutowski wystartował w Konkursie Otwarcia dla koni, które miały już za sobą wygrane, i w stawce 53 koni zajął III miejsce na „Trawiacie”, XI na „Warszawiance” i XV na „Znachorze” oraz zdobył wstęgę honorową na „Hanum”. W konkursie zwyciężył rtm. Seweryn Kulesza na „Abd El Krimie”. Przyznano 15 nagród i 2 wstęgi. W konkursie szybkości im. Fryderyka Jurjewicza zajął III miejsce na „Warszawiance”, za dwoma jeźdźcami francuskimi, a na „Trawiacie” zdobył wstęgę honorową. W bardzo trudnym Konkursie Armii Polskiej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zajął *ex aequo* XIV-XV miejsce z czterema innymi jeźdźcami, startując na koniach „Warszawianka” i „Trawiasta”. W najważniejszym konkursie zawodów o Nagrodę Polski im. Prezydenta Rzeczypospolitej (Puchar Narodów), rozegranym 7 czerwca w obecności blisko 12 tys. widzów, wystartowało 6 ekip. Zwyciężyli Niemcy przed Rumunami. Polacy, startujący w składzie: por. M. Gutowski na „Warszawiance”, por. S. Czerniawski na „Dionie”, rtm. T. Sokołowski na „Zbiegu” i mjr W. Lewicki na „Dukanie” zajęli III miejsce. W rozegranym na zakończenie zawodów Konkursie Pożegnalnym zajął XX miejsce na koniu „Hanum”⁵¹. Następnie wystartował w dniach od 26 do 30 czerwca w Poznaniu w Mityngu Popularnym zorganizowanym przez Wielkopolski Klub Jazdy Konnej. W konkursie szybkości

⁵¹ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 231-238; *Kronika sportowa. Wyniki IX. oficjalnych międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie*, „Przegląd Kawaleryjski” 1936, Nr 8 (130), s. 194-195, 197-201.

rozegranym czwartego dnia zawodów zajął II miejsce na koniu „Trawiata” za por. Edwardem Nagórskim⁵².

Na posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego w dniu 14 lipca zatwierdzono składy drużyn olimpijskich. Z wieloosobowego zespołu kandydatów do olimpijskiego składu Pucharu Narodów zostali wyznaczeni: por. Michał Gutowski na „Warszawiance”, por. Janusz Komorowski⁵³ na „Dukanie”, rtm. Tadeusz Sokółowski⁵⁴ na „Zbiegu II” oraz por. Stanisław Czerniawski na „Dionie”. Jeźdźcy ci wystartowali w Gdyni na ostatnich zawodach przed igrzyskami, które były jednocześnie końcową eliminacją do występów w turnieju olimpijskim w Pucharze Narodów. W Konkursie Otwarcia im. Polskiego Morza zwyciężył M. Gutowski na

⁵² *Wielkie zawody konne już rozpoczęte*, „Dziennik Poznański” 27.06.1936, Nr 148, s. 8; *Hippika*, „Kurier Poznański” 1 VII 1936, Nr 297, s. 12.

⁵³ **Por./ppłk kaw. Janusz Komorowski** (09.10.1905 - 24.11.1993), oficer 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, brał udział w Kampanii Wrześniowej, a następnie dostał się do niewoli i przebywał do końca wojny w obozie w Murnau. Po wojnie na emigracji w Anglii i Argentynie. W 1972 r. wrócił do Kraju. Zmarł w Warszawie. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Źródło: *Sylwetki polskich olimpijczyków*, <http://www.olimpijski.pl/pl/bio/1013,komorowski-janusz.html>, [12.09.15]; *Księga pamięci...*, s. 212; Z. Głuszek, *Polscy olimpijczycy 1924-1976*. Warszawa 1980, s. 175; A. Winogrodzki, *To już legenda (ppłk Janusz Komorowski)*, "PKiBP" 1994, Nr 146, s. 317-321.

⁵⁴ **Rtm/mjr dypl. kaw. Tadeusz Sokółowski** (25.09.1905 - 06.02.1943), to późniejszy cichociemny mjr „Trop” – dowódca IV odcinka „Wachlarza”. Po Kampanii Wrześniowej przez Węgry dostał się do Wojska Polskiego we Francji, a po jej kapitulacji znalazł się w Anglii. W Anglii przeszedł przeszkolenie w dywersji, skąd w 1942 r. został zrzucony na spadochronie na teren okupowanej Polski. Poległ 25 lutego 1943 r. zakatowany przez gestapo na schodach więzienia w Mińsku Białoruskim. Został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy (nr 10745).

Źródło: Z. Głuszek, *dz. cyt.*..., s. 261; J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 415.; K. A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych. T.II*, Zwierzyniec - Rzeszów 2007, s. 202-205.

„Trawiacie”, a startując na „Zefirze” zajął III miejsce w tym samym konkursie. W drugim dniu konkursu na zajął I miejsce na „Trawiacie” w Konkursie Szybkości im. Ministra Spraw Zagranicznych, a VII miejsce na „Zefirze”. W Konkursie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego startując na „Warszawiance” podzielił się I i II miejscem z rtm. T. Sokołowskim na „Zbiegu”. W Konkursie im. Prezydenta Rzeczypospolitej zajął II miejsce na „Zefirze”⁵⁵. Po zawodach w Gdyni z drużyny olimpijskiej odpadł por. S. Czerniawski. Ostatecznie do startu w olimpijskim Pucharze Narodów zostali wyznaczeni: M. Gutowski z końmi „Dionem” i „Warszawianką”, J. Komorowski z „Dunkanem” i „Zbójem IV” i T. Sokołowski z „Zefirem IV” i „Zbiegiem II”⁵⁶.

Puchar Narodów rozegrano na zakończenie olimpijskich zawodów jeździeckich w dniu 16 sierpnia, na głównym stadionie, w obecności około 120 000 widzów. Na zbyt małej płycie rozstawiono 20 przeszkód, co wymagało od jeźdźców niezwykłego skupienia i skakania z niezbyt wielkiego rozpędu, przy wysokości niektórych przeszkód do 160 cm. Tak więc warunki konkursu były bardzo trudne.

Polscy jeźdźcy wypadli niestety bardzo słabo. Jak pisze W. Pruski „por. M. Gutowski jechał na „Warszawiance” początkowo bardzo dobrze i pokonał czysto 11 przeszkód. Lecz następnie zwolnił zbyt tempo i na przeszkodzie nr 12, stanowiącej rów z barierą, klacz wpadła nogami do wody, a przed przeszkodą nr 13, również z wodą, zastopowała i nie chciała już skoczyć tak, że jeździec został wydzwoniony, grzebiąc tym szansę ekipy.

⁵⁵ *Otwarcie konkursów hippicznych w Gdyni*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 19 VII 1936, Nr 199, s. 20; *Rtm. Sokołowski i por. Gutowski zwyciężają w konkursie im. Marszałka*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 23.07. 1936, Nr 203, s. 20.

⁵⁶ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 247.

„Warszawianka” znana zresztą była – jak pisze Pruski – ze wstrętu do wody i często zawodziła na przeszkodach tego rodzaju”⁵⁷.

Z oceną Pruskiego dotyczącą „Warszawianki” nie zgadzał się M. Gutowski; wręcz określił pogląd swojego kolegi jako „wielką pomyłkę”, i stwierdził: „W czasie wszystkich moich zawodów, kiedy występowałem na niej, nie tylko międzynarodowych, ale w ogóle jakichkolwiek... niech mi ktoś udowodni, że stanęła na przeszkodzie... ona nigdy nie stanęła... pierwszy raz to było na igrzyskach”⁵⁸. W innym miejscu usprawiedliwia się, że po 12 czysto przejechanych przeszkodach, na rozkaz trenera podjechał wolno do potrójnej kombinacji i został wyeliminowany⁵⁹.

W tym miejscu należy dodać, że również por. J. Komorowskiemu nie powiodło się na „Dukanie”, bowiem jego koń szedł niechętnie na przeszkody i niektóre strącał tak, że uzyskał aż 47,5 punktów karnych i przekroczył czas. Ostatecznie zajął XXXVI miejsce. Natomiast rtm. T. Sokołowski pojechał najgorzej. Jego „Zbieg” wpadł do wody już na 6 przeszkodzie i potykał się na kilku następnych, a w konsekwencji wypadł z zawodów.

Ciekawie wypowiedział się na temat polskich jeźdźców Generalny Sekretarz Niemieckiego Komitetu Organizacyjnego działu jeździeckiego Gustaw Rau. Przy wystawionej im w sumie wysokiej ocenie, m.in. stwierdził: „W zawodach o Puchar Narodów jeźdźcy polscy rtm. Sokołowski, por. Komorowski i por. Gutowski wykazali brak dostatecznego zdecydowania przy najeżdżaniu przeszkód, które były takich rozmiarów i tak rozmieszczone, że mogły być pokonane tylko w pełnym tempie konia”⁶⁰. Tak więc polski zespół startujący w Pucharze Narodów wrócił do kraju

⁵⁷ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 259.

⁵⁸ Zapis spotkania z gen. M. Gutowskim w Ratuszu w Lesznie w dn. 19.09.2000 r. (Taśma magnetofonowa – archiwum własne aut.)

⁵⁹ Tamże; B. Tomaszewski, *Dali mu Michał...*, s. A16.

⁶⁰ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 261.

niestety bez medalu. Nie spełniło się jego drugie marzenie – nie zdobył medalu olimpijskiego.

Po olimpiadzie w Berlinie drużyna polskich jeźdźców w składzie: por. S. Czerniawski, por. M. Gutowski, por. J. Komorowski, rtm. S. Kulesza oraz rtm. T. Sokołowski wystartowała na międzynarodowych konkursach hipicznych rozegranych w Rydze w dniach od 29 sierpnia 6 września. Konkursy miały słabą obsadę. Drużyna polska wygrała 6 z 9-ciu rozegranych konkursów, w tym 2 najważniejsze: Nagrodę Łotwy i miasta Rygi. M. Gutowski na „Warszawiance” był składzie drużyny, która zajęła I miejsce w Konkursie o Nagrodę Łotwy, indywidualnie zajął IV miejsce. W Konkursie o Nagrodę m. Rygi na „Znachorze” zajął II miejsce. Zwyciężył w konkursie szybkości „Perkonis” oraz w konkursie „Liepins” na „Warszawiance”⁶¹.

Na przełomie września i października wziął udział w zawodach w Lublinie, gdzie zajął w konkursie nr 6 na „Warszawiance” V miejsce, a w konkursie nr 17 na „Trawiacie” IV miejsce. Na koniec sezonu wystartował w zawodach zorganizowanych w dniach od 10 do 12 października w Katowicach przez Śląski Klub Jazdy. W konkursie nr 6 zajął V miejsce na „Warszawiance”. W konkursie nr 7 zajął II miejsce na „Warszawiance”, a V na „Znachorze”. W konkursie nr 15 zajął II miejsce na „Edgarze”⁶².

W 1937 r. wyczynowa grupa sportowa została wyłączona z CWK w Grudziądzu i uzyskała samodzielność. W jej skład nie wszedł już M. Gutowski – jak wspominał – na własną prośbę, gdyż zamierzał poświęcić się całkowicie służbie wojskowej⁶³. Nie zrezygnował jednak całkowicie ze startów w zawodach jeździec-

⁶¹ W. Pruski, *dz. cyt.*, s. 246-247; A. Królikiewicz, *Kronika sportowa. Międzynarodowe zawody konne w Rydze w 1936 r.*, „Przegląd Kawaleryjski” 1936, Nr 12 (134), s. 730, 732.

⁶² E. Śliwiński, *17 Pułk...*, 301.

⁶³ Zapis spotkania z gen. M. Gutowskim w Ratuszu w Lesznie w dn. 19.09.2000 r.

kich rozgrywanych w Polsce. Wystartował na rozgrywanych w dniach od 29 maja do 7 czerwca 1937 r. X-tych Międzynarodowych Oficjalnych Zawodach Konnych w Warszawie. W drugiej serii Konkursu Otwarcia rozegranej pierwszego dnia zawodów zajął II miejsce na „Warszawiance” i XII na „Trawiacie”. W Konkursie M. St. Warszawy z handicapem rozegranym 2 czerwca, do którego stanęły 84 konie, startując na „Trawiacie” został wyróżniony wstęgą honorową. Dwa dni później w Konkursie Armii Zagranicznych z handicapem, w którym wystartowały 73 konie, zajął XII miejsce na „Trawiacie”. W rozegranym ostatniego dnia zawodów Konkursie Pożegnalnym z udziałem 77 koni, ponownie na „Trawiacie” zdobył II miejsce⁶⁴.

Na pożegnanie sezonu jeździeckiego wystąpił na zawodach w Poznaniu rozegranych w dniach od 7 do 11 października. W otwartym konkursie skoków przez przeszkody zajął IV miejsce na „Znachorze”, w innym z konkursów zajął II miejsce na tym samym koniu⁶⁵.

W 1938 r. wystartował z sukcesami na rozgrywanych w Gnieźnie w dniach od 30 kwietnia do 3 maja zawodach konnych z udziałem najlepszych polskich jeźdźców. W najciekawszym konkursie zespołowym o Nagrodę M. Gniezna, startując w drużynie Leszczyńskiego Klubu Jazdy, zajął III miejsce. W innych konkursach zdobył: III miejsce na „Dzirycie” w konkursie otwarcia dla koni młodszych, III miejsce na „Trawiacie” w konkursie otwarcia dla koni starszych, III miejsce na „Trawiacie” w konkursie szybkości i II miejsce na „Hanum” w konkursie ciężkim

⁶⁴ W. Pruski, *dz. cit.*, s. 263-265; *Kronika Sportowa. X-te Międzynarodowe Oficjalne Zawody Konne w Warszawie*, „Przegląd Kawalerski” 1937, Nr 7 (141), s. 120-121, 123-125, 127.

⁶⁵ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 302; *Meeting jeździecki*, „Dziennik Poznański” 12.10.1932, Nr 236, s. 7.

im. Tomasza Łysakowskiego⁶⁶. Na zawodach zorganizowanych w Kościanie w dniu 15 maja przez Leszczyński Klub Jazdy Konnej dla pułków kawalerii z terenu województwa poznańskiego zajęli II miejsce w konkursie lekkim na „Dziryce II” oraz I miejsce i Puchar Miasta Kościana w konkursie ciężkim, startując na „Trawiacie”⁶⁷.

W rozegranych w Warszawie w dniach od 28 maja do 5 czerwca XI Międzynarodowych Oficjalnych Zawodach Konnych nie odniósł sukcesów. Konkursie M. St. Warszawy zajęli *ex aequo* z 16 innymi jeźdźcami miejsce od XI-XV na koniu „Znachor II” i otrzymał wstęgę honorową za start na koniu „Hanum”, a w rozegranym ostatniego dnia zawodów Konkursie Pożegnalnym zajęli X miejsce na „Trawiacie”⁶⁸.

M. Gutowski był nie tylko świetnym sportowcem, ale i doskonałym oficerem, dowódcą plutonu i instruktorem. W opiniach wystawianych mu co roku dominowały określenia „Bardzo dobry oficer”, „Czołowy wybitny oficer”, „Świetny dowódca plutonu”. Już w pierwszej opinii po roku służby w pułku dowódca pułku płk A. Pragłowski napisał: „Młody oficer rokujący duże nadzieje. Świeży, świetnej prezencji, doskonale ułożony. Ambitny aż do przeczulenia, ale obowiązkowy, taktycznie dobrze wyszkolony. Świetny jeździec. Podwyższam mu opinię [z *dobry na bardzo dobry – przyp. autora*] aby mu dać bodźca do dalszej pracy. Jak na swój młodziutki wiek bardzo dobry instruktor i d-ca plutonu. Bardzo odważny i sportowy. Bardzo dodatni typ młodego oficera

⁶⁶ W. Pruski, *dz. cyt.*, 268; *Zawody konne w Gnieźnie z udziałem najlepszych polskich jeźdźców*, „Dziennik Poznański” 3.05.1938 r., Nr 101, s. 7; *Zakończenie konkursów hippicznych w Gnieźnie*, „Dziennik Poznański” 5.05.1938 r., Nr 102, s. 7.

⁶⁷ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 304.

⁶⁸ W. Pruski, *dz. cit.*, s. 270-274; M. Freyman, *XI Międzynarodowe Oficjalne Zawody Konne w Warszawie (Zestawienie wyników)*, „Przegląd Kawaleryjski” 1938, Nr 6(152), s. 128-129, 132.

kawalerii”⁶⁹. 14 marca 1933 r. został awansowany do stopnia porucznika ze starszeństwem z dn. 01 stycznia 1933 r. W tym samym roku został przesunięty do 4. szwadronu, w którym objął dowództwo plutonu. Pełnił też funkcję w/z oficera oświatowego pułku⁷⁰. W opinii za 1935 płk Pragłowski zapisał: „Bardzo dobry oficer w szwadronie i jeździec. Posiada już obecnie zdolności kwalifikujące go na dowódcę szwadronu. Wyraźny typ o cechach dowódczych. Powinien pójść do WSW [*Wyższej Szkoły Wojennej – przym. aut.*].⁷¹ „W 1935 r. nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy 17 Pułku Ułanów. Płk. A. Pragłowskiemu zastąpił ppłk. Tadeusz Kurnatowski⁷². Ppłk T. Kurnatowski podtrzymał wcześniejsze opinie o M. Gutowskim pisząc w opinii za 1937 r.: „Inteligentny i dobrze wychowany. Ambitny w pracy. Ogólnie zdolny, ze specjalnym zamiłowaniem do konia i sportu. Bardzo dobry d-ca plutonu liniowego. Posiada warunki na dobrego d-cę szwadronu w przyszłości”⁷³.

⁶⁹ CAW, Ap. 7396, 9209, ..., k. 16-17: Roczne uzupełnienie listy kwalifikacyjnej za rok 1931.

⁷⁰ *Tamże*, k. 12-13: Roczna lista kwalifikacyjna za 1933 r.

⁷¹ *Tamże*, k. 8-9: Roczna lista kwalifikacyjna za 1935 r.

⁷² **Ppłk Tadeusz Kurnatowski** (16.10.1887 - 28.09.1939), w sierpniu 1914 r. wstąpił do 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich. W okresie międzywojennym, m. in. z-ca d-cy 5 Pułku Strzelców Konnych (1929 - 1936), d-ca 17 Pułku Ułanów (15.01.1936 - 31.03.1938), d-ca 18 Pułku Ułanów Pomorskich (kwiecień 1938 - 30 lipca 1939). Przeniesiony w stan spoczynku. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany i wyznaczony na d-cę Ośrodka Zapasowego Podolskiej Brygady Kawalerii. 17 września 1939 r. przeszedł z brygadą na Węgry, gdzie został internowany. Zmarł na kwaterze w Vereszmort. Pochowany pierwotnie na cmentarzu w Beregszász (ob. Beregovo na Ukrainie), w 2002 r. został ekshumowany i pochowany na cmentarzu staromiejskim w Śremie. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości.

Zob.: A. Podsiadły, *Kurnatowski Tadeusz* [w:] *Słownik biograficzny Leszna*. Red. B. Głowinkowska, A. Konior, Leszno 2004, s. 221-222.

⁷³ CAW, sygn. 7396, 9209, ..., k. 4-5: Roczna lista kwalifikacyjna za 1937 r.

Na wiosnę 1938 r. nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku dowódcy pułku, ppłk. T. Kurnatowskiego zastąpił płk Ignacy Kowalczewski⁷⁴. Pod koniec kwietnia 1938 r. przyjechała do Leszna rodzina płk. Kowalczewskiego i z tej okazji oficerowie Pułku urządzili w dniu 14 maja powitalne przyjęcie w kasynie. Po latach w 1959 r. płk Kowalczewski pisał, że zaskoczyło go przyjęcie „wysoką klasą formy przyjęcia i atmosferą towarzyską. ... bawią się wszyscy. Nie wiem czy można by gdzie zobaczyć na zabawie tak cudownie tańczącego kujawiaka czy oberka jak przez Michała Gutowskiego czy Józia Walickiego”⁷⁵.

W opinii za 1938 r. płk I. Kowalczewski tak pisał o swym podwładnym: „Bardzo zdolny i inteligentny. Przedstawia sobą idealny typ dowódcy kawalerii na wojnie, z ogromną fantazją, wściekłą odwagą i ryzykiem. Bardzo szybko orientuje się w sytuacji bojowej oraz szybko i trafnie decyduje. W każdej walce, także sportowej przejawia zaciekły upór i nie zraża się niepowodzeniami. Bardzo dobry instruktor i dowódca plutonu. Bardzo dobry jeździec i instruktor jazdy konnej. Zaliczam go do oficerów wyróżniających się ze względu na talent dowódczy, wybitne zdolności ogólne i obowiązkowość w pracy”⁷⁶.

W 1939 r. został awansowany na stopień rotmistrza ze starszeństwem z dniem 19 marca 1939 r.⁷⁷ i został mianowany do-

⁷⁴ **Płk Ignacy Kowalczewski** (30.01.1895-19.12.1976), dowódca 17 Pułku w latach 1938-1939. Biogram [w:] *Kawalerowie Virtuti Militari*. T. III. cz. 1., Koszalin 1997, s.62-62.

⁷⁵ I. Kowalczewski, *Fragmety wspomnień osobistych*, „Biuletyn informacyjny Związku 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich Imienia Króla Bolesława Chrobrego”, Londyn 1959, s. 9-10, cyt. za: E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 256.

⁷⁶ CAW, Ap. 7396, 9209, ..., k. 2-3: Roczna listy kwalifikacyjna za rok 1938.

⁷⁷ R. Rybka, K. Stepan, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935-1939*, Kraków 2003, s. 488.

wódcą I szwadronu. W związku z tym został skierowany na XX Kurs Dowódców Szwadronów (trwający od 19 maja do 19 sierpnia) do Centrum Wyszkożenia Kawalerii do Grudziądza⁷⁸.

Przed wyjazdem do Grudziądza uczestniczył w uroczystościach wręczenia sztandaru 17 Pułkowi Ułanów. Na tę uroczystość w dniu 21 maja 1939 r. przybył do Leszna marszałek Edward Rydz Śmigły. Na szwadron honorowy dowódca pułku wyznaczył 1 szwadron rtm. Michała Gutowskiego. Szwadron ten miał gniade konie, ale – mimo, że dokonał zamiany z innymi szwadronami odmastków⁷⁹ – po ustawienie koni w dwuszeregu nie mógł zachować jednolitości maści. Wyjście znalazł wachmistrz Wacław Siedliński, który zaproponował, aby trochę pomalować konie, tak jak robią „cygany i inni złodzieje”. Ponieważ próba malowania wypadła pomyślnie pomalowano wszystkie konie tak, że konie z pierwszego szeregu miały strzałki, a z drugiego gwiazdki. Następnego dnia po przeglądzie do rtm. Gutowskiego podszedł rtm. Adam Bieliński, adiutant towarzyszącego marszałkowi gen. Janusza Głuchowskiego⁸⁰, wybitnego kawalerzysty z wojny 1920 r., wtedy

⁷⁸ L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma Mater w Grudziądzu 1920-1939. Zarys dziejów*. Grudziądz 2008, s. 523-524.

⁷⁹ Odmastki - odcienie maści zwierzęcia odbiegające od barw (maści) zasadniczych. Zob.: *Słownik języka polskiego PWN*, <http://sjp.pwn.pl/szukaj/odmastki.html> [11.05.2015].

⁸⁰ **Gen. dyw. Janusz Głuchowski** (6.08.1888-11.06.1964), Beliniak (patrol "siódemki" w 1914 r.), żołnierz I Brygady Legionów, w 1 Pułku Ułanów. Organizator i dowódca w czasie wojny polsko bolszewickiej 7 Pułku Ułanów Lubelskich. W latach 1925-1930 dowódca 4 Dywizji Kawalerii, 1930-1933 komendant Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, 1930-1935 dowódca Okręgu Korpusu X Przemyśl. Od października 1935 r. I wiceminister Spraw Wojskowych. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii, będąc od 1943 r. do 1945 r. dowódcą Jednostek Wojskowych w Wielkiej Brytanii. Po demobilizacji zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł. Odnaczony m. in.: *Virtuti Militari* V kl. (nr 31770), Polonia Restituta III kl., Krzyżem Niepodległości z Mieczami, trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Zob.: A. Suchcitz, *Głuchowski Janusz [w:] „Non omnis moriar”... Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton*. Warszawa 2002, s. 41-42.

I Wiceministra Spraw Wojskowych i powiedział: „Michał, generał polecił mi, aby w jego imieniu pogratulować ci tak świetnie wyglądającego szwadronu”. W 1959 r. M. Gutowski odwiedził generała Głuchowskiego w Domu Polskim w Beckenham. Generał na powitanie powiedział m. in. „nie mogę zapomnieć tego wspaniałego szwadronu, który zaprezentował pan na powitanie Marszałka Śmigłego w Lesznie. Jak pan wspaniale dobrał te konie”. Na to M. Gutowski opowiedział, jak było naprawdę. Generał szczerze ubawiony opróżnił z nim butelkę koniaku⁸¹.

Do pułku rtm. M. Gutowski powrócił przed ogłoszeniem mobilizacji. Pułk został zmobilizowany w dniach od 24 do 25 sierpnia. 31 sierpnia 1 szwadron rtm. M. Gutowskiego, wzmocniony działaniem armat ppanc. i dwoma ckm-ami na taczankach, otrzymał zadanie obrony odcinka Karśnice (na linii rzeki Samica) i rozpoznawania na kierunku Karśnice – Kaszczor. Po wybuchu wojny szwadron jego wykonywał działania patrolowe bez kontaktu z nieprzyjacielem. Od 4 września wycofywał się z pułkiem przez Zaniemyśl, Ciężęń, Golinę, Turek, Uniejów, gdzie 7 września walczoneo o most na Warcie. Szwadron rtm. M. Gutowskiego otrzymał rozkaz szarżowania. Ułani szarżowali pod ogniem nieprzyjaciela bez strat własnych, zajmując drugi brzeg i zmuszając Niemców do odskoczenia. Pułk dalej wycofywał się do m. Sobota nad Bzurą⁸². W nocy z 9/10 września na czele szwadronu prowadził zwycięskie natarcie w kierunku na Walewice. Szwadron jego poniósł ciężkie straty: zginęło 16 ułanów a 21 było rannych. Zginęli bądź zostali ranni wszyscy oficerowie szwadronu. Także postrzał otrzymał rtm. Gutowski. Miał przestrzelone na wylot ramię.

Kiedy rtm. M. Gutowski składał meldunek d-cy pułku płk. Kowalczewskiemu, ten powiedział:

„Tak się nie wojuje – Toś stracił cały szwadron!”

⁸¹ M. Gutowski, *Malowane dzieci i konie*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” (dalej: PKiBP) 1980, nr 97/98, s. 49-50.

⁸² *Szlakiem ułanów...*, s. 126-128.

„Panie Pułkowniku, – melduję, że wykonałem rozkaz i za innych się nie chowałem” – odpowiedział Gutowski.

Kiedy za wspaniałą walkę szwadronu M. Gutowski otrzymał osobne podziękowanie od dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii gen. Romana Abrahama, płk. Kowalczewski przeprosił go za ostre słowa. W zdobytych Walewicach M. Gutowski odnalazł swoją żonę Zofię z dwoma synkami⁸³. Jak zapisał dziejopis 17 Pułku Ułanów: „Zebrani na krzyżówce przy dworze walewickým widzą obrazek jak z „Pana Tadeusza”, młody rotmistrz z przestrzelonym ramieniem z ręką na temblaku a obok niego młoda, piękna niewiasta”⁸⁴.

Ranny rtm. M. Gutowski został odesłany do punktu opatrunkowego, a po południu do szpitala w Kutnie, skąd w nocy z 12/13 września wrócił do pułku. 15 września na rozkaz dowódcy udał się do szpitala polowego w Żychlinie. Wobec postępujących wojsk niemieckich został ewakuowany 17 września wraz z innymi lżej rannymi do m. Giżyce⁸⁵. Wieczorem tego dnia komendant szpitala płk Czerwiński wydał rozkaz złożenia broni. Rtm. M. Gutowski wraz z grupą ok. 20 lżej rannych oficerów odmówił wykonania rozkazu. Zamierzał przebić się do wycofujących się oddziałów Wielkopolskiej Brygady Kawalerii. Kiedy okazało się, że brygada wycofała się, a oni są na tyłach Niemców, zabrali 6 sanitarek i motor i wyruszyli na Hów. Tam napotkali resztki rozbitych oddziałów pozbawionych dowódców, z których M. Gutowski utworzył kilka kompanii piechoty, a następnie udał się na poszukiwanie własnych oddziałów. Prawdopodobnie w rejonie leśniczówki Januszówka⁸⁶ natrafił na sztab Armii „Pomorze” i po złożeniu relacji

⁸³ *Tamże*, s. 145-146.

⁸⁴ *Tamże*, s. 148.

⁸⁵ Giżyce – wieś w Polsce położona w województwie mazowieckim, w powiecie sochaczewskim, w gminie Hów.

⁸⁶ M. Gutowski wspomina, że do miejsca postoju dowódcy armii gen. W. Bortnowskiego przybyli gen. Skotnicki, Wład, Bołtuć i szereg innych

dowódcy armii gen. dyw. Władysławowi Bortnowskiemu zdał dowództwo doraźnie zorganizowanego oddziału. Razem z oddziałami Armii „Pomorze” skierował się w kierunku Bzura – Puszcza Kampinowska. W trakcie przeprawy przez Bzurę dołączył do resztek Pomorskiej Brygady Kawalerii, którymi dowodził płk Jerzy Jastrzębski⁸⁷, dowódca 8 Pułku Strzelców Konnych. Próby przebiecia do Warszawy nie powiodły się i oddział wrócił do Puszczy Kampinowskiej. Następnie w dniach od 24 do 26 września przemaszerował na południe od Piaseczna w rejon wsi Pęcbery – do folwarku klasztornego, celem zdobycia żywności i opatrzenia ran. Po uzyskaniu informacji o sytuacji pod Warszawą płk Jastrzębski postanowił przejść z oddziałem w rejon Otwocka. Oddział liczący już tylko 27 koni przeprawił się 27 września wpraw przez Wisłę. W ciągu następnych kilku dni oddział działał w rejonie Garwolin – Maciejowice, gdzie stoczył kilka potyczek z patrolami niemieckimi. Spotkał się z oddziałem złożonym z ok. 4 baonów, prowadzonych przez płk. Mikołaja Więckowskiego, zastępcę dowódcy Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Oddział tej jednak rozwiązano

pułkowników z większymi lub mniejszymi oddziałami. Informacje te są zbieżne z ustaleniami autora monografii Armii „Pomorze”, który pisze, iż 18 września do m.p. sztabu Armii "Pomorze" w rejonie leśniczówki Januszówka przybyli m. in. generałowie: Stanisław Grzmot-Skotnicki, Mikołaj Bołtuć, Franciszek Wład, pułkownicy: Zygmunt Bohusz Szyszko i Adam Brzechwa-Ajdukiewicz i inni. Zob.: K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze”*. Warszawa 1983, s. 364.

⁸⁷ **Płk dypl./gen. bryg. Jerzy Jan Jastrzębski** (29.07.1895 - 24.04.1944), z-ca d-cy 27 Pułku Ułanów (1931-1934), d-ca 8 Pułku Strzelców Konnych (1934-1939), po kampanii 1939 r. w ZWZ, w kwietniu 1940 r. jako kurier przedostał się na Zachód, w 1942 r. przeniesiony do PSZ na Środkowym Wschodzie. Mianowany z-cą d-cy 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Brał udział w walkach dywizji nad rzeką Sangro. 23.04.1944 r. został śmiertelnie ranny od wybuchu miny. Odznaczony: *Virtuti Militari* IV kl. (za 1944 r. - nr 50) i V kl. (za 1920 r. - nr 3500), Orderem Odrodzenia Polski V kl., dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości). Źródło: Biogram [w:] „Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939. 8 Pułk Strzelców Konnych”, Warszawa 2013, s. 75.

30 września po uzyskaniu wiadomości o kapitulacji Warszawy. Część kawalerzystów i artylerzystów przyłączyła się wówczas do oddziału płk. Jastrzębskiego, nie chcąc iść do niewoli. Stan oddziału zwiększył się do ok. 60 koni z czterema ckm-ami. Nocą 3 października w rejonie m. Stawy na północ od Dębina oddział stoczył potyczkę z placówką niemiecką i przechodząc przez m. Ryki, przeprawił się na drugą stronę Wieprza. Do oddziału dochodziły odgłosy bitwy pod Kockiem, ale próby przebicia się w tamten rejon nie powiodły się.

Po kilkudniowym odpoczynku w pd.-zach. części Lubelskiego, 13 października oddział natknął się na oddział niemiecki i doszło do wymiany ognia. Rtm. Gutowski został ponownie ranny i dowódca oddziału nakazał mu pozostać w pobliskiej wsi. Został podwieziony podwodą w rejon Opola Lubelskiego, a 17 października trafił do majątku Kluczkowice, którego właścicielem był Przemysław Kleniewski. Po kilku dniach bezskutecznych poszukiwań kontaktu z jakimkolwiek oddziałem polskim, postanowił powrócić do Wielkopolski w celu odszukania rodziny⁸⁸. Kiedy wrócił do rodzinnej posiadłości żony, do Tarzec k. Jarocina, okazało się, że pałac już zajęli Niemcy, a rodzina Skarżyńskich oraz jego żona z synami została wywieziona do obozu przesiedleńczego w Cerkwicy⁸⁹ w pow. jarocińskim (25/26 października)⁹⁰. M. Gu-

⁸⁸ M. Gutowski, Załącznik do zeszytu ewidencyjnego na instrukcję L. dz. 310/ - 145/39. Carpiagne 30.04.1940 (kserokopia udostępniona autorowi przez red. Jerzego Zielonkę), s. 5-10.

⁸⁹ Obóz w Cerkwicy został utworzony 26.10.1939 r. dla wysiedlanej z powiatu jarocińskiego do Generalnego Gubernatorstwa ludności polskiej w zabudowaniach, w których przed wojną mieścił się zakład poprawczy dla chłopców. W pierwszej kolejności działaniami wywłaszczenia i wysiedlenia do GG objęto najbardziej zamożnych obywateli polskich oraz przedstawicieli polskiej inteligencji. 9.12.1939 r. 251 uwięzionych wywieziono transportem kolejowym do Opoczna, gdzie przybyli 11 grudnia tegoż roku. Zob.: M. Rutowska, *Obóz przesiedleńczy w Cerkwicy*, „Zapiski Jarocińskie” 2005, nr 1, s. 32-33, 39-40, 52.

⁹⁰ M. Gutowski, Załącznik do zeszytu..., s. 10.

towski znalazł pomoc i schronienie w domu nadleśniczego Stanisława Karpińskiego⁹¹. Będąc w Tarcach nawiązał kontakt z bliżej nieokreśloną organizacją konspiracyjną, grupującą byłych żołnierzy Wojska Polskiego. Prowadził ewidencję podoficerów i byłych wojskowych⁹². W tym samym czasie czterokrotnie odwiedzał rodzinę w Cerkwicy, ale za czwartym razem – ok. 6 grudnia został aresztowany i odstawiony na komendę policji w Jarocinie. Postawiono mu zarzut niezarejestrowania się. Niemcy dali wiarę jego tłumaczeniu, iż powrócił z niewoli bolszewickiej i po stwierdzeniu, że jest ranny, zastosowali wobec niego areszt domowy⁹³. Kiedy dowiedział się, że 9 grudnia 1939 r. internowani w Cerkwicy, w tym jego żona i synowie, zostali wywiezieni do Generalnego Gubernatorstwa do Opoczna, udało mu się załatwić, przez podstawioną osobę, pozwolenie na wyjazd z Rzeszy. 12 grudnia wyjechał z Tarzec i w 3 dni później znalazł się w Opocznie. Odnalazł rodzinę w m. Białaczków – w majątku należącym do rodziny Platearów⁹⁴. Tam spotkał się, z przebywającym w Rożenku k/Opoczna, por. Józefem Walickim, poprzez którego nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej. W połowie stycznia 1940 r. nawiązał kontakt z mjr Wł. pracującym w organizacji kawaleryjskiej

⁹¹ J. Grala, *General Michał Gutowski (1910-2006)*, „Zapiski Jarocińskie” 2006, Nr 4 (5), s. 38.

⁹² M. Gutowski, Załącznik do zeszytu..., s. 10.

⁹³ *Tamże*. Jednak po wielu latach we wspomnieniach nieco inaczej przedstawiał to wydarzenie: „Groziło mi rozstrzelanie, jednak znowu pomógł przypadek albo łaska Boska. Poznał mnie niemiecki oficer, który był na olimpiadzie w Berlinie. Rano pokazał drzwi i powiedział: „Tędy pan wyjdzie i nie ma prawa tu wrócić, bo jest pan już rozstrzelany”. W ten sposób ocalił mi życie”. Zob.: J. Kałużko, *Szarżą przez życie. Rozmowa z Michałem Gutowskim*, „Linia Otwocka” 7.10.2005 r.

www.liniamedia.com.pl/public/article.php?5-5760-0 [12.10.2005]. Taką wersję przedstawiają też inni autorzy biogramów M. Gutowskiego, powołując się na informacje uzyskane bezpośrednio od niego, m. in.: J. Gaj, *Kawalerzysta i sportowiec*, „Przyjaciel Ludu” 2000 r., Nr III-IV, s. 10; R. Urban, *Jeźdźcy - olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Gorzów Wlkp. 2012, s. 78; W. Duński, *Gutowski...*, s. 415.

⁹⁴ M. Gutowski, Załącznik do zeszytu..., s. 10-11.

w Warszawie⁹⁵. W tym samym czasie był kontakcie z jeszcze inną organizacją konspiracyjną⁹⁶. Rany odniesione w walkach we wrześniu 1939 r. dawały o sobie znać i w styczniu 1940 r. znalazł się M. Gutowski w Szpitalu Ujazdowskim⁹⁷. Po wyleczeniu 25 marca 1940 r. poszedł jako kurier KG ZWZ do Naczelnego Wodza do Francji. Granicę Polski ze Słowacją przekroczył w rejonie Szczawnicy, a granicę węgierską w okolicach Koszyc. 30 marca 1940 r. zameldował się u ppłk. Jana Emisarskiego, attaché wojskowego w Budapeszcie. Następnie z jego rozkazu udał się do Francji i 29 kwietnia 1940 r. zameldował się w Stacji Zbornej w Carpiagne⁹⁸. Jak wspominał, Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski zaproponował mu objęcie funkcji swojego adiutanta, lecz on poprosił o zwolnienie od tego obowiązku⁹⁹. Rtm. M. Gutowski otrzymał przydział do Batalionu im. 10 Pułku Strzelców Konnych w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej gen. Stanisława Maczka¹⁰⁰.

⁹⁵ *Tamże*, s. 11. Być może chodzi tu o organizację konspiracyjną Tajna Armia Polska, którą w listopadzie 1939 r. założył wspólnie z rtm. Witoldem Pileckim mjr Jan Włodarkiewicz, stąd w tekście wspomnień M. Gutowskiego znajduje się wyrażenie „mjr Wł.”.

⁹⁶ *Tamże*, s. 11. J. Gaj i R. Urban utrzymują, że nawiązał kontakt z organizacją konspiracyjną Muszkieterowie. Zob. J. Gaj, dz. cyt., s. 10; R. Urban, dz. cyt., s. 78.

⁹⁷ Jak wspomina oficer 7 PSK rtm. Zbigniew Szacherski na początku lutego w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie odwiedził go rtm. M. Gutowski, który leżał w jednej z sąsiednich sal i – który po wyleczeniu – zamierzał wybrać się do Wojska Polskiego organizowanego we Francji. Zob.: Z. Szacherski, *Wierni przysiędze*. Warszawa 1968, s. 282.

⁹⁸ B. Tomaszewski, *Dali mu Michał...*, s. A16; M. Gutowski, *Załącznik do zeszytu...*, s. 11.

⁹⁹ Zapis spotkania z gen. M. Gutowskim w Ratuszu w Lesznie w dn. 19.09.2000 r.

¹⁰⁰ **Gen. broni Stanisław Maczek** (31.03.1892 - 11.12.1994), jeden z najwybitniejszych polskich dowódców w II wojnie światowej, we wrześniu 1939 r. dowódca 10 Brygady Kawalerii, we Francji w 1940 dowodził 10 Brygadą Kawalerii Pancernej, twórca i dowódca 1 Dywizji Pancernej, odznaczony m.in. Orderem Orła Białego, Orderem Virtuti Militari III, IV i V klasy. Zob.: Biogram [w:] *Kawalerowie Virtuti Militari T IV (1939-1945, cz.1*. Koszalin 1995, s. 27-32.

Do tej części batalionu, która nie brała udziału w walkach we Francji, przybył 19 czerwca¹⁰¹, na krótko przed ewakuacją do Wielkiej Brytanii. 22 czerwca ok. godz. 20 na statku „Royal Scotman” razem z 10 PSK wypłynął z portu Le Verdon, a 25 t.m. ok. godz. 9 rano został wylądowany w Liverpool. Pułk został przewieziony koleją do Glasgow, a następnie do Douglas, gdzie pełnił służbę, pozostając w gotowości do obrony wybrzeży Szkocji. 18 października 1940 r. pułk został przesunięty do Forfar¹⁰². Rtm. M. Gutowski został wyznaczony na dowódcę plutonu przeciwpancernego¹⁰³. Zgłosiwszy się do służby w Kraju, 28 lutego 1941 r. został odkomenderowany na przeszkolenie do 4 Brygady Kadrowej Strzelców, skąd powrócił 18 kwietnia 1941 r.¹⁰⁴. Wspominał, iż był na dwóch kursach cichociemnych, lecz w obu przypadkach trafił do szpitala, najpierw odnowiła mu się rana, którą odniósł w 1939 r., a za drugim razem w ostatnim dniu szkolenia zwichnął oboje nogi¹⁰⁵. Z tego względu nie został zakwalifikowany do dalszego szkolenia. Po powrocie do pułku ponownie objął dowództwo plutonu ppanc., a następnie został mianowany dowódcą szwadronu specjalnego¹⁰⁶. 10 PSK został przeniesiony na nowe miejsce postoju 25 lipca 1941 r. do Scone Park na przedmie-

¹⁰¹ IPMS, Oddziałowe Kroniki i Dzienniki Działań, sygn. C.126, Kronika 10 PSK, Wpis z 19 VI 1940 r.; J. Maciejowski, *Dziennik Macieja 1939-1941. Z Mizocza do Szkocji*. Leszno 2009, s. 65.

¹⁰² IPMS, Oddziałowe Kroniki i Dzienniki Działań, sygn. C. 620, Kronika 10 PSK od dnia 5 kwietnia 1929 r., s. 48-49.

¹⁰³ IPMS, 1 Dywizja Pancerna, sygn. A.V.2/16, Obsada, wykazy 10 Pułk Strzelców Konnych, (luźne dokumenty), Obsada oficerska 10 PSK z dn. 14 września 1940 r.

¹⁰⁴ IPMS, Oddziałowe Kroniki i Dzienniki Działań, sygn. C.126, Kronika 10 Pułk Strzelców Konnych, Wpis z 28 lutego 1941 r. oraz z 18 kwietnia 1941 r.

¹⁰⁵ *Żołnierze Generała Maczka*. Oprac. i red. Zbigniew Mieczkowski. Warszawa - Londyn 2003, s. 117.

¹⁰⁶ IPMS, 1 Dywizja Pancerna, sygn. A.V.2/16, Obsada, wykazy 10 Pułk Strzelców Konnych, (luźne dokumenty), Obsada oficerska 10 PSK z dn. 26 października 1941 r.

ściach Perth, a 15 października t.r. do Arbroath w hrabstwie Angus¹⁰⁷. Oprócz wykonywania zadań związanych z obroną wybrzeży Szkocji oficerowie uczestniczyli w życiu towarzyskim społeczności lokalnej. Jak wspominał oficer 24 Pułku Ułanów Zbigniew Kretkowski: „Życie oficerskie weszło na wyżyny. O dziwo, lordy i inne zacne familie mile nas u siebie widziały i zaproszenia na *party, dance*, itp. napływały co chwila. Nastąpiła naturalna eliminacja i na takowych zebraniach spotykali się (...) z 10 pułku: mjr Słatyński, rotm. Gutowski, Jerzy i Tad[eusz] Fudakowski, Mo-szyński, Godlewski Jul.”¹⁰⁸.

19 stycznia 1942 r. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski ogłosił decyzję o formowaniu dywizji pancernej, natomiast rozkaz nakazujący jej sformowanie został wydany 25 lutego 1942 r.¹⁰⁹. 10 PSK, podobnie jak pozostałe jednostki mające wejść w skład dywizji, przekazał wojskom brytyjskim swój odcinek obrony i został przesunięty 11 kwietnia t. r. na południe do Haddington. Z dniem 28 maja 1942 r. 10 PSK przeszedł reorganizację na pułk w składzie 3 szwadronów liniowych i szwadronu dowodzenia, rozformowano szwadron ckm i szwadron specjalny¹¹⁰. Rtm. M. Gutowski został przesunięty na dowódcę 2 szwadronu, którego dowództwo objął 14 sierpnia 1942 r.,¹¹¹ gdyż w okresie od 20 czerwca 1942 r. do 31 lipca 1942 r. przebywał na kursie pancernym w Lauder, gdzie uzyskał m. in. prawo do prowadzenia pojazdów gąsienicowych¹¹². Do końca 1942 r. przebywał na kolejnych kur-

¹⁰⁷ *Tamże*, sygn. C. 620, dz. cyt., s. 52.

¹⁰⁸ Z. Kretkowski, *Z kujawskiego dworu pod skrzydła RAF 1939 - 1943*. Warszawa 2006, s. 80.

¹⁰⁹ Z. Wawer, *Organizacja Polskich Wojsk Lądowych w Wielkiej Brytanii 1940-1945*. Warszawa 1992, s. 78-79.

¹¹⁰ IPMS, sygn. C. 620, dz. cyt., s. 53.

¹¹¹ IPMS, Rozkazy dzienne, sygn. R.223, Rozkazy Dienne 10 PSK 1942 r., Dodatek do R. Dz. nr 120/42 z 27 maja 1942 r.; R. Dz. nr 181/42 z 10 sierpnia 1942 r.

¹¹² *Tamże*, R. Dz. nr 136/42 z 18 czerwca 1942 r., R. Dz. nr 174/42 z 1 sierpnia 1942 r.

sach. I tak, 18 sierpnia 1942 r. powołany został na kurs dla starszych oficerów do Centrum Wyszkożenia Broni Pancernej (A.F.V.S) w Bovington¹¹³, następnie od 30 listopada do 24 grudnia na kurs taktyczny¹¹⁴. Po powrocie z kursów prowadził intensywne szkolenie pancerne szwadronu. W tym czasie pułk przechodził kolejne reorganizacje, by od października 1943 r. stać się pancernym pułkiem rozpoznawczym 1 Dywizji Pancernej. Jego podstawowym uzbrojeniem były brytyjskie szybkie czołgi typu „Cromwell”¹¹⁵. Wczesną wiosną 1944 r. pułk był całkowicie gotowy do akcji. 6 czerwca 1944 r. rozpoczęła się inwazja wojsk sprzymierzonych na wybrzeża Normandii. 10 PSK, dowodzony przez mjr Jana Maciejewskiego, został przerzucony do Normandii w sześciu rzutach, zaokrętowanych każdy na inny statek. Rtm. M. Gutowski był dowódcą rzutu składającego się z 75 oficerów i szeregowych i 15 czołgów „Cromwell” na statku Nr S.350¹¹⁶. Pułk został wylądowany w nocy z 30 na 31 lipca 1944 r. w rejonie Courselles sur Mer, 15 kilometrów na północny zachód od Caen¹¹⁷. Pułk wszedł do działań bojowych 8 sierpnia 1944 r. Wydzielony z pułku do 10 Brygady Kawalerii Pancernej 2 szwadron rtm. M. Gutowskiego wyruszył w kierunku na Caen i wszedł do walki. Poniósł też pierwsze straty bojowe¹¹⁸. 10 PSK toczył krwawe walki o przełamanie zorganizowanych linii obrony wroga, zakończone 15 sierpnia blisko 10-godzinną bitwą pod Jort i sforsowaniem rzeki

¹¹³ *Tamże*, R. Dz. nr 191/42 z dn. 22 sierpnia 1942,

¹¹⁴ *Tamże*, R. Dz. nr 275/42 z dn. 28 listopada 1942 r., R. Dz. 297/42 z dn. 28 grudnia 1942 r.

¹¹⁵ J. Kutzner, J. S. Tym, *Polska 1. Dywizja Pancerna w Normandii*. Warszawa 2010, s. 26.

¹¹⁶ IPMS, Dzienniki działań i kroniki oddziałów, sygn. C. 120, Dziennik bojowy Dowództwa Pułku 10 Pułku Strzelców Konnych, Wpis z 26 lipca 1944 r.

¹¹⁷ *Tamże*, Wpis z 31 lipca 1944 r.

¹¹⁸ IPMS, Dzienniki działań i kroniki oddziałów, sygn. C. 122, Dziennik bojowy 2-go szwadronu 10 Pułku Strzelców Konnych, Wpis z 8 sierpnia 1944 r.

Dives¹¹⁹. W trakcie bitwy pod Jort 2 szwadron i przydzielony jako wsparcie 2 Dyon Przeciwpancernej odparły natarcie niemieckich czołgów „Tygrys” i „Panter”. Niemcy zostawili na polu walki „Tygrysa” na ruchu z przestreloną wieżą, którego załoga zginęła. „Tygrys” ten został przyprowadzony do pułku a na jego wieżę został wykonany napis: „2-gi szwadron 10. Pułku Strzelców Konnych”¹²⁰. „Tygrys” ten został przyprowadzony do pułku przez rtm. M. Gutowskiego. Tak wspominał to zdarzenie po latach: „Za chwilę meldują, że w krzakach stoi Tygrys. Silnik chodzi, ale z załogi nikogo nie widzą – zdaję chwilowo szwadron mojemu zastępcy por. Jasiowi Salwie, a sam z moim przednim strzelcem Zenkiem Michalskim¹²¹ biegiem co sił w nogach do tego lasku – Poprzez gałęzie widzę zarys Tygrysa. Olbrzym: „Zenek”, mówię „Ty do kabiny kierowcy, ja do wieży” – Wskakuję po gaśienicy do środka i ląduję na czymś miękkim. W kieszeni miałem latarkę. Zapalam ją i widzę, że stoję na gołym człowieku, a obok jeszcze dwa gołe trupy. W tyle wieży dziura, wyraźnie 75 mm pocisk przebił dużo cieńszą płytę usuwalną, wpadł do środka i zupełnie zdemolował wnętrze wieży wraz z całą załogą. Było trochę kłopotów, bo Zenek, młody chłopiec nie był ekspertem technicznym, ale

¹¹⁹ *Tamże*, Wpis z 15 sierpnia 1944 r.

¹²⁰ IPMS, Dzienniki działań i kroniki oddziałów, sygn. C. 120, Dziennik bojowy Dowództwa Pułku 10 Pułku Strzelców Konnych, Wpis z 15 sierpnia 1944 r.

¹²¹ **Plut. Zenon Michalski**, (20.12.1920 - 12.03.2005), urodził się w Wielichowie, w b. pow. kościańskim. W 1939 r. przez Rumunię dostał się do Francji, gdzie otrzymał przydział najpierw do 2 Pułku Piechoty w 1 Dywizji Grenadierów, a następnie do Batalionu im. 10 PSK. Po kapitulacji Francji ewakuowany do Anglii i cały czas w 10 PSK, najpierw w szwadronie ckm, a następnie w 2 szwadronie, z którym wyrusza na inwazję Francji. Ranny w nogę 07.09.1944 r. pod Ypres w Belgii, ewakuowany do Anglii i tam hospitalizowany. Po powrocie do zdrowia pozostał w Ośrodku Zapasowym 1 DPanc. Po wojnie został w Anglii. Członek Koła 10 PSK, długoletni jego skarbnik. Zmarł w Margate. Źródło: Ministry Of Defence, sygn. MOD: 3/27044/APc/Pol/K; archiwum własne autora.

jakoś ruszyliśmy i doprowadziliśmy tego Tygrysa do mego szwadronu”¹²². „Tygrys” ten był przedmiotem szwadronowej i pułkowej dumy. Tylko nieliczne, bardzo ustosunkowane osobistości mogły dostąpić zaszczytu odbycia nim krótkiego spaceru¹²³.

Następnie pułk toczył w dniach od 17 do 21 sierpnia zacięte walki w rejonie Falaise i Chambois. M. Gutowski wspominał, że jego przyjaciel, kapelan 10 PSK, ks. Andrzej Głazewski¹²⁴ w dniu

¹²² M. Gutowski, *Święto żołnierza na polach Normandii*, [w:] *10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia*, Londyn 1995, s. 72.

¹²³ J. Marowski, *Śladami gąsienic Pierwszej Dywizji Pancерnej*. Wrocław 1948, s.121. Do zdarzenia tego M. Gutowski wielokrotnie nawiązywał, m.in. w kartce z życzeniami na Boże Narodzenie wysłanej w 1998 r. do Prezesa Koła 10 PSK: „Pozdrów proszę Zenka, wspominam sobie często jak to wyprowadziliśmy tego ustrzelonego „Tygrysa”. Zob. „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” marzec 1999, nr 98, s. 3. Także w trakcie spotkania w Ratuszu w Lesznie w dn. 19 września 2000 r. Zob.: Zapis spotkania z gen. M. Gutowskim w Ratuszu w Lesznie w dn. 19.09. 2000 r. Ostatni raz M. Gutowski i Z. Michalski spotkali się w 2004 r. Normandii w trakcie obchodów w dniach 20-22 sierpnia 60 rocznicy zamknięcia worka Falaise. Zob. „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” grudzień 2004, nr 111, s. 7-9.

¹²⁴ **Ks. kap. Andrzej Głazewski** (2.03.1905 - 6.11.1973), kapłan z archidiecezji lwowskiej (Lubaczów), święcenia kapłańskie otrzymał 28.06. 1931 r. we Lwowie. Ukończył studia teologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i Papieskim Uniwersytecie św. Tomasza w Rzymie (1933-1937). Po studiach wraca do Polski i zostaje katechetą w gimnazjum w Rohatynie, gdzie zastaje go wojna. Zagrożony aresztowaniem przez władze sowieckie wyjeżdża do Lwowa, a następnie do Rzymu, skąd udaje się do Paryża. W czerwcu ewakuuje się z Francji do Anglii i wstępuje do armii polskiej. Zostaje kapelanem 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, a następnie kapelanem 10 Pułku Strzelców Konnych, z którym przebył całą kampanie wojenną. W jej trakcie wykazał się nieprzeciętną odwagą niosąc pomoc i pocieszenie rannym i umierającym, często pod ogniem niemieckich dział, za co został odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, duszpasterz w Stower Park k/Newton Abbot, gdzie zmarł.

Źródło: *Ksiądz Kapelan Andrzej Głazewski. Wspomnienia zbiorowe* [w:] *10 Pułk ..., s.93-95*. S.Maczek, *Od podwoły ..., s. 268; biogram* [w:]

7 sierpnia 1944 r. przepowiedział mu: „Widzę Twoją przyszłość – Będziesz żył długo, będziesz draśnięty, ale to wszystko. A żeby ci udowodnić, że mówię poważnie, to zapamiętaj co Ci powiem teraz – Maciej polegnie w ciągu dwóch tygodni”¹²⁵. Przepowiednia spełniła się, M. Gutowski w dniu 19 sierpnia został ranny w walkach¹²⁶, natomiast Maciej – mjr Jan Maciejowski, dowódca 10 PSK, poległ dnia 20 sierpnia 1944 r. pod Chambois¹²⁷. Pomimo odniesionej rany M. Gutowski pozostał na leczeniu w pułku.

Z M. Gutowskim i bitwą pod Chambois związana jest pewna anegdota, którą przytacza w swoich wspomnieniach dowódca 1 Dywizji Pancerniej gen. Stanisław Maczek. W bitwie tej 10 PSK wziął do niewoli dowódcę 84 korpusu gen. Ottona von Efeldta¹²⁸

Duchowieństwo polskie w świecie. Pod red. Agaty i Zbigniewa Judyckich, Toruń 2002, s. 418-419.

¹²⁵ M. Gutowski, *Śmierć Macieja*, [w:] *10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia*, Londyn 1995, s. 75.

¹²⁶ IPMS, R.1081, Rozkazy dzienne 10 PSK 1944 nr 131-198. R. Dz. nr 178/44 z dn. 4 listopada 1944 r.

¹²⁷ **Mjr/ppłk. kaw. Jan Maciejowski** (12.06.1904 - 20.08.1944), brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r., następnie w III Powstaniu Śląskim. Przed wojną służył w 27 Pułku Ułanów, 13 Pułku Ułanów, a od 1934 r. w Korpusie Ochrony Pogranicza. W kampanii wrześniowej 1939 r. d-ca 3 szwadronu 1 pułku kawalerii KOP, walczącego w składzie Armii „Łódź”, następnie walczył w Grupie Kawalerii gen. W. Andersa na Podlasiu i na Lubelszczyźnie. Po kampanii wrześniowej dostał się do PSZ na Zachodzie. Przydzielony został do 10 Pułku Strzelców Konnych. Od 08 listopada 1943 r. dowódca pułku. W 1944 r. brał udział w inwazji Normandii. Zginął 20 sierpnia 1944 r. w rejonie Chambois (wzgórze 113). Pochowany na cm. Langannerie we Francji. Pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika i odznaczony Złotym Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (nr 57). Za czyny męstwa w Kampanii 1939 r. odznaczony został *Virtuti Militari* V kl. (nr 12614).

Źródło: *Księga pamięci...*, s.251., S. Maczek, *Od podwoły...*, s. 259, A. Suchcitz, *Ppłk Jan Maciejowski (1904-1944)* [w:] J. Maciejowski, *Dziennik Macieja 1939-1941. Z Mizocza do Szkocji*. Leszno 2009, s. 11-27.

¹²⁸ **General por. Otto von Efeldt** (10.10.1895 - 23.10.1982), niemiecki oficer artylerii, brał udział w I wojnie światowej. W II wojnie światowej

wraz ze sztabem. W opublikowanej po wojnie książce gen. von Elfeldt wspomina, że dowódca polskiej dywizji pancernej był dobrze prezentującym się człowiekiem i dżentelmenem. Potraktował go ostatnim swoim papierosem. Gen. Maczek wyjaśnia, że niemiecki generał za dowódcę dywizji wziął rtm. Michała Gutowskiego, pod którego strażą zbierali się jeńcy niemieccy. Mimo znajomości języka niemieckiego Gutowski rozmawiał z generałem i oficerami, z których jeden był znanym mu niemieckim jeźdźcem, po francusku¹²⁹.

Za bitwę pod Jort rtm. M. Gutowski został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego *Virtuti Militari* (V klasy)¹³⁰. W uzasadnieniu do wniosku o nadanie tego orderu napisano:

w kampanii wrześniowej 1939 r., w walkach na froncie wschodnim (1942-1943) jako dowódca 302 DP (dywizji piechoty), następnie dowódca 156 Rezerwowej Dywizji w Belgii, 47 DP we Francji, od 30 lipca 1944 dowódca 84 Korpusu we Francji. 20 sierpnia 1944 wzięty do niewoli przez 10 PSK. Odznaczony m.in. Krzyżem Żelaznym 1 kl. (2x), Krzyżem Żelaznym 2 kl. (2x).

Źródło:

<http://www.specialcamp11.co.uk/Generalleutnant%20Otto%20Elfeldt.htm> [20.05.2015];

¹²⁹ S. Maczek, *Od podwoły do czołga*. Edinburg 1961, 176-177.

¹³⁰ W bardzo wielu publikacjach, w tym także naukowych, podaje się błędnie, że M. Gutowski otrzymał Złoty i Srebrny Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* za kampanię wrześniową 1939 r. (J. Taborski, *17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Dzieje, tradycja i współczesność*. Toruń 2005, s. 233., W. Handke, K. Handke, *Kalendarium garnizonu leszczyńskiego 1920-2000*. Leszno 2003, s. 89., R. Urban, *Jeźdźcy-olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Gorzów Wlkp. 2012, s. 80; także na stronie internetowej MON <http://www.mon.gov.pl> [12.09.2015], *Uroczystości pogrzebowe gen. bryg. w st. spocz. Michała Gutowskiego*), w biogramie zamieszczonym na stronach Wikipedii http://pl.wikipedia.org/wiki/Micha%C5%82_Gutowski [12.05.2015], ostatnio w biogramach zamieszczonych w: *Śladami Polskich Gąsienic 1939-1947*. T. 3, 2 *Pułk Pancerny*. Warszawa 2014, s. 55 oraz w R. Wryk, *Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Poznań 2015, s. 252, Błąd ten bierze się prawdopodobnie z korzystania przez wymienionych autorów z zestawienia odznaczonych żołnierzy 17 Pułku Ułanów zawar-

„Dowodząc w dniu 15.VII.1944 r. szwadronem w rozpoznaniu na Jort mimo bardzo silnego ognia ppanc. i czołgów Npla, dzięki odwadze osobistej i umiejętnemu dowodzeniu utrzymał nawiązaną walkę ogniową na prawym skrzydle działania Pułku, angażując gros sił pancernych w tym rejonie i zadając mu poważne straty, umożliwił wykonanie manewru 1-szym szwadronem i sforsowanie przeprawy. Walka była bardzo ciężka i osobistemu przykładowi rtm. Gutowskiego należy zawdzięczać, że działania pancerne Npla nie przyniosły rezultatu. We wszystkich pozostałych akcjach bez wyjątku, doskonale dowodził szwadronem dając zawsze bardzo ważne informa-

togo w książce dowódcy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii gen. bryg. Romana Abrahama, *Wspomnienia nad Warty i Bzury*. Warszawa 1990, s. 303 (wydanie I z 1969 r.). Zestawienie odznaczonych opracowali także mieszkający w Polsce byli oficerowie 17 Pułku Ułanów, por. Juliusz Sielecki i por. Marian Węciewicz. Zostało ono załączone do monografii : P. Bauer, B. Polak, *17 Pułk Ułanów im. Króla Bolesława Chrobrego w obronie ojczyzny, 1939r.* Gostyń 1978, s. 95-97. Te zestawienia te nie zostały jednak skonfrontowane z aktami Biura Kapituły Orderu Virtuti Militari znajdującymi się w Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Autorzy wymienionych biogramów nie zwrócili uwagi na to, iż w 1997 r. został opublikowany wykaz odznaczonych Virtuti Militari w latach 1939 - 1945. Zob.: G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945. Wykazy odznaczonych za czyny z lat 1863-1864, 1914-1945.* Koszalin 1997. W wykazie tym na s. 418 znajduje się nazwisko rtm. Michała Gutowskiego wśród odznaczonych Krzyżem Srebrnym VM (V kl.). Dodatkowo kwestię tę jednoznacznie rozstrzygał znajdujący się w zbiorach IPMS w Londynie Rozkaz Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego z dnia 25 sierpnia 1944 r. w sprawie nadań Orderu Virtuti Militari V klasy dla oficerów i żołnierzy 1 Dywizji Pancernej (sygn. akt IPMS.A.XII.77/45), który został opublikowany przez prof. Bogusława Polaka w wyborze źródeł: *Virtuti Militari 1919-1997. Wybór źródeł.* Wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 1999, s. 262. Wśród odznaczonych VM V kl. żołnierzy 1 Dywizji Pancernej znajduje się rtm. M. Gutowski. Także w biogramie zamieszczonym w „*Księdze kadetów II Rzeczypospolitej*”, opracowanym na podstawie informacji dostarczonych przez M. Gutowskiego, jest informacja o odznaczeniu go VM V kl. M. Gutowski nigdy nie uzurpował sobie prawa do noszenia Złotego Krzyża VM.

cje o ugrupowaniu i ruchach Npla”¹³¹. Spełniło się jego trzecie chłopcę marzenie, został kawalerem Orderu Virtuti Militari.

Za wykazane męstwo w walkach pod Chambois został odznaczony po raz pierwszy Krzyżem Walecznych¹³².

Po śmierci Macieja dowódcą pułku na okres 3 dni został płk dypl. Franciszek Skibiński¹³³, dowódca Pułku z okresu od 23 lutego 1942 r. do 08 listopada 1943 r. 25 sierpnia nastąpiła zmiana na stanowisku dowódcy pułku, płk. F. Skibińskiemu gen. S. Maczek powierzył dowództwo 3 Brygady Strzelców, natomiast dowódcą pułku został mianowany rtm. Jerzy Wasilewski¹³⁴, I zastępcą do-

¹³¹ IPMS, Wnioski o odznaczenie krzyżem Virtuti Militari, sygn. A.XII.85/172/158 –Wniosek o odznaczenie krzyżem Virtuti Militari Michała Gutowskiego.

¹³² IPMS, R. 239, Rozkazy dzienne 10 PSK 1944. R. Dz. nr 163/44 z dn. 12 września 1944 r.

¹³³ **Płk dypl./gen. dyw. Franciszek Skibiński** (15.08.1899 - 16.05.1991), dowódca 10 PSK w okresie od 23.02.1942 r. do 08.11.1943 r. i w okresie od 22.08. do 25.08.1944 r. Odznaczony m. in. VM IV kl. (nr 78) i V kl. (2630), KW(3x) i in. Zob.: Biogram [w:] F.Idkowiak, *Franciszek Skibiński /1899-1991/ - żołnierz gen. Maczka*. [w:] „Grot. Zeszyty Historyczne”. Leszno 2003, Nr 17, s. 120-126.

¹³⁴ **Rtm./ppłk Jerzy Wasilewski** (21.12.1910 - 20.10.1988), absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii z 1933 r. Przed wojną służył w 1 Pułku Ułanów (1933-1936), 9 Pułku Ułanów (1936-1937) i od 1937 r. w 10 Pułku Strzelców Konnych. W kampanii wrześniowej był dowódcą plutonu motocyklistów. Po przekroczeniu granicy węgierskiej 17 IX 1939 internowany, następnie dostał się do Francji, a po jej kapitulacji do Anglii (cały czas w 10 PSK). Na inwazję Francji w sierpniu 1944 r. ruszył jako dowódca I szwadronu. Po śmierci ppłk. J. Maciejowskiego mianowany dowódcą pułku, którym dowodził aż do jego rozwiązania w 1947 r. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Był Prezesem Koła 10 PSK (1947-1987), następnie Prezesem Honorowym Koła, w latach 1981-1988 Prezesem Związku Kół 1 Dywizji Pancerniej. Zmarł w Londynie. Odznaczony m.in. Virtuti Militari IV kl. (nr 102) i V kl. (nr 10533), Polonia Restituta V kl., trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska. Źródło: A. Suchcitz, *Baca Wasil – ppłk Jerzy Wasilewski*, „PKiBP” 1989, nr 131, s. 4-9.

wódcy pułku mianowany został rtm. Michał Gutowski¹³⁵. Tak F. Skibiński wspominał fakt przekazania dowództwa: „Dowództwo przekazałem majorowi (a wtedy jeszcze rotmistrzowi) Jerzemu Wasilewskiemu, który w Polsce dowodził plutonem motocyklistów. Wasilewski nie był wcale najstarszy, ale był na pewno ze wszech miar najodpowiedniejszy. Wiem, że cały pułk tak myślał. (...) Najstarszym rotmistrzem w pułku był Michał Gutowski. Licząc się z jego ambicją, zaproponowałem mu przeniesienie do innego pułku. Michał odrzucił tę propozycję mówiąc, że uznaje niewątpliwie pierwszeństwo Wasilewskiego i że nie będzie miał żadnych trudności, ani przeszkód w wojowaniu pod jego dowództwem. Tak też było. Jerzy i Michał zgrali się ze sobą jak para starych koni i wojowali razem w absolutnej harmonii...”¹³⁶.

29 sierpnia po kilkudniowym postoju, w czasie którego dokonano uzupełnień stanów osobowych, czołgów i dokonaniu naprawy i konserwacji sprzętu pułk wyruszył do dalszych działań bojowych. Z pułkiem – awansowany w międzyczasie do stopnia majora na podstawie rozkazu Naczelnego Wodza z 7 września 1944 r.¹³⁷ – walczył o wyzwolenie kolejnych miast Francji, Belgii i Holandii do likwidacji przyczółka Moerdijk (8 listopada 1944 r.). W miesiącach zimowych pułk przebywał przeważnie w odwodzie dywizji, za linią frontu na Mozie¹³⁸.

Pod koniec lutego 1945 r. wyjechał ze szwadronem honorowym 10 PSK do Paryża na dekorację gen. Stanisława Maczka i kilku oficerów dywizji odznaczeniami francuskimi. 26 lutego pod Łukiem Triumfalnym na Place de Etoile gen. S. Maczek udekorowany został Komandorią Legii Honorowej przez szefa Sztabu

¹³⁵ IPMS, sygn. R. 1081, R. Dz. nr 159/44 z 26 sierpnia 1944 r.

¹³⁶ F. Skibiński, *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1979, s. 372-373.

¹³⁷ IPMS, R.1081, R. Dz. nr 166/44 z dn. 18 września 194 r.

¹³⁸ J. Nowakowski, A. Połozynski, M. Kowalski, *Z dziejów 10. pułku strzelców konnych*. Warszawa 1982, s. 80-81.

Głównego gen. Alphonse Juin, natomiast mjr M. Gutowski i trzech innych oficerów otrzymali Croix de Guerre¹³⁹.

Pułk ponownie wszedł do walki w dniu 8 kwietnia 1945 r. Mjr M. Gutowski w dniu 29 kwietnia 1945 r. został przeniesiony z 10 PSK na stanowisko dowódcy 2 Pułku Pancernego, zastępując ppłk. dypl. Stanisława Koszutskiego, który wyznaczony został na stanowisko komendanta Szkoły Taktycznej w Centrum Wyszkolenia Pancernego i Technicznego w Catterich Camp w Wielkiej Brytanii¹⁴⁰. Dowódca pułku mjr J. Wasilewski, żegnając swojego zastępcę, który przez prawie pięć lat służył w tym pułku, a za zasługi na polu walki odznaczony został Orderem Virtuti Militari V kl. i dwukrotnie Krzyżem Walecznych, stwierdził:

„[...] Major Gutowski Michał dzielił z Pułkiem jasne i ciężkie chwile od 1940 r.

Jako dowódca szwadronu i od bitwy pod Chambois zastępca dowódcy Pułku brał udział w krwawych walkach Pułku w Normandii, Belgii i Holandii i w dużej mierze przyczynił się do zwycięstw i sukcesów Pułku.

Jego temperament wzorowego kawalerzysty, męstwo i odwaga, rycerskość i szlachetność pozostają na zawsze wzorcem dla każdego Strzelca Konnego.

Za Jego zasługi położone dla Pułku składam Mu w Imieniu Służby Podziękowanie i życzę Szczęścia Żołnierskiego oraz dalszych sukcesów w walce z wrogiem”¹⁴¹.

Mjr M. Gutowski 2 Pułkiem Pancernym dowodził w ostatnich działaniach bojowych na terenie Niemiec i w dniu 6 maja 1945 r. wkroczył na jego czele, w składzie zgrupowania dowódcy 10 Brygady Kawalerii Pancerniej płk. dypl. Antoniego Grudzińskiego, do

¹³⁹ J. Lewandowski, *W 10. Pułku Strzelców Konnych w 1945 r.*, "PKiBP" 1974, Nr 73, s. 72-73; S. Maczek, *Od podwody...*, s. 220-221.

¹⁴⁰ *I Dywizja w walce*, Brussels 1947, s. LII.

¹⁴¹ IPMS, R.1082, Rozkazy dzienne 10 PSK 1945. R. Dz. nr 35/45 z 28 kwietnia 1945 r.

Wilhelmshaven, gdzie przyjmował kapitulację wojsk niemieckich¹⁴². Po zakończeniu działań wojennych pułk brał udział w okupacji Niemiec, najpierw do 20 maja w Wilhelmshaven, a następnie w rejonie Herzlake, a od 20 sierpnia t.r. w rejonie miejscowości Holte. W czerwcu 1945 r. otoczył opieką 3 obozy polskich uchodźców¹⁴³. Służba okupacyjna sprowadzała się do utrzymania ładu i porządku na powierzonym terenie. Polscy żołnierze zachowywali się godnie wobec Niemców bez żadnych ekscesów. W miejscu stacjonowania pułku mjr M. Gutowski nakazał postawić chorągiew polską z wartownikiem. Jak wspominał: „Przed takim sztandarem państwowym Niemcy mieli zdejmować czapki. A jeśli ktoś się nie zastosował, to szedł do aresztu. Interweniował w tej sprawie komendant Military Government. Niech pan spokojnie przeczyta sobie tutaj rozkazy, jakie otrzymałem – powiedziałem mu, Jak długo ten rozkaz nie będzie zmieniony, tak długo Niemcy będą zdejmować czapki przed polską chorągwią, bo to są barwy narodowe. Jeżeli nie usłuchają, zostaną aresztowani, zamknięci, a potem przesłani nawet do pana. I ja tego nie zmienię”¹⁴⁴.

Oficerowie pułku, w tym mjr M. Gutowski brali udział w zawodach hipicznych dywizyjnych i międzynarodowych konkursach Armii Renu. Startowali na polskich koniach ze stadnin polskich, które Niemcy przewieźli do Alt Grabau koło Lubeki¹⁴⁵. Tu M. Gutowski odnalazł swoją „Warszawiankę”. Świadek tego spotkania, wachm. Ludwik Kostera z 17 Pułku Ułanów, tak je opisał: „Po raz pierwszy i jedyny raz w życiu widziałem jak leżący w boksie koń i jeździec płakali obfitymi łzami z radości spotka-

¹⁴² J. S. Tym, *Historia 2. Pułku Pancernego*, „Śladami Polskich Gąsienic. 2. Pułk Pancerny” 2014, T. 3, s. 43-45.

¹⁴³ *Tamże*, s. 49.

¹⁴⁴ *Żołnierze Generała...*, s. 178 - 179.

¹⁴⁵ Z. Mieczkowski, *Horyzonty wspomnień*. Warszawa - Londyn 2001, s. 107-108.

nia”¹⁴⁶. W sierpniu 1946 r. stadnina z Alt Grabau wróciła drogą morską do Polski. Konie trafiły do Racotu i innych stadnin w Polsce. Wśród koni była i „Warszawianka”, którą M. Gutowski ofiarował polskim stadninom – przebywała w Racocie.

Ze starszeństwem z dnia 1 stycznia 1946 r. został awansowany na stopień podpułkownika.

Na wiosnę 1947 r. pułk został przetransportowany do Wielkiej Brytanii. Dowódca pułku w dniu 9 czerwca 1947 r. w Tilshead Camp wydał ostatni rozkaz dzienny nr 42/47: „Z dniem 10 bm 2. Pułk Pancerny przestaje oficjalnie istnieć jako pułk”. Od tej pory funkcjonował na prawach pododdziału w ramach 510 Basic Unit w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia¹⁴⁷. 10 lipca 1947 r. sztandar 2 Pułku Pancernego został złożony w Instytucie Historycznym im. Gen. Władysława Sikorskiego¹⁴⁸.

Po wojnie M. Gutowski nie wrócił do Polski. Wspominając po latach, tak ujął dylematy powrotu czy pozostania: „Dwie rzeczy, które rządzą człowiekiem: uczucia i rozum. Wyobraźcie sobie, że ja byłem zdecydowany na powrót. Naturalnie, człowiek nieraz podejmował decyzje, które bywały określane jako głupie albo niezbyt mądre. Ta byłaby chyba najgłupszą. My nie mieliśmy prawa powrócić do Polski. Przecież walczyliśmy, żeby nieść sztandar z orłem polskim w koronie z napisami „Bóg, Honor i Ojczyzna”. To nie były czcze słowa. To były słowa przysięgi. (...) Tymczasem w Polsce Ludowej koronę zdjęto. Orła zmieniono w jakąś zdechłą kurę, nie przypominającą tego dumnego ptaka. Na sztandarach zamiast „Bóg, Honor i Ojczyzna” napisano „Partia i Ojczyzna”. A my mieliśmy nagle złożyć broń, zdjęć czapki.

¹⁴⁶ L. Kostera, relacja, cyt. za: E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 532.

¹⁴⁷ J. S. Tym, *Historia 2. Pułku...*, s. 49.

¹⁴⁸ *Fundacja Sztandarów P.S.Z. na Obczyźnie*. Londyn 1975, s. 5-7.

Zdradziłibyśmy ideę, dla której walczyliśmy i dlatego pozostałem”¹⁴⁹.

Po demobilizacji, na krótko osiedlił się w południowej Anglii, gdzie wspólnie z innymi polskimi olimpijczykami, którzy po wojnie pozostali na uchodźstwie, mjr. Sewerynem Kuleszą, mjr. Józefem Trenkwaldem i mjr. Januszem Komorowskim, przygotowywał konie do startu w pięcioboju nowoczesnym na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie¹⁵⁰. W 1948 r., po olimpiadzie, wyjechał z żoną i dwoma synami (nielegalnie sprowadzonymi z Polski w 1947 r.) do Kanady. Trudne były początki jego życia w Kanadzie. Tak je wspomina: „Przyjechałem z żoną i synami, mając 50 funtów przy duszy. Zacząłem szukać zajęcia, ale byłem zawodowym żołnierzem znajdującym się tylko na wojsku i koniach”¹⁵¹. I dalej: „Pracy było dużo, zarobki bardzo skromne, toteż odwiedzanie przyjaciół czy rodziny, pozostałych w Anglii, mało dostępne. Jednakże na Boże Narodzenie 1959-go roku, zebrałem jako konieczne na to kapitały i wybrałem się przez Atlantyk odwiedzić dawno już niewidziana matkę. Mieszkała w Domu Polskim w Beckenham, na południe od Londynu. Matka moja zasłużyła sobie na to wyróżnienie ofiarnym prowadzeniem, w okupowanej Francji, Polskiego Ośrodka Czerwonego Krzyża”¹⁵².

Na zadane pytanie, czy nie chciał służyć w armii kanadyjskiej, odpowiedział – „Ani w żadnej innej. **Cale życie byłem i jestem polskim oficerem.** Z początku myślałem nawet samochody na ulicy. Potem pomogły mi Międzynarodowe Zawody Jeździeckie w Toronto. Spotkałem tam ludzi, których trenowałem kiedyś do pięcioboju nowoczesnego. Zrobił się szum i dostałem propozycję doglądania koni. Nadszedł wreszcie czas, kiedy trenowałem ekipę kana-

¹⁴⁹ *Żołnierze Generała Maczka*. Oprac. i red. Zbigniew Mieczkowski. Warszawa - Londyn 2003, s. 184-185.

¹⁵⁰ W. Duński, *Michał Gutowski...*, s. 416.

¹⁵¹ *Szarżę przez życie....*

¹⁵² M. Gutowski, *Malowane dzieci...*, s. 47-48.

dyjską do olimpiady [*Kadra jeźdźców kanadyjskich pod trenerską opieką Michała Gutowskiego zdobyła na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 roku złoty medal – przyp. Z.J.*], udzielałem lekcji konnych dzieciom milionerów, szkoliłem jeźdźców w USA i miałem własny ośrodek jeździecki. Przez osiem lat pracowałem też w ubezpieczeniach. Telewizja nakręciła nawet o mnie film „Horse master”, czyli mistrz jazdy konnej”¹⁵³.

W 1990 r. został awansowany przez ustępującego Prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego na stopień pułkownika.

W 1998 r. brał jeszcze udział w zawodach. Tak pisał w liście skierowanym do Koła 10 PSK w Londynie: „W moją 88 rocznicę urodzin pojechałem w zawodach hunterskich i wszystkie konkurencje na przeszkodach wygrałem. Czułem się co najmniej 50 lat młodszym. Kanadyjcom oko otwarłem”¹⁵⁴. W 2002 r. na Wielkiej Rewii Kawalerii w 26 Brygadzie Kawalerii Powietrznej nie tylko dowodził defiladą blisko 120 kawalerzystów, ale poprowadził pozorację szarży. Na konia po raz ostatni wsiadł w przeddzień operacji kręgosłupa w styczniu 2004 r.¹⁵⁵

Na podstawie dekretu Prezydenta RP w dniu 24 kwietnia 1999 r. w Ambasadzie Polskiej w Ottawie otrzymał z rąk Szefa Departamentu Kadr i Szkolnictwa Wojskowego Ministerstwa Obrony Narodowej gen. dyw. Józefa Buczyńskiego akt nominacji na stopień generała brygady. Należy wspomnieć, że akt nominacji gen. Gutowski odbierał w kilka dni po śmierci żony¹⁵⁶. Żona Zofia zmarła 10 kwietnia 1999 r., a jej prochy zostały złożone na cmentarzu w Lgowie k/Jarocina. W wywiadzie udzielonym Bohdanowi

¹⁵³ *Tamże*.

¹⁵⁴ "Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców" marzec 1999, nr 98, s. 3.

¹⁵⁵ R. Woronowicz, *General (gen. Michał Gutowski we wspomnieniach instruktora wyszkolenia kawaleryjskiego)*, „Nowy Przegląd Kawaleryjski” 2006, nr 19/20, s. 5.

¹⁵⁶ W. Wodkiewicz, *Awans do stopnia generała*, „Światowy Zjazd 1 Polskiej Dywizji Pancerniej”. (Jednodniówka), Warszawa – Żagań, 8-12 wrzesień 1999 r., s. 57.

Tomaszewskiemu powiedział: „Nigdy nie chciałem być generałem. Generał nie może nosić odznaki pułkowej. Piękna kawaleryjska szarża to rotmistrz”¹⁵⁷.

Przez cały okres powojenny był związany ze środowiskiem kombatanckim: 1 Dywizji Pancernej w Kanadzie, Kołami Pułkowymi: 17 Pułku Ułanów, 10 Pułku Strzelców Konnych i 2 Pułku Pancernego. 14 września 1969 r. uczestniczył w odsłonięciu pomnika 17 Pułku Ułanów pod Walewicami¹⁵⁸. W 1984 r. przyjechał z Kanady do Londynu na obchody święta 10 PSK. W relacji ze święta napisano: „Płk Gutowski w serdecznych słowach powitał wszystkich „Dziesiątaków” i przypomniał moment przejścia Pułku pod Chambois przez wtedy jeszcze Rotmistrza Jerzego Wasilewskiego. W przemówieniu Płk. Gutowskiego przebiegała serdeczność, przyjaźń i głębokie przywiązanie do barw pułkowych”¹⁵⁹. Był jednym z fundatorów witraża 1 Dywizji Pancernej odsłoniętego 26 sierpnia 1984 r. w kościele p.w. św. Andrzeja Boboli w Londynie¹⁶⁰. We wrześniu 1987 r. w trakcie Światowego Zjazdu 1 Dywizji Pancernej w Kanadzie gościł u siebie 20 byłych żołnierzy 2 Pułku Pancernego i 2 z 10 PSK. Oficer 10 PSK rtm. Andrzej Maszkowski¹⁶¹ wspominał: „Byliśmy razem na przyjęciu u Micha-

¹⁵⁷ B. Tomaszewski, *Dali mu Michał...*, s. A16.

¹⁵⁸ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 546.

¹⁵⁹ „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych”, marzec 1985, Nr 74, s. 2.

¹⁶⁰ *1 Dywizja Pancerna w hołdzie poległym. Odsłonięcie witraża w kościele św. Andrzeja Boboli 26 sierpnia 1984 r. Jednodniówka*. Londyn 1984, s. 36. Wśród fundatorów był także Andrzej Gutowski, brat Michała Gutowskiego.

¹⁶¹ **Rtm. Maszkowski Andrzej** (15.11.1918-25.07.2002). Absolwent XII Rocznika (1937-1938) Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii, po której ukończeniu otrzymał przydział do 9 Pułku Ułanów. Po kampanii wrześniowej znalazł się we Francji, gdzie otrzymał przydział do 10 Pułku Strzelców Konnych. Z pułkiem brał udział w walkach w kampanii 1944/45. Po wojnie nie wrócił do Polski, zamieszkał w Holandii. Aktywny w ruchu kombatanckim i polonijnym. Zmarł w trakcie pobytu w War-

ła Gutowskiego, śliczny cottage niedaleko Toronto, a naokoło same końskie farmy, itd. – u niego piękny bufet, dobre picie, przemiła żona”¹⁶².

W 2002 r. wrócił na stałe do Kraju. Zamieszkał w Warszawie. Bardzo aktywnie uczestniczył w organizacji i szkoleniu Szwadronu Kawalerii Wojska Polskiego. Uczestniczył w spotkaniach kawalerskich na terenie całego Kraju, m. in. w XV (w 2003 r.) i XVII (w 2005 r.) Zjazdach Kawalerzystów w Grudziądzu¹⁶³, na święcie Patrona Szkoły Podstawowej w Rydzynie 17 Pułku Ułanów (07 września 2002 r.)¹⁶⁴, w Walewicach (11 września 2005 roku)¹⁶⁵. Był członkiem Kapituły Orderu Virtuti Militari i Rady Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej w Grudziądzu.

W uznaniu zasług bojowych odznaczony został najwyższymi orderami polskimi i zagranicznymi: Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari (nr 10352), czterokrotnie Krzyżem Walecznych¹⁶⁶,

szawie i pochowany został na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, trzykrotnie Medalem Wojska.

Źródło: S. Radomyski, *Zarys historii Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu 1926-1939*. Pruszków 1992, s. 79; S. Maczek, *Od podwody...*, s. 276; „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych”, grudzień 2002, Nr 107, s. 5.

¹⁶² „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych”, grudzień 1987, Nr 79, s. 6.

¹⁶³ „Komunikat Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej” grudzień 2003, Nr 28, s. 1; grudzień 2005, Nr 32, s. 1.

¹⁶⁴ „SP Rydzyna. Ludzie w budzie. Święto Patrona Szkoły - 12 maja 2012 r.” (Wydanie specjalne w 40-lecie nadania imienia 17 Pułku Ułanów Wlkp.)

¹⁶⁵ E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 579.

¹⁶⁶ W wielu biogramach pojawia się informacja o odznaczeniu generała 5-krotnie Krzyżem Walecznych. M. Gutowski nosił na mundurze KW z 3-ma okuciami, co świadczyłoby o 4-krotnym nadaniu KW. Badacz dziejów 17 Pułku Ułanów dr Eugeniusz Śliwiński ustalił, iż M. Gutowski otrzymał KW za Walewice, nadany w Warszawie 27 września 1939 r. przez gen. R. Abrahama. Zob.: E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 489. Autorzy listy odznaczonych za walki na froncie zachodnim w 10 PSK wykazują,

francuskim Croix de Guerre z palmą (Krzyż Wojenny), amerykańskim The Legion of Merit (Legia Zasługi) – jako jedyny żołnierz 1 Dywizji Pancерnej¹⁶⁷.

W 2004 r., w czasie obchodów 60 rocznicy lądowania w Normandii, jako jeden z 10 weteranów wojsk sprzymierzonych, otrzymał z rąk prezydenta Francji najwyższe francuskie odznaczenie – Legion d'Honneur, ale jak powiedział: „Nie szanuję zbytnio tego odznaczenia. Podczas uroczystości powiedziałem Chiracowi prosto w oczy, że ten medal należy się moim żołnierzom i że dostali go 60 lat za późno”¹⁶⁸. Dwa miesiące później uczestniczył w zorganizowanych obchodach 60 rocznicy walk w Normandii, gdzie spotkał z się z m. in. z przybyłym z Anglii swoim strzelcem przednim plut. Zenonem Michalskim¹⁶⁹.

W uznaniu wybitnych zasług dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej, za integrowanie środowisk kombatanckich oraz krzewienie tradycji oręża polskiego w 2005 r. odznaczony został Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski¹⁷⁰, wcześniej w 1999 r. Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczy-

że otrzymał KW 2-krotnie (za wykazane męstwo w bitwach pod Chambois oraz nad pod Terneuzen). Zob.: IPMS, sygn. R. 1081, R. Dz. nr 163/44 z 26 września 1944 r. i R. Dz. nr 193/44 z 18 grudnia 1944 r. W trakcie spotkania w Lesznie 19 września 2000 r. wspominał jeszcze o odznaczeniu go KW przez d-cę Pomorskiej Brygady Kawalerii, ale informacji tej nie udało się potwierdzić. Zatem możemy mówić o czterokrotnym odznaczeniu KW.

¹⁶⁷ S. Maczek, *op. cit.*, s. 259, 269, 292, 293.

¹⁶⁸ J. Kałuszek, *Szarżę przez życie...*

¹⁶⁹ „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych”, grudzień 2004, Nr 111, s. 7-10.

¹⁷⁰ *Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 3maja 2005 r. o nadaniu orderów i odznaczeń*, MP.05.61.827.

pospolitej Polskiej za wybitne zasługi w działalności polonijnej i kombatanckiej¹⁷¹.

W 2005 r. otrzymał z rąk Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Medal „Pro Memoria”.

Michał Gutowski otrzymał także honorowe nagrody i odznaczenia: medal pamiątkowy 80-lecia polskiego ruchu olimpijskiego (1999)¹⁷² i wyróżnienie za całokształt kariery sportowej (2006) od Polskiego Komitetu Olimpijskiego¹⁷³, dyplom Godności Wybitnej Osobistości Pracy Organicznej oraz statuetki Złotego Hipolita przyznanej przez Kapitułę Złotego Hipolita przy Towarzystwie im. Hipolita Cegielskiego (2005)¹⁷⁴. Te zaszczyty, wyróżnienia otrzymywane pod koniec życia, nie zmieniły go. Zawsze był skromny. Kiedy w 1999 r. dziękował za otrzymany od PKOl-u medal pamiątkowy, powiedział: „Nie wiem czy zasłużyłem na takie honory. Może uznali mnie państwo po prostu za symbol wszystkich żołnierzy walczących za Polskę w II wojnie, gdyż jestem ostatnim żyjącym oficerem wyższej szarży Polskich Sił Zbrojnych walczących kiedyś na Zachodzie. Jestem zaszczycony, że znalazłem się wśród polskich medalistów olimpijskich. Ja przecież nie zdobyłem medalu”¹⁷⁵. Zmarł 23 sierpnia 2006 r. w Warszawie w wieku prawie 96 lat. Został pochowany w sobotę 16 września na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach w kwaterze Dowborczyków. Msza żałobna pod przewodnictwem Biskupa Polowego Wojska Polskiego gen. dyw. Tadeusza Płoski odprawiona została w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Żegnając zmarłego biskup powiedział m. in., że „pre-

¹⁷¹ *Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 24 czerwca 1999 r. o nadaniu orderów i odznaczeń*, MP.99.29.442.

¹⁷² B. Tomaszewski, *Skromny bohater. Medal dla Michała Gutowskiego*, „Rzeczpospolita”, 18.05.1999

¹⁷³ Wydarzenia w Centrum Olimpijskim (22 maja 2006), <http://www.olimpijski.pl>, [12.09.2015].

¹⁷⁴ Kapituła „Złotego Hipolita” na rok 2005, <http://www.thc.org.pl/laureaci-zlotego-hipolita?year=2005>, [12.09.2015].

¹⁷⁵ B.Tomaszewski, *Skromny bohater...*

chodzi do historii naszej Ojczyzny jako żołnierz niezłomny, żołnierz bohater i legenda.... Dochował wierności narodowej sprawie, żołnierskiej przysiędze i prawowitym władzom Rzeczypospolitej. Dlaczego? Bo hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna, to słowa, które nie powinny być czytane, ale to są słowa, które powinny być wykute jak na kamieniu w sercu i umyśle, i w pamięci”¹⁷⁶. Po zakończonej liturgii trumna z prochami Generała przewieziona została na lawecie armatniej ulicami Warszawy na Cmentarz Powązkowski. W tej ostatniej drodze towarzyszył Mu Reprezentacyjny Szwadron Kawalerii. Trumna Generała została złożona w grobie przy dźwiękach marsza 17 Pułku Ułanów. Generała żegnała rodzina, liczne grono przyjaciół, dawnych towarzyszy broni, oficjalne delegacje władz państwowych i wojskowych, ambasadorowie Kanady i Holandii, attache wojskowy ambasady brytyjskiej. Symbolicznego znaczenia nabiera fakt, iż Generała żegnali oficerowie wszystkich trzech pułków, w których służył: por. Antoni Baszkowski z 17 Pułku Ułanów, płk Stefan Bałuk z 10 Pułku Strzelców Konnych¹⁷⁷ i kpt. Zbigniew Mieczkowski z 2 Pułku Pancernego.

W październiku 2006 r. oficerowie 10 Batalionu Rozpoznawczego Strzelców Konnych z Żagania, który przejął chlubne tradycje 10 Pułku Strzelców Konnych, zwrócili się do Ministerstwa Obrony Narodowej z wnioskiem o nadanie batalionowi imienia gen. Michała Gutowskiego¹⁷⁸. 10 batalion rozpoznawczy Strzelców Konnych przyjął imię generała brygady Michała Gutowskiego z dniem 9 marca 2007 roku na podstawie decyzji MON nr 87 z dnia 23 lutego 2007

¹⁷⁶ *Katedra Polowa Wojska Polskiego - Homilia wygłoszona podczas pogrzebu gen. bryg. Michała Gutowskiego*, <http://www.ordynariat.opoka.org.pl/>, [12.09.2015].

¹⁷⁷ 10.11.2006 r. mianowany na stopień gen. bryg. w stanie spoczynku -

¹⁷⁸ "Komunikat 10 Pułku Strzelców Konnych w Londynie", Nr 115, Grudzień 2006.

roku¹⁷⁹. Uroczysta ceremonia nadania 10 brSK imienia odbyła się w Żaganiu 23 maja 2007 r. z udziałem delegacji Koła 10 PSK: rtm. Jana Suchcitz – Prezesa, Teresy Skinder-Suchcitz – Sekretarza, gen. bryg. w st. spocz. Stefana Bałuka – żołnierza pułku w latach 1940-1944, Anny Maciejowskiej-Chmielowskiej – córki ppłk. Jana Maciejowskiego, Mikołaja Maciejowicza – syna rtm. Mikołaja Maciejowicza, oficera pułku z lat 1921-1939, Joanny Wielgat – córki por. Mariana Plichty, oficera pułku z lat 1940-1945, Zenona Józwiaka – siostrzeńca plut. Zenona Michalskiego. W uroczystościach uczestniczył m. in. Janusz Krupski – Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Po uroczystej Mszy św., której przewodniczył biskup polowy WP Tadeusz Płoski, odprawionej w parafii p.w. Matki Bożej Hetmanki Żołnierza Polskiego w Żaganiu, uczestnicy uroczystości udali się na plac apelowy batalionu, gdzie odbyła się uroczystość utożsamienia go z 10 PSK i nadania mu imienia gen. M. Gutowskiego. Po odczytaniu stosownego rozkazu Ministra Obrony Narodowej Aleksandra Szczygło Kanclerz Kapituły Orderu Virtuti Militari gen. dyw. Stanisław Nałęcz Komornickim, w asyście członków Kapituły: gen. bryg Zbigniewa Ścibor-Rylskiego i gen. bryg. Stefana Bałuka przypiął do sztandaru jednostki Order Krzyża Wojennego Virtuti Militari. Z głośników popłynęły fragmenty wywiadu z gen. Gutowskim. W wyemitowanych wypowiedziach nowy patron Batalionu mówił m.in., że zawsze najważniejsza była dla niego Polska. „To była moja Ojczyzna, całe życie(...) Bóg – Honor – Ojczyzna – te słowa muszą być wykute w waszych sercach jak w kamieniu. Byłem i jestem Polskim żołnierzem – taki umrę”¹⁸⁰.

¹⁷⁹ *Decyzja Nr 87/MMON Ministra Obrony Narodowej z dnia 23 lutego 2007 r. w sprawie nadania imienia generała brygady Michała Gutowskiego 10 batalionowi rozpoznawczemu Strzelców Konnych 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej im. Króla Jana III Sobieskiego w Żaganiu*, Dz. Urz. MON.2007.5.59.

¹⁸⁰ „Komunika Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” Nr 116, grudzień 2007, s. 5; *Generał Gutowski patronem 10 batalionu rozpoznawczego*

Niestety, ale już w roku 2010 jednostka ta na skutek reorganizacji dywizyjnych batalionów rozpoznawczych w Wojsku Polskim została rozformowana w terminie do 31 grudnia 2010 r.¹⁸¹.

Michał Gutowski ożenił się 19 października 1934 r. z Zofią, z d. Skarżyńska, córką właściciela Tarzec koło Jarocina, poznaną w 1933 r. w Lesznie na balu, który odbył się po biegu myśliwskim św. Huberta¹⁸². Miał dwóch synów, którzy urodzili się w Lesznie: Piotra Stanisława (17.11.1935-31.03.2008)¹⁸³ i Marka Antoniego (14.06.1939-1984)¹⁸⁴.

Strzelców Konnych z Żagania, http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/174_3547.html [20.09.2015].

¹⁸¹ 10 batalion rozpoznawczy Strzelców Konnych im. gen. bryg. Michała Gutowskiego - JW 2943 (1994-2010), http://www.jednostki-wojskowe.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=63:10-batalion-rozpoznawczy&Itemid=26 [12.09.2015]

¹⁸² J. Grala, *op. cit.*, s. 38.

¹⁸³ USC w Lesznie, Księga urodzeń 1935 r. Akt urodzenia nr 345/1935.

¹⁸⁴ W księdze wpisane są imiona Jacek Antoni, a nie Marek Antoni. Zob.: USC w Lesznie, Księga urodzeń 1939 r. Akt urodzenia nr 206/1939. Wojciech Jażdżewski z Zielonej Góry przekazał, że z informacji rodziny wynika, iż nosił on imię Marek, a nie Jacek. Autor, niedawno otrzymał kopię nekrologu, jaki zamieścili po śmierci syna rodzice. Treść nekrologu: „Msza św. żałobna za duszę Śp. Marka Antoniego Gutowskiego, urodzonego 13 czerwca 1939, zmarłego w maju 1984 r., syna Lt. Col. Michała Gutowskiego i Zofii, brata Piotra Gutowskiego - zostanie odprawiona w środę dnia 13 czerwca br. o godz. 10 rano w Kościele Matki Boskiej przy 1996 Davenport Rd., w Toronto. O czym zawiadamiają Rodzice - Michał i Zofia Gutowscy”. Wydaje się, że to rozstrzyga ostatecznie kwestię imienia Marek czy Jacek. Dlaczego wpis w księdze urodzeń USC w Lesznie jest inny, trudno wyjaśnić. Autor próbował jeszcze ustalić, jaki jest zapis w księdze chrztów. W księdze chrztów parafii św. Mikołaja w Lesznie nie odnaleziono zapisu o jego chrzcie (Odpowiedź Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu z dnia 27 lipca 2016 r., Archiwum autora), natomiast akta parafii garnizonowej w Lesznie zniszczone zostały w czasie wojny. Z nekrologu wynika też inna data śmierci, nie 1983 r. (jak autor wcześniej podał na podstawie informacji rodziny), lecz 1984 r.

WYBÓR RELACJI, WSPOMNIENÍ
I TEKSTÓW ŹRÓDŁOWYCH

Michał Gutowski, ppłk

DALEKA BYŁA DROGA DO LESZNA

Można wierzyć w przeznaczenie lub nie, ale mi się wydaje że jeżeli było mi coś przeznaczone, to bez wątpienia była to służba kawalerzysty. Trudno jednak polegać na tym, że urodziłem się jeszcze przed pierwszą wojną światową.

Z moich praojców nikt nigdy w armii zaborczej nie służył, to też trudno było i ode mnie takiej ewentualności oczekiwać.

Mieszkaliśmy na wsi, to też wszelkie czworonogi, a szczególnie konie były naszymi towarzyszami od najwcześniejszych dni życia. Jeździliśmy, a raczej próbowaliśmy jeździć na wszelkich możliwych do jazdy zwierzakach. Pamiętam siebie, gdy próbowałem dosiąść dużego i bardzo potulnego wyźła, pamiętam siebie na ogromnym i bardzo nie potulnym koźle. Starsze cielaki, jałówki oraz źrebaki wszelkiego wieku miały naturalnie pierwszeństwo. Były oczywiście i kuce – dwa siwe walijskie koniki: „Lilka” i „Rabus”.

„Lilka” była śliczna, niesłychanie spokojna, natomiast „Rabus”, dla odmiany, był wcielonym diabłem. Jeździć się w zasadzie nie dawał i, mimo że był bardzo mały, potrafił zwalić absolutnie każdego. Jeżeli miał z tym jakie trudności, to się sam rzucał na ziemię, kwiczał przy tym jak zarzynany prosiak i walił kopytkami jak wariat.

Nie wiem, czym zasłużyłem na to, że mnie tolerował; może dlatego, że byłem bardzo mały, nie miałem wtedy więcej jak trzy–cztery latka. Ale i to, gdy się zdecydował, że ma mnie dosyć, pozbywał się „jeźdźca” w bardzo efektywny sposób: cofał się po prostu w jeden z licznych, rosnących tam, krzaków głogu – reszty

można się domyślać... Zjeżdżałem niego po szyi w wielkim po-
spiechu!

Nasi rodzice naturalnie również z zamiłowaniem jeździli kon-
no. Podobno matka moja będąc już ósmym miesiącu jeszcze, co
prawda po damsku, dosiadała swojej „Maszki”. Ojciec był zdecy-
dowanie urodzonym kawalerzystą; wiem, że zawsze o tej kawale-
rii, marzył, opowiadał i śnił.

Dzieci nas było pięcioro – musieliśmy jeździć, co do tego nie
było żadnego „ale”! W roku 1918 pod koniec wojny, na Gwiazd-
kę. Starszy brat mój Andrzej i ja, dostajemy prezenty. Ojciec kupił
od Niemców – co prawda na niewidzianego – dwa kuce. Emocja
była straszna! Okazało się, że kuce te były trzyletnimi, kosmatymi,
zabiedzonymi chabetkami, przywiezionymi gdzieś z Rosji; kopały
przy tym i gryzły, jak diabły. Nazwaliśmy je „Bolszewikami”.

Z wiosną zaczęła się „jazda”. Siodeł nie było, a nasze rumaki
nie lubiły nawet popręgu, więc trzeba było na oklep! Tutaj dopiero
„Bolszewiki” pokazały, że są godne swego imienia; pozbywały się
nas bynajmniej nie wybierając miejsca, to też najczęściej lądowali-
śmy w kałuży błota. Ojciec występując w roli instruktora na żadne
kapitulacje się nie godził. „Jak długo jeszcze żyjesz wsiadasz po-
nownie” – to było jego *credo* – no i zabaweczka zaczynała się od
nowa.

Po paru takich doświadczeniach przyznać muszę, że mój entu-
zjazm jeździecki mocno się rozcieńczył. Miałem lat siedem, brat
Andrzej był o dwa lata starszy ode mnie; obolały byłem z każdego
kierunku, ale jakoś nic nie złamałem, Andrzej natomiast przy jed-
nym z upadków paskudnie złamał obojczyk.

Jak długo ta „Golgota” trwała trudno mi powiedzieć, w każ-
dym razie z biegiem czasu, „Bolszewiki” się jakoś oswoiły i stały
się bardziej „ludzkie”, co w dużej mierze przypisać należy nasze-
mu następnemu mentorowi. Był to przemiły starszy pan, admini-
strator pracujący u ojca, pan Paderewski. Były to oficer kozacki,
jeździł świetnie i pod jego okiem i ręką, „Bolszewiki” ujeździły się

doskonale. Nauczył je przy tym paru sztuczek, między innymi kładzenia się na rozkaz.

Nauczył nas wcale nieźle jeździć i od tej pory jazda stała się dla nas prawdziwą przyjemnością. Muszę jeszcze dodać, że jazda konna była tylko częścią naszych zainteresowań.

Najbardziej frapującą nas literaturą były powieści wojenne: *Krzyżacy*, *Trylogia*, *Popioły*, *Wierna rzeka*, itd. Oczywiście każdy z nas miał swojego bohatera – ja, że bardzo długo nie rosłem i będąc małym, czyli jak Pan Wołodyjowski „nikczemnej postury”, a poza tym mając Michał na imię – jego sobie za wzór obrałem.

Oczywiście nie mogło się obejść bez szermierki, zamiast szabel mieliśmy tak zwane palcaty¹⁸⁵, czyli po prostu leszczynowe patyki. Fechtunki się odbywały „sztuką krzyżową” i doszliśmy nawet do niezłej wprawy, ale ani słynnego „młynka” Pana Wołodyjowskiego, ani przerzucania szabli do lewej ręki, jak to ongiś Bohun robił, żaden z nas dokonać nie potrafił, choć się bardzo o to starał!

Strzelaliśmy również i to wcale nieźle, jako broń służył nam archaiczny flower¹⁸⁶, przedziwnej doprawdy konstrukcji. Tak to pomimo niezbyt dojrzałego wieku uważaliśmy się za zupełnie dobrze przygotowanych do służby wojskowej.

Nadchodzi rok 1920, bolszewicy wchodzą w granice Polski. Formuje się na gwałt Armia Ochotnicza. Ojciec tylko na to czekał. W ciągu paru dni zebrał tuzin entuzjastów, głównie chłopaków folwarcznych oraz paru młodszy sąsiadów, no i w szyku konnym ruszył na miejsce zbiórki, formującego się w naszej okolicy 203 Pułku Ułanów. Obraz jak z powieści Sienkiewicza; Andrzej i ja naturalnie z nimi również powędrowali. Myśmy traktowali całą tę imprezę na serio – to nie dziwota, ale że nasz ojciec to również

¹⁸⁵ Palcaty - kije używane do ćwiczeń w szermierce.

¹⁸⁶ Flower – małokalibrowa ćwiczebna broń palna.

serio potraktował, to już sprawa inna. Opozycja była jedynie ze strony matki – Andrzej miał lat jedenaście, a ja dziewięć. Mieliśmy nawet jakieś pseudo mundury, dosiedliśmy naszych „Bolszewików” i ruszyliśmy w ślad za maszerującym oddziałkiem. Flower jakimś trafem został w domu.

Niestety, nasze bohaterskie zamiary skończyły się fiaskiem; dobiliśmy do rejonu organizacji pułku, pętaliśmy się tam nawet dni parę, ale do domu trzeba było wracać.

Pułk 203 ledwie się zorganizował już rusza na front i w parę dni później toczy zwycięską bitwę pod Ciechanowem z zagonem trzeciego Konnego Korpusu Gaja Chana.

Do domu trzeba było wracać, ale nam to się nie uśmiechało, więc gdy Pułk się ładował do pociągu, ukryliśmy się w słomie w wagonie z końmi. Wykryto nas, pociąg zatrzymano i nas za łeb i do domu.

Szczęściem pociąg przechodził przez środek posiadłości naszych rodziców, to też, mimo że późno w noc, dobiliśmy szczęśliwie do rodzinnych pieleszy. Byliśmy brudni, zmęczeni i rozżaleni na cały świat.

Ojciec odbył całą kampanię i tak sobie życie wojskowe upodobał, że ani mu było w głowie wracać do hreczkosiejstwa¹⁸⁷. Tymczasem matka nie bardzo mogła podołać administracji, bynajmniej nie magnackiej, ale jednak dość dużej posiadłości i *nolens-volens*¹⁸⁸ ojciec musiał, po trzech prawie latach wojowania, wracać do domu. Przeszedł do rezerwy z przydziałem do 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich.

We dworze naszych rodziców, w tak zwanym gabinecie, wisiały na ścianach obrazki z żurawiejkami¹⁸⁹, na wszystkie pułki kawa-

¹⁸⁷ Hreczkosiejstwo – przestarzałe: zajmowanie się gospodarstwem.

¹⁸⁸ *Nolens-volens* – z łaciny: chcąc nie chcąc.

¹⁸⁹ Żurawiejki - żartobliwe, dowcipne, często złośliwe, czasem wręcz nieprzyzwoite i frywolne przyśpiewki, układane dla poszczególnych

lerii. My smarkacza znaleźliśmy świetnie każdy obrazek i każdą żurawijkę. Był tam naturalnie i obrazek naszego pułku, tymczasem, gdy ojciec nałożył proporczyki biało – żółte z czerwoną żyłką – obrazek ów zniknął. Na nasze zapytania, co się z nim stało – ojciec nie odpowiadał. Szczerze mówiąc pytania były zbyteczne, ta nieszczęsna zwrotka – „czy noc ciemna, czy też dnieje...”¹⁹⁰ nikomu się zbytnio nie podobała.

Ojciec podporucznik, nieźle już wieku zaawansowany, pojechał by się zameldować w pułku. Wrócił po paru dniach zadowolony, rozpromieniony i pełen zapału dla naszych barw. Pułk przypadł mu od razu do serca i pokochał go gorąco i głęboko.

W krótkim czasie wrócił też obrazek z żurawijką pułkową na swoje stare miejsce, ale z innym wersetem: „zbiorowisko niby panów – 17 Pułk Ułanów”¹⁹¹, to się nam dużo więcej podobało.

Skończyły się tymczasem „piękne dnie Aranchuezu” – w jesieni 1920 roku poszliśmy dwaj najstarsi z braci do gimnazjum w Poznaniu. Do tego czasu uczyliśmy się w domu.

Któregoś dnia po raz pierwszy w życiu zobaczyłem pułk ułanów w paradnym szyku w czasie defilady; był to 15 Pułk Ułanów Poznańskich prowadzony przez ówczesnego dowódcę pułku pułkownika Władysława Andersa. Co za wspaniały widok. Pułk maszerował, a ja długo biegłem obok ich koni i nie mogłem się im napatrzeć.

Czas leciał; w rok chyba później poznałem brata mego kolegi, bodaj, że się Wacek Blok¹⁹² nazywał, kadeta Korpusu Lwowskie-

pułków kawalerii i dywizjonów artylerii konnej. Zob.: S. Radomycki, *Żurawiejki*. Pruszków 1995, s. 7.

¹⁹⁰ „Czy noc ciemna, czy też dnieje,
Siedemnasty zawsze wieje.”

Zob.: S. Radomycki, *dz. cyt.*, s. 44.

¹⁹¹ „Środowisko wielkich panów,
Siedemnasty pułk ułanów.”

Zob.: *Tamże*.

go. Mój Boże! Jak mi jego mundur imponował! Granatowy ze srebrnymi obszyciami, a na czapce-rogatywce Słońce z Orłem – toż to prawie tak, jak u szwoleżerów spod Somo-Sierry!

Od tej chwili we śnie czy na jawie, marzył mi się stale mundur, od tej chwili nasi biedni rodzice słyszeli tylko Lwów i Korpus Kadetów.

Ojciec nie chciał nawet o tym słyszeć, w końcu jednak dał za wygraną. Kandydatów była masa, egzamin był konkursowy – obleją się i na tym będzie koniec! Tymczasem wyrządziliśmy niespodziankę, bo zdaliśmy oboje. Andrzej zawsze wzorowy uczeń zdał do kompanii drugiej, czyli do piątej gimnazjalnej, a ja do pierwszej to znaczy do czwartej.

Po egzaminach zostaliśmy we Lwowie, bo rok szkolny zaczynał się za kilka dni, a podróż spod Kalisza do Lwowa to trwała w owych czasach coś koło trzydziestu godzin.

Ojciec początkowo był trochę rozżalony na świat i ludzi, myślę iż głównie z tego powodu, że się pomylił w ocenie zdolności swoich synów, jednak w końcu się udobruchał i był nawet zadowolony.

Ja nadal byłem bardzo mały: pamiętam jak w czasie przeglądu Korpusu przez generała Hallera, meldowałem się jako najmniejszy

¹⁹² Być może autor wspomnień pomylił imiona i chodzi tu o Czesława Bloka. Waclawa Bloka nie ma na liście kadetów.

Kpt. br. panc. Czesław Blok (10.01.1904-21.01.1978), absolwent Korpusu Kadetów Nr 1 z 1923 r., Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu z 1925 r., ppor. (1925), por. (1927), kpt. (1936), oficer 4 Pułku Artylerii Lekkiej, we wrześniu 1939 r. brał udział w walkach jako d-ca 12 Kompanii Czołgów w Warszawskiej Brygadzie Pancerno-Motorowej. Po wojnie redaktor w Wydawnictwie Komunikacji i Łączności. Zmarł w Warszawie. Źródło: *Księga pamięci...*, s. 111; J. Łukasik, *Szkoła Podchorążych Artylerii w Toruniu*. Pruszków 2000, s.12.

wzrostem kadet obok najwyższego, coś dwumetrowego prawie kadeta z Kompanii piątej – bodajże Maleszewskiego¹⁹³.

Korpus Lwowski – twarda to była szkoła! Poza normalnym programem gimnazjalnym przechodziliśmy wyszkolenie wojskowe na poziomie Szkoły Podchorążych (unitarnej). Pracy było naprawdę masa, a dyscyplina była niesamowita: było masa sportu: lekka atletyka, piłka nożna, no i szermierka. Szermierka zawsze mnie fascynowała, na nieszczęście jednak nasz instruktor porucznik Sedlaczek¹⁹⁴, był zdecydowanym okrutnikiem. Miał bowiem zwyczaj poprawiać postawę ucznia floretem i łał przy tym bez sumienia po nogach i przyległościach; to też mimo, iż szermierkę nadal lubiłem, to jednak trochę mi ją obrzydził.

Był jeszcze inny sport, niestety dla przeciętnych śmiertelników prawie nieosiągalny, klub jazdy konnej. Liczba członków Klubu ograniczona była do dwudziestu – to już prawie „arystokracja” korpusowa. Chodzili na jazdę konną coś dwa razy na tydzień,

¹⁹³ **Mjr Marian Tadeusz Maleszewski** (02.01.1905-20.02.1949), ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej, absolwent Korpusu Kadetów Nr 2 z 1924 r., Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu w 1926 r., oficer 1 Pułku Ułanów Krechowieckich. W walkach we wrześniu 1939 r. brał udział jako d-ca szwadronu ckm w 24 Pułku Ułanów w składzie 10 Brygady Kawalerii. Po kampanii wrześniowej internowany na Węgrzech, następnie przedostał się do Francji, a po kapitulacji Francji do Wielkiej Brytanii. W 1941 r. adiutant w 24 Pułku Ułanów, następnie w 10 Pułku Dragonów jako d-ca szwadronu i adiutant pułku w składzie 1 Dywizji Pancerniej. W 1944 r. mianowany II z-cą d-cy tegoż pułku. Bierze udział w walkach na froncie zachodnim w latach 1944/45. Po wojnie został na uchodźstwie. Zmarł w Walii, pochowany na cmentarzu w Wrexham. Odznaczony: Krzyżem Walecznych dwukrotnie (1939, 1944), Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i in. Źródło: *Księga pamięci...*, s.255; K. Grodziska, *Polskie groby na cmentarzach północnej Walii*. Kraków 2004, s. 95; E. Nowak, *10 Pułk Dragonów*. T. 1. Kraków 2005, s. 121, 154, 184, 188, 196; S. Maczek, *Od podwody...*, s. 252, 275.

¹⁹⁴ **Por. Leopold Sedlaczek** (25.10.1882 - ?), por., oficer 58 Pułku Piechoty. Bdd.

Źródło: *Rocznik oficerski*. Warszawa 1932, s. 72, 252.

a jednak paradowali, pomimo wyraźnego zakazu, w długich butach prawie codziennie, podziwiani specjalnie przez najmłodszych.

Należeli do tego Klubu przeważnie kadeci ze starszych kompanii, dla mnie smarkacza z pierwszej było to zupełnie nieosiągalne. Pamiętam, że w tym czasie z piątej kompanii był Romek Dowbór¹⁹⁵, Max Tuski¹⁹⁶, Edzio Sobański¹⁹⁷, z czwartej Staś Czerniawski¹⁹⁸, Antek Żelewski¹⁹⁹, Leszek Jurkowski²⁰⁰, a z trzeciej Janusz Komorowski i Adam Galica²⁰¹ oraz Wiktor Zaniewski²⁰².

¹⁹⁵ **Rtm./ppłk kaw. Romuald Dowbór** (02.11.1905-19.12.1986), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1924 r., Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu z 1926 r. Oficer 17 Pułku Ułanów, dowódca Szwadronu KOP „Nowe Święciany”, d-ca szwadronu w 10 Pułku Strzelców Konnych, d-ca 1 Pułku Artylerii Przeciwpancernej 1 Dywizji Pancерnej, dowódca 24 Pułku Ułanów (26.08.1944 -01.03.1947). Po wojnie na uchodźstwie, zmarł w Kalifornii, pochowany na Cm. Powązkowskim. Odznaczony m.in. *Virtuti Militari* V kl. (nr 10514), Krzyżem Walecznych trzykrotnie, bryt. *Distinguished Service Order*.
Źródło: „PKiBP” nr 125 z 1987, s. 68; *Księga pamięci...*, 144; S. Maczek, *Od podwoły...*, s. 259, 266, 291.

¹⁹⁶ **Rtm. dypl. Maksymilian Tuski** (05.01.1904-1940), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1924 r., Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu z 1926 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. W 1937 r. ukończył Wyższą Szkołę Wojenną. We wrześniu 1939 r. kwatermistrz, a następnie szef sztabu Kresowej Brygady Kawalerii. Dostał się do niewoli sowieckiej, podczas próby przedostania się na Węgry. Więzień obozu w Starobielsku, zamordowany w Charkowie. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.
Źródło: M. Majewski, *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku*. Warszawa 2011, s. 182-183.

¹⁹⁷ **Rtm. Edward Sobański** (15.08.1905-22.09.1939), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1924 r., Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu z 1926 r. Oficer 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich. We wrześniu 1939 r. bierze udział w walkach jako dowódca szwadronu w 21 PUł., a następnie w 12 Pułku Ułanów Podolskich. Poległ 22.09.1939 r. w bitwie pod Łomiankami, pochowany na cmentarzu w Kiełpinie. Odznaczony: *Virtuti Militari* V kl. (nr 12789).
Źródło: *Księga pamięci...*, s. 340; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawalerska Alma...*, s. 460.

¹⁹⁸ **Rtm. Stanisław Czerniawski** (25.09.1905-10.09.1939), ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. Absolwent Korpusu kadetów nr 1

z 1925 r., Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu z 1927 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. Wybitny jeździec, m. in. dwukrotnie zdobył pierwsze miejsce w konkursie drużynowym w Konnych Mistrzostwach Wojska Polskiego (1934, 1935), w Jeździeckich Mistrzostwach Polski zdobył II miejsce w ujeżdżeniu w 1934 r. oraz III miejsce w konkursie skoków przez przeszkody w 1935 r. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach jako d-ca III szwadronu w 17 Pułku Ułanów. Poległ 10.09.1939 r. w Piotrowicach, pochowany na cmentarzu w Bielawach. Odznaczony m.in. dwukrotnie Krzyżem Walecznych (1920, 1939).

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 134; W. Duński, *Konno po sławę. Leksykon jeździectwa polskiego*. T.1. Warszawa 2012, s. 236-241.

¹⁹⁹ **Mjr kaw. Antoni Żelewski** (06.03.1905-15.04. 1994), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1926 r., Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu z 1928 r. Oficer 8 Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach jako d-ca szwadronu marszowego pułku sformowanego w ramach Ośrodka Zapasowego Krakowskiej Brygady Kawalerii. Dostał się do niewoli sowieckiej, z której uciekł. Przedostawszy się do Krakowa wstąpił do ZWZ/AK. W lipcu 1944 r. został aresztowany i wywieziony do KL Gross-Rosen, a następnie do obozu w Dorze. Po wyzwoleniu z obozu pozostał na uchodźstwie. Zmarł w Brukseli, urna z prochami złożona została na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 411; S. Radomyski, *Śp. mjr Antoni Żelewski (wspomnienie)*, „PKiBP” 1995 Nr 149, s. 65-66.

²⁰⁰ **Rtm. Leon Jurkowski** (22.02.1906-22.09.1939), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1926 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z 1929 r. Oficer 2 Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie, m.in. dowódca 4 szwadronu. We wrześniu 1939 r. przydzielony do Ośrodka Zapasowego Mazowieckiej i Pomorskiej Brygady Kawalerii w Garwolinie brał udział w bitwie pod Mokrą, następnie na Lubelszczyźnie w Grupie Operacyjnej gen. Andersa brał udział w bitwie pod Cześnikami. Poległ 22.09. w kolonii Bożydar koło Cześnik, spoczywa na cmentarzu parafialnym w Zamościu.

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 195; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawalerska Alma...*, s. 464.

²⁰¹ **Mjr dypl. kaw. Adam Galica** (18.06.1906-24.04.1980), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1925 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii z 1929 r. Oficer 3 Pułku Ułanów Śląskich w Tarnowskich Górach. W latach 1936-1938 studiował w Wyższej Szkole Wojennej. Po jej ukończeniu otrzymał przydział na stanowisko I oficera sztabu Suwalskiej Brygady Kawalerii. Brał udział w kampanii wrześniowej w składzie brygady, po jej reorganizacji na Lubelszczyźnie szef sztabu w Brygadzie Kawalerii „Zaza”.

Prawie wszyscy z nich zabyli w przyszłości jako świetni jeźdźcy; ja marząc o koniach stale je rysowałem i to, jak mi się zdaje, odkryło mi drogę do raję, w następnym bowiem roku przyjęli do Klubu mego brata Andrzeja, Zygmunta Bilwina²⁰³ o rok

Po kapitulacji dostał się do niewoli niemieckiej, przebywał w Oflagu VII A w Murnau. Po wyzwoleniu wyjechał do Wielkiej Brytanii. Pozostał na uchodźstwie, gdzie zmarł. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (Nr 12400).

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 155; http://www.absolwencilo-zakopane.pl/News2016/II_2016/dall_listaPDF/L-Dall_Absolwenci%20i%20uczniowie%20odznaczeni%20Krzyzem%20Orderu%20Virtuti%20Militari.pdf [26.08.2016].

²⁰² **Pplk. Wiktor Zaniewski** (27.12.1905-08.10.1979), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 w 1925 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1929 r. Oficer 1 Pułku Ułanów Krechowickich. W 1939 r. oficer łączności Oddziału II Sztabu Głównego. Po kampanii wrześniowej przez Węgry przedostał się do Francji. Otrzymał przydział do Syrii do Dywizjonu Rozpoznawczego Brygady Strzelców Karpackich, później przemianowanego na Pułk Ułanów Karpackich, początkowo jako dowódca 2 szwadronu, w czasie obrony Tobruku adiutant pułku. W latach 1943-1944 oficer łącznikowy w Kairze, od grudnia 1944 r. z-ca d-cy 10 Pułku Huzarów. Po rozwiązaniu pułku wyjechał do Argentyny, skąd przeniósł się do USA. Zmarł nagle i pochowany został na cmentarzu Elmlawn, Tanawanda (stan New York). Odznaczony m. in. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Medalem Wojska.

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 401; M. Wroński, *Ostatni polscy huzarzy. Monografia 10 Pułku Huzarów (1944-1947)*. Londyn-Tarnowskie Góry 1997, s. 175-176.

²⁰³ **Rtm. Zygmunt Bilwin** (19.12.1908-1973?), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 w 1927 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1929 r. Oficer 19 Pułku Ułanów Wołyńskich. Od 1935 r. w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. We wrześniu 1939 r. przydzielony do Ośrodka Zapasowego Mazowieckiej i Pomorskiej Brygady Kawalerii w Garwolinie. Dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w Oflagu VIIA w Murnau. Po wyzwoleniu i zakończeniu wojny wyjechał do USA, gdzie zmarł. W biogramie w „Księdze pamięci...” jest zapis, że dostał się do niewoli sowieckiej, był więźniem obozu w Kozielsku, zamordowanym w Katyniu, ale nie ma go na listach katyńskich. W „Kalendarzu Grudziądzkim” na rok 2001 jest informacja, że zamordowany został w Mińsku, pochowany w Kuropatwach.

starszych, a nawet Antka Dunina²⁰⁴ i Konrada Zarembę²⁰⁵ z mego rocznika. Wreszcie wezwali i mnie!

Przyjmą mnie – powiedzieli – ale warunkowo. „Jesteś za mały, jeśli dasz sobie radę to dobrze, jeżeli nie – do widzenia”.

Szczęście moje nie miało granic, a tymczasem przyszła próba ogniowa. Jeździliśmy wówczas w 13 DAK-u²⁰⁶ na Personkówce²⁰⁷. Instruktorami byli: kapitan Zadorecki oraz porucznicy Solski i Żwan; zajmowali się nami z ogromnym zapalem.

Na pierwszej lekcji wszystko idzie doskonale: kłus, galop – żadnych kłopotów, aż tu naraz pada komenda: „Od czoła z konia na koń!”. Cholera jasna! A to cóż za diabeł? Nigdy tego ćwiczenia nie widziałem, ani nawet nie słyszałem o nim!

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 109; „Kalendarz Grudziądzki”. Grudziądz 2003, s. 71; <http://ulan-olynski.org.pl/biuletyn18.html> [18.08.2016]; <http://www.ancientfaces.com/person/zygmunt-bilwin/49424195> [18.08.2016]; List of prisoners interned in Oflag VIIA Murnau from 1939 to 1945, <http://www.trackingthe101st.com/#!/names-of-prisoners-at-oflag/cm46>[18.08.2016].

²⁰⁴ **Por. kaw. Antoni Rodryg Dunin** (05.06.1907-16.09.1939), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 w 1928 r., Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w 1929 r. Oficer rezerwy 14 Pułku Ułanów i 15 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. Brał udział w walkach jako dowódca szwadronu w 15 Pułku Ułanów. Poległ 16.09.1939 r. koło m. Granica na północ od Kampinosu, pochowany na cm. w Laskach. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 13039).

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 146.

²⁰⁵ **Rtm. Konrad Zaremba** (01.12.1909-14.09.1939), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 w 1928 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1930 r. Oficer 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Od 1937 r. w Centrum Wyszkołeniaw Kawalerii. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach z Niemcami jako dowódca 3 szwadronu 1 Pułku Ułanów. Poległ 14.09.1939 r. w m. Olszewo. Pochowany na cmentarzu w Bielsku Podlaskim.

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 402; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawalerska Alma...*, s. 465.

²⁰⁶ DAK – Dywizjon Artylerii Konnej.

²⁰⁷ Persenkówka - osada pod Lwowem, od 1930 r. w granicach Lwowa. Znajdował się w niej park o pow. 8 ha.

Na szczęście jadę na samym końcu i patrzę się uważnie, co się przede mną wyprawia; przychodzi kolejka na mnie. Z determinacją samobójcy skaczę i o dziwo udaje mi się to ćwiczenie. Sam byłem zdumiony. Na następnej lekcji były skoki; nigdy w życiu uprzednio nie skakałem, a tu skaczą parcours! Co tu robić?

Podjeżdżam do Stacha Czerniawskiego, zawsze dla mnie miłego i mówię mu to, a Stach mówi: „patrz na innych to się nauczysz”. Patrzę się, ale mówiąc szczerze niewiele widzę. Przychodzi kolej na mnie – nie wiem co będzie? Tymczasem mój poczciwy rumak, a nazywał się „Gaz”, przewozi mnie przez cały parcours bez żadnego strącenia, jak dziecko w wózku. Nie wydaje mi się abym wówczas wyglądał na przyszłego olimpijczyka, ale przejechałem. W następnym roku, bodajże na wiosnę 1926 odbyły się we Lwowie ogromne, kilkudniowe zawody konne.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem naszych czołowych jeźdźców. Był tam: major Komorowski późniejszy generał „Bór”, major Dobrzański, późniejszy „Hubal”, Jerzy Trenkwald, Mitraszewski, Peretiatkowicz, Bobiński, Zgorzelski, Gzowski, Tuński i wielu innych oraz cała plejada oficerów z 14 Pułku Ułanów Jałowickich. Byli to: rotmistrzowie Wysłouch, Walczyński, porucznicy Korytkowski, Nowacki, Kalusowski, Pniewski.

Muszę powiedzieć, że ogromnie ich wszystkich podziwiałem i przesuwiałem się obok nich z prawdziwym szacunkiem. Boże, myślałem, kiedy też ja będę mógł tak jeździć! Nigdy nie przypuszczałem, że za lat parę współzawodniczyć z nimi będę na niejednym konkursie krajowym czy zagranicznym.

W ramach tych zawodów odbył się również konkurs dla kadeków. Wygrał go albo Janusz Komorowski, albo Leszek Jurkowski, tego już sobie przypomnieć nie mogę. Jajechałem na dwóch bardzo dobrze skaczących koniach; tak byłem jednak stremowany, że na pierwszym dojechałem do pierwszej tylko przeszkody, ale jej nigdy nie skoczyłem. Porucznik Żwan obsztorcował mnie bez sumienia i widać to pomogło! Na drugim bowiem koniu pojecha-

łem zupełnie nieźle – czysto. Po rozgrywce, z jednym strąceniem zająłem czwarte miejsce.

W następnym roku Klub nasz przeniesiony został do 14 Pułku Ułanów na Jazłowiec, tam przez pewien czas uczył nas doskonały instruktor rotmistrz Romaszkan²⁰⁸ – został on jednak gdzieś przeniesiony.

W Pułku Jazłowieckim było wspaniale, oficerowie pułku z dowódcą na czele, bardzo serdecznie się nami zajęli i zdaje się polubili. Mnie upodobał sobie porucznik Jan Pniewski²⁰⁹ i w dowód zaufania pozwolił nawet, bym jeździł na jego koniu „Mongole”, który miał opinię bardzo trudnego i ostrego konia. Szedł na

²⁰⁸ **Rtm. Grzegorz Romaszkan** (31.05.1894 - ?), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Oficer 9 Pułku Ułanów, 7 Pułku Strzelców Konnych i 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, Centrum Wyszkożenia Kawalerii i 9 Pułku Strzelców Konnych. W 1939 r. Rejonowy Inspektor Koni, w lipcu t.r. przydzielony jako dowódca taborów w 11 Dywizji Piechoty. Dalsze losy nieznanne. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Źródło: *Dzieje Ułanów Jazłowieckich*. Londyn 1988, s. 132; „Rocznik Oficerski 1923”. Warszawa 1923 (Dalej: RO 1923), s. 666, 685; „Rocznik Oficerski 1924”. Warszawa 1924 (Dalej: RO 1924), s. 592, 607; „Rocznik Oficerski 1928”. Warszawa 1928 (Dalej: RO 1928), s. 332, 351; 1932, s. 151, 663; J. Wielhorski, *Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrześniowej 1939*. Londyn 1979, s. 58.

²⁰⁹ **Rtm. Jan Pniewski** (12.07.1898- 17.08.1949), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Oficer 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. W 1933 r. adiutant w Wyższej Szkole Wojennej. We wrześniu 1939 r. oficer ordynansowy dowódcy Armii "Poznań". Po kapitulacji w niewoli niemieckiej, m. in. w Oflagu II-D Grossborn i w Oflagu VIII-A Murnau. Po wojnie nie wrócił do Polski. Zmarł w Niemczech. Pochowany na cm. wojennym Nordfriedhof w Kilonii. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

Źródło: RO1923, s. 72, 627, 689; RO 1924, s. 567, 611; RO 1928, s. 159,641; „Rocznik Oficerski 1932”. Warszawa 1932 (Dalej: RO 1932), s. 159,641; *Dzieje Ułanów...*, s. 326; W. Rezmer, *Armia „Poznań”*. Warszawa 1992, s. 474; B. Polak, *14 Pułk Ułanów Jazłowieckich (zarys dziejów)*. Koszalin 1994, s. 63;

Jazłowieccy to ulani... Wykaz żołnierzy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich służących w pułku w latach 1918-1947,

[www.sr14puj.webd.pl/.../WYKAZ%20ŻOŁNIERZY%2014%20PUŁKU%20UŁANÓW..., 20.09.2016].

przeszkody jak szatan, ale powstrzymać go było bardzo trudno. Mnie, jako że nigdy się koni nie bałem, bardzo to odpowiadało, a Mongoł skakał jak głupi.

Pewnego dnia Pniwski wraz z porucznikiem Kniazem Dadiani²¹⁰, Korzeckim²¹¹ i kimś tam jeszcze, wybudowali poważną przeszkodę na początku dość okazałego bankietu i kazali mi przez to wszystko skakać. Przeszkoda była wcale niełicha, bankiet musiał być co najmniej na sześć metrów długi. Najeżdżam ostro, Mongoł skacze, ale trochę pocesał. Podnoszą przeszkodę wyżej. „Jeźdź raz jeszcze, ale tak z pieprzem, rozumiesz?” Najechałem więc naprawdę wariackim tempem no i Mongoł skoczył bez pudła.

Ile tam tego skoku było to doprawdy nie wiem, wydawało mi się, że lecę i lecę bez końca. Nie miałem zwyczaju się pytać, po co mi kazali taki wagon skakać, okazało się później, że chodziło o zakład.

Jeździłem teraz masę. Oficerowie pułku wyrobili mnie i Kundzie Zarembie, którego brat Bohdan²¹² był oficerem Jazłowieckim,

²¹⁰ **Ppor. Michał Dadiani**, Gruzin, oficer kontraktowy w Wojsku Polskim. Absolwent Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu w 1923 r. Oficer 14 Pułku Ułanów Jałowieckich. W 1927 r. wymówił kontrakt i udał się do Francji, aby połączyć się z odnalezioną rodziną. B.d.d.
Źródło: L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawalerska Alma...*, s. 458; Veli bek Jedigar, *Kontraktowi w kawalerii polskiej*, „PKiBP” 1969, Nr 53, s. 340.

²¹¹ **Korzecki** – nie występuje w rocznikach oficerskich. Być może chodzi tu o por. **Jana Porzeckiego** (01.07.1903-1966), oficera 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich z lat 1925-1928, Pułku Ułanów Karpaczkich, zmarłego w Addis Abebie (Abisynia). Brak dalszych danych.
Źródło: „PKiBP” 1968, Nr 49, s. 70; E. Mentel, *Pułk Ułanów Karpaczkich*. Pruszków 1993, s. 21, 46.

²¹² **Mjr kaw. Bohdan Zaremba** (08.03.1896-19.10.1965), uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej w 14 Pułku Ułanów Jałowieckich. Oficer 14 Pułku Ułanów i 1 Pułku Ułanów Krechowickich, Szef Wydziału Wojskowego w Ministerstwie Sprawiedliwości (1937-1939), szef Referatu „Nastroje Armii” w Kwaterze Głównej naczelnego Wodza (01.09.-18.09.1939), zastępca szefa Wydziału Propagandy

specjalne pozwolenie, to też wszystkie soboty od południa i niedziele spędzaliśmy na Jazłowcu.

Pewnego dnia „Mongol” źle obliczył i wykoziołkował się do góry nogami; „Mongol” na szczęście sobie nic nie zrobił, ale ja złamałem nogę w paru miejscach. Zabrali mnie do szpitala, bolało cholernie, ale mimo to czułem się bardzo ważny.

Parę dni później odwiedzili mnie w szpitalu oficerowie Pułku z porucznikiem Pniewskim na czele i ku memu zdziwieniu i wielkiej radości wręczyli mi wspaniałe Jobowski²¹³ ostrogi z wrytą na nich dedykacją. Ostrogi te przechowywałem jako jedną z najdroższych pamiątek. Przepadły niestety w roku 1939, jak i tyle innych drogich mi rzeczy. Na szczęście był to koniec roku szkolnego, toteż zamiast na obóz szkolny, o kulach i w gipsie ruszyłem do domu, gdzie w krótkim czasie i mając jeszcze wciąż nogę gipsową zacząłem jeździć.

Tymczasem nadszedł ostatni rok Korpusu: z dawna zdecydowałem już, że naturalnie idę do Grudziądza, a potem do 14 Jazłowieckiego, a tu tymczasem kłopot. Kadeci mimo całkowitej przynależności do armii nie byli zaprzysiężeni. Oficjalne wcielenie następowało dopiero po skończeniu Korpusu i pomyślnym zdaniu egzaminów wojskowych. Otrzymywaliśmy wtedy przydziały do Szkoły Podchorążych poszczególnych broni i wraz z przysięgą tytuł kaprala podchorążego.

Miałem lat siedemnaście, zgłosiłem się ochotniczo, a tu kłopot – komisja odrzuciła mnie ze względu na mały wzrost i słabą budowę. Przyznać muszę, że oburzyło mnie to ogromnie, zły jak

i Oświaty WP w Palestynie i Egipcie. Po wojnie pozostał na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Zmarł w szpitalu w Penley, pochowany na cmentarzu w Wrexham. Odznaczony m. in.: Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 3930), Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Źródło: „PKiB” 1965, Nr 40,, s. 581; K. Grodziska, *Polskie groby na cmentarzach północnej Walii*. Kraków 2004.s. 158.

²¹³ Tak woryginalne, co słowo „Jobowski” oznacza nie udało się ustalić.

diabli mówię sobie – nie chcecie mnie to niech i tak będzie, na szczęście moi opiekunowie musieli mieć chody. Po paru tygodniach zostałem ponownie zbadany i przyjęty, co prawda z pewnymi zastrzeżeniami, tak zwanymi paragrafami, ale już do Szkoły się dostałem. Nie koniec kłopotów na tym wszystkim; wojskowe egzaminy tuż, tuż, a ja już dawno wszystkie regulaminy i instrukcje rzuciłem w ką, więc jeżeli nie zdam, to i tak ze wszystkich planów nici!

Przesiedziałem jednak parę nocy nad książkami, no i wszystko poszło gładko. Przyszła wiosna, a z nią matura gimnazjalna – szczęście mi nadal dopisywało – udało się.

Teraz mundury, szabla, ostrogi, rogatywki z barwami broni. I znowu kłopot. Normalna szabla okazała się dla mnie za długa, trzeba było zamawiać specjalną w warszawie. Czy też przyjdzie na czas/ Przyszła. Nastąpiło zakończenie Korpusu i przysięga na Sztandar Szkoły. Piękna to była uroczystość, staliśmy według lokat w mundurach swoich przyszłych szkół. Co raz to zerkałem na te dwie srebrne belki z SP²¹⁴ na naramiennikach.

Szabla, muszę to teraz przyznać, trochę z początku zawadzała, nie rozstałbym się z nią za żadne skarby świata!

Kundzio Zaremba pojechał razem ze mną odmeldować się na Jazłowcu, a potem na urlop do domu pod Sieradz. Prócz nas dwóch do Grudziądza idą jeszcze Wojtek Sulimirski²¹⁵ i Dybowski²¹⁶.

²¹⁴ Szkoła Podchorążych.

²¹⁵ **Rtm. Jan Wojciech Marian Sulimirski** (22.06.1910-20.11.1983), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 w 1928 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1931 r. Oficer 20 Pułku Ułanów im. Króla Jana III Sobieskiego. We wrześniu 1939 r. adiutant generała brygady Wacława Scaevola-Wieczorkiewicza. Internowany na Węgrzech przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii. Służył w 1 Dywizji Pancerniej. Po wojnie wrócił do Polski. Zmarł w Warszawie, pochowany na cm. w Wilanowie.

W domu rodziców nasze mundury – Kundzio bowiem pojechał ze mną – oraz ryszczunek bardzo były przez rodzeństwo podziwiane. Parę dni później ojciec mi nagle mówi: „Jedźmy”. „Dokąd?” pytam. – „Jak to dokąd? Do Leszna, musicie się przecież przedstawić i zameldować”.

Trochę próbujemy oponować, że mamy iść do pułku Jazłowieckiego, ale ojca nic to nie wzrusza. – „Jak to, nie znacie zwyczajów kawaleryjskich?”. Nie było co gadać. Wytacza się ogromny stary Steyer, no i prujemy do Leszna.

Ojciec, takim był naszego Pułku patriotą, że nie wyobrażał sobie, aby jego syn, jakiegokolwiek inne barwy miał nosić. Nie darmo wszyscy oficerowie Pułku tytułowali go wujem. Pozostał też wierny Pułkowi do końca swego życia. W roku 1939 na ochotnika w mundurze dołącza do drugiego rzutu, do końca akcji tam pozostał, a zagarnięty przez bolszewików wraz z Maksem Tuskim, Kaziem Grabskim²¹⁷, Frankiem Kaube²¹⁸, Marcelim²¹⁹ i Wład-

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 353; „PKiBP” 1984, Nr 114, s. 142; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 466.

²¹⁶ **Ppor. kaw. Mirosław Dybowski** (14.02.1907-?), absolwent Korpusu Kadetów nr 1 z 1928 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w 1930 r. Oficer 4 Pułku Strzelców Konnych, przeniesiony następnie do 1 Pułku Strzelców Konnych i 3 Pułku Strzelców Konnych. W 1937 r. przeniesiony do rezerwy. W maju 1939 r. wykluczony z korpusu oficerskiego.

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 147; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 466.

²¹⁷ **Rtm. Kazimierz Grabski** (12.10.1897-1940), od stycznia 1919 r. w 3 Pułku Ułanów Wielkopolskich (17 Pułku Ułanów). Z pułkiem bierze udział w walkach w wojnie polsko-bolszewickiej. Absolwent II Kursu Podchorążych Centralnej Szkoły Jazdy. Przez cały okres służby w 17 Pułku Ułanów. W 1939 r. oficer mobilizacyjny pułku. W sierpniu 1939 r. przydzielony do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. Dostał się do niewoli sowieckiej, uwięziony w Starobielsku, zamordowany w Charkowie. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi.

Źródło: J. Wawrzyniak, *Leszczyńska lista katyńska*. Leszno 2011, s. 48; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 454 (tu błędnie wykazany jako Grabik).

kiem²²⁰ Żółtowskimi życie gdzieś w Rosji w naszych barwach zakończył.

Dojeżdżamy do Leszna i tu niespodzianka: trafiamy na objęcie dowództwa Pułku przez pułkownika Aleksandra Pragłowskiego. Przejmuje on Pułk od długoletniego, kochanego pułkownika Włodzimierza Podhorskiego²²¹. Pułk wyglądał wspaniale, na nas naturalnie nikt uwagi nie zwracał. Spotkaliśmy jednak sporo znajomych: brata ciotecznego porucznika Stasia Zakrzewskiego²²² oraz

²¹⁸ **Ppor. kaw. Franciszek Józef Kaube** (01.11.1911-1940), absolwent Korpusu Kadetów nr 2 w 1932 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w 1934 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. dowódca szwadronu CKM w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. Dostał się do niewoli sowieckiej. Więzień obozu w Kozielsku, zamordowany w Katyniu.

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 202; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 471; *Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*. Warszawa 2000, s. 256.

²¹⁹ **Por. rez. kaw. Marcei Żółtowski** (18.06.1900-1940), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Oficer rezerwy 16 Pułku Ułanów i 17 Pułku Ułanów. W wrześniu 1939 r. w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. Dostał się do sowieckiej niewoli. Był wieziony w obozie w Kozielsku, zamordowany w Katyniu. Odznaczony *Virtuti Militari* V kl. (nr 3360).

Źródło: *Katyń. Księga Cmentarna...*, s. 743.

²²⁰ **Ppor. rez. kaw. Władysław Żółtowski** (09.04.1910-1940), absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1932 r. Oficer rezerwy 17 Pułku Ułanów. W wrześniu 1939 r. w Ośrodku Zapasowym Wielkopolskiej Brygady Kawalerii w Kraśniku. Dostał się do sowieckiej niewoli. Był wieziony w obozie w Kozielsku, zamordowany w Katyniu.

Źródło: *Katyń. Księga Cmentarna...*, s. 744.

²²¹ Występuje tu pewna nieścisłość relacji M. Gutowskiego. Zob. przyp. nr 27.

²²² **Pplk. Stanisław Zakrzewski - Wyskota** (01.03.1902-08.01.1986), brał udział w Powstaniu Wielkopolskim. Absolwent Wielkopolskiej Szkoły Kawalerii z 1920 r., awansowany na stopień podporucznika. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1922 r. awansowany na stopień porucznika. Służył w 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich, następnie w sztabie IX Brygady Kawalerii "Baranowicze", a w latach 1926-1936 w 17 Pułku Ułanów w Lesznie. W 1934 r. ukończył w Centrum Wyszkożenia Kawale-

kadetów Lwowskich (byłych) poruczników Dowbora i Tuskiego oraz podporucznika Czerniawskiego. Bardzo i mile mnie zdziwiło, że mnie jeszcze pamiętali.

Melduję się pułkownikowi: Pragłowski wiadomo miał dar zniewalania sobie ludzi od pierwszego spotkania – obojętnie, czy to żołnierz, czy cywil, czy płęć piękna. To też, gdy poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „no to za rok meldujesz się na manewry” – wiedziałem, że to mój przyszły Pułk.

Skończył się urlop i jazda na manewry, tylko tym razem do piechoty, do 23 pułku na Wołyń. Przemaszzerowałem wzdłuż i wszerz nieznanne mi krańce Polski, nachodziłem się za wszystkie czasy! Skończyło się jednak to i wróciłem do Grudziądza.

Już zaraz w pociągu spotykam podchorążego z odznakami SP Kaw.²²³ Gość trochę starszy z okazałym nosem, przy tym plutonowy; myślę – starszy rocznik. Więc jak tradycja nakazuje wałę

rii kurs dowódców szwadronów, otrzymał awans na stopień rotmistrza. W 1936 r. przeniesiony został na stanowisko dowódcy szwadronu Korpusu Ochrony Pogranicza w Nowych Święcianach. W walkach we wrześniu 1939 r. bierze udział w jako dowódca szwadronu w 13 Pułku Ułanów Wileńskich. Dostał się do niewoli niemieckiej, skąd po ucieczce przedostał się przez Węgry do Armii Polskiej we Francji, skąd został skierowany do Syrii do dyonu rozpoznawczego Brygady Karpackiej. Bierze udział w walkach w Tobruku, gdzie został ranny. W 1943 r. został awansowany na stopień majora i mianowany dowódcą Pułku Ułanów Karpackich, którym dowodził do 1946 r. W 1944 r. otrzymał awans na podpułkownika. Z pułkiem brał udział w kampanii włoskiej 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Po wojnie pozostał na uchodźstwie. Zmarł w Grimsby, prochy zostały złożone na cmentarzu w Kościeszkach. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 9946), Polonia Restituta V kl., Krzyżem Walecznych - 2 krotnie za 1920 r., dwukrotnie za 1939 r. o dwukrotnie za kampanię 1944/45, Medalem Niepodległości, brytyjskim Distinguished Service Order i in.

Źródło: „PKiBP” 1986, Nr 121, s. 343-344; Nr 122, s. 406; E. Śliwiński, *Pplk Stanisław Zakrzewski - Wyskoka dowódca Pułku Ułanów Karpackich (1 III 1902-8 I 1986)*, [w:] *Bitwa o Monte Cassino. Geneza-przebieg-opinie*. T. IV. Red. B. Polak, W. Handke, Leszno 2003, s. 104-115.

²²³ Szkoła Podchorążych Kawalerii.

w dach i przepisowo się melduję. Pasażer raport godnie zaakceptował, pociągnął z lekka nosem i zakomunikował mi, że i on jedzie na młodszy rocznik, gdyż skończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii. W ten właśnie sposób spotkałem mego jednego z najbliższych przyjaciół oraz przyszłego kolegę pułkowego Józia Walickiego. Pochodził z ziemiańskiej rodziny z pod Lasku.

Trafiliśmy do tego samego drugiego plutonu, Józio był o dobre parę lat ode mnie starszy. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż byłem najmłodszym wiekiem w Szkole Podchorążych.

Józio był doskonałym kolegą i mimo, że po kilku kieliszkach lekki awanturnik – przeporządny facet. Zaprzyjaźniliśmy się też od początku. Ja będąc małym, a nie chcąc na Boga trafić do plutonu najmniejszych, z racji swego wzrostu zwanych konusami, musiałem stawać na palcach, a i tak to niewiele pomogło, bo właśnie tam trafiłem.

Kunda, dużo wyższy, trafił do pierwszego. Dowódcą naszego plutonu był rotmistrz Antoni Platonoff²²⁴ w zasadnie porządny gość i doskonały oficer, ale dość ciężkiego usposobienia.

Nie wiem czemu, ale mnie jakoś nie polubił. Wydawało mi się, że jestem pistoletem, byłem dzięki praktyce lwowskiej czołowym jeźdźcem, strzelałem doskonale na równi z Józkiem Walickim, we władaniu bronią i w woltyżerce też byłem bez pudła, ale Pato-

²²⁴ **Mjr kaw. Antoni Platonoff** (05.07.1897 - 17.04.1973), brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Oficer 6 Pułku Strzelców Konnych. W latach 1928-1931 w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu dowódca plutonu i zastępca dowódcy szwadronu, następnie przeniesiony do 6 Pułku Ułanów. Kwatermistrz w 2 Pułku Ułanów od 1935 r. do 12.09.1939 r. Od 12.09. 1939 r. do 06.10.1939 r. dowodził pułkiem. Po kapitulacji w niewoli niemieckiej, m. in. w Oflagu VIIA w Murnau. Po uwolnieniu z obozu służył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Po demobilizacji pozostał na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii, mieszkał w Manchester, gdzie zmarł. Pochowany na cmentarzu Southern Cemetery. Odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych.
Źródło: <http://grochowscy.pl/historia/obsada-2pu-we-wrzesniu-1939/antoni-platonoff/> [02.09.2016]; RO 1928, s. 332, 349.

noffowi zawsze coś nie odpowiadało. Za byle co raport i w rezultacie prawie chroniczny zakaz opuszczenia koszar. Grudziądz prawie nie znałem, co mówiąc szczerze nie bardzo mnie martwiło. Prawdę mówiąc iść tam nie było gdzie – chyba do knajpy, a mnie tymczasem alkohol nie pociągał.

Uważałem, jak mogłem by mu (Platonoffowi) nie podpaść, ale i tak mnie dostał. W zimie 1928 na 29 mrozy i śniegi były straszne, w koszarach było zimno jak zaraza. Zająć prawie nie było, no to z nudów zrobiliśmy konkurs strzelecki, tylko, że w pokojach sypialnych. Jako tarcze służyły nam kartki z nazwiskami na szafach. Strzelamy do pierwszego pudła. Naturalnie Józio i ja zrobiliśmy największe spustoszenie. Oczywiście szkody ukryć było trudno. Platonoff aż się pieni – zapewnia, że nas na pewno, szczególnie mnie, na zbity pysk wyleją. Stajemy do raportu do Dowódcy Szwadronu Szkolnego. Major Breza²²⁵, przeporządny chłop, wcale

²²⁵ **Mjr kaw. Edward Breza** (6.06.1891 - 20.02.1943), w okresie I wojny światowej oficer kawalerii armii austriackiej, walczył na froncie rosyjskim i na froncie włoskim, gdzie dostał się do niewoli. Od 28.12.1918 r. w Wojsku Polskim, w oddziale, z którego powstał 1 szwadron 10 PSK, z którym walczył w wojnie polsko-ukraińskiej i w wojnie polsko-bolszewickiej. W 10 PSK służył do 19.04.1923 r., skąd przeniesiony został do 5 PSK. W 5 PSK był m. in. dowódcą szwadronu zapasowego i kwatremistrzem pułku. W latach 1928-1930 w Centrum Wyszkożenia Kawalerii. Awansowany do stopnia rtm. ze starszeństwem z dn. 01.07.1919 r., a do stopnia mjr. z dn. 01.01.1930 r. W 1935 r. został przeniesiony do rezerwy. Objął majątek rodzinny w Witowicach Dolnych. We wrześniu 1939 r. został zmobilizowany do Ośrodka Zapasowego Krakowskiej Brygady Kawalerii w Dębicy. Po ewakuacji OZ na wschód, powrócił do Tarnowa. W listopadzie 1939 r. rozpoczął działalność w strukturach organizacyjnych SZP/ZWZ/AK. Został oficerem sztabu Inspektoratu Rejonowego ZWZ/AK w Tarnowie. Na początku 1943 r. został aresztowany przez gestapo i po brutalnym śledztwie przewieziony do obozu KL Auschwitz, gdzie zginął. Odznaczony: Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1920, Srebrnym Krzyżem Zasługi. Źródło: E. Juško, M. Małozieć, *Historia 5. Pułku Strzelców Konnych (1806-1939)*. Piekary Śląskie 2005, s. 171 (tu błędnie podano datę i miejsce śmierci - obóz w Pustkowie lipiec 1943 r.); RO 1924, s. 590, 604;

się tym tak bardzo nie przejął, powiedział nam do słuchu, że to przecież państwowe mienie, itd., itd., no i przyłożył po cztery dni aresztu średniego. Kara karą, ale daleko jeszcze do powieszenia, czego się trochę spodziewał Platonoff, i srodze zawiódł się szkaradnik! Odegrał się dopiero przy końcu roku, ale i tak go wykiwałem.

Tymczasem jednak nas nie zamknięto to tak zwanego „mama”, a kara aresztu zamieniona została na ciężkie roboty; w czasie bowiem urlopu wielkanocnego nas czterech zostało w Szkole i od rana do zmroku objeżdżaliśmy szkolne konie.

W zasadzie nic specjalnego, ale po odhuśtaniu coś tuzina szlagierów, na wojskowym, żołnierskim siodle, organizm mocno był obolały. W dzień Wielkiej Nocy Platonoff zjawił się niespodziewanie, a że zastał nas przy rozkoszowaniu się smakołykami przesłanymi więźniom z domów rodzinnych, został do uczy naturalnie zaproszony.

Pierwszy raz też rozkrochmalił się na dobre. Wypił nawet z nami wcale nieźle, a że co drugi kieliszek śpiewaliśmy mu żurawiejki na jego 6 PSK, przesiedział się nieźle w przysiadzie.

Nadszedł koniec pierwszego rocznika, teraz pojedziemy na praktykę do pułków kawalerii na manewry. Naturalnie proszę o Siedemnasty. Tymczasem Platonoff złośliwiec przydziela mnie do 16, a Józia, pomimo, że się o to nie starał, wiedząc, że to mnie się należy, do 17-go.

Nie miałem nigdy zwyczaju dawania za wygrane, to też łapię Józia za guzik – „Józio” – mówię – „Pojedziesz do Pułku, zapytaj, gdzie Michał? Wiesz, że pułkownik kazał mi się meldować na manewry. Co powiesz? Będzie głupio wyglądać, prawda?”. Na to Józek: „Co ja temu winien? Sam wiesz, kto namieszał!”. – „Pięk-

RO 1928, s. 331, 346; RO 1932, s. 146, 659; *Rocznik Oficerów Kawalerii 1930*. Warszawa 1930, s. 45, 76; K. Mazurkiewicz, *Zarys historii wojennej 10-go Pułku Strzelców Konnych*. Warszawa 1930, s. 38; <http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/> [11.03.2015 r.].

nie Józiu, jak Platonoff namieszał, to my możemy odmieszać. Zamienimy się rozkazami wyjazdów i koniec, nikt się na pewno nie połapie, a jeżeli się nawet wyda to chyba nas i tak nie powieszają?”.

Józio był gościem z fasonem, podobał mu się mój projekt. Obiecałem mu za to, że załatwię przydział do naszego Pułku, jako podporucznika. Tak też się stało, Józio pojechał do Bydgoszczy, a ja do Leszna.

Przyjechałem do Pułku wprost na manewry, na Pomorze. Dowództwo Pułku stało bodajże w Gołańczy. Dostałem przydział do szwadronu 3go rtm. Mitraszewskiego²²⁶, gdzie zostałem zastępcą dowódcy plutonu Stacha Czerniawskiego. Dostałem świetnego konia, dojezdka rotmistrza. Manewry, moc ruchu i masa zajęć. Pewnego dnia wołają mnie do adiutanta Pułku. Porucznik Wiesiołowski²²⁷ z pyskiem na mnie: „Co wy w tym Grudziądzu macie za bałagan? Twoich papierów nie ma, ale za to przysłali dokumenty jakiegoś Walickiego – co to za cholera?”.

Zapomniałem zupełnie o tej naszej zamianie, więc zaczynam tłumaczyć bardzo zawile jak to się stało. Że niby to ja miałem rozkaz pułkownika Pragłowskiego, itd., itd. Wiesiołek ze śmiechu

²²⁶ **Mikołaj Mitraszewski** (27.02.1891 - 18.04.1953), rotmistrz. Oficer 15 Pułku Ułanów, 3 Pułku Strzelców Konnych i 17 Pułku Ułanów przynajmniej od 1927 r., dowódca szwadronu, doskonały jeździec, kierownik grupy konkursowej. Przed 1939 r. przeniesiony w stan spoczynku. Mieszkał w Warszawie. W 1939 r. przydział nieznan. Po kampanii wrześniowej przekroczył granicę Polski. Dalsze losy nieznane. Po wojnie mieszkał w Buenos Aires, gdzie zmarł.

Źródło: RO 1923, s. 599, 682; RO 1928, s. 306, 345; RO 1932, s. 644; E. Śliwiński, *17 Pułk Ułanów...*, s. 209, 220, 284, 530; <http://www.sejm-wielki.pl/b/cz.I006251> [28.08.2016]; <http://www.nekrologi-baza.pl/zlista/271> [28.08.2016].

²²⁷ **Por. kaw. Jan Wiesiołowski** (04.04.1901- 26.04.1932), oficer 17 Pułku Ułanów, adiutant pułku. Zmarł tragicznie.

Źródło: RO 1923, s. 633, s. 689; RO 1928, s. 306, 360; Ministerstwo Spraw Wojskowych, "Dziennik Personalny" Nr 10 z 16.08.1932, s. 371.

aż za brzuch się łapie. „Czekaj” mówi. Poleciał do pułkownika i wrócił po chwili. „Melduj się u dowódcy Pułku”.

Melduję się i znowu powtarzam to samo, niezbyt pewny siebie. Pragłowski słucha poważnie, ale twarz mu się kurczy od powstrzymanywanego śmiechu, nie wytrzymał na koniec i roześmiał się serdecznie.

„Pistolet jesteś” – mówi – „a ten Walicki też dobry, podoba mi się. Przyjdziecie obaj do naszego Pułku, Wiesiołek – załatw z 16-tką”.

Tak też się stało, Grudziądź nigdy o naszej zamianie się nie dowiedział. W tejsze Gołańczy miałem zabawne i pouczające wydarzenie. Była jakaś zabawa, ja nieśmiały i nie bardzo pewien siebie, stoję sobie spokojnie i przyglądam się tańcom. Tymczasem podchodzi do mnie niebrzydka dziewczyna i proponuje taniec. Czemu nie, brutal przecież nie jestem. Zatańczyłem, a że była dość przyjemna zatańczyłem po raz drugi i trzeci. Wtem łapie mnie ktoś za rękaw. Do adiutanta: a tu Wiesiołek na mnie. „Co ty taki owaki, dziewczynę będziesz starszemu od siebie odbijał? Toż to dziewczyna Janusza Chrzanowskiego”²²⁸.

Byłem Bogu ducha winien, niemniej zabrałem się czym prędzej i się ulotniłem. Zapamiętałem też sobie raz na zawsze: trzymaj się z daleka od wszelkich żon i przyjaciółek kolegów.

Wracamy do Leszna. Nie mam nawet czasu by się zorientować, gdzie, co i jak, a już Stach Czerniawski woła mnie do siebie. Idziemy do tak w Lesznie i Pułku popularnej „Centralki” – kawiarnia bardzo uczęszczana przez oficerów Pułku. Siadało się przy

²²⁸ **Rtm. Janusz Chrzanowski** (16.07.1903-14.11.1974), absolwent Oficerskiej Szkoły Kawalerii z 1928 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. Bierze udział w walkach we wrześniu 1939 r. jako dowódca szwadronu kolarzy. Jeniec Oflagu IIC w Woldenbergu. Po wojnie w 2 Korpusie Polskim. Po demobilizacji wrócił do Polski. Zmarł w Krakowie, pochowany na cmentarzu Junikowo w Poznaniu.

Źródło: „PKiBP” 1974, Nr 76, s. 409; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawalerska Alma...*, s. 462.

stoliku koło okna wychodzącego na główną ulicę Leszna lustrując promenującą nadobną płeć.

Przy stoliku zebrała się już większość kawalerów pułkowych a więc: rtm. Sokołowski²²⁹, Janek Bakradze²³⁰, rtm. Unrug²³¹,

²²⁹ **Plk kaw. Bolesław Sokołowski** (26.01.1895-07.05.1980), oficer z armii rosyjskiej. Od 1920 r. w Wojsku Polskim, w czerwcu t. r. przydzielony do 17 Pułku Ułanów, z którym brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 17 Pułku Ułanów służył do 1936 r. W latach 1937-1939 w 6 Batalionie Pancernym we Lwowie, m. in. zastępca dowódcy. W kampanii wrześniowej w sztabie Armii "Karpaty", a następnie w Kwaterze Głównej Frontu Południowego. Internowany na Węgrzech, przedostał się do Francji, a po kapitulacji Francji do Wielkiej Brytanii, zastępca dowódcy I Dywizjonu Rozpoznawczego, 1 Pułku Pancernego (1942-1943), następnie dowódca 16 Brygady Pancernej do rozwiązania w 1946 r. Pozostał w Wielkiej Brytanii. Do Polski powrócił w 1973 r. po śmierci żony. Zmarł w Józefowie. Odznaczony: Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, trzykrotnie Medalem Wojska.

Źródło: „Śladami Polskich Gąsienic 1939-1947. Polskie Oddziały Pancerne na Zachodzie”. T.2. 1 *Pułk Pancerny*. Warszawa 2014, s. 48-49.

²³⁰ **Rtm. Jan Bakradze** (1899-?), Gruzin, oficer kontraktowy w Wojsku Polskim. Absolwent Oficerskiej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu w 1923 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. przydzielony do Ośrodka Zapasowego Wielkopolskiej Brygady Kawalerii - dowódca szwadronu marszowego. Po kapitulacji dostał się do niewoli niemieckiej. Dalszych losów nie ustalono.

Źródło: L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 458; Veli bek Jedigar, *Kontraktowi w kawalerii polskiej*, „PKiBP” 1969, Nr 53, s. 340.

²³¹ **Rtm. Michał Józef Unrug** (19.03.1896-26.11.1974), uczestnik I wojny światowej w armii pruskiej. Od stycznia 1919 r. w 3 Pułku Ułanów Wielkopolskich (17 Pułku Ułanów). Z pułkiem bierze udział w walkach w wojnie polsko-bolszewickiej, dowódca szwadronu. Po zakończeniu wojny przechodzi do rezerwy, by wrócić do czynnej służby w 1923 r. w 17 Pułku Ułanów. W latach 1932-1934 adiutant Szefa Sztabu Głównego generała Gąsiorowskiego. Od 1934 r. do zakończenia wojny w służbie dyplomatycznej, sekretarz, a następnie radca poselstwa polskiego w Sztokholmie. Po wojnie zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł. Pochowany został na cmentarzu Kensal Green. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Źródło: P. Laskowski, *Ś.p. Rotmistrz Michał Unrug*, „17 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego. Biuletyn Informa-

major Cendrowski²³², Maks Tuski, Romek Dowbor, Janusz Chrzanowski, Pietia Laskowski²³³, Edzio Schoeneich²³⁴. Na stoliku butelka koniaku i woda sodowa, której zresztą prawie nikt nie ruszał.

Posiedzenie się przeciągnęło do późna w noc. Zakończenia nie pamiętam. Ja w tym czasie alkoholu w zasadzie nie piłem, nie pociągał mnie, w takim jednak gronie nie śmiałem odmówić, no i skutek wiadomy. Wypiwszy na pusty żołądek, w pewnym momencie straciłem po prostu przytomność. Obudziłem się nazajutrz w łóżku Stacha Czerniawskiego, a on sam przespał się skulony

cyjny Związku” z 7.05.1975, Nr 17, s. 14-16; „PKiBP” 1974, Nr 76, s. 409; K. Grodziska, *Polskie groby na cmentarzach Londynu*. Kraków 1995, s. 79.

²³² **Pplk kaw. Bolesław Cendrowski** (24.05.1894-1977?), do Wojska Polskiego (14 Pułku Ułanów) przybył z armii rosyjskiej. Rotmistrz ze starszeństwem z 01.06.1919 r. Długoletni oficer 17 Pułku Ułanów, z którym brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po 1932 r. komendant Rejonowego Inspektoratu Koni w Poznaniu. We wrześniu 1939 r. przydzielony do Ośrodka Zapasowego Podolskiej Brygady Kawalerii. Po wojnie mieszkał w kraju. Zmarł w Lesznie. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Źródło: „PKiBP” 1978, Nr 89, s. 77; „Rocznik Oficerów Kawalerii 1930”, s. 30.

²³³ **Mjr kaw. Piotr Laskowski** (04.02.1904-03.12.1988), absolwent Oficerskiej Szkoły dla Podoficerów w Bydgoszczy w 1928 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. dowódca szwadronu CKM, ranny 20.09. W niewoli niemieckiej: Oflag IIA Prenzlau, Oflag IVC Colditz, Oflag IIE Neubrandenburg, Oflag IID Gross-Born, Stalag XB Sandbostel. Po wojnie został na uchodźstwie. Zmarł w Hannover (Niemcy).

Źródło: „PKiBP” 1989, Nr 133, s. 368; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 490.

²³⁴ **Mjr kaw. Edward Schoeneich** (12.07.1904-18.12.1978), absolwent Oficerskiej Szkoły Kawalerii z 1926 r., oficer 1 Pułku Szwoleżerów, 17 Pułku Ułanów, 1 Pułku Strzelców Konnych. W kampanii wrześniowej dowódca 3 szwadronu zmotoryzowanego 1 PSK. Po wojnie w kraju. Zmarł w Warszawie, pochowany na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim.

Źródło: „PKiBP” 1978, Nr 92, s. 321; L. Kukawski, J. S. Tym, T. Wójcik, *Kawaleryjska Alma...*, s. 460.

pod płaszczem na jednym z foteli. Taki to był porządny chłop i wierny przyjaciel.

Skończył się mój pobyt w Pułku i wracam do Grudziądza. Platonoff nie się w ustosunkowaniu do mnie nie zmienił – mam jednak już opiekunów: rotmistrz Szosland²³⁵, nasz kochany instruktor jazdy, rotmistrz, a raczej jeszcze porucznik Skibiński oraz dowódca Szwadronu Szkolnego rtm. Stanisław Siemieński²³⁶. Ci wszyscy mnie lubią i przy końcu szkoły musieli mnie bronić. Ukończyłem Szkołę z czwartą lokatą i mimo niezadowolenia Platonoffa, z pierwszą w jego plutonie. Wybieramy pułki lokatami, więc wybieram naturalnie Siedemnasty. I tu znowu tragedia – do naszego Pułku było tylko jedno miejsce. Józek Walicki, mimo że wielki

²³⁵ **Mjr Kazimierz Szosland** (21.02.1891-20.04.1944), w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, od 1918 r. w Wojsku Polskim w 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. J. Dwernickiego. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Wybitny polski jeździec, dwukrotnie startował na igrzyskach olimpijskich (1924, 1928). Pełnił służbę w Centrum Wyszkożenia Kawalerii. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., a następnie działał w szeregach ZWZ/AK. Zginął w leśniczówce w Adamówiźnie koło Grodziska Mazowieckiego, prawdopodobnie zastrzelony przez sowieckich partyzantów. Odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi i dwukrotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Źródło: W. Duński, *Kazimierz Szosland* [w:] W. Duński, *Konno po sławę. Leksykon jeździectwa polskiego*. Warszawa 2012, s. 576-581, RO 1932, s. 155, 812.

²³⁶ **Mjr kaw. Stanisław Siemieński** (13.02.1897-06.08.1937), żołnierz Legionów Polskich, następnie oficer 9 Pułku Ułanów, z którym brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1924 r. przeniesiony do 1 Pułku Szwoleżerów, w latach 1926-1932 w Obozie Szkoleniowym Kawalerii/Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. W grudniu 1932 r. przeniesiony do 2 Pułku Szwoleżerów na stanowisko dowódcy szwadronu zapasowego. W kwietniu 1933 r. przeniesiony do Korpusu Ochrony Pogranicza, był Inspektorem Regionalnym Kawalerii KOP w Równem. Zmarł w Otwocku, pochowany na cmentarzu na Powązkach w Warszawie.

Źródło: A. Przybyszewski, *9. Pułk Ułanów Małopolskich 1809-1947*. Radomyśl Wielki 2011, s. 356.

pistolet miał mniej szczęścia i był poza mną. Przylatuje do mnie: „Obiecałeś załatwić, że pójde do Pułku, no i co?”. Mówię „Nie martw się – pojedziesz, pułkownik Pragłowski obiecał, że będziesz w Pułku na mur!”. Zatelefonowałem do Pułku – Wiesiołek odebrał telefon i za parę dni rozkazem Departamentu Kawalerii Józio był siedemnastakiem.

Uroczystość promocyjna odbyła się nad Wisłą u podnóża krzyżackiego zamku. Było wspaniale; staliśmy długim szeregiem, każdy już w barwach swojego Pułku z samotną, ale jakże cenną gwiazdką na naramienniku. Była masa generacji, przewodniczył bodajże generał Orlicz – Dreszer²³⁷. Była defilada, później obiad i przyjęcie, tam dopiero Platonoff się dowiedział, jak to było z tą praktyką w Pułkach. Nie wiedział biedak, czy się śmiać, czy płakać.

Rozjechaliśmy się po Pułkach. W naszym Pułku przeżyliśmy wiele szczęśliwych i niezapomnianych dni, aż w końcu w roku trzydziestym dziewiątym, wraz z innymi walczyliśmy ku chwale Ojczyzny i Pułku.

Źródło:

„17 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego. Biuletyn Informacyjny Związku” 7 maja 1975 r., Nr 17, s. 3-14.

²³⁷ **Gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer** (02.10.1889-16.07.1936. W okresie od października 1926 r. do grudnia 1930 r. generał do prac przy Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Zob.: [biogram] T. Kryśka-Karski, *Generałowie Polski Niepodległej*. Londyn 1976, s. 30-31.

Michał Gutowski

HISTORIA KOŃSKIEGO KOPCIUSZKA WSPOMNIENIA KAWALERZYSTY-OLIMPIJCZYKA

Jest to całkowicie prawdziwe opowiadanie o niecodziennych przygodach i karierze prawdziwego końskiego Kopciuszka w postaci małej i niepozornej, szpakowatej klaczki, którą nazwałem „Hanum”.

Muszę zacząć od napisania paru słów o sobie. Otóż od najwcześniejszych lat mego życia byłem zwariowany, przynaję to, na punkcie koni. Śniły mi się po nocach. A w najśmielszych nawet marzeniach – nawet występowanie w zawodach jeździeckich i to specjalnie w skokach. Pierwszym krokiem w tym kierunku było ukończenie w sierpniu 1930 roku dwurocznego kursu Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu i mianowanie mnie podporucznikiem w 17-tym Pułku Ułanów Wielkopolskich imienia króla Bolesława Chrobrego. Miałem dobre przygotowanie, bo moimi mentorami byli doskonali kawalerzyści, tacy jak mój ojciec, a potem pan Paderewski (były oficer kawalerii rosyjskiej), rtm. Szosland, mjr Królikiewicz, rtm. Romaszkan, czy rtm. Antoniewicz. Ten ostatni i Kazio Szosland mieli największy wpływ na całą moją karierę jeździecką, a właściwie na całe moje życie. Nauczyli mnie nie tylko kunsztu jeździeckiego, ale co najważniejsze, jak pozyskać w koniu oddanego sługę i przyjaciela. W Pułku dostałem bardzo uzdolnione, ale młode i niedoświadczone, dalekie jeszcze od gotowości do występowania w jakichkolwiek zawodach. Były to: „Trawiata”, późniejsza towarzyszka w wielu turniejach krajowych i zagranicznych, drugą była „Pilica”, specjalnie

szkolona na militarystkę, która zdobyła mi też Mistrzostwo Armii w roku 1934. Nie piłem alkoholu, nie paliłem, a kochałem się głównie platonicznie. Cały za to wolny czas poświęcałem na jazdę. Często też jeździłem na koniach starszych kolegów. Zawodów konnych dostępnych dla mnie było za mało, ale za to Pułk posiadał sforę ogarów do polowań na lisa. Pochodziły one z Łańcuta, którego właściciel, hrabia Potocki był naszym oficerem rezerwy. Darowana rodzinika składająca się z psa i dwóch suczek rozmnożyła się szybko i jak zameldowałem się w Pułku, liczyła coś ponad 20 sztuk. Obciążało to kieszenie oficerów, ale fason był. W tym też mniej więcej czasie Przybyła jako remont piękna klacz „Warszawianka”. Wziął ja naturalnie mój dowódca szwadronu rtm. Michał Unrug i oddał mi ją do jeżdżenia. Posiadanie ogarów zobowiązywało do urządzania tzw. Biegów Myśliwskich na terenach należących do zaprzyjaźnionych ziemian. Odbywało się to w następujący sposób. Oprócz ogarów, był również lis lub lisy. Miały one klatkę, której podłoga była gruba siatka. Pod siatką spoczywał jeden lub więcej worów napełnionych słomą czy sieczką. Oczywiście lis załatwiał swoje naturalne potrzeby, a te przez siatkę (w myśl praw fizyki) spływały na worki z sieczką. Zapachy z worów z tego powodu były zdecydowanie specyficzne. Biegi odbywały się jesienią, po żniwach, mniej więcej dwa razy w tygodniu, ale po zajęciach, czyli wieczorami. Ruszał więc konno oficer wyznaczony do tego celu w towarzystwie ułana. Ten ostatni, też konno, ale na łańcuszku z hakiem miał właśnie worek przesycony „zapachami” lisa. I teraz po dojechaniu do rejonu przewidzianego biegu zaczynało się przygotowanie. Worek lądował na ziemi, ciągniony na łańcuchu pozostawiał „ślad”, czyli zapach. Teraz go można było poprowadzić, gdzie tylko się chciało. Psy były trenowane tak, że za żadnym innym śladem nie szły, ale trzeba było je pilnować, co należało do obowiązków jednego z oficerów, mianowanego na ten bieg dojeżdżaczem. W ten sposób bieg mógł być

prowadzony według przewidzianego planu. W jednym z tego rodzaju „biegów” zaczęła się właśnie kariera mojego Kopciuszka.

Tu mała dygresja. Do Pułku po kilkuletniej „praktyce agronomicznej” na tzw. dzierżawionej od rządu „Domenie”, czyli zdewastowanym majątku, powrócił ożeniony z moją kuzynką, Isią ze Świnarskich²³⁸, Kazio Nostitz-Jackowski²³⁹, aby kontynuować pięknie zaczęta po wojnie 20-go roku karierę oficera służby stałej. Przywiózł ze sobą ocalałą z klęski finansowej szpakowatą klaczkę, coś 5 czy 6 lat liczącą. Ale tu nowy kłopot. Koń wojskowy, a specjalnie oficerski, musi posiadać co najmniej 150 cm wysokości a tymczasem „kobyłka” miała sporo mniej, bo tylko 147. Kazio niezadowolony z przebiegu sprawy próbował ją na biegu myśliwskim. Okazało się, że była ona podarunkiem od przyjaciela; sprzedać więc nie wypadało. Był rok 1932. Bieg miał się odbywać w zaprzyjaźnionym majątku niedaleko Leszna. Atrakcją miały być jakieś kolosalne rowy. Miałem być tam dojeżdźczaczem, tj. odpowiadać za dyscyplinę gończaków. Wziąłem więc doświadczonego

²³⁸ Felicja Świnarska

²³⁹ **Mjr kaw. Kazimierz Nostitz-Jackowski** (11.09.1900-21.10.1980), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920, absolwent 27 kawalerijskiej klasy podchorążych w Warszawie w 1921 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. W latach 1927-1929 przeniesiony do rezerwy, dzierżawił folwark w Łobaczewie k/Terespola. Ponownie powołany do służby czynnej w 17 Pułku Ułanów. W 1938 r. przeniesiony do 10 Pułku Ułanów Litewskich w Białymstoku. Brał udział w walkach w kampanii wrześniowej 1939 r. jako adiutant pułku. Po bitwie pod Kockiem dostał się do niewoli niemieckiej i był więziony w Oflagu VIIA w Murnau. Po wyzwoleniu został powołany do służby w 10 Pułku Huzarów, w którym pełnił funkcje dowódcy szwadronu dowodzenia. Po demobilizacji w 1947 r. powrócił do Polski. Zmarł w Toruniu, pochowany na cm. św. Jerzego. Odznaczony: Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 12412), Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska.

Źródło: W. Kobylarz, *Kazimierz Nostitz-Jackowski* (notka biograficzna), „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2014, Nr 3, s. 58; M. Wroński, *op. cit.*, s. 177; „PKiBP” Nr 105/106, s. 67; G. Łukomski, B. Polak, A. Sucheitz, *dz. cyt.*, s. 472.

konia ze szwadronu, zawsze chętnego do skakania przez rowy. Przejechaliśmy już parę rowów, ale jak dotąd nic nadzwyczajnego. Dojechałem do „kolosa”. Rów odprowadzający dreny, co najmniej 8-10 metrów szerokości, ale można go było przejechać zjeżdżając z pochylni na dół, skacząc i wyjeżdżając na odwrotną pochylnię i na drugą stronę. Gończaki przeszły dobrze. Tymczasem coś niesamowitego. Otóż o parę kroków ode mnie taki obrazek! Jakieś siwe stworzenie jednym skokiem „frunie” nad tą przepaścią jednym susem. Niczego podobnego nie widziałem, ani przedtem, ani potem. Mało tego. Odchylony do tyłu nogami z nogami do przodu, w stylu, którego nie powstydziliby się czołowy „Hunter” angielski, nie kto inny, ale sam Kazio Jackowski. Przyznam się, że mi usta rozwarły z wrażenia, zamknąć się nie mogły. Przy tradycyjnym bigosie Kazia nie było, to też dopiero następnego dnia zagadnąłem go na ten temat, a on: „- Widziałeś? Chciała mnie zabić!”. Spytałem wtedy, czy mógłbym ją popróbować. „- Bierz ją sobie i rób, co chcesz, ja na nią więcej nie wsiądę!”. W soboty była zawsze obowiązująca wszystkich oficerów jazda. Mój luzak, Ukrainiec, doskonały chłopak, podał mi jednego z moich koni. Powiedziałem mu wtedy: „- Tutaj w stajni plutonu łączności jest siwa klaczka porucznika Jackowskiego. Osiodłaj ją i przyprowadź na ujeżdżalnię, to ją spróbuję”. Kończy się jazda, luzak jest, ale bez konia. Pytam go, co się stało! A ten ogromnie podniecony mówi: „- Panie poruczniku, przecież pan nie może na takim czymś jeździć. Przecież panowie oficerowie będą się z pana śmieli”. Taki był czuły na punkcie honoru swojego oficera. Poszedłem z nim do stajni. Nasza przysła bohaterka doprawdy nie wyglądała dodatnio, a mój luzak aż się otrząsnął: „- Panie poruczniku, przecież Cyganie lepsze konie mają!”. Ale *nolens volens* dosiadłem i gdy nikt nie patrzył wyjechałem na ujeżdżalnię. Trochę pokłusowałem i pogalopowałem. Ruszała się dobrze, ale o ujeżdżeniu nie miała pojęcia. Stały niewielkie przeszkody, toteż trzeba było spróbować. Jakąś pojedynczą przeszkodziła jako tako, ale próbowałem szeregu. I tu

tragedia. Kobyłka bowiem przymierzała się aby podwójną przeskodę wziąć jednym susem. Naturalnie „karambol” pierwszej klasy. Oboje przekoziółkowaliśmy jak się patrzy. Zorientowałem się, że nie ma co, trzeba po prostu zacząć od podstaw. Niemniej poleciłem zaprowadzić ją do mojej stajni, bo zaimponowała mi swoja brawurą. Naturalnie dołączyła do moich „Trawiaty” i „Pili-cy”. Po paru miesiącach nieźle już chodziła po drogach i małych kombinacjach, rozwinęła się również fizycznie, ale do skakania czegoś więcej jeszcze jej było daleko. Starłem się jeździć po zajęciach, aby nikt nie widział, bo kobyłka imponującą nie była. Jako kawaler zachodziłem naturalnie wieczorami do kasyna oficerskiego. Pewnego razu natknąłem się na „koło szyderców” w postaciach moich starszych kolegów, też byłych kadetów lwowskich: Maksa Tuskiego, Romka Dowbora, Stasia Czerniawskiego i Janusza Chrzanowskiego. Oddałem im należne honory, a oni rozpoczęli drwiny: „Na czym to ten Michał teraz jeździ po ciemku? Ktoś mówi: koza. Nie, to musi być pies, bo nie ma rogów”. I tak dalej. To mnie naturalnie mocno „bulwersowało”, ale byłem najmłodszym w tym gronie, więc moim obowiązkiem było naturalnie przyjmować drwiny starszych z uśmiechem i trzymać język za zębami. Niemniej powiedziałem: „Pozwalam sobie nadmienić, że panowie się jeszcze zdumieją, ale ta klaczka w moim przekonaniu ma naprawdę ogromne możliwości, a szczególnie tzw. serce”. Odpowiedzią był ogólny wybuch śmiechu. „No i co, może na niej pojedziesz w Warszawie na Międzynarodowych Zawodach? – Jeżeli kiedykolwiek zostanę zaproszony, to czemu nie?!”. Możliwość tego rodzaju była tak odległa, jak wyprawa na księżyc, toteż powtórzyłem to samo: „, pojedę! – A pojedziesz Konkurs Marszałka?! – Czemu nie?”. Tu muszę nadmienić, że ja do tej pory jakichkolwiek zawodów międzynarodowych nie widziałem, bo nawet jeszcze nigdy w Warszawie nie byłem. No i stanął zakład pomiędzy por. Tuskim i mną. W dwa dni został sporządzony szczegółowy dokument. I koniec.

Szczerze mówiąc, wszyscy, łącznie ze mną szybko zapomnieliśmy o całej sprawie. Tymczasem nadszedł rok 1934. Jeździłem już sporo po Polsce, ale jak wzmiankowałem, zawodów międzynarodowych nigdy jeszcze nie widziałem. Proszę pamiętać, że w tamtych czasach nie było telewizji, a nawet transmisje radiowe były trudne do „złapania”. Wygrywałem na „Trawiacie”, „Pilicy” i „Warszawiance”, która została przeze kupiona i już przez parę lat przeze mnie szkolona według wskazówek rotm. Szoslanda. A tu pewnego dnia niespodzianka! Zostałem zaproszony na zawody międzynarodowe do Warszawy. Jak wspomniałem, jeździłem już sporo. „Warszawianka”, „Trawiata” i „Pilica” (mistrzostwo Armii Militari w 1934 roku) dużo wygrywały, ale to była „prowincja”. „Hanum”, owszem, skakała doskonale i robiła postępy, ale używałem ją mało, a stosując się do poleceń Kazia Szoslanda nie żądałem od niej za wiele. Wyżej jak 120 cm nigdy nie próbowałem, a tu „bomba”. Łapie mnie oddany przyjaciel przeporządny kolega Staś Czerniawski i mówi: „- Czy ty pamiętasz o zakładzie z Maksym Tuskim sprzed dwóch lat?”. Ja już wspomniałem cały ten zakład uważałem za niepoważny i całkowicie i nim zapomniałem. A tu Staś informuje: „- Zobowiązałeś się pojechać Konkurs Marszałka w Warszawie, a jeżeli nie, to musisz zapłacić za obiad na 6 osób, zamówiony przez zwycięzcę zakładu, tzn. Maksa, w miejscu przez niego obranym. To cię będzie kosztowało co najmniej dwumiesięczną gażę!”. Przegrywać nie lubiłem. O pieniądze nie chodziło, ale zakład zakładem. „- Maks nadmienia, że ci nie popuści. Ja temu „smarkaczowi” – to jest mnie – „nosa przytrę!””. Trzeba było tę „Hanum” wypróbować, jednocześnie dowiedziałem się, że Konkurs Marszałka, to najpoważniejszy i najtrudniejszy konkurs całych Warszawskich Zawodów. 160 od początku do końca, a ja na „Hanum” powyżej 120 ani razu nie jechałem. Skakała bardzo chętnie i czysto. Jedyne kłopot to to, że przed Warszawą było tylko Gniezno! Był to nawet konkurs „ciężki” o puchar „Kuriera Poznańskiego”, ale nie było to porównywalne z Nagrodą Marszał-

ka. Niemniej zapisałem „Warszawiankę”, „Trawiatę” i „Hanum” do tego ciężkiego parcours, ale na 150. „Warszawianka” wygrała go w roku ubiegłym, ale moje młodsze doświadczeniem „Trawiata” i „Hanum” tej wysokości przeszkód w zawodach jeszcze nigdy nie skakały. Niemniej „Warszawianka” poszła czysto i po rozgrywce z jednym koniem gładko wygrała. „Trawiata” miała cztery karne, a „Hanum” poszła czysto z trójką za techniczny błąd. Teraz lepiej już się poczułem, ale Warszawa to nie Gniezno. Wszyscy, co znali tę całą sprawę, nadziwić się nie mogli: „- Taka koza! Kto by w to uwierzył!”. Pojechaliśmy do Warszawy, Staś i ja jako zawodnicy, Maks, Romek Dowbór i Kazio Nostitz jako widzowie. W oknie wystawowym Hotelu Europejskiego była wystawa nagród do wygrania. Puchary imponujące, ale oko każdego z nas nie schodziło z jednej specjalnej nagrody. Szabla! W adamaszkim wysłanym etui, inkrustowana złotem. Dla najlepszego jeźdźca w Nagrodzie Marszałka. Każdy z nas o niczym innym nie marzył. Zaczęły się zawody. Widziałem je po raz pierwszy. Warszawę również. Wygrałem na „Warszawiance” konkurs otwarcia bijąc wszystkich Niemców, Włochów, Francuzów, Rumunów itd., co osiem narodowości i przeszło 150 koni. „Trawiata” miała czwórkę, „Hanum” też jedno strącenie. Nie będę opisywał całych zawodów, mimo że byłoby o czym, ale wróć do tematu. Nagroda Marszałka. Oglądamy „parcour” – nie ma co gadać, jest co skoczyć, wagon za wagonem i trzeba jechać. Nadmienię jeszcze, że parę dni przed tym kupiłem „Hanum” za dość pokaźną sumę, bo 800 złotych. Cenę postawił Kazio. Wartość przeciętnego remontu. Okazało się, że ten konkurs liczył się za dwa konie. Zapisałem „Warszawiankę” i „Hanum”. „Warszawianka”, która skakała wspaniale, przeszła czysto, „Hanum” miała siedem karnych za techniczny błąd na bankiecie i o dziwo byłem trzeci. Przedemną dwóch Niemców, a ja pierwszy z Polaków. Marszałek wyjechał wcześniej i nagrody wręczał generał Römmel. Mnie wręczono i tę cudną szablę i 750 złotych. Nic nie bujam, mimo że i mnie samemu trud-

no było w to uwierzyć. Skończyły się zawody i Maksio zgłosił się, aby zadośćuczynić warunkom zakładu. Wobec tego ja zamówiłem u Simona i Stockiego²⁴⁰ śniadanie, tj. południowy obiad, a więc i łososia i trochę kawioru i co dusza zapragnie. Mojemu Maksiowi skóra cierpła. Było nas sześciu, więc rachunczek słony. Wygrałem masę pieniędzy toteż „świnią” być nie wypadało. Złapałem na uboczu głównego kelnera i po cichutku cały rachunek zapłaciłem. Tu nowa awantura, bo Maks się trochę obraził, ale przecież byliśmy bardzo szczerymi przyjaciółmi, więc się udobruchał. Na tym jeszcze nie koniec kariery naszego Kopciuszka. Okazało się, że nasza ekipa jedzie do Niemiec na największe europejskie zawody w Aachen, czyli Akwizgranie i że ja zostałem wyznaczony na członka ekipy. W Warszawie miałem największy honor i satysfakcję, że jechałem na Pucharze Narodów, obok Szoslanda, Lewickiego i bodaj Rucińskiego (artylerzysty). Przegraliśmy do Niemców, ale zaszczyt jechania z moim profesorem Szoslandem był naprawdę wielkim przeżyciem. Do Niemiec miałem zabrać wszystkie moje konie, a więc obok „Warszawianki”, „Trawiatę” i tę koź „Hanum”. Nie wiem, kto się parę tygodni przed tym czegoś podobnego spodziewał. I tu rozegrała się druga część kariery mojego Kopciuszka. Aachen – wspaniałe zawody, 11 ekip narodowych. W programie zapisanych co najmniej 150 koni. W konkursie otwarcia „Warszawianka” poszła czysto, „Hanum” też, „Trawiata” z czwórką. W rezultacie „Warszawianka” szósta,

²⁴⁰ W Warszawie przy ważnych okazjach dobre towarzystwo jadło w restauracji „Simon i Stecki” przy Krakowskim Przedmieściu. Niegdyś było to skład win i towarów kolonialnych. W połowie lat 20 zaczęto też prowadzić tam wytworną kuchnię. Na parterze pozostał skład win a na piętrze urządzono wytworną salę restauracyjną, gdzie do stołów, nakrytych nieskazitelnie białymi obrusami z adamaszku, kelnerzy ubrani we fraki podawali „vol-au-vent w sosie poulet” i „noisette baranie z sosem soubise” na lśniących srebrem talerzach...

Zob.: <http://adamczewski.blog.polityka.pl/2011/12/16/gdzie-jadalo-towarzystwo-warszawskie/> [11.07.2016]

a „Hanum” druga o ułamek sekundy, a parcours był niemały. Nie będę opisywał całości zawodów, bo miejsca by zabrakło. Większych przeszkód nigdy, ani przedtem, ani potem nie widziałem, a jeździłem jeszcze dobre parę poważnych turniejów. Przyszłą potęgą skoków, a potem sześć bar. W potędze skoczyłem około 2 metrów i zjechałem. Nie ze strachu przed przeszkodą, ale z obawy o tę tak wspaniałe dzielną osobistość. Sześć bar to na prostej linii każda o 10 cm wyższa. Nietrudno policzyć, że zaczynając od 120 kończy się szereg na 170. A teraz za każdym nawrotem 10 w górę. Trzeci nawrót, bez strącenia, był blisko dwa metry na ostatnich elementach. Ten czwarty nawrót bez strącenia przeszedł jedynie mój mały Kopciuszek. Nie do wiary i to nawet dla mnie samego. Każda przeszkoda szeregu wyższa była od niej samej. Wszyscy podchodzili do mnie, ale wyników jakoś nie ogłaszano. Otóż okazało się, że „Hanum” trąciła jedną barierę i ta wyskoczyła na oprawkę łyżki, ale nie spadła. Wobec tego nakazano jeszcze rozgrywkę z dwoma końmi, włoskim i niemieckim. Oba poszły czysto. Ja jedną i to środkową strąciłem. Dostałem trzecią nagrodę. I teraz punkt szczytowy w karierze naszego Kopciuszka. Jury prosi o pozwolenie zmierzenia jej („Hanum”) i „Crispy”, słynnej „Kozy” włoskiej, aby zdecydować, która mniejsza. No i z dźwiękiem sygnałówek ogłoszono, że nasza „Hanum” najmniejsza, 147,5 cm, „Crispa” – 150. Nazajutrz na pierwszej stronie niemieckiej gazety w Aachen 4 fotografie „Hanum” z tytułem „der kleine schöne Schimmel”. O ile wiem, w Polsce nikt do tego wyczynu nie przywiązywał prawie żadnej wagi. Miałem na tej kozie jeszcze sporo ładnych przebiegów w Warszawie, Gdyni, Rydze, Tallinie, ale nigdy nie byłem na niej tak bliski zwycięstwa, jak wtedy w Aachen.

Przyszedł 1 września 1939 roku – wojna. Miałem 5 własnych koni. Na mojej „Warszawiance” pojechał szef szwadronu st. wchm. Kujawa, a ja na bodaj najlepiej zapowiadającej się „Dziurycie”. Konie padały jeden za drugim. „Hanum” – pod porucznikiem, dowódcą plutonu w moim szwadronie, gdzieś w Puszczy

Kampinoskiej. Skosił ich ogień karabinu maszynowego. Nie byłem świadkiem jej śmierci. Pozostała w moich wspomnieniach i sercu.

Wiele koni miałem w dalszej mojej karierze jeździeckiej, wśród nich brawurą obdarzone skoczki, ale wielkością serca żaden z nich nie dorównał temu małemu Kopciuszkowi.

Źródło:

„Wiadomości Ziemiańskie” 2004, Nr 18, s. 24-29.

Michał Gutowski

MOJE KONIE

W 2002 roku w Warszawie generał Michał Gutowski powiedział:

– Końmi, które zdobyły moje serce były „Warszawianka”, w naszym pułku była koniem służbowym, następnie pułkownika Pragłowskiego i oficera kontraktowego Bakradze²⁴¹. Od niego „Warszawiankę” kupiłem ja. Miała doskonałe pochodzenie po „Ritterspornie” pełnej krwi i „Nadziei”, urodzona w 1926 roku. Była moją nadzieją olimpijską w Berlinie. Po tym, co powiedział major Królikiewicz, jeździec i trener bardzo dobry, przytrzymałem „Warszawiankę”, wybiłem ją z tempa, na trzynastej przeszkodzie będącej kombinacją i klacz nie mogła skoczyć ostatniego członu. Nieprawda, że nie lubiła przeszkód z wodą. Nie mogłem w to uwierzyć. Byłem zdruzgotany. Położyłem w Pucharze Narodów drużynę i moja rozpacz nie miała granic. Nic nie widziałem, nic nie słyszałem. Dla mnie Olimpiada się skończyła.

Poza „Warszawianką” skakałem na „Hanum”. „Warszawianka” miała sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. „Hanum” ze sto czterdzieści siedem. Była jak kuc. W Pułku się ze mnie śmiali. Była dla nich kozą. Luzak powiedział, że czegoś takiego nie może panu porucznikowi prowadzić. Była odważna. Skakałem na niej po dwa metry. Była wielka tak samo jak „Drobnica” Jana Kowalczyka. Siedziałem na niej na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku. Koniem, na którym mi się jeździło, był „Znachor”. Wygrałem na nim Mistrzostwo Armii w Hrubieszowie w 1934

²⁴¹ Rtm. Jan Bakradze. W tekście pomyłka w pisowni nazwiska, zamiast Bakradze jest Bakardze.

roku. Bardzo ładny. Gniady. Nieduży. Elastyczny. Trudny. Zabrali mi go pod dowódcę pułku. „Trawiata” hodowli Chłapowskiego w Wielkopolsce była kupiona jako koń wojskowy. Miałem ją dziewięć lat. Wyrobiła się na wspaniałego międzynarodowego skoczka. Gniada. Z bardzo długim krzyżem. Ładny ruch. Ostra jak piorun. Nigdy nie wyłamała ze mną przeszkody.

Przed rokiem 1939 kupiłem innego konia. Nazywał się „Dzi-ryt”. W konkursach dla młodych koni zwyciężył dwanaście razy. Fenomenalny. Byłem nim na kursie dowódców szwadronów. W Gdyni na Zawodach Polskiego Morza jechałem na nim w sierpniu. Potem pokłusował na wojnę 1939 roku. Zginął pode mną.

Źródło:

Fragment wspomnień M. Gutowskiego opublikowany w jego biogramie autorstwa red. Witolda Duńskiego. Zob.: W. Duński, *Michał Gutowski* [w:] W. Duński, *Konno po sławę. Leksykon jeździectwa polskiego*. Tom 1, Warszawa 2012, s. 413. Tytuł pochodzi od autora wyboru tekstów.

Michał Gutowski

MALOWANE DZIECI I KONIE

„Ułani, ułani malowane dzieci...” – słowa piosenki tak dobrze wszystkim nam znane. Znali je wszyscy, żołnierze czy cywile, panienki czy chłopcy, czy starsze panie. Naturalnie, nikt też nie brał ich dosłownie. A jednak taki wypadek zaistniał, i to na oczach tysięcy ludzi i w obecności najwyższej generacji naszej przedwojennej Armii. Jest to szczerą prawdą i spora liczba obecnych tego zdarzenia jeszcze żyje. Jedynie to, że malowanymi nie byli sami ułani! – Sprawa niecodzienna, postaram się więc całą tę historię trochę dokładniej opisać. Było to 7 maja 1939 r. Przed dworcem kolejowym Leszna Wielkopolskiego, rozwinięty w dwuszeregu pierwszy szwadron 17-go Pułku Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego. Szwadron honorowy pułku w oczekiwaniu na przybycie Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych. Przed frontem, Dowódca Pułku Płk Ignacy Kowalczewski oraz moja skromna postać jako dowódca szwadronu. Marszałek Rydz – Śmigły przybywa, aby w dniu Święta Pułkowego wręczyć nowy, regulaminowy Sztandar.

Za chwilę z hukiem i trzaskiem wpada na stację pociąg pociąg pociąg. Padają komendy. Za chwilę Marszałek w asyście licznej generacji przechodzi przed frontem mego szwadronu. – „Czołem ułani” – „Czołem Panie Marszałku”. Po przeglądzie szwadronu Marszałek chwile rozmawia z Dowódcą Pułku oraz innymi wysokimi osobistościami. Tymczasem widzę, iż jeden z generałów, wysoki, niezwykle elegancki i świetnie się prezentujący, stoi trochę, z boku i z ogromnym zainteresowaniem lustruje mój szwadron. – Rozpoznać go naturalnie, to Generał Janusz Głuchowski,

kawalerzysta z prawdziwego zdarzenia, otoczony sławą bojową z 20-go roku, a obecnie bodajże Wiceminister Obrony. – Za chwilę podchodzi do mnie rtm. Adam Bieliński²⁴², mój stary przyjaciel, adiutant generała: „Michał, Generał polecił mi, aby w jego imieniu pogratulować ci tak świetnego wyglądającego szwadronu”. Usłyszeć taką pochwałę od takiego kawalerzysty, jak Generał Głuchowski to nie byle co! Sam wiem, że szwadron prezentuje się dobrze, ale pochwałę usłyszeć bardzo przyjemnie. – Za chwilę, w asyście powozu wiozącego Marszałka, ruszamy przez ulice Leszna do koszar pułku. – Przegląd pułku, wręczenie Sztandaru, defilada, itd. – Potem bankiet w Kasynie. Ja, będąc najmłodszym rotmistrzem w pułku, nie miałem wiele okazji mieszać się z wysokimi osobistościami, zresztą jeszcze tego samego wieczora ruszyłem do Grudziądza, dołączając na rozpoczęty już od paru dni Kurs Dowódców szwadronu. – Do Pułku powróciłem dopiero na mobi-

²⁴² **Płk. kaw. Adam Antoni Bieliński** (18.08.1904-05.08.1988), ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. w 1 Pułku Szwoleżerów. W 1924 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Nr 3 (przy 3 Dywizji Kawalerii) w Biedrusku. Od 1930 r. powołany do służby czynnej do 7 Pułku Ułanów, dowódca plutonu i szwadronu. W 1939 r. był adiutantem I wiceministra w MSWojsk. gen. Janusza Gołuchowskiego. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji i otrzymał przydział do 10 Pułku Strzelców Konnych, w którym służył do września 1940 r. Następnie w 1 Oddziale Rozpoznawczym w 1 Brygadzie Strzelców. W 1942 r. otrzymał przydział do WP na Środkowym Wschodzie, objął funkcję z-cy dowódcy 15 Pułku Ułanów. Brał udział w kampanii włoskiej. Mianowany d-cą 12 Pułku Ułanów Podolskich (06.08.1944-30.10.1944), a następnie dowódcą 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Po wojnie został w Wielkiej Brytanii. Był prezesem Koła Ułanów Poznańskich a także Koła Pułkowego Ułanów Lubelskich. Odznaczony: Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 8648), trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Monte Cassino. Po wojnie na uchodźstwie w Wielkiej Brytanii. Zmarł w Londynie, pochowany na cmentarzu w Bidzinach. Źródło: M. Rezler, *Dowódcy 15 Pułku Ułanów Poznańskich*. Poznań 1998, s. 51-53; „PKiBP” 1988, Nr 129 s. 403; G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *dz. cyt.*, s. 385.

lizację. – Uplłynęło wiele lat. – Przeszliśmy krwawe zmagania wrześnieowe, potem Francja i Szkocja, potem znów do bojóv na kontynencie i na gąsienicach czołgów przez pół Europy aż do serca Niemiec.

Konie pozostały jedynie we wspomnieniach. – Znów przeszło sporo czasu, od lat już mieszkaliśmy w Kanadzie. Pracy było dużo, zarobki bardzo skromne, to też odwiedzanie przyjaciół czy rodziny pozostałych w Anglii mało dostępne. – Jednakowoż na Boże Narodzenie 1959-go roku, zebrałem jakoś konieczne na to kapitały i wybrałem się przez Atlantyk odwiedzić dawno już niewidzianą matkę. Mieszkała w Domu Polskim w Beckenham na południe od Londynu. Dom dla zasłużonych. – Matka moja zasłużyła sobie na to wyróżnienie ofiarnym prowadzeniem, w okupowanej Francji Polskiego Ośrodka Czerwonego Krzyża.

Radość zobaczenia kochanej staruszki po wielu latach rozłąki była ogromna. Po chwili przywitania i wymianie rodzinnych oraz bardziej ogólnych wiadomości, dowiaduję się, że w tym samym Instytucie mieszkają również państwo generałowie Głuchowscy, z którymi matka moja utrzymuje bardzo serdeczne stosunki. Generał słyszał o moim spodziewanym przyjeździe, wyraził chęć zobaczenia mnie. Naturalnie, jeszcze tego wieczoru składał państwu Głuchowskim wizytę. Oboje przywitali mnie bardzo serdecznie. Generała znałem dosyć dobrze, co prawda głównie z widzenia. Był on bardzo szanowanym wśród braci kawaleryjskiej dla swej pięknej bojowej przeszłości, oraz eleganckiej żołnierskiej sylwetki, a swoim bezpośrednim miłym sposobem bycia zyskiwał sobie wiele osobistej sympatii. Osobiście piastowałem dla niego w duszy wiele szczerego sentymentu. – Nic też dziwnego, że z prawdziwą przyjemnością znalazłem się w skromnym pokoiku będącym obecnie ich rezydencją. General bardzo serdecznie mnie uściskał i nie czekając zaczął tymi słowy: – „Bardzo się cieszę, że pana widzę, dobrze się pan spisywał na wojnie, ale po zatem chcę panu powiedzieć, że mimo, że to tyle już lat minęło, nie mogę zapo-

mnieć tego wspaniałego szwadronu, który zaprezentował pan na powitanie Marszałka Śmigłego w Lesznie. Jak pan wspaniale dobrał te konie. Służyłem w kawalerii długie lata i wiele pięknych oddziałów widziałem, ale pana szwadron naprawdę mi swoim widokiem zaimponował!”. – Szczerze mówiąc to już trochę o tej całej sprawie zapomniałem, ale teraz znów, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie te chwile, jak żywe stanęły przed moimi oczyma. – Po zatem czułem, że nie mam prawa tego ukrywać nadal dawno temu popełnionego „przestępstwa”, za które w swoim czasie mogłem prawie, że wisieć i to prawdopodobnie powieszony za pięty. – Bowiem ten piękny wygląd mego szwadronu nie był bynajmniej przypadkowy. – Trudno, trzeba przyznać się do grzechu, – to też z niewinną na pozór miną zaczynam moją spowiedź. – „Panie generale, przykro mi, że muszę pana generała rozczarować, ale ten szwadron był malowany!”. – W oczach i twarzy Generał zabłyśło szczere zdumienie. – Nie czekam jednak na dalsze pytania i zaczynam moją spowiedź. – Szwadron mój miał gniade konie z nielicznymi odmastkami. Konie wyglądały dobrze, nawet trochę lepiej niż w innych szwadronach, a to głównie z racji, że tak powiem „stosunków rodzinnych”. Ojciec mój, jak również teść, oraz spora liczba krewnych mieszkała i gospodarowała na wsi. Z tej też racji zaraz po żniwach wysłałem mego podoficera furażowego w objazd „rodzinnych” posiadłości, że tak powiem „po kweście”. Wachmistrz Wacusz Siedliński bardzo sobie zresztą takową wyprawę chwalił, będąc wszędzie gościnnie podejmowany, po zatem sam był poniekąd całej tej imprezy inicjatorem. – Trzeba tu dodać, że Wacusz tak prawie jak do rodziny należał. Urodził się bowiem i wychował posiadłości mego wuja, a ojca Stasia Zakrzewskiego.

Pułkownik i Dowódca Pułku Ułanów Karpackich w czasie ostatniej wojny (przypisek red.) z nim razem drapnął do powstania Wielkopolskiego i do Pułku. od tej też pory był zabitym siedemnastakiem, a konie kochał jak własną duszę. – Kwestarska wyprawa

była zawsze bardzo owocna i Wacusz wracał z tryumfem wioząc łupy bogate, w postaci kilku kopiastych wozów wypełnionych sianem, workami owsa, cukrowych buraków, itd. A po zatem coś-niecoś na poprawienie ułańskiego kotła. – Tak to dobrzy krewni opodatkowali się na konto mego szwadronu. – Jedyną zapłatą były moje serdeczne dzięki i dobry wygląd moich koni.

Z powyższej więc racji, jak myślę, Dowódca Pułku, Pułkownik Kowalczewski sam dobry koniarz, wyznaczył mój szwadron na szwadron honorowy. – Czasu było niewiele, bo Święto Pułkowe, a z nim wręczenie nowego, przepisowego Sztandaru zbliżało się szybko. – Kadra oficerska i podoficerska była wyborowa. – Porucznik Lucek Woźniak²⁴³, podporucznicy Romek Nitecki²⁴⁴ i Janusz Bardziński²⁴⁵, Szef st. wachm. Ludwik Kujawa²⁴⁶, wach-

²⁴³ **Rtm. Lucjan Woźniak** (15.12.1906-11.05.1996), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w 1930 r., następnie Szkoły Podchorążych Kawalerii w 1933 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. 24.05.1939 r. odkomenderowany do 1 Pułku Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza, z którym brał udział w walkach w kampanii wrześniowej 1939 r. Po kapitulacji działał w ZWZ, a następnie w AK. Po wojnie w Polsce.
Źródło: E. Tomkowiak, *Woźniak Lucjan [w:] Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945*. Tom III (1939), Cz. 1. Pod red. B. Polak, Koszalin 1997, s. 115-116.

²⁴⁴ **Ppor. kaw. Roman Nitecki** (24.03.1917-10.09.1939), absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w 1937 r. Oficer 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach jako dowódca plutonu w szwadronie dowodzonym przez rtm. M. Gutowskiego. Poległ pod Walewicami. Pochowany na cmentarzu w Bielawach.
Źródło: L. Kukawski, J. S. Tym, R. Wójcik, *Kawaleryjska...*, s. 477; T. Kryśka-Karski, *Straty korpusu oficerskiego 1939-1945*. Londyn 1996, s. 290; *Szlakiem Ułanów Chrobrego. Zarys historii 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego*. Londyn 1973, s. 199.

²⁴⁵ **Ppor. kaw. Janusz Bardziński**, wł. **Jan Wiliam Bardziński** (28.11.1912-10.09.1939), absolwent Korpusu Kadetów Nr 2 w 1934 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu w 1936 r. Przydzielony do 17 Pułku Ułanów. We wrześniu 1939 r. dowódca plutonu w szwadronie kolarzy. Poległ w bitwie nad Bzurą. Pochowany na cmentarzu w Bielawach.

mistrze Walczak, Fikus, Siedliński, plutonowy Dorenda²⁴⁷ i paru innych. Umundurowanie, wyszkolenie formalnie na dobrym poziomie, z tym też kłopotu nie było. Jednakowoż był kłopot i to z końmi. Mimo bowiem, że przehandlowałem już wszystkie odmastki, zresztą tylko czasowo, z innymi szwadronami, po ustawieniu w rozwiniętym dwuszeregu, nie mogę powiedzieć, abym był tym wyglądem zachwycony, o żadnej jednolitości mowy nie ma. To też przestawiamy, szuflujemy, i nic nie wychodzi. Ten za dużo białego, ten znów wcale, jednym słowem „kakofonia”. Co tu robić? – konie wróciły do stajni a chodzę po kancelarii i próbuję znaleźć jakieś rozwiązanie. – Tymczasem zjawia się Wacuś, wysuwając nieśmiało dość ryzykowną propozycję. – „Panie rotmistrzu, a może by je tak trochę „pomalować”. – „Co, – podmalować?” – „Tak, panie rotmistrzu, to tak cygany i inni złodzieje robili, podmalujemy troszeczkę i będzie wyglądać pierwsza klasa, pan rotmistrz zobaczy”. – W pierwszej chwili trochę się na te propozycję zawahałem, ale po chwili namysłu myślę sobie, pal

Źródło: *Księga pamięci...*, s. 103; L. Kukawski, J. S. Tym, R. Wójcik, *Kawaleryjska...*, s. 476; T. Kryśka-Karski, *Straty korpusu...*, s. 20; *Szlakiem Ułanów...*, s. 199.

²⁴⁶ **St. wchm. Ludwik Kujawa** (03.07.1900-27.04.1966), od 28.12.1918 r. brał udział w Powstaniu Wielkopolskim w Gnieźnie, po zakończeniu walk powstańczych wcielony do 3 Pułku Ułanów Wielkopolskich (17 Pułku Ułanów), z którym bierze udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu wojny dalej służy w 17 Pułku Ułanów jako podoficer zawodowy, we wrześniu 1939 r. szef 1 szwadronu, w ostatniej fazie walk jego dowódca. Ranny podczas obrony Warszawy. W czasie wojny pracował w stadninie koni w Racocie, z którą wywieziony został w 1941 r. do Grabau koło Lubeki. Po zakończeniu wojny w 1946 r. wrócił ze stadniną do Polski. Mieszkał w Lesznie, gdzie zmarł. Odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych (1920), Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym.

Źródło: W. Sander, *Kujawa Ludwik [w:] Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919*. Tom II. Pod red. B. Polaka. Poznań 2006, s. 110-111; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 128.

²⁴⁷ Wchm. Stanisław Walczak, wchm. Jan Fikus, wchm. Wacław Siedliński, plut./wchm. Leon Dorenda,

sześć ostatecznie można przecież spróbować. – „Dobrze, mówię, zobaczymy jak to wypadnie”. – Wacusi zakręcił i za parę złotych dostarczył wszystkiego co było trzeba. A więc puszkę białej olejnej farby, pędzel, oraz kilka pudełek pasty do butów Kiwi, czarnej i brązowej. jako materiał doświadczalny posłużyły dwa konie. Jeden całkowicie bez odmian, a drugi z ogromna białą latarnią oraz dużą ilością białego na nogach. – No i na moich oczach odbył się niecodzienny wyczyn artystyczny. – Mój kochany Siedliński okazał się artystą nie lada, może nie na miarę Kossaka czy Matejki, ale artystą, i to nie byle jakim.

Za chwilę oba konie wyglądały prawie jak dwa bliźniaki, Szczerze mówiąc nawet z bliska trudno było rozpoznać. Doprawdy sam byłem metamorfozą zdumiony. Odczekałem jeszcze dobra godzinę, aby sprawdzić jak to będzie trzymać. Tymczasem trzyma jak sto diabłów. – Zarządziłem odprawę oficerów i starszych podoficerów i pokazuję im wynik Wacusiowego eksperymentu. – Na jutro wszystkie konie pierwszego szeregu mają mieć strzałki, a cały drugi szereg gwiazdki, a poza tym ma to być zachowane w stu procentowej tajemnicy. – Jeżeli nie daj Boże pułkownik się o tym dowie, to ja na pewno będę wisiał, ale ten co farbę puści też z życiem się pożegna i to z mojej ręki.

W krótkim czasie szwadronowa stajnia zmieniła się na pracownię malarską. – Malowanie szło całą parą blisko całą noc pod moim osobistym nadzorem. To też, gdy następnego ranka szwadron ponownie stanął do przeglądu, wyglądało to już zupełnie inaczej. Jeszcze tu i ówdzie mała poprawka i wynik ofiarnej pracy był zupełnie zadowolający. Zdawałem sobie sprawę, że w razie wyspy awantura będzie straszna, bo nasz kochany Dowódca Pułku na pewno by tego nie tolerował. – Jednakowoż, przynajmniej jak dla mnie, to gra była warta świeczki. – Zresztą i tak zaraz po uroczystości wyjeżdżałem na parę miesięcy z pułku, więc i tak zbyt dużo nie ryzykowałem. – Poza tym zaraz po powrocie z uroczystości wszystkie malowanki miały natychmiastowo wrócić do natu-

ralnego stanu. – Udało się wszystko bez pudła i gdy szwadron w pełnym rynsztunku ruszał na powitanie Marszałka, to naprawdę wyglądał doskonale. Nic też dziwnego, że musiał zwrócić uwagę takiego kawalerzysty, jak Generał Głuchowski. – Cała sprawa skończyła się jednak bez najmniejszych kłopotów. – Pułkownik Kowalczewski na całe szczęście zbyt był zajęty i przejęty bardziej ważnymi sprawami, że jakoś nic nie zauważył, a ja nie miałem nawet kiedy do mego przestępstwa się przyznać. – Skończyłem moją opowieść i niezbyt pewny reakcji Generała nieśmiało podniosłem głowę. – Tymczasem Generał podniósł się z fotela, w którym dotychczas cierpliwie siedział i energicznym krokiem ruszył do stojącej w rogu szafy.

Za chwilę powrócił z butelką koniaku i kieliszkami w rękę, oraz szczerze rozbawioną twarzą.

„No wie pan, to jest najfantastyczniejszy kawał, jaki w całej mojej karierze wojskowej słyszałem. Na to konto muszę się z panem napić. – Kapitalnie to pan zadziała!”.

Generał tak był moim wyczynem szczerze rozbawiony, że zaśmiewał się i klepał mnie po ramieniu przez dobrą jeszcze chwilę. – Opowiadał też sporo o swoich przygodach i przeżyciach z wielkim humorem. – Oficjalna wizyta przeciągnęła się w długie godziny, a koniaku w butelce ubywało. – Późno w noc pożegnałem moich dostojnych, uroczych gospodarzy i długo pozostał w moich wspomnieniach ten naprawdę miły i niezapomniany wieczór.

Źródło:

„17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Biuletyn Informacyjny Związku” 7 maja 1979 r., Nr 20, 20-28; przedruk: „Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” 1980, Nr 97/98, s. 47-50.

Michał Gutowski

WALEWICE

Uroczystość się kończy – wszystko się rozchodzi – ma być jeszcze obiad żołnierski. Wtedy dopiero składam od siebie i nas stąd skromne parę kwiatów. Znicz płonie na cokole i cały pomnik tonie w morzu kwiatów i wieńców. Ruszają wszyscy na obiad, a ja ze Stefanem Stankiewiczem i kilkoma starymi ułanami – do Soboty na miejsce, skąd w nocy z 9 na 10 września 1939 r. ruszył nocny wypad.

I teraz myślami znaleźliśmy się w tych odległych dniach. Niemcy chwycili Sobotę i Walewice, mosty na Bzurze – pozycja silna i łatwa do obrony. Jedna strona stawy rybne – druga mokradła. Teoretycznie nie do przejścia.

Dnia 9 września pułk naciera i zdobywa Sobotę. Są straty. Mój szwadron rozpoznaje i walczy pod Łowiczem w rejonie Strugienice – Zduny. Pod wieczór, gdy zaczyna się robić gorąco, luzuje mnie nasz szwadron kolarzy, ja ze szwadronem mam wracać do Soboty. Idziemy w nocy na wypad. Jest już ciemno, gdy melduję się u ppłk. Russockiego²⁴⁸, szwadron, znużony całodziennym bojem, dołącza za chwilę.

²⁴⁸ **Ppłk kaw. Wiktor Arnoldt-Russocki** (24.05.1895-25.05.1956), brał udział w I wojnie światowej w szeregach armii rosyjskiej. Od 1918 r. w Wojsku Polskim, oficer 10 Pułku Ułanów, z którym brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich i 21 Pułku Ułanów Nadwiślańskich. W 1936 r. przydzielony do 17 Pułku Ułanów na stanowisko zastępcy dowódcy pułku. Brał udział w walkach pułku w kampanii wrześniowej najpierw jako zastępca dowódcy pułku, a od połowy września jako dowódca pułku, pod koniec września brał udział w obronie Warszawy. Po kapitulacji stolicy w niewoli niemieckiej, m. in. w Oflagu VIIA w Murnau. Po wyzwoleniu w PSZ na Zachodzie. Po de-

Plan natarcia na Walewice: czołowe, wiążące od Soboty na południe – demonstracyjne – drugi szwadron pułku. Natarcie zasadnicze dowódca ppłk Russocki, skład: – pierwszy i czwarty szwadron 17. p. ułanów, szwadron 15. p. ułanów pod dwem rtm. Małachowskiego. W odwodzie konnym 3 szwadron rtm. Czerniawskiego i szwadron 15. p. ułanów rtm. Braunka w lasku na płnc od Soboty. Mamy przejść Bzurę po kładce, na lewo od zabudowań Soboty, a potem groblami czy przez stawy rybne do drogi Chruślin – Dwór – Walewice, stamtąd uderzyć na dwór i wieś Walewice w szyku pieszym. Wszyscy biorą karabinki oraz po dwa granaty. Karabiny ładowane, pierwszy nabój pod zamkiem. Ma być zachowana kompletna cisza.

Coś koło 22.00 ruszam. Noc ciemna, jak u murzyna w brzuchu po czarnej kawie. Mój szwadron na czele. Biorę trzech oficerów por. Józefa Madalińskiego²⁴⁹, d-cę plutonu i mego zastępcę, ppor. Romana Niteckiego, ppor. Henryka Siudzińskiego²⁵⁰, d-cę poczty

mobilizacji pozostał na uchodźstwie. Zmarł w Londynie, pochowany na cmentarzu Hanwell. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V klasy (nr 3505) za wojnę 1918-1920, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości.

Źródło: G. Łukomski, B. Polak, A. Suchcitz, *dz. cyt.*, s. 280; <http://www.bohaterowie1939.pl/polegly,arnold-russocki,wiktor,7082.html> [dostęp: 12.09.2016].

²⁴⁹ **Por. rez. Józef Tadeusz Madaliński** (22.05.1905-29.09.1942), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu z 1930 r., oficer rezerwy 17 Pułku Ułanów, zmobilizowany w sierpniu 1939 r., dowódca I plutonu w 1 szwadronie dowodzonym przez rtm. Michała Gutowskiego. Brał udział w walkach we wrześniu 1939 r., ranny pod Walewicami. Po kapitulacji brał udział w konspiracji. Zginął z rąk niemieckich w m. Świdry pod Kraśnikiem.

Źródło: T. Kryśka-Karski, *Straty korpusu...*, s. 250; S. Radomyski, *Zarys historii...*, s. 54, 102; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 326, 331, 338, 431, 432, 434, 522.

²⁵⁰ **Ppor. kaw. Henryk Siudziński** (?-10.09.1939), absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z 1939 r., przydzielony w czerwcu 1939 r. na praktykę do 17 Pułku Ułanów, po mobilizacji pozostał w pułku na stanowisku dowódcy III plutonu w 1 szwadronie. Brał udział w wal-

podchorążego Czesława Bonieckiego²⁵¹ oraz 43 ułanów. Starszych podoficerów i szefa szwadronu – zostawiam z koniowodnymi i resztą szwadronu. Mam również dwa ckm i dwie rusznice ppancerne.

Idziemy przez grobelki, trzciny, krzaki – widoczność równa zeru!

W pewnym momencie patrol czołowy wpada zupełnie niespodziewanie dla obu stron na ubezpieczenie niemieckie. Parę krzyków, dwa lub trzy strzały, granat jeden i drugi, plusk wody, rżężenie zakłutych bagnietami. Trzech pozostało, kilku uciekło. Rwiemy teraz naprzód biegiem, byle nie dać się zaskoczyć na tych wąskich grobelkach wśród stawów i mokradeł.

Jesteśmy wreszcie po drugiej stronie stawów rybnych, zziajani i zadyszani. Od Soboty zacięty ogień broni ręcznej i maszynowej. Nie wiemy, czy jesteśmy zdradzeni, czy nie. Czesio Juściński, widząc, że jest tylko mój i część jego (4go szwadronu) ze Stefanem Stankiewiczem²⁵² i Stasiem Kurnatowskim²⁵³ – gdyż według

kach pułku we wrześniu 1939 r. Poległ pod Walewicami, pochowany na cmentarzu w Bielawach.

Źródło: T. Kryśka-Karski, *Straty korpusu...*, s. 376; *Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej. Tom I. Żołnierze września N-Z*. Pruszków 1993, s. 154; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 322, 331, 431, 434.

²⁵¹ **Kpr. podchor.** Czesław Boniecki (? - 10.09.1939), dowódca poczty, poległ pod Walewicami, pochowany na cmentarzu w Bielawach.

Źródło: *Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej*. Tom I, *Żołnierze września A-M*. Pruszków 1993, s. 98;

²⁵² **Por. kaw. Stefan Stankiewicz** (09.04.1913-1991), absolwent Korpusu Kadetów Nr 3 z 1933 r., Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z 1935 r., oficer 17 Pułku Ułanów. W walkach we wrześniu 1939 r. brał udział jako dowódca plutonu w 4 szwadronie. 18 września został ranny w Puszczy Kampinoskiej. Po wyleczeniu z ran przebywał w obozach jenieckich. Po wyzwoleniu w 2 Pułku Pancernym. Po demobilizacji powrócił do kraju, mieszkał w Szczecinie, gdzie zmarł.

Źródło: P. Bauer, B. Polak, *17 Pułk Ułanów...*, s. 174-175; „PKiBP” Nr 138, s. 156.

mnie część jego szwadronu się zagubiła – decyduje się zatrzymać i nie uderzać.

Ubezpieczamy się, a on i ja ruszamy z powrotem do ppłka Russockiego. Jest na drugim skraju stawu. Znajdujemy go bez trudu. Podziela decyzję Juścińskiego – natarcie należy odwołać. Tymczasem z rejonu Sobota ogień się coraz bardziej wzmacnia, ale nic się nie posuwa naprzód.

Hen – daleko na horyzoncie – z lewej i prawej strony słychać mocny ogień artylerii, widać łuny pożarów. To dywizje piechoty zwycięsko prą naprzód.

Krew mnie zalewa! Jak to piechota zwycięża, a my kawalerzyści utknęliśmy jak małe dzieci. Przecież bez tego skrzydłowego uderzenia nigdy Walewic czołowo nie weźmiemy. Proszę by pułkownik pozwolił mi uderzyć, moim szwadronem. Russocki namyśla się, ale wie, że mam rację.

„Dobrze. Idź i niech Cię Bóg prowadzi!”

Wracam biegiem dobrze, jak mi się zdawało, znaną drogą, ale i to wpadam w rów po szyję!

Stefan Stankiewicz prosi o pozwolenie dołączenia do mego wypadu. Juściński, który właśnie się zjawiał – daje zgodę. Dowodzę ja. Kładziemy się na ziemi ze Stefanem razem, nakrywają nas na głowy kocami i przy świetle latarki elektrycznej studiujemy na mapie położenie.

Ruszamy naprzód. Stankiewicz na wprost wzdłuż drogi na pałac walewicki, obecnie własność pani Grabińskiej, dobrze mi osobiście znanej. Ja ze szwadronem na prawo od niego na zabudowa-

²⁵³ **Ppor. kaw. Stanisław Marian Kurnatowski** (18.07.1916-10.09.1939), absolwent Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu z 1938 r., oficer 17 Pułku Ułanów. W walkach we wrześniu 1939 r. brał udział jako dowódca II plutonu w 4 szwadronie. Ciężko ranny w bitwie pod Walewicami, zmarł z ran, pochowany na cmentarzu w Sobocie. Źródło: T. Kryśka-Karski., *Straty korpusu...*, s. 221; L. Kukawski, J. S. Tym, R. Wójcik, *Kawaleryjska...*, s. 478.

nia folwarczne. Ruszamy. Idę na czoło z patrolem składającym się z czterech ułanów. Tymczasem dróżka skręca w prawo, odchodzi z kierunku. Doszliśmy do rzeczki Mroga – przejścia nie ma. Ciemno jak cholera!

Próbujemy wpływ i znów już po raz drugi w ciągu pół godziny wpadam po szyję do wody. Trzeba dojść do mostku – rwiemy biegiem. Dobiegamy do młyna na skraju wsi Walewice. Ciszka. Tylko od Soboty ogień coraz silniejszy. Idę z patrolem dróżką i nagle na dwadzieścia parę kroków najdalej – ogień prosto w twarz.

Jest to tak niespodziewane, że po prostu głupieję. Jesteśmy jakby rojem świętojańskich robaczków otoczeni, gdyż Niemcy walą świetlnymi pociskami. Do rowu! I znowu kąpiel!

Za chwilę ogień cichnie. Leci mim przez głowę – a może to nasi? Głupio, musiałem przecież wiedzieć, że nasi nie strzelają świetlną amunicją. Unoszę się w rowie. Moich czterech pistoletów podnieceni jak szatany, aż dygocą.

Wołam po polsku: – „Kto tam jest? Hasło!”. A na to słyszę: – „Feuer!”. Walą dwa KMy – tuż przed nami. Odbezpieczam i rzucam granat. Pada za nimi. Wybuch. Strzelają dalej bez przerwy. – „Granaty Chłopczy! Gotowi?” Teraz rzucamy granaty wszyscy naraz. Wybuchy. Słyszę krzyk – „Zurück”. Ogień urywa się, a my: „Hurra” i naprzód. Moje chłopaki rwą, jak ogary na dzika! A ja z nimi. Parę sekund potem wpadamy między sylwetki uciekających Niemców. Strzelam z karabinku do jednego z nich, przykładając lufę prawie do ciała. Pada; obok krzyk – szamotanie. To moi ułani żgają bagnietami. W tej chwili nie wiem, że wzięliśmy dwa CKM na podstawach. Trzech Niemców leży – reszta wieje. Skażemy za mostkiem do rowu, przechodzimy drogę. Na wprost przed nami zarysy chałup Walewic. Na lewo krzaki wzdłuż Mrogi.

Ciemno. Krzyczę: – „szwadron do mnie!”. Tupot biegnących nóg. Wpada Józek Madaliński na czele szwadronu.

– „Józek, na wprost na zabudowania, Nitecki i Siudziński w lewo o sto kroków, a potem naprzód. Ja z poczem i podchorążym Bonieckim w środku. Karabiny maszynowe – chwilowo w odwodzie.”

Ruszamy, naraz ogień prosto w twarz! Jakby sikawki strażackie lały iskrami. I znowu jesteśmy w roju świętojańskich robaczków. Robimy skok całością – sto kroków do przodu w ten ogień.

Nerwy napięte jak struny, ale wiem, że ani ja, ani nikt z moich wspaniałych żołnierzy się nie boi. Rwiemy naprzód. Ogień idzie nad głowami, strzelają na oślep.

Tu i ówdzie jednak ktoś jęknął i zwałił się na ziemię. Padamy. Jestem z połową szwadronu na równym polu – jedyna osłona to ciemność, która nam tyle się dała poprzednio we znaki.

W chałupach na prawo strzały i wybuchy granatów ręcznych. To walczy pluton Madalińskiego. Naraz ktoś woła – „Gdzie rotmistrz Gutowski?” Odpowiadam i skaczę przez drogę do zabudowań. Po drodze siekają KM i armatki.

Wołał mnie porucznik Józef Szczaniecki²⁵⁴, meldując swój przydział. Dołączył do pułku ze szwadronem marszowym, który przyprowadził z Poznania. W rzeczywistości do mnie przydzielony nie był, ale ma ze sobą pluton.

– „Nacieraj z Józkiem Madalińskim – oczyszczajcie wieś!”

Wracam do szwadronu. Ogień się obniża – szuka żywych, przecież to już brzask. Niebo jaśnieje – musi być już godzina trzecia, czy czwarta rano – nie wiem.

²⁵⁴ **Por. rez. Józef Józef Maria Szczaniecki** (22.02.1907-10.09.1939), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu z 1930 r. Oficer rezerwy 15 Pułku Ułanów i 17 Pułku Ułanów. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany do 17 Pułku Ułanów, dowódca szwadronu marszowego. Ciężko ranny w bitwie pod Walewicami, zmarł z ran, pochowany na cmentarzu w Sobocie.

Źródło: T. Kryska-Karski., *Straty korpusu...*, s. 370; S. Radomyski, *Zarys historii...*, s. 49, 111; E. Śliwiński, *17 Pułk...*, s. 336, 339.

Wali artyleria czy moździerz – ale czyje i do kogo – pojęcia nie mam. Strzelanina taka, że doprawdy nie wiadomo, skąd się ten ogień leje.

Skaczę przez drogę – Józef Szczaniecki – Bóg wie czemu – za mną. Ja przebiegłem, on został. Wpadam między swych żołnierzy.

Krzyżówka – szosy z drogą wzdłuż Walewic – już blisko, może ze 100 metrów. Krzycząc: „Szturm chłopcy! Hurra”. Biegniemy. I nagle jakby mnie ktoś obuchem rąbnął w lewy bark. Roluję przez głowę, jak zając w kotle – leżę i czuję, że zapadam w nicłość.

Ocknąłem się za chwilę i czuję, że ktoś ciągnie mnie za prawe ramię po ziemi. Jesteśmy w rowie, widzę pochyloną nade mną twarz – to plutonowy Wypych Michał z 4go szwadronu ściągnął mnie do rowu. Przychodzę do siebie i odzyskuję głos.

– „Podać po linii – por. Madaliński objąć szwadron”. Przybiegają sanitariusze z noszami, ale to niepotrzebne, sam dochodzę do punktu opatrunkowego, leżącego sto metrów w tyle pod młynem. Lewe ramię wisi bezwładnie, krew się leje jak z prosiaka.

Pod młynem leży już z dziesięciu rannych – sam nie wiem, kiedy dostali. Mój sanitariusz zdejmuje mi mundur, koszulę.

– „Kiepsko – panie Rotmistrzu – staw strzaskany, trzeba unieruchomić”.

Grzebie się, jakby go nic nie obchodziło, a tu pociski sikają przez ten drewniany młynek, jak przez sito. Wreszcie opatrunek założony. Trzeba wracać, ale nie mogę powiedzieć, żebym w tym momencie czuł się bohaterem! A tu wnoszą Madalińskiego, nieprzytomny. Dostał w środek twarzy, poszło parę zębów, szczęka rozbita. Nachyliam się nad nim, a w tej chwili pocisk z działka przechodzi między jego głową a moim brzuchem! Tylko drzazgi ze ściany bryznęły.

Wpada goniec.

– „Panie Rotmistrzu – porucznik Nitecki zabity, porucznik Siudziński także”. Płacze. – „Został tylko wachmistrz Walczak i podchorąży Boniecki.”

Muszę wracać. – „Chłopaki” – a tych rannych coraz więcej – „kto może stać na nogach – za mną!”

Ruszamy skąd przyszliśmy; coś szczęściu, ten z tą krwawiącą głową też biegnie z nami. Biegnę jak mogę, bo ogień straszny, ale nogi jak z waty. Nagle słyszę na prawo: „Hurra! – Szturm! Naprzód!” To drugi szwadron pod Lossowym i szwadron gospodarczy pod majorem Skrzypkowskim, doszli od Soboty i idą do szturm na bagnety. Jest już prawie jasno.

Ryczę: – „Pierwszy szwadron szturm! – i o dziwo zrywa się z pola jeszcze kilkunastu i rwiemy naprzód. Jestem w tyle trochę, więc widzę wszystko, jak na dłoni. Moje chłopaki dobiegają do drogi, a tu podnoszą się Niemcy, ci co żyją. Może chcą się poddać, ale pardonu nie ma.

Krzyk „hurra” ze wszystkich stron, to czwarty szwadron pod dowództwem Stankiewicza też szturmuje – nie wiem, czy to w tym ostatnim boju padł Staś Kurnatowski. Jeszcze tu i ówdzie krótka seria, parę strzałów kbk i jeden czy dwa wybuchy granatów – i cisza.

Trochę mi się kręci w głowie, nogi jak z gliny, ramię boli jak zaraza. Równocześnie nadbiega ppłk Russocki z rtm. Pietią Laszkowskim.

– „Michał, bierz co masz, również 2-gi szwadron – Adam Lossow ranny. Obsadź stanowiska zabezpieczając się od kierunku Piotrowic i Chruślina – może wyjść przeciwuderzenie”.

– „Gdzie?”

– „Tam – widzisz te brzoźki?” Widzę, ale trochę jak przez mgłę. I tu natrętna myśl – mam obsadzić, ale z kim? Z mego szwadronu pozostało zdrowych tylko jeden kapral i szczęściu – siedmiu ułanów, reszta zabici lub ranni. Drugi szwadron również mocno przetrzebiony, ale są niezawodne KMy – ruszam.

Na to przyjeżdża płk Kowalczewski.

– „Jakie masz straty?”

– „Jedenastu zabitych, dwudziestu jeden rannych.” Tak poda-
łem, okazało się, że zabitych było szesnastu.

– „Tak się nie wojuje – toś stracił cały szwadron!”

Jestem zalany krwią, w duszy i tak rozpacz, a tu jeszcze to!

– „Panie Pułkowniku – melduję, że wykonałem rozkaz i za
innych się nie chowałem.” Odchodzę. Rozumiem, wiem, że pułkow-
nika słowa dyktowane są żalem, ale jakże można było inaczej?
Tylko krew bije krew. Ja wiem, że swój obowiązek spełniłem
i byłem razem z tymi co swe życie oddali w tej walce.

Jestem na nowej pozycji i razem z Walczakiem i Wypychem
rozstawiamy KMy. Jest chyba godzina 10.00. Naraz nadjeżdża
motocykl.

– „Rotmistrz Gutowski do generała”.

No pięknie, teraz dopiero ten mnie zrobi na szaro! Ale jest mi
wszystko jedno. Włazę do przyczepki. Za chwilę jesteśmy przed
pałacem walewickim. Stoi generał Abraham, dowódca pułków,
sztab. Melduję się u generała.

– „W imieniu służby dziękuję Panu za wspaniałą postawę Pana
szwadronu w dzisiejszej walce. Dzięki Pana akcji, mamy to świet-
ne zwycięstwo.”

Nie wierzę uszom, ale w myśl tradycji odpowiadam:

– „Ku chwale Ojczyzny i pułku – Panie Generale!”

Pułkownik Kowalczewski podchodzi do mnie, ściska mnie
i przeprasza. Nie mam do niego żalu.

Nagle widzę, w grupie pań, stoi moja żona Zosia – odbiliśmy
ją i dwóch naszych synków – co za niespodzianka!

A później, wędrówka do szpitala w Kutnie, krótka niewola,
krótka również rozprawa z eskortującym nas oficerem niemiec-
kim, praca w podziemiu, przejście na Węgry, Francja, Wyspy
Brytyjskie. Znowu Francja, Falaise, Chambois. Znowu Anglia,
Kanada i oto po latach trzydziestu ponownie na tych samych, co
i wówczas miejscach chwały i walk moich niezapomnianych towa-
rzyszy broni.

Dużo razy myślałem o tej bitwie, zastanawiając się, czyżby ci bohaterscy chłopcy swe życie za darmo złożyli? Teraz jednak po trzydziestu latach pewien jestem, że nie mogli mieć piękniejszej śmierci i imiona ich przejdą do historii pułku i naszego narodu. Myśmy – co przeżyli również umrzemy, ale o nas zapomną.

Idąc teraz przez te same pola walewickie widzimy znowu i przeżywamy raz jeszcze wydarzenia owej nocy i słonecznego poranka pamiętnego dnia.

Tu padł twarzą do ziemi Sczaniecki, tu leżał Nitecki, a tam koło tego krzaka, którego jeszcze wtedy nie było, Siudziński, najmłodszy oficer pułku, dopiero co po Grudziądzu. Tu leżał z rozłupaną głową Boniecki, bo i on padł w ostatnim szturmowym zrywku.

Wspaniały był nasz żołnierz i wspaniały duch go ożywiał i wiódł śladami tych spod Kirchholmu i tych spod Somo-Sierry.

Czas do teraźniejszości! Autokar czeka. Wsiadamy. Wracamy do miejsca uroczystości i choć już było po wszystkim, dostaliśmy jednak wspaniałej grochówki.

Jeszcze tylko parę zdjęć, by dokończyć rozpoczęty film i ruszamy do Łowicza. Tam konkursy hippiczne, a potem na pociąg i dalej. W autobusie wypełnionym po brzegi kolegami pułkowymi, zaczynamy śpiewać stare ułańskie piosenki. Zwolna dołączają się i obcy. Droga długa, a autobus to nie koń wyścigowy. Po „Ułańskim Czaku” i „Wojence” poszły żurawiejki i jak nie hukniemy o „DAK'u i Klakach” – to mało szyby nie powypadały. Ale wszystko skończyło się pomyślnie, śmiechu było masa. Konkursy ciekawe, mimo że nie na olimpijskim poziomie. Był też wypadek!

Nasz kochany Szaja²⁵⁵ wychodząc ze stadionu potknął się i upadając złamał nogę w trzech miejscach. Niesamowite!

²⁵⁵ Por. Edward Schoenaich

Na obiedzie, po uroczystości odsłonięcia, mnie podobno szukali, podobno miałem przemawiać, ale i bez tego się obeszło, a wszyscy i tak byli zadowoleni.

Na drugi dzień po południu – w kościele na Puławskiej odbyło się nabożeństwo za duszę poległych i zmarłych żołnierzy pułku. Później przyjęcie dla żywych w tak bardzo gościnnym domu Wojtków Chełkowskich.

Gości było bez liku. Jedzenia i innych dobrych rzeczy – masa. Było kilka krótkich mów z moją włącznie.

Nastrój był wspaniały. Śpiewaliśmy i pili miód i wino do rana.

Szczęśliwy jestem, że tam byłem i chwil tam przeżytych nie zapomnę nigdy. Nie zapomnę również przeżyć poprzedniego – walewickiego dnia.

Rozumiem teraz głęboki sens słów Mazurka Dąbrowskiego:

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!”

Źródło:

„17 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego. Biuletyn Informacyjny Związku” 7 maja 1970 r., Nr 12, s. 8-13.

Michał Gutowski

WALEWICE WRZESIEŃ 1939 I 30 LAT PÓŹNIEJ²⁵⁶

Przeszło 20 lat mieszkamy już w Kanadzie. Dobry kraj i ładny. Ludzie, a w każdym razie wielu z nich, serdeczni i przyjaźni. Wiedzie się nam dobrze. Pracuję „w koniach”, a więc w moim fachu. Mieszkamy na wsi, piękna okolica. Mamy konie, samochód, ładny, miły dom, mimo że nie własny. Życie luksusowe.

Przyjaciół polskich dużo, ale do Toronto przeszło godzina drogi samochodem, toteż rzadko tam jeździmy, a przyjaciele odwiedzają, gdy pogoda dobra. Z siedemnastaków tylko Franek Potworowski w Montrealu. Prądyński w Toronto, no i Stefan Dobrowolski w Meksyku. Z Frankiem i Stefanem widujemy się nawet od czasu do czasu, ale Montreal daleko, a Meksyk to już na pewno nie sąsiednie podwórko. Pisujemy do siebie czasami, ale dla mnie pisanie listów jest gorsze od tłuczenia kamieni na szosie. Więc korespondencja się rwie. Moja wina – wiem!

Tak sobie żyjemy pozornie beztrosko, ale myśl ciągle ucieka wstecz. Do dzieciństwa i domu rodzinnego, do lwowskiego Korpusu Kadetów, do garnizonu w Lesznie, gdzie przeżyłem dziesięć

²⁵⁶ Artykuł ten stanowi rozszerzoną wersję relacji zamieszczonej w numerze 17 biuletynu: „17 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego Biuletyn Informacyjny Związku” – zob.: Załącznik nr 5. Można przypuszczać, że został on skierowany do druku na łamach „Tygodnika Powszechnego” przez oficerów ze środowiska 17 Pułku Ułanów mieszkających w kraju. Wydaje się, że na potrzeby cenzora zostały one przez nich „wzbogacone” o wspomnienie bitwy pod Lenino, czy też wspomnienie ułanów 17 Pułku Ułanów walczących w czasie wojny w AL. (Armii Ludowej). Dzisiaj tej kwestii już nie można zweryfikować, gdyż nie żyją świadkowie tamtych czasów.

lat beztrioskich. Do tych dni szkolenia szwadronów, zawodów konnych, parforsów²⁵⁷, bali... No i do tych tragicznych dni września. A serce? Serce zostało w dalekiej Polsce.

We wrześniu 1939 r. nasz 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego działał w ramach Poznańskiej Brygady Kawalerii²⁵⁸ dowodzonej przez gen. Romana Abrahama. Pod wodzą płka Ignacego Kowalczewskiego stoczyliśmy szereg niesłychanie zaciętych i krwawych bitew – w większości wypadków – zwycięsko. Tych przeżyć żaden żołnierz z prawdziwego zdarzenia nigdy nie zapomni.

Nigdy nie uważałem się za bohatera, ale żołnierzem byłem dobrym i żaden z moich kolegów, przełożonych czy podwładnych nie potrzebował się mnie wstydzić. Wyszedłem na front jako dowódca pierwszego szwadronu, jeden z najmłodszych wiekiem rotmistrzów, skończyłem pod Wilhelmshaven, jako dowódca wspianego pułku pancernego u Maczka.

Jednym z najcięższych i najkrwawszych bojów była zwycięska bitwa o Walewice – dziewiątego i dziesiątego września 1939 roku.

Tam to w zażartej, wielogodzinnej bitwie zdobyliśmy silnie i zacięcie bronioną pozycję, rozbijając wielokrotnie silniejszego i lepiej uzbrojonego wroga. Na tym pobojuwisku, zasłanym trupami nieprzyjaciela, została również większa część mego szwadronu.

Czas leci i wiele wspomnień zatarło się, czy przyblakło w pamięci. Aż nagle przy końcu prawie że sierpnia 1969 roku, jak piorun z jasnego nieba wiadomość. W Walewicach stawiają pomnik poległym siedemnastkom – po trzydziestu latach. Panie święty – wierzyć się nie chce, że to możliwe. Na namysły nie ma czasu. Decyzja natychmiastowa, w sekundach – jadę. A tu paszport nie przedłużony, trzeba widać, zwolnienie z pracy. Do ostatniej

²⁵⁷ Błąd w tekście, zamiast parforsów powinno być parcoursów

²⁵⁸ Błędna nazwa, prawidłowa nazwa Wielkopolska Brygada Kawalerii.

chwili nie wiem, czy polecę. Piszę nawet list, że nie dam rady. Odślonięcie pomnika 14 września, za trzy tygodnie.

Jednak wszystko załatwione w końcu pomyślnie. Dwunastego wieczorem jestem w Warszawie. Jeszcze z lotniska dzwonię na jedyny znany numer do starego kolegi pułkowego rotmistrza Julka Sieleckiego. A tu sensacja: u Julka zebranie inspiratorów projektu. Oprócz gospodarza w ciasnym mieszkaniu są: Stefan Stankiewicz, Lucek Woźniak, Janusz Chrzanowski i jego siostra Danusia Zakrzewska, Kazio Karwowski, Wojtek Chełkowski. Sama stara wiara. Nikt nie chce wierzyć, że jestem w Warszawie. Nie potrzebuję chyba dodawać, że za parę minut jestem z nimi. Większości z nich nie widziałem od wybuchu wojny. Głosy te same, twarze niezupełnie, a włosy – te co zostały – mocno przysypane szronem. Ale może mi się tylko oczy trochę zapociły! Uderzyliśmy w puchar, za pułk – jak przystało starym kawalerzystom. Za chwilę ściągają taksówką samego generała Abrahama. Nic się nie zmienił – tylko głowa siwa. Serdeczny jak zawsze, łapie mnie w ramiona: „Gutowski, jak to dobrze, że jesteś, będziesz honorowym gościem”. Ale moja odpowiedź jest stanowcza – nie. Będę na uroczystościach, ale żadnym honorowym gościem, pan generał musi to obiecać – albo nie jadę. Generał mnie zrozumiał, koledzy również. Sprawa zamknięta.

W sobotę trzynastego załatwiam formalności mieszkaniowo-meldunkowe, a w niedzielę o szóstej rano, w dniu mych urodzin, ruszamy samochodem do Bielaw i Walewic. Prowadzi syn Wojtka Chełkowskiego, Marek – kapitan marynarki handlowej.

Na cmentarzu bielawskim leżą nasi polegli w walewickiej bitwie.

Dojeżdżamy – widzę tłum starszawych cywilów. Ale większość ma krzyże bojowe czy odznaki pułkowe lub proporzycyki przypięte na piersiach – ułani! Siedemnastacy oraz przyjaciele kawalerzyści z bratnich pułków.

Wysiadam z samochodu i idę w tłum w kierunku furtki cmentarnej. Patrzą na mnie twarze niby znajome, ale może i nie – nie poznają ich, mnie też – zdaje się – nikt nie poznaje. Aż nagle ktoś krzyknął: – Gutowski! Rotmistrz Gutowski! – i naraz ze wszystkich stron pędzą do mnie, ktoś chwyta mnie za jedną rękę, ktoś inny ściska drugą, ktoś rzuca mi się na szyję, dosłownie jestem teraz otoczony, że nie wiem, gdzie patrzeć ani komu odpowiadać. Przed moją twarzą twarze znajome, oczy załzawione – „Pan rotmistrz, przepraszam, pan pułkownik mnie nie poznaje” i łzy lecą im po twarzy. Waham się, ale o dziwo nazwisko samo wypada z ust – Wygaś, kapral Wygaś. Patrzą wkoło, kto mnie wita – Jasio Goliwąs, szef szwadronu, w którym stawałem pierwsze szczenięce kroki jako podporucznik. Drugą rękę wytrząsa kapral Goliński. Pędzi dziarsko ku mnie postać mundurowa, rogatywka wielkopolska, żółty otok, rabaty munduru 3 pułku ułanów wielkopolskich, zaś z niego powstał nasz pułk. Toż to starszy wachmistrz Sobański, szef czwartego szwadronu. Z kolei łapiemy się w ramiona! Nie mogę odpowiadać na nawały pytań – gardło się ściska, a oczy niezbyt widzą. Widzę tylko wkoło siebie twarze szczęśliwe, ja też jestem szczęśliwy.

Wchodzimy na cmentarz – klękam przy grobie rotmistrza Stacha Czerniawskiego, jednego z najserdeczniejszych przyjaciół, dowódcy trzeciego szwadronu. Obok – mogiły przeszło pięćdziesięciu naszych ułanów. Jak rzadko się modłę, tak teraz z głębi duszy mówię za nich: „Wieczne odpoczywanie”. Ale nie można się roztkliwiać. Czyż mogli mieć piękniejszą śmierć?

Ruszamy na mszę do kościoła bielawskiego – znów powitania. Nigdy nie przypuszczałem, że moja obecność będzie taką sensacją. Teraz rozumiem, jak bliscy byliśmy sobie, my, siedemnastacy, bez względu na stopnie i rangi.

Kończy się msza w tym wiejskim kościele, wypełnionym po brzegi. Co za nastrój! Teraz do Walewic – pod pomnik.

Pomnik głaz granitowy, coś z pięć metrów wysoki, na jakimże cokole. Piękny w swej prostocie. Na głazie dużych rozmiarów, w brązie, krzyż Orderu Virtuti Militari, zdobyty przez pułk na sztandar, i płyta z napisem: BOHATERSKIM ŻOŁNIERZOM 17 PUŁKU UŁANÓW WLKP. POLEGŁYM W WALKACH. Na cokole wyryte nazwy bitew stoczonych przez pułk w 1939 r.: Leszno, Łowicz, Dembowskie, Palmiry, Sieraków, Laski, Rydzyna, Sobota, Walewice, Chruślin, Piotrowice, Warszawa.

Pomnik według projektu pani Wacławy Bieleckiej oraz naszego byłego ułana Władysława Kościelniaka.

Tu znów tłum kolegów, przyjaciół. I znów, jak w Bielawach, ściskam dłonie współtowarzyszy broni, nie widzianych trzydzieści lat: mjr Cendrowski, doktorostwo Trószczyńscy, Kaziowie Jackowscy, Stach Kamocki, Adam Lossow, Czesio Danieleczyk, Benkowie Żółtownscy, Kazio Karwowski, Figurski, Małachowicz, cała rodzina Chełkowskich, Węciewiczowie, Szpejchertowie, Danusia Zakrzewska z synem i synową, Stryja, Stefan Stankiewicz, Julek Sielecki, Janusz Chrzanowski, Trylinki, Lucek Woźniak, Bolek Trąmpczyński, Putz, wchm. Walczak, mały szef Janikowski, Janiszewski, Kostera (trener olimpijskich strzelców), jeden z najdzielniejszych Wojtek Zbanyszek, plutonowy Józef Kasprzak i Michał Wypych, który mnie ściągnął rannego spod ognia, kapral Osiecki i tyłu, tyłu innych. A gdzie mój szef Kujawa? Umarł przed paru miesiącami. A teraz byli siedemnastacy: mjr Mikołaj Rosiński, Edek Szoenajch, tzw. Szaja, Kwaliaszwili, Twardowski – przyjaciele z bratnich pułków: płk Jarząbkiewicz, płk Koczvara, Lubierski i Okińczyc z 15-go, płk Kalwas, rtm. Minecki z 7 psk, rtm. Rudnicki itd. Bohaterzy AK płk Zygmunt Walter_Janke (7 DAK) i mjr Henio Roycewicz. W dwuszeregu stoją ułani, stara wiara na czele cząstki naszej wspaniałej kapeli trębaczy z nieśmiertelnym kotlarzem plut. Zakanem na czele. Witamy się z kolei z każdym z nich. A jest ich dużo. Co raz to któryś chwyta mnie za rękę czy w ramiona, a prężą się przy tym jak młodzieńcy. Nagle zamieniam

się w słupek soli – starszy ułan Piekarski, rozbijał samochody pancerne jeden po drugim, tu w Walewicach, aż dostał i konał na mych rękach. Ale okazuje się, że wyżył. Nie chcę oczom wierzyć.

Staję na baczność przed sztandarem. Stoję może za długo. Jestem teraz w tłumie przyjaciół i ich rodzin, gdy zaczyna się część oficjalna. Przybywa jakaś generalicja, pułkownicy itd. Nie mam pojęcia, kto to jest. Ani ja nikogo – ani mnie nikt nie wita.

Apel poległych – podobno wzywali mnie na trybunę, ale nie dosłyszałem. Przemawia gen. Abraham, potem ktoś inny, słyszę nazwy pól bitewnych: Kutna i Westerplatte, przez Modlin, Kock, Warszawę, Narwik, Tobruk, Monte Cassino, Falaise, Francję, Belgię, Holandię, Niemcy, Lenino, Berlin. „Wszyscy walczyliśmy za tę samą sprawę – za wolność Polski i waszą!”.

Odczytują imiennie poległych siedemnastaków – Boże, ile nazwisk! Z samych Walewic, Chruślina i Piotrowic – jedna wielka bitwa – dziewięćdziesięciu trzech. Polegli w obozach koncentracyjnych, pod ogniem plutonów egzekucyjnych, w szeregach AK, AL itd. Po każdej dacie i miejscu oddział honorowy odpowiada: „Polegli na polu chwały”.

Potem salwa honorowa – trzykrotnie – za wszystkich.

Zaczynają składać wieńce. Idzie procesja bez końca. Tłum gesty, próbuję robić zdjęcia filmowe – niemożliwość, włączę więc po cichu od tyłu na trybunę i filmuję ponad głowami. Płonie znicz na cokole pomnika, coraz więcej wieńców i kwiatów piętrzy się u jego stóp.

Uroczystość się kończy – wszystko się rozchodzi – ma być jeszcze obiad żołnierski. Wtedy dopiero składam od siebie i nas stąd skromne parę kwiatów. Ruszają na obiad, a ja ze Stefanem Stankiewiczem i kilkoma starymi ułanami – do Soboty na miejsce, skąd w nocy z dziewiątego na dziesiątego ruszył nocny wypad.

I teraz jestem trzydzieści lat wstecz.

Niemcy chwycili Sobotę i Walewice, mosty na Bzurze, pozycja silna i łatwa do obrony – jedna strona stawy rybne i mokradła, teoretycznie nie do przejścia.

Oddział zmotoryzowany w sile batalionu wyborowej dywizji hanowerskiej z armii Rundstedta (a może Blaskowitza) osłania od kierunku Kutna, kawaleria motorowa, dowodził nią, jak się później dowiedziałem ppłk von Oppeln-Bronikowski, olimpijczyk z 1936 r. ujeżdżeniowiec. Oddział naszpikowany bronią maszynową i moździerzami. Rusza nasza ofensywa z rejonu Kutna na kierunku Łodzi. Nasza Brygada Poznańska – na styku między Armią Poznań i Pomorze. Musimy zdobyć Sobotę i Walewice, innej drogi nie ma. Dziewiątego pułk naciera i zdobywa Sobotę, są straty. Mój szwadron rozpoznaje i walczy pod Łowiczem – Strumienice – Zduny. Pod wieczór, gdy już mocno gorąco, luzuje mnie szwadron kolarzy, mój szwadron ma wracać do Soboty. Idziemy w nocy na wypad. Płk Ignacy Kowalczewski, nasz dowódca, wydaje rozkaz. Jest już ciemno, gdy melduję się u niego, szwadron, znużony całodziennym bojem, dołączy za chwilę.

Plan natarcia: czołowe, wiążące od Soboty na mosty na Bzurze, demonstracyjne – drugi szwadron. Dwa obejścia. Prawym skrzydłem bodajże dwa szwadrony pod rtm. Braunkiem z 15-go Ułanów: głębokie oskrzydlenie na tyły Walewic przez Bielawy – konno. Drugie lewą stroną – szwadrony pierwszy, trzeci i czwarty – ma dowodzić rtm. Juściński, dowódca czwartego. Mamy przejść Bzurę po kładce, na lewo od zabudowań Soboty, a potem goblami czy przez stawy rybne do drogi Chruślin – Dwór – Walewice, stamtąd uderzyć na dwór i wieś Walewice w szyku pieszym. Wszyscy biorą karabinki i bagnety oraz po dwa granaty, karabiny ładowane pod zamek. Ma być zachowana kompletna cisza. Coś koło dziesiątej ruszamy. Noc ciemna, czarna. Mój szwadron czołowy, trzeci jeszcze nie dołączył z podjazdu. Biorę trzech oficerów por. Józefa Madalińskiego, dowódcę plutonu i mojego zastępcę, ppor. Romana Niteckiego, ppor. Henryka Siudzińskiego, dowódcę

pocztu podchor.. Czesława Bonieckiego oraz 43 ułanów. Starszych podoficerów i szefa zostawiam z koniowodami i resztą szwadronu. Mam również dwa ckm i dwie rusznice ppanc. Idziemy przez grobelki, trzciny, krzaki – widoczność bliska zeru. W pewnym momencie patrol czołowy wpada – zupełnie niespodziewanie dla obu stron – na ubezpieczenie niemieckie. Parę krzyków, dwa lub trzy strzały, granat jeden i drugi, plusk wody, rżężenie zabitych bagnietami. Trzech chyba zostało, kilku pewnie uciekło. Rwiemy teraz naprzód biegiem, byle nie dać się zaskoczyć na tych grobelkach pośród stawów. Jesteśmy wreszcie, zdyszani, na drugiej stronie. Od Soboty tymczasem rąbanina. Nie wiem, czy jesteśmy zdradzeni, czy nie. Czesio Juściński, widząc, że jest tylko mój i część jego szwadronu ze Stefanem Stankiewiczem i Stasiem Kurnatowskim – gdyż według mnie część czwartego szwadronu się zgubiła – decyduje się zatrzymać i nie uderzać. Ubezpieczamy się, a on i ja ruszamy z powrotem do ppłka Russockiego. Jest na drugim skraju stawu. Podziela decyzję Juścińskiego – wypad odwołany. A tymczasem w Sobocie ogień coraz mocniejszy, ale nie posuwa się naprzód. Tymczasem w oddali z lewej i prawej słychać artylerię, widać pożary, to wszystko się posuwa. To dywizje piechoty zwycięsko idą naprzód. Krew mnie zalewa: jak to? piechota zwycięska, a my kawaleria, w środku między nimi utknęliśmy, jak małe dzieci. Przecież bez tego bocznego uderzenia nigdy Walewic czołowo nie weźmiemy. Niech pułkownik pozwoli uderzyć choć tylko mojemu szwadronowi. Russocki namyśla się, ale wie, że mam rację. Juścińskiego już nie ma. „Dobrze. Idź i niech cię Bóg prowadzi.”- zdaje się – znaną już drogą, ale i tak wpadam w rów po szyję. Trzeciego szwadronu nie ma, poszedł na prawy wypad konno. Stefan Stankiewicz prosi o pozwolenie dołączenia do mego wypadu. Juściński, który się na chwilę zjawił – zgadza się. Dowodzę ja. Kładziemy się na ziemi ze Stefanem, nakrywają nas na głowy kocem czy płaszczem, przy latarce studujemy położenie. Ruszamy naprzód – Stankiewicz na wprost

wzdłuż drogi na pałac walewicki, obecnie własność pani Grabińskiej, dobrze mi osobiście znanej. Mój szwadron na prawo od niego na zabudowania folwarczne. Ruszamy, idę na czele z patrolem czterech ułanów. Tymczasem dróżka skręca w prawo – odchodzi z kierunku. Doszliśmy do rzeczki Mroga, przejścia nie ma. Ciemno jak cholera. Próbujemy wplaw i znów już po raz drugi wpadam w wodę po szyję. Trzeba do mostku – rwiemy biegiem. Dobiegamy do młynka na skraju wsi Walewice – cisza, tylko od Soboty ogień coraz mocniejszy. Idę z patrolem dróżką i nagle na dwadzieścia pięć kroków najdalej – ogień prosto w twarz. Wali km świetlnymi pociskami. Jest to tak niespodziewane, że po prostu głupieję. Jesteśmy jak w roju świętojańskich robaczek. W rów. Za chwilę ogień cichnie. Przelatuje mi przez myśl – a może to nasi? Głupio – musiałem przecież wiedzieć, że my nie mamy świetlnej amunicji. Unoszę się w rowie. Moich czterech pistoletów podnieconych jak szatany – dygocą. Wołam po polsku: „Kto tam jest? Hasło!”. A na to słyszę: „Feuer!”. Teraz walą dwa km tuż przed nami. Wyjmuję i rzucam granat. Pada za nimi. Wybuch. Strzelają dalej bez przerwy. Granaty Chłopcy! Gotowi? Teraz rzucamy wszyscy naraz – wybuchy. Słyszę tylko krzyk: „Zurück”, ogień urywa się, a my: „Hura” i naprzód. Moje chłopaki rwą jak ogary na dzika, a ja z nimi – w sekundach wpadamy między uciekających Niemców. Strzelam z karabinu do jednego, przykładając prawie lufę do ciała. Pada. Obok krzyk – szamotanie. To moi ułani żgają bagnety. W tej chwili nie wiem, że wzięliśmy dwa ckm na podstawach. Trzech Niemców leży, reszta wieje. Skaczemy za mostkiem do rowu. Przeszliśmy drogę. Na wprost zarzysy chałup wsi Walewice, na lewo wzdłuż Mrogi – krzaki. Ciemno. Krzyczę: „Szwadron do mnie!” – tupot nóg biegnących. Wpada Józek Madaliński na czele szwadronu: „Józek – na wprost na zabudowania, Nitecki i Siudziński – w lewo, sto kroków”. A potem naprzód. Ja z poczem i podchor. Bonieckim w środku. Karabiny maszynowe chwilowo w odwodzie. Ciemno jak w piekle. Ruszamy – a tu na-

raz ogień, jakby sikawki strażackie lały iskrami. I znów jesteśmy w rojach świętojańskich robaczków. Skok z całością – sto kroków naprzód w ten ogień. Nerwy napięte jak struny, ale wiem, że ani ja, ani nikt z moich żołnierzy nic się nie boi. Rwiemy naprzód. Ogień idzie nad głowami, strzelają na oślep. Ale tu i ówdzie ktoś jęknął – padamy. Jestem z połową szwadronu na równym polu – jedyna osłona to ciemność. W chałupach na prawo strzały, granaty. To walczy pluton Madalińskiego. Naraz ktoś woła: „Gdzie rotmistrz Gutowski?” – odpowiadam i skaczę przez drogę do zabudowań. Po drodze sieką km i działka z samochodów pancernych. Wołał mnie por. Józef Szczaniecki, melduje swój przydział, dołączył ze szwadronem marszowym. W rzeczywistości do mnie przydzielony nie był, ale ma pluton czy dwa. – Nacieraj z Józkiem Madalińskim, oczyszczajcie wieś. Ja muszę wracać do szwadronu. – Ogień obniża się, szuka żywych – przecież to już brzask. Niebo jaśniej, musi być już chyba trzecia czy czwarta rano – nie mam pojęcia. Wali artyleria czy moździerz, ale czyje i do kogo – nie wiem. Strzelanina taka, że doprawdy nie wiadomo już, skąd ten ogień się leje. Skaczę przez drogę. Józef Szczaniecki, Bóg wie czego, za mną. Ja przebiegłem – on został. Wpadam między swych żołnierzy – Piekarski woła: „Panie rotmistrzu, mam już 30 zł”. Co on gada? Rozumiem, obiecałem, że za ustrzelenie samochodu pancernego płacę 10 zł, za czołg 20 zł. – Według niego, ustrzelił trzy dziesiątki.

Krzyżówka i szosa już blisko – może sto metrów. Krzyczę: „Szturm”, biegniemy. I nagle jakby mnie ktoś obuchem rąbnął w lewy bok. Ruluję przez głowę, jak zając w kotle – leżę i czuję, że zapadam się w nicłość. Za chwilę ocknąłem się, ktoś mnie ciągnie za prawe ramię do ziemi. Jestem w rowie, nade mną nachylna twarz – plut. Michał Wypych – on mnie ściągnął do rowu. Przychodzę do siebie. – Podać po linii, por. Madaliński objąć szwadron – przybiegają sanitariusze z noszami, ale to zbyteczne. Sam dostaję się do punktu opatrunkowego, sto metrów w tyle pod

młynkiem. Lewe ramię wisi bezwładnie, krew się leje jak z prosiaka. Pod młynkiem leży już z dziesięciu rannych – sam nie wiem, kiedy dostali. Mój sanitariusz zdejmuje mi mundur, koszulę. – Kiepsko – mówi. Staw strzaskany, trzeba unieruchomić. – Grzebie się, jakby go nic nie obchodziło, a pociski sikają przez drewniany młynek, jak przez sito, wreszcie opatrunek założony. Trzeba wracać, ale nie mogę powiedzieć, żebym w tym momencie czuł się bohaterem. A tu wnoszą Madalińskiego, nieprzytomny, dostał w środek twarzy, poszło parę zębów, rozbita szczeka. Nachylam się nad nim, a w tej chwili pocisk z działa przechodzi między jego głową a moim brzuchem – tylko drzazgi ze ściany bryznęły. Wpada goniec, krew się leje z rozbitego łba: – Por. Nitecki zabity, Siudziński też – płacze – został tylko wachmistrz Walczak i pchor. Boniecki. – Muszę wracać. – Chłopaki (a tych rannych coraz więcej), kto może stać na nogach, za mną! Ruszamy z powrotem coś sześciu, ten z tą krwawiącą głową też. Biegnę jak mogę, bo ogień straszny – ale nogi jak z waty. Nagle słyszę na prawo: „Hura!” – szturm. Naprzód. To drugi szwadron pod Lossowem i szwadron gospodarczy pod majorem Skrzypkowskim – doszli od Soboty i idą do szturm na bagnety. Jest już prawie jasno. Ryczę: – Pierwszy szwadron naprzód! I – o dziwo, zrywa się z pola jeszcze kilkunastu i rwiemy naprzód. Ja jestem w tyle, więc widzę wszystko, jak na dłoni. Moje chłopaki dobiegają do drogi, a tu podnoszą się Niemcy, ci co żyją – mówią, że chcą się poddać, ale pardonu nie ma. Krzyk „hura” ze wszystkich stron. Czwarty szwadron ze Stankiewiczem szturmuje też – nie wiem, że w tym ostatnim boju padł Staś Kurnatowski. Jeszcze tu i ówdzie strzał lub seryjka i cisza. Kręci mi się trochę w głowie, nogi jak z gliny, ramię boli jak zaraza. Przybiega płk Russocki z rtm. Pietią Laskowskim. – Michał, bierz co masz i drugi szwadron, Adam Lossow ranny, obsadz pozycję od Piotrowic do Chruślina, może wyjść przeciwuderzenie. – Gdzie? – widzisz te brzózki? – pokazuje kierunek. Widzę, ale niepełnie jasno. Ale czym mam obsa-

dzać? Z mego szwadronu zdrowych tylko jeden kapral i sześciu ułanów, reszta zabita lub ranna. Drugi też mocno przetrzebiony. Ale są ckm-y, ruszam. Na to przyjeżdża płk Kowalczewski. – Jakie masz straty? Melduję: – Jedenastu zabitych, dwudziestu jeden rannych – tak wyliczyłem, ale zabitych było szesnastu. – Toś stracił cały szwadron – tak się nie wojuje. Jestem zalany krwią, w duszy i tak rozpacz, a tu jeszcze to. – Panie pułkowniku, melduję, że wykonałem rozkaz i za innych się nie chowałem. Odchodzę, ale wiem, że pułkownik ma rację, a słowa podyktowane są żalem. Tylko, jak można było walczyć inaczej?

Jestem na nowej pozycji. Jest Walczak i Wypych, kaemy ustawione, jest już chyba dziesiąta. Leżę i myślę. Naraz motocykl: „Rotmistrz Gutowski do generała”. No pięknie, teraz to mnie dopiero zrobi na szaro. Ale jest mi wszystko jedno. Włazę do przyczepy. Za chwilę jesteśmy przed pałacem walewickim – stoi gen. Abraham, dowódca pułków, sztab. Melduję się, a generał: – W imieniu służby dziękuję panu za wspaniałą postawę pana szwadronu w dzisiejszej walce. Dzięki pana akcji mamy to świetne zwycięstwo. – Nie wierzę uszom, ale w myśl tradycji odpowiadam: – Ku chwale Ojczyzny, panie generale. Płk Kowalczewski podchodzi, ściska mnie i przeprasza. Nie mam do niego żalu, tylko serce ściśnięte bólem. Nagle widzę, w grupie pań stoi moja żona Zosia – odbiliśmy ją i dwóch naszych synków – co za niespodzianka!

Dużo myślałem o tej bitwie. Czyżby ci bohaterscy chłopcy legli bezcelowo i bez należytej im chwały?

Teraz po trzydziestu latach, idziemy przez te pola. Nikt prawie nic nie mówi, ale wszyscy wiemy, że jesteśmy trzydziści lat wstecz, przeżywszy wszystko jeszcze raz.

Tak, tu padł Szaniecki, tu leżał Siudziński, tu Nitecki, tu Boniecki, bo i on padł w ostatnim szturmie z głową rozłupaną pociskiem. Wiem, że nie mogłem zrobić nic innego. Ja tu musiałem być dzisiaj.

Ale dość wspomnień. Autokar czeka, wsiadamy, trochę szukamy, ale wiedzeni zapewne instynktem znaleźliśmy się w końcu we właściwym miejscu. Było już po wszystkim, ale i tak dostaliśmy jeszcze doskonałej grochówki. Jeszcze tylko parę zdjęć, aby dokończyć film i ruszamy do Łowicza na konkursy hippiczne i na pociąg. W autobusie wypełnionym po brzegi masa siedemnastaków – zaczynamy śpiewać stare ułańskie piosenki.

Na tym obiedzie podobno mnie szukali, podobno miałem przemawiać, ale się bez tego obeszło i wszyscy byli i tak zadowoleni.

Michał Gutowski
rtm. 17 Pułku Ułanów
ppłk d-ca 2 Pułku Pancernego
1 Dywizji Pancerniej

Źródło:

„Tygodnik Powszechny” 2 września 1973 r., Nr 35 (1284),
s. 1-2.

Michał Gutowski

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA NA POLACH NORMANDII

15 sierpnia 1944 rano – odprawa Dcy Pułku, majora Jana Maciejowskiego. Wczesnym popołudniem idziemy do kolejnej akcji – Tym razem uderzenie całym pułkiem. Zadanie, rozpoznanie siłą i o ile możliwe sforsowanie linii obronnej w Jort, na rzece Dives. Pułk nie ma zapewnionego wsparcia artylerii, ma polegać na własnych siłach.

Jesteśmy w prawie bezustannych walkach od 8go sierpnia. Przeważnie „rozpoznanie bojowe” poszczególnymi szwadronami. „Rozpoznanie bojowe” to jest – natrzeć bardziej czy mniej zdecydowanie, sprowokować ogień nieprzyjaciela. Trzeba się teraz czasem uchylać, czasem zasłonić dymem, ale równocześnie zapamiętać z jakiej broni i skąd strzelał nieprzyjaciel. Zabawa trochę jak w rosyjską „stukulkę”. Uzyskane tą drogą informacje sztabowcy nanoszą na mapę jak na kanwę i stwarzają obraz obrony. Naturalnie taka „zabawa” powoduje straty, bo Szwaby dysponują doskonałą bronią p-panc., a teren dość płaski i otwarty daje daleki wgląd. Te pola pokryte przeważnie niezebrany zbożem, gęsto przedzielone poprzecznymi żywopłotami. Naturalnie te żywopłoty to przeważnie pozycja dział 88 lub wkopanych czołgów. Rozpoznanie fotograficzne z powietrza daje pewne wiadomości, ale nie wystarczająco pewne. To trzeba dokładnie zbadać. – Te 88 to pewnie najlepsze działa ppanc. ostatniej wojny. Celne i z ogromną siłą przebicia na odległość grubo dalszą niż nasze 75tki. Nasze „Cromwelle” szybkie i zwrotne, działa bardzo celne, ale nie mogą się równać z 88 – Mój 2gi szwadron był w akcji trzykrotnie: 2 razy samotnie, a raz z całym pułkiem. Miałem naturalnie straty: jak

dotąd 6 czołgów straconych; parę postrzelanych, zdolnych do dalszej akcji. Mój własny też trochę oberwał i to już 8go, parę obcierek, utrata błotnika i wyraźna rysa na wieży i bokach. Z czołgami nieprzyjaciela spotkałem się również co najmniej dwukrotnie.

Sytuacja ogólna pola walki bardzo ciekawa – na początku czerwca masowy desant armii amerykańskiej i brytyjskiej pod gen. Montgomerym przy współwsparciu niesamowitej armii powietrznej i Marynarki Wojennej powiódł się. Przyczółek zdobyty umocnił się, rozszerzył i pogłębił i po paru tygodniach sięgał szereg kilometrów w głąb i kilkadziesiąt wszerz. Tymczasem dowódca niemiecki gen. Kluge ruszył swe wojsko do przeciwwuderzenia – Najlepsze dywizje pancerne Wehrmachtu i SS zmasowanym uderzeniem uderzyły na kierunek Caen – Cherbourg – styk armii amerykańskiej i brytyjskiej – „schlieffenowski plan” – uderzyć na najsłabszy punkt! rozłupać nieprzyjaciela, przytrzymać teraz jedną stronę, pobić drugą, a potem wykończyć pozostałą. Zapomnieli tylko o jednym – Powietrze było już całkowicie opanowane przez aliantów – działania na ziemi odnosiły zdecydowane sukcesy, ale przy sprzyjającej pogodzie weszło do akcji lotnictwo – Ciężkie bombowce, myśliwce a przede wszystkim nurkujące myśliwce: Tajfuny, teraz szwabysy poczuły na własnej skórze, co to jest przewaga w powietrzu. Obrona naziemna już dobrze wgrzyziona w teren okrzepła. Amerykanie i Brytyjczycy wzmocnienie Kandydyżkami nie dali się „rozłupać”. Von Kluge zorientował się, że zamierzone zadanie staje się niewykonalne. Dywizje pancerne zaprawione w walkach w Polsce, Francji i Rosji ponosiły niesamowite straty, specjalnie w sprzęcie – zdecydował się wycofać. Tymczasem dla gen. Eisenhowera wspaniała okazja – czołowe niemieckie dywizje pancerne znalazły się w worku. Naciskane z obu stron i kruszone z powietrza; tylko ten worek szeroko jeszcze otwarty i trzeba go zamknąć, a w nim te grube ryby – VII Armia Niemiecka. W lipcu lądują dywizje pancerne – 4ta Kana-

dyjska i 1sza Polska – włączona do 2go Korpusu Kanadyjskiego pod dowództwem gen. Guy Simmondsa. Zadaniem Korpusu – zamknąć worek, przecinając drogę odwrotu czołowych dywizji nieprzyjaciela.

Zaczął się 8go sierpnia – ale szczerze mówiąc jeszcze nic dobrze nie grało! Lotnictwo bombowe kierowane z Anglii nie mając bezpośredniej łączności z naziemnym polem walki popełniało pomyłki bombardując własne oddziały – odczuliśmy to na własnej skórze – no trudno, wojna wojną; pomyłki się zdarzają – Tymczasem Niemcy, też nie głupcy – ich żołnierz wyśmienity i waleczny; tego im odmówić nie można. Osłonili pancernem obrony p. panc. po obu stronach „worka” i stworzyli w miarę bezpieczną drogę odwrotu. Dzień po dniu uderzenia naszej i 4tej dywizji pancernej były niestety połączone z poważnymi stratami – ale z małymi sukcesami. Ósmego sierpnia 2gi Pułk Pancerny wykonując niewykonalne wprost zadanie stracił w natarciu 26 Shermanów; 9-go, Pułk z Brytyjskiej Columbii traci 47 czołgów zniszczonych ogniem 88tek. Jednak „worek” trzeba zamknąć – Obrona przed nami oparta o nieszerokie, ale o bardzo stromych brzegach rzeczki. właśnie w tym dniu 15go sierpnia, dniu rocznicy „Cudu nad Wisłą” – idziemy, aby spróbować przerwać ten pancierz obronny. Pułk to około 60 dział 75 mm. – mamy również przydzielony Dyon P. Panc. z 17to funtówkami. Te działa mogą ubić nawet Tygrysa, nasze 75ki – nie!

Ruszamy – każdy szwadron na swojej równoległej osi. 1szy w środku, 3ci na lewo, a mój 2gi na prawym skrzydle. Przekraczamy Sassy, przed nami Jort na załamaniu rzeki Dives, na lewo od Jort łączące się z nim Vandeuivre. Szwadrony wychodzą na pozycje i na rozkaz Dowódcy Pułku otwieramy ogień na przypuszczalne pozycje obronne nieprzyjaciela. Przewidywania były realne i ogień naszych dział po prostu sparaliżował obronę dział p.panc. Pod wsparciem ciągłego ognia 1go i mojego szwadronu, 3ci idzie do przodu i podchodzi pod Vandeuivre i do północnej

strony Jort – Teraz rusza pierwszy szwadron wspierany ogniem 3go i mojego 2go. Nagle otrzymuję rozkaz od Dowódcy Pułku – z prawego skrzydła ruch czołgów nieprzyjaciela: wyjść na wzgórze, zawiązać walkę i odrzucić. Ruszam natychmiast pełnym pędem. W szpicie pluton Szkuty²⁵⁹, na czele czołg Starzomskiego²⁶⁰ – wychodzimy przez wkopaną w ziemię piechotę niemiecką. Przesłonięci snopkami zboża otwierają do nas ogień z broni małokalibrowej. Nikt na nich nie zwraca uwagi, nasze zadanie to wejść na wzgórze i rozpocząć walkę z czołgami. Widzę nagle jak czołg Starzomskiego staje. Podjeżdżam i widzę taki obraz: z wieży na lewo zwisa górna część kombinezonu, a w nim głowa i ramiona Starzomskiego. Obok na trawie leży ppor. Ksawery Pruszyński²⁶¹

²⁵⁹ **Ppor./mjr Kazimierz Franciszek Szkuta** (30.09.1919-20.04.1995), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu z 1938 r., uczestnik kampanii wrześniowej 1939 r. w 22 Pułku Ułanów, następnie przedostał się do Wielkiej Brytanii. W 1940 r. przydzielony do 10 Pułku Strzelców Konnych, bierze udział w kampanii 1944/45, dwukrotnie ranny. Na okupacji w Niemczech adiutant dowódcy 1 Dywizji Pancernej. Po demobilizacji w Wielkiej Brytanii. Wieloletni Prezes Koła 10 PSK. Zmarł w Londynie, pochowany na cment. North Bierley w Bradford. Odznaczony m. in. Polonia Restituta, dwukrotnie Krzyżem Walecznych.
Źródło: S. Maczek, *op. cit.*, s. 283; "PKiBP" Nr 150, s. 150; S. Radomycki S., *Zarys historii...*, s. 80, 114.

²⁶⁰ **Plut. Bogusław Jan Starzomski** (10.07.1917-15.08.1944), podoficer zawodowy w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, z którym bierze udział w walkach w kampanii wrześniowej, po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, a następnie do Wielkiej Brytanii, służył w 10 Pułku Strzelców Konnych, w kampanii zachodniej 1944 r. dowódca czołgu, poległ pod Jort, pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym Langanterie. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (nr nr 10342).
Źródło: S. Maczek, *op. cit.*, s. 261; B. Polak, *14 Pułk...*, s. 182; A. Przybyłowski, *op. cit.*, s. 278; *Wykaz poległych...*, s. 72.

²⁶¹ **Franciszek Ksawery Pruszyński** (04.12.1907-13.06.1950), polski reporter, publicysta, korespondent wojenny, literat, dyplomata, przedstawiciel literatury faktu. Podczas kampanii wrześniowej bez powodzenia usiłował wstąpić do wojska. W październiku 1939 r. przedostał się do Francji i jako kapral podchorąży Brygady Podhalańskiej w 1940 r. walczył pod Narwikiem. Po upadku Francji wraz z Wojskiem Polskim został

ranny. Przyjechał do nas parę dni wcześniej jako korespondent wojenny i jako nieprzeszkolony pancernie nabierał doświadczenia na miejscu przedniego strzelca. Powtórny rozkaz Dowódcy Pułku: osobiście stwierdzić typ i ilość. Nakazuję szwadronowi pół zakryte stanowiska, a sam ruszam dalej do przodu. Staję za następnym żywoplotem czy rozłożystym krzewem i wyłażę na wierzch wieży. Przede mną widzę przez lornetkę 1200 m zupełnie odsłonięty czołg – Tygrys – nie mam najmniejszej wątpliwości: wygląda jak opuszczony, lufa trochę w prawo ode mnie i nie widzę żadnego znaku życia. Jestem na sieci D-cy Pułku i rozmawiam z „Maciejem” osobiście. Nagle mój radiooperator, plutonowy Maszkiewicz²⁶², łapie mnie za nogę. Ma też lornetkę przy oczach i na migi pokazuje, że na prawo od tego „opuszczonego” są trzy zamaskowane i trochę w tyle. Naturalnie widzę i ja zupełnie wyraźnie. Maszkiewicz znowu pokazuje na migi, że na lewo też trzy zamaskowane również. Nie mogę rozpoznać co za typ. Przechodzę lornetką po tym moim nieboszczyku, a tu wylot lufy wprost na mnie – Wołam w mikrofon „Mój Tygrys ożył” i próbuję zsunąć się do wieży. A tu nagle wprost pod moimi nogami poniżej lufy działa w samym środku wieży jak nie gruchnie. Błysk, huk, i dum – wle-

ewakuowany do Wielkiej Brytanii, współpracował m. in. z londyńskimi „Wiadomościami Polskimi” i „Nową Polską”. W 1941 r. został mianowany attaché prasowym ambasady RP w Kujbyszewie w ZSRR. W 1944 r. walczył w Normandii. Po wojnie podjął pracę w służbie dyplomatycznej PRL. Zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach w wypadku samochodowym w Rhynern koło Düsseldorfu. Pochowany został na krakowskim cmentarzu Rakowickim. Odznaczony m. in. dwukrotnie Krzyżem Walecznych (1940 za Narwik, 1944 za Normandię).

Źródło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Ksawery_Pruszy%C5%84ski [02.11.2016].

²⁶² **Wchm. Józef Maszkiewicz** (1912-?), podoficer zawodowy, w Wojsku Polskim od 7.11.1934, w kampanii zachodniej 1944/45 w 1 szwadronie 10 Pułku Strzelców Konnych. Odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu wojny pozostał w Wielkiej Brytanii. „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” 1951, Nr 9, s. 10.

Źródło: S. Maczek, *op. cit.*, s. 275.

ciałem w wieżę jak ulęgalka i nic, ani draśnięcia, kombinezon tylko trochę ucierpiał. Natomiast twarz Maszkiewicza cała we krwi. Na szczęście lornetka ocalała mu oczy, tylko po bokach krwawił. Po obmyciu okazało się to tylko powierzchownym uszkodzeniem. – Dzielny żołnierz pozostał naturalnie w akcji. – Daję rozkaz szwadronowi zająć pozycje i rozpocząć ogień p.panc. – Dołącza do mnie Dyon P. Panc. z 17to funtówkami. – Nagle zgłasza się na radiu pluton Świercza²⁶³. – Uszkodził radiostację i poszedł za pierwszym szwadronem na Jort. – Każę mu wracać po zboczcu wzgórza do tyłu, gdzie mnie znajdzie. Prowadzimy walkę ogniową z siedmioma przede mną. Jeszcze w Szkocji rozpracowaliśmy technikę walki z bronią p. panc. – a mianowicie, czołg podchodził na pół zakrytą pozycję i wolno sunął naprzód, aż strzelec zobaczył uprzednio podany cel. Jego „widzę” znaczyło dla kierowcy „stój” i tylny bieg. – Dowódca podawał „jeden” czy „dwa” – t.j. strzały i ognia. Wtedy czołg zjeżdżał z pozycji do tyłu. Wychodził powtórnie, ale już na innym miejscu. Pozostawanie na tym samym stanowisku było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Szwabry też strzelają, ale jak dotychczas bez trafień.

Ta zabawa trwa już dobre parę minut, a tu nagle dostaję ogień z boku, z lewej strony. Zapalił się czołg wachmistrza Chmury²⁶⁴,

²⁶³ **Por. rez. piech. Czesław Świercz (1914-?)**, w kampanii zachodniej 1944 r. dowódca plutonu czołgów w 2 szwadronie 10 PSK. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 10420), dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Po wojnie osiedlił się we Francji.

Źródło: S. Maczek, *op. cit.*, s. 261, 284; „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” 1951, Nr 9, s. 8.

²⁶⁴ **Wchm./st. wchm. Władysław Chmura (18.08.1908-?)**, podoficer zawodowy w latach 1930-1939 w 48 Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich, po kampanii wrześniowej 1939 r. przedostał się do Francji, gdzie otrzymał przydział do 10 Pułku Strzelców Konnych. Po kapitulacji Francji ewakuowany do Wielkiej Brytanii. Z pułkiem brał udział w walkach w Normandii. Ranny 15.08.1944 r. odszedł do szpitala, gdzie leczył się do końca wojny. Po zakończeniu wojny w 5 Pułku Pancernym. Powrócił do Polski. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 10369).

a po chwili drugi – nie pamiętam czyj. Nieprzyjemna sprawa, bo nawet nie widzę skąd wałą. Na szczęście ten ogień z boku, a musiał iść z małego zagajnika oddalonego o jakie 400 m urwał się, – ale za to pokazuje się obraz o jakim może się tylko śnić: z tego zagajnika wysuwa się jeden a za nim drugi „potwór” – dwa autentyczne „Tygrysy” i suną wolniuteńko ku swoim. Podaję rozkaz do szwadronu i p. panców, niestety są oni po drugiej stronie wzgórza i nie mogą do nich strzelać. Odsuwam mego strzelca i sam wsuwam się za lunetę. – Walimy do nich jak do stodoły. Ja sam trafiłem co najmniej 10 razy i nic – suną sobie, a nasze p. panc. odbijają się jak żwir od boku „trucka”. My do nich walimy, a oni idą i idą i poszły. Pierwszy i ostatni raz miałem taki cel, i nic. Nadjechał ze swoim plutonem ppor. Świercz – melduje, że w tym właśnie wspomnianym lasku wjechał od tyłu na trzy Tygrysy. Otworzył ogień i w nogi. Tak na pewno były trzy, a przecież odeszły tylko dwa – więc gdzie trzeci? Widzę, że ppance nie robią Tygrysom żadnej szkody; nakazuję strzelać jak najintensywniej rozpryskowymi. – I o dziwo! Po paru minutach czołgi niemieckie zasłaniają się dymem i wycofują. Za chwilę już ich nie ma. Natomiast po paru minutach od Sassy pokazują się nasze Shermany. Nadciąga Brygada Pancerna – Całe szczęście, że te szwabki w Tygryсах nie wiedziały jak są niezniszczalne i jaką mają potężną broń w osiemdziesiąt ósemkach. Toż mogli nas wystrzelać jak siedzące kaczki! Cud widoczny!

Moje zadanie wykonane, wysyłam więc patrol pieszy z radiem do tego lasku. Za chwilę meldują, że w krzakach stoi Tygrys. Silnik chodzi, ale z załogi nikogo nie widzą. – Zdaję chwilowo szwadron mojemu zastępcy por. Jasiowi Salwie²⁶⁵, a sam z moim

Źródło: IPN Rz 053/165 t. 4/CD; S. Maczek, *op. cit.*, s. 259, 264.

²⁶⁵ **Por./rtm. rez. Jan Stanisław Salwa** (13.12.1912-10.12.1999), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu z 1933 r., mianowany ppor. w 1936 r., oficer 10 Pułku Strzelców Konnych. W kampanii wrześniowej 1939 r. oficer ordynansowy pułku. Internowany

przednim strzelcem Zenonem Michalskim biegiem co sił w nogach do tego lasku. – Poprzez gałęzie widzę zarys Tygrysa. Olbrzym; „Zenek”, mówię „Ty do kabiny kierowcy, ja do wieży”. – Wskakuję po gąsienicy do środka i ląduję na czymś miękkim. W kieszeni miałem latarkę. Zapalam ją i widzę, że stoję na gołym człowieku, a obok jeszcze dwa gołe trupy. W tyle wieży dziura, wyraźnie 75 mm pocisk przebił dużo cieńszą płytę usuwalną, wpadł do środka i zupełnie zdemolował wnętrze wieży wraz z całą załogą. Było trochę kłopotów bo Zenek, młody chłopiec nie był ekspertem technicznym, ale jakoś ruszyliśmy i doprowadziliśmy tego Tygrysa do mego szwadronu. Ale zatrzymał się dopiero uderzając w pionową skarpę. To był pierwszy Tygrys ubity przez nasz Pułk.

W międzyczasie Wasil (Wasilewski) doszedł do rzeki i przeprawił brodem wskazanym przez złapanych jeńców coś pięć swoich czołgów z por. Wąsowskim²⁶⁶. Nadeszły Shermany Pierwszego i Drugiego Pułku i zaczęły „wspierać ogniowo”, niestety – po naszych czołgach – Jurek Wąsowski, bardzo miły i popularny oficer Pułku zginął zmieciony pociskiem z działa.

Nadjechał gen. Maczek, gratulował Maciejowi i Pułkowi – „Nie zdajecie sobie jaką wspaniałą rozegraliście bitwę”. Tak nie

na Węgrzech, przedostaje się do Francji, a po kapitulacji Francji ewakuuje się z pułkiem do Wielkiej Brytanii. W kampanii zachodniej 1944/45 zastępca dowódcy 2 szwadronu, a od 27.08.1944 r. objął dowództwo szwadronu. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 10524), dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu wojny wyemigrował do Australii, zmarł w Sydney.

Źródło: S. Maczek, *op. cit.*, s. 261, 281. „PKiBP” 2000, Nr 160, s. 255.

²⁶⁶ **Por./rtm. rez. Józef Wąsowski** (15.02.1910-15.08.1944), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii z 1931 r., awansowany do stopnia ppor. rez. w 1935 r. Od 1940 r. w 10 Pułku Strzelców Konnych, dowódca plutonu. W kampanii zachodniej 1944 r. zastępca dowódcy 1 szwadronu, poległ pod Jort, pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym Langannerie. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 10340).

Źródło: T. Kryśka-Karski, *Straty...*, s. 461, S. Maczek, *op. cit.*, s. 261; S. Radomyński, *Szkoła...*, s. 56, 117; *Wykaz poległych...*, 77.

nam wątpliwości, to był niezaprzeczalny, wspaniały sukces, który otworzył wyrwę w pancerzu obronnym szwabów. – W dwa dni potem, tą wyrwą poszły nasza zagony pancerne przecinające drogi odwrotu wroga. – To był początek końca bitwy o Normandię. I to w dzień Święta Żołnierza.

Źródło:

10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia, Londyn 1995,
s. 68-73.

Michał Gutowski

ŚMIERĆ MACIEJA

Czy można wierzyć w przeznaczenie! Nie wiem, ale losy ludzkie biegną dziwnymi szlakami. Ja sam bardzo ciekawe i niecodzienne miałem przeżycia i wiele razy, gdy właściwie nie było drogi wyjścia, wychodziłem z tych tarapatów bez szwanku. Czy było to przysłowiowe „szczęście”, czy też może Bóg, czy los tak chciał? Ale czy można przewidzieć to, co będzie? – Zastrzegam z góry, że nigdy nie byłem i nie jestem zabobonnym i przesądnym i nigdy nie próbowałem zaglądać w przyszłość. Jednakowoż natknąłem się, i to nie tylko jeden raz, na okoliczności tak niecodzienne i niezrozumiałe, a które utkwily w mej pamięci bez reszty i pozostały w mych myślach bez odpowiedzi.

Zacznę od tego, że od 1 września 39 prawie bez przerwy byłem w akcji. Jako rotmistrz 17 Pułku Ułanów dowodziłem szwadronem w bitwie pod Kutnem, tam byłem ranny, ale mimo przestrzelonego na wylot ramienia, wbrew rozkazom i opiniom fachowców, to jest lekarzy, po jednym dniu opuściłem szpital i wróciłem do linii. Jechaliśmy w konnym szyku przez Puszcę Kampinoską pod Warszawę, a potem wpław przez Wisłę, i hen do południowo-zachodniego krańca Polski. Wbrew wszystkim przepowiedniom infekcji i gangreny, rana goiła się ślicznie. W Podziemiu, trzeba było zdjąć mundur. W kwietniu 1940 poszedłem z meldunkiem do Francji: było sporo okazji i wielkich kłopotów, ale wszystko poszło dobrze.

Padła Francja i wraz z innymi znalazłem się w Szkocji jako dowódca szwadronu w 10 Pułku Strzelców Konnych. Szkolimy się i szkolimy i czekamy na inwazję, a tej jak nie ma tak nie ma. Wreszcie nadchodzi nasza okazja. W połowie lipca 1944, jako

Pierwsza Dywizja Pancerna, wcielona do Korpusu Kanadyjskiego, lądujemy w Normandii. Dowodzi nami generał Stanisław Maczek, okryty należną mu chwałą z wojen 20 i 39 roku w Polsce i 40 we Francji. Jest to wódz, który budzi zaufanie i miłość żołnierza. Pułkiem dowodzi stary przyjaciel i współuczestnik wielu przeżyć, mjr Jan Maciejowski. Inteligentny, spokojny i opanowany, powszechnie szanowany i lubiany, pospolicie zwany Maciejem. Zdał egzamin bojowy w 39 r. jako dowódca szwadronu KOP walcząc w ramach armii gen. Rómmla. Poza tym tak jak ja, mimo że parę lat starszym, był wychowankiem Korpusu Kadetów. Niewątpliwie był wybitnym oficerem.

Drugim człowiekiem, z którym łączyła mnie głęboka przyjaźń, był nasz kapelan, ksiądz Andrzej Głazewski. Przez długi okres pobytu w Szkocji mieszkaliśmy w sąsiednich pokojach. Był nieprzeciętnym księdzem, niewiele starszy ode mnie, był dobrym kapelanem, jak również kolegą i oficerem. Dużo z nim rozmawiałem i blisko zaprzyjaźniłem, w wolnych chwilach grywaliśmy w tenisa lub próbowali łowić ryby. Poza tym był zdecydowanie niecodzienna postacią. Wysoce inteligentny i wykształcony, miał również ciekawe losy życia. Jak sam mi opowiadał Bóg, czy też los w sposób dość niezwykły pokierował nim. Pochodził z zamożnej i tradycyjnej, małopolskiej rodziny ziemiańskiej. Po maturze studiował na uniwersytecie lwowskim; był popularnym i czynnym uczestnikiem zabaw i bali. Nagle, niezrozumiale dla niego samego, poczuł, że Bóg wzywa go do czegoś innego. Ku zdumieniu przyjaciół i znajomych pewnego dnia po prostu zniknął bez śladu z wesołego świata lwowskiego karnawału; powrócił po latach, ale już jako ksiądz. Ja poznałem go dopiero jako kapelana Pułku w Szkocji. Był on bardzo miłym człowiekiem, równocześnie wzbudzał szacunek i zaufanie. Poza tym Ksiądz Andrzej miał w sobie coś dziwnego, coś co nie można określić paroma słowami.

Jesteśmy we Francji już parę tygodni i jak dotychczas niewiele się dzieje, aż w pierwszym tygodniu sierpnia zaczyna się niecier-

pliwie oczekiwana akcja. Siódmego sierpnia odbywa się wielka odprawa. Sytuacja na polach bitwy przedstawia się następująco: niemiecka VII Armia po nieudanej próbie rozbicia przyczółka Alianckiego w około Caen, sam mocno przetrzebiona bezustannymi atakami lotnictwa, zaczyna wycofywać się w kierunku południowo-wschodnim, Nasze lotnictwo panuje w powietrzu; lecz odwrót mają ubezpieczony od wschodu i zachodu pancernym płotem. Utworzył się ogromny worek, pełen bardzo nieprzyjemnego elementu. Jest okazja zniszczyć nieprzyjaciela, ale trzeba worek przed nim zamknąć. To zadanie otrzymuje 2 Korpus Kanadyjski a z nim nasza Dywizja. Aby to zadanie wykonać trzeba jeszcze przed tym rozbić i przerwać pancierz obronny. Przebicie to mają wykonać brygady pancerne naszej i 4 Dywizji Kanadyjskiej w dniu 8go sierpnia. Uderzenie naszych czołgów ma być poprzedzone bombardowaniem ciężkich bombowców i kontynuowane artylerią korpusową. Ma być zrobiona pokaźna wyrwa, w którą ma pójść zagon 20 czołgów. To zadanie ma wykonać mój szwadron plus 4 niszczyce, mam uchwycić węzeł drogowy Falaise i utrzymać go do nadejścia sił głównych. Piękne zadanie, nie ma co gadać. Okazja do okrycia chwałą Pułku i szwadronu, jak i do przeniesienia się na drugi świat.

Rozkazy wydane; studiuje mapy z moimi oficerami. Wielkiej filozofii tu nie ma. Trzeba iść prosto na przód i to szybko: szwadron gotowy do boju. Teraz załatwić trzeba inne sprawy i pojednać się z Bogiem. Mimo że nie byłem nigdy bardzo praktykującym katolikiem, ruszam jednak do spowiedzi, naturalnie do mojego przyjaciela, Księdza Andrzeja. Siedzi na jakimś stołeczku obok czołgu, klękam obok niego. W pewnym momencie pyta mnie nagle: „czy Ty się boisz?” – „Nie, bać się nie boję, ale mam pewne emocje jak to wszystko jutro pójdzie, a przy tym to może być ostatni dzień mojego życia”. Ksiądz Andrzej jak gdyby skulił się w sobie i patrząc nad moja głową, mówi: „Ty może w to, co Ci teraz powiem nie uwierzysz, ale Bóg daje niektórym ludziom dar

widzenia przyszłości, pochlebiam sobie, że i mnie jest on dany. Widzę Twą przyszłość – Będiesz długo żył, będziesz draśnięty, ale to wszystko. A żeby Ci udowodnić, że mówię poważnie, to zapamiętaj, co Ci powiem teraz – Maciej polegnie w ciągu dwóch tygodni”. Przysięgam, że to nie moja fantazja czy wymysł! To były dokładnie jego słowa. Wróciłem do innych zajęć i, prawdę mówiąc, o wszystkim tym zapomniałem.

Na drugi dzień zaczęła się „rąbanina”. Jak wiemy, nie wszystko poszło tak, jak należało: bombowce, zamiast zbombardować niemieckie pozycje rąbnęły bombami po naszej korpusowej artylerii, która miała przedłużyć bombardowanie. Uderzenie pancerne nie zostało odwołane, więc naturalnie załamało się w ogniu 88ek z poważnymi stratami. Moje zadanie wypadu na Falaise odwołane, a raczej zmienione, mam rozpoznać bojowo ten sam odcinek niemieckiej obrony, gdzie parę godzin wcześniej walczył i skrwawił się Drugi Pancerny. Zadanie to wykonaliśmy. W następnych dniach prawie co dzień byliśmy w akcji, ale pancierz obronny szwabów trzymał się nadal mocno. Wreszcie, 15 sierpnia. Pułk świetnie dowodzony przez Macieja, zaskoczył szwabów pod Jort. Po ciężkiej, ale zwycięskiej walce, Pułk przerwał obronę wroga i uchwycił przeprawę i stworzył przyczółek na rzece Dives. Pancierz obronny został przebity przez nas. Bratnie pułki Brygady pancerniej rozszerzyły go i utrzymały. Na tę lukę 18go sierpnia cała nasza Dywizja ruszyła, aby przeciąć linie odwrotu wroga.

Pułk poszedł jakby zagonem tatarskim ocierając się o Trun, a stamtąd wprost na starożytne miasteczko Chambois. Doszliśmy tam 19go przed południem, niedługo po nas nadeszli Dragoni pod Zgorzelskim²⁶⁷. Nie wiem z jakiego powodu 24 Pułk Ułanów nie

²⁶⁷ **Mjr/plk Władysław Zgorzelski** (1901-1998), płk. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1919/1920. Odznaczony VM V kl. i trzykrotnie KW. Po maturze ukończył Szkołę Podchorążych Kawalerii przy Warszawskiej (2-ej) Dywizji Kawalerii. Przydzielony do 15 Pułku Ułanów, 6 PSK, 4 PSK. Awansuje do stopnia rtm. Wybitny jeździec. We wrześniu

była jakoś pod ręką, wobec czego nasz Pułk, to jest mój szwadron, wspierał natarcie Dragonów na to miasteczko. Ze wzgórza od południowego-wschodu prowadziłem ogień ponad ich głowami. W pewnym momencie dostałem z lewej strony ogień i to z „pancerfaustów”. Wysłany patrol pieszy zameldował, że sady w dolinie na skraju miasteczka aż się roją od szwabów. Nie było rady, spieszyłem część załóg i ruszyliśmy do boju na piechotę. Zaczęła się niezła strzelanina. Przyznać muszę, że szwaby wiele oporu nie stawiali, ale ja jakimś cudem dostałem po prawej dłoni, dosyć powierzchowne skaleczenie, a krew z przeciętej tętnicy bardzo zabawnie siknęła cieniutką fontanną. W tym samym czasie nadszedł nagle szwadron Dragonów, prowadzony bodaj przez por. Bielawskiego²⁶⁸. Z przyjemnością przekazałem mu wykończenie

1939 r. II oficer sztabu w Nowogrodzkiej Brygadzie Kawalerii gen. W. Andersa. Dostaje się do sowieckiej niewoli, skąd ucieka i poprzez Węgry przedostaje się do Francji. Otrzymuje przydział do 1 Pułku Kawalerii Zmotoryzowanej. Awansowany do stopnia majora, w kampanii francuskiej dowodzi Dyonem Dragonów w 10 Brygadzie Kawalerii pancerniej gen. Maczka. Odznaczony dwukrotnie KW. Po kapitulacji Francji przedostaje się do Wielkiej Brytanii. W kampanii zachodniej 1944/45 dowodzi 10 Pułkiem Dragonów. Odznaczony VM IV kl. i dwukrotnie KW. Po zakończeniu kampanii dostaje awans na podpułkownika i nominacje na z-ce d-cy 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. Po wojnie pozostał na uchodźstwie. Po latach otrzymał awans na pułkownika. Zmarł w Edynburgu i tam pochowany.

Źródło: [biogram] „PKiBP” 1998, nr 156, s. 73-74.

²⁶⁸ **Por./rtm. Jacek Bielawski** (?-01.09.1969), oficer 22 Pułku Ułanów Podkarpackich, w kampanii wrześniowej dowódca plutonu w Kawalerii Dywizyjnej 3 Dywizji Piechoty. Po kampanii wrześniowej znalazł się we Francji przydzielony do Oddziału Rozpoznawczego 4 Dywizji Piechoty. Po kapitulacji Francji ewakuowany do Wielkiej Brytanii. W kampanii 1944/45 zastępca dowódcy szwadronu i dowódca szwadronu w 10 Pułku Dragonów. Odznaczony m. in. Orderem Virtuti Militarin V kl. (nr 11715), trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Po wojnie oficer amerykańskich Oddziałów Wartowniczych w Niemczech, gdzie zmarł.

Źródło: S. Maczek, *op. cit.*, s. 259, 263; E. Nowak, *10 Pułk Dragonów*. Tom 1 (*formowanie, zmiany organizacyjne, rozformowanie*). Kraków

tej akcji. Sam z moimi załogami wróciłem do czołgów. W chwili po tym Zgorzelski przesłał mi wiadomość, że 24ty już jest i mojej pomocy nie potrzebuje. Wróciłem do Pułku, który zajął pozycję obronna jakieś dwa kilometry od Chambois.

Tegoż wieczora Maciej wysłał mnie „scout-carem” do Zgorzelskiego celem nawiązania łączności i przedstawienia naszego ugrupowania. Byliśmy w tej samej Brygadzie, a potem w grupie olimpijskiej, widziałem go w akcji i uważam go za jednego z najodważniejszych żołnierzy jakich spotkałem, ale nasz Maciej niczem mu nie ustępował. W czasie tej mojej wizyty widziałem i nawet rozmawiałem z Amerykanami, ale – wybaczenie Dragoni – oni żadnej łączności ze swoim macierzystym oddziałem nie mieli, po prostu urwali się. Tak jak dojechałem, tak też bez najmniejszych kłopotów wróciłem do Pułku.

Tej nocy już się zaczęło. Jeszcze w ciemnościach całe oddziały piechoty, jak i z bronią pancerną próbowały przerwać się przez nasze ugrupowanie, natrafiając na nasz naprawdę piekielny ogień, w pierwszym rzędzie trzeciego szwadronu. Te prawie samobójcze natarcia powtarzały się bez końca. Wzeszło słońce, ale sytuacja nie zmieniała się i tylko zwały trupów i rannych na przedpolu rosły. Strzelanina trwała bez przerwy, i szczerze mówiąc, nikt nie zwracał na to uwagi. Około 8ej rano do mego szwadronu nadchodzi na piechotę Dowódca Pułku. Idę go przywitać, stoimy rozmawiając po dwóch stronach niezbyt wysokiego, ale gęstego żywopłotu. Nagle, po liściach krzewów i drzew wokół nas, poszła dosyć luźna seria z broni automatycznej. Właściwie nic nadzwyczajnego, ale Maciej zniknął mi z oczu za żywopłotem. „Maciej”, wołam, „Maciej!”. Nikt nie odpowiada, widzę tylko, że Jaś Rozwadowski, który był z nim biegnie do tyłu. Z trudem przeciskam się przez ten gęsty żywopłot i podbiegam do leżącego na piersiach Macieja. Leży bez ruchu, oczy w pół otwarte. Nachyliam się nad nim i deli-

2005, s. 69, 121, 127, 184, 366; J. Wielhorski, *op. cit.*, s. 20, 98; „PKiBP” 1969, nr 55, s. 529.

katnie rozchyłam powiekę, ale oko zachodzi już mgłą, za lewym uchem mały strumyczek krwi. Wiem bez wątpliwości, że nasz Dowódca Pułku, mjr Jan Maciejowski, poległ śmiercią żołnierza.

W tej chwili stanęła mi przed oczami scena: moja spowiedź i ksiądz Andrzej Głazewski – „Maciej zginie w ciągu dwóch tygodni” – a do tego od 7go jest dokładnie 13 dni. Przyznam się, że mną aż wstrząsnęło. Byłem potem w wielu jeszcze walkach, gdzie mocno było ciepło, ale nigdy nie miałem cienia strachu: czułem, że jestem „nietykalny”. Tegoż popołudnia spoczął Maciej we francuskiej ziemi, na której walczył o wolność Polski. Nie byłem na jego pogrzebie, z plutonem Kluza²⁶⁹, na rozkaz najwyższego szczebla, poszedłem szukać Amerykanów. Znalazłem ich jakieś 4 km wprost na zachód. Jak sami stwierdzili, było to pierwsze nawiązanie łączności z Armią Brytyjską.

W tym roku, 50 lat od tych przeżyć, odwiedziłem Normandię. Odwiedziłem wszystkie pola bitew, byłem naturalnie na cmentarzu w Langannerie. Na grobie Macieja złożyłem kwiaty.

Źródło:

10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia. Londyn 1995, s. 73-77. W nieco zmienionej wersji wspomnienia te zostały zamieszczone w wydanej w 2001 r. publikacji: *Pancernym szlakiem do Polski.* Praca zbiorowa. Warszawa 2001, s. 50-52.

²⁶⁹ **Por. rez. Nikodem Edward Kluz** (12.02.1915-30.09.1944), absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii z 1936 r. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany do 10 Pułku Strzelców Konnych. Z pułkiem tym bierze udział w walkach w kampanii wrześniowej, następnie w kampanii francuskiej 1940 r. W sierpniu 1944 r. łąduje w Normandii i brał udział w walkach we Francji i w Belgii, dowódca plutonu i z-ca dowódcy szwadronu. Zginął w pod Beerse (Belgia), pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym w Lommel. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. (nr 10416), Krzyżem Walecznych.

Źródło: T. Kryśka-Karski, *Straty korpusu...*, s. 183, S. Maczek, *op. cit.*, s. 260, 271; S. Radomyski, *Zarys historii...*, s. 74, 98; *Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939-1946.* Londyn 1952, s. 55.

Michał Gutowski

CO SIĘ WYDARZYŁO POD CHAMBOIS

Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka szczyciła się sławą światowej jednostki bojowej, walczącej bardzo twardo, ale zawsze respektującej prawa wojny, szczególnie w zakresie traktowania jeńców wojennych. Tymczasem, prawie po 60 latach pojawia się oskarżenie, że jesteśmy winni „zamordowania” grupy ponad 1500 niemieckich jeńców.

Ostatnio w prasie stołecznej, a mianowicie w „Polsce Zbrojnej”²⁷⁰, w „Życiu Warszawy”²⁷¹ (Kulisy), jak również w prasie kanadyjskiej w Toronto zostały opublikowane artykuły o rzekomych przestępstwach w traktowaniu jeńców wojennych II wojny światowej. W artykułach tych zostali również oskarżeni żołnierze 1. Dywizji Pancernej Wojska Polskiego walczącej na zachodzie Europy w bitwie o Normandię, zwanej również kotłem Falaise.

W bitwie tej brałem udział od jej początku aż do końca, tj. od 8 do 21 sierpnie 1944 r. i dopiero teraz, po wielu latach, dowiaduję się o tego rodzaju rzekomych zdarzeniach, o czym nigdy przedtem nie słyszałem ani nigdy czegoś takiego nie widziałem.

18 sierpnia dowodziłem szwadronem czołgów typu Cromwell w 10. Pułku Strzelców Konnych, który pod dowództwem mjr. Jana Maciejowskiego zajmował pozycję na wzgórzu nr 111 w pobliżu

²⁷⁰ G. Czwartosz, *Zwycięzców nikt nie sądzi*, „Polska Zbrojna” z 27.10.2002 r.

²⁷¹ M. Malicz, *Splamione zwycięstwo - We Francji żołnierze generała Maczka wymordowali 1 500 jeńców?*, „Kulisy” z 15.11.2002 r.

miasteczka Chambois. Samo Chambois trzymał nasz 10. Pułk Dragonów. Naszym zadaniem, jak również całej dywizji, było „zatrzymać i zniszczyć” wycofujące się z kotła Falaise oddziały niemieckie. Końcowa faza tej bitwy była prawie bezustannie powtarzaniem się atakami wroga na zagrażające im w ucieczce nasze oddziały i trwała prawie bez przerwy od 18 do końca 21 sierpnia 1944 r.

Nasze czołgi 23-tonowe Cromwelle, z działami 75 mm z dwoma karabinami maszynowymi, zajmowały zamaskowane pozycje w licznych tam żywopłotach. Niemcy nacierali w rozpaczliwych atakach dosłownie tłumami piechoty wspieranej pojazdami pancernymi. A my robiliśmy, co do nas należało. „Zatrzymać i zniszczyć” wroga. Można by to nazwać „masakrą”, nie inaczej. Niczego podobnego nie widziałem nigdy przedtem ani potem. Na naszym przedpolu leżały – i powiększały się – dosłownie zwały trupów i rannych. Pojawili się liczni jeńcy. Wszyscy, bez wyjątku, kierowani byli na dużą polanę, rodzaj pastwiska otoczonego żywopłotami. Pilnowały ich czołgi oraz resztki załóg plutonu lekkich czołgów typu Stuart. Na środku polany zorganizowany był ośrodek sanitarny prowadzony przez lekarzy niemieckich. Zdrowi jeńcy musieli siedzieć na ziemi, obejmując plecy siedzącego przed nim. Nie było żadnych prób ucieczki. Nadzorujące czołgi nigdy nie użyły broni. Natarcia, z małymi przerwami, powtarzały się przez cały dzień 19 i 20. W nocy walki trwały dalej przy oświetleniu reflektorów. Wciąż rosły zwały zabitych i powiększała się liczba jeńców. Nadszedł poranek 21. Do mojego szwadronu przybył dowódca pułku. Staliśmy w ugrupowaniach szwadronów z lufami skierowanymi we wszystkich kierunkach. Wyskoczyłem z mojego czołgu, aby złożyć przełożonemu (zresztą staremu przyjacielowi meldunek). Wszędzie na przedpolu słychać było odgłosy walki. Nikt na to zresztą nie zwracał większej uwagi.

ŚMIERĆ DOWÓDCY

Rozmawiałem z dowódcą, popularnie zwanym „Maciejem”, stojąc po drugiej stronie żywopłotu. Nagle pojedyncza seria z karabinu maszynowego wzdłuż żywopłotu. Pochyliliśmy się obaj odruchowo. Za chwilę podniosłem głowę i wyprostowałem się. Mnie się nic nie stało, ale „Maciej” już się nie podniósł. Leżał z drugiej strony żywopłotu z kulą w głowie. Pułk objął zastępcą mjr Otton Eysmont, a ja zostałem zastępcą dowódcy. Przeniosłem się czołgiem w inne miejsce. Walka toczyła się nadal. Od następnego rana znowu ruszyło potężne natarcie wroga. Otworzyliśmy morderczy ogień. Broniliśmy się przed zalaniem masą wojska przeciwnika. Nasze ataki zakończyły się sukcesem. Na przedpolu sytuacja uspokoiła się. Wszystko leżało rozbite naszym ogniem. Moździerze strzelały dalej, ale przez megafony podawany był rozkaz w językach angielskim i niemieckim: „Wszyscy jeńcy wstawać z rękami podniesionymi”. Wśród najbliższych zobaczyłem granatowe bryczesy z lampasami. Generał – jeniec wysokiej rangi – maszerował z rękami w górze. Prowadzili go do mnie. Wyciągnął z kabury pistolet i oddał mi go. Spytał po angielsku: „W czyich jestem rękach, Anglicy czy Amerykanie?”. Odpowiedziałem: Polska Dywizja Pancerna. Kazałem mu usiąść przy moim czołgu. Prosił o papierosa. Miałem, więc dałem mu. Pytał, czy może mieć przy sobie swoich oficerów sztabu. Posłałem po nich. Na moje życzenie rozmawialiśmy po francusku. Muszę tutaj wyjaśnić, że do moich obowiązków należały również sprawy jeńców wziętych do niewoli.

Po pewnym czasie ataki Niemców znowu przybrały na sile. W pewnym momencie mój jeniec, gen. Elfeld, powiedział do mnie: „Na pewno Pan może być moim”. „To jest zupełnie wykluczone” – odpowiedziałem mu: „Dla Pana wojna się skończyła. Sytuacja może się zmienić, przyznaję, ale Pan pojedzie wtedy ze mną w moim czołgu, a my się nie poddamy”.

Zasalutował, bez słowa. Jak wynika z jego wspomnień, zdawało mu się, że rozmawiał z dowódcą dywizji, a nie z rotmistrzem, zastępcą dowódcy pułku. Natarcia trwały dalej, z małymi przerwami, Z amunicją było coraz gorzej. Z jedzeniem i wodą – bardzo źle. Brakowało ich zarówno dla żołnierzy, jak i dla jeńców.

PRZEKAZANIE AMERYKANOM

Naczelne Dowództwo Korpusu poleciło nam odszukanie Amerykanów w celu przekazania im naszych jeńców wojennych oraz uzupełnienia amunicji i zaopatrzenia. Odnaleźliśmy ich kilka kilometrów dalej od umówionego miejsca spotkania, tj. Chambois. Jeńców odprowadził do Amerykanów por. Kluz, a przekazania dokonał mjr Eysmont. Liczbę jeńców przekazanych Amerykanom ustalono wspólnie z oficerami amerykańskimi na około 2 do 2,5 tys. osób. Wśród jeńców był również dowódca dywizji gen. Elfeld, który przeżył wojnę. Ów generał w swoich wspomnieniach powiedział, że był traktowany bardzo „rycersko” przez Dywizję Polską, której był jeńcem. Oddanie jeńców niemieckim Amerykanom było wtedy dla nas absolutnie konieczne, ponieważ nie mieliśmy jedzenia i wody zarówno dla nas, jak i dla nich. Wojna jeszcze trwała, nie było widać jej końca, a nasza obecność w walkach z wrogiem była jeszcze potrzebna.

Na zakończenie mojej wypowiedzi na temat sytuacji niemieckich jeńców wojennych II wojny światowej, z którymi zetknąłem się w końcowej fazie wojny na terenie Normandii i Europy Zachodniej, stwierdzam, że nie słyszałem ani nie są mi znane żadne incydenty „masakr” lub innych przypadków rozstrzelania jeńców niemieckich przez oddziały Wojska Polskiego. Słowa te i ich prawdziwość potwierdzam słowem honoru uczciwego żołnierza.

Dodatkowym udokumentowaniem moich wypowiedzi mogą być 4 zdjęcia z tamtego okresu, pokazujące sznur niemieckich jeńców wojennych, maszerujących do Amerykanów do Chambois,

które zrobiłem sam z mojego czołgu. Zdjęcia te posiadam do wglądu zainteresowanych.

Źródło:

„Polska Zbrojna” 8 lutego 2003 r., Nr 8(318), s. 34-35.

Wojciech Jażdzewski

MICHAŁ GUTOWSKI
WSPANIAŁY JEŹDZIEC,
ŻOŁNIERZ 1 DYWIZJI PANCERNEJ

Reportaż radiowy nagrany w 1995 i 1999 r. z gen. Michałem Gutowskim, emitowany na antenie Polskiego Radia w 1999 roku, spisany przez autora z taśmy magnetofonowej.

„Ja jestem ostatnim, najstarszym żołnierzem 1 Dywizji Pancерnej, a w ogóle jedynym żyjącym dowódcą pułku włączając w tę liczbę i II Korpus.

– W Polsce zostałem przyjęty z największymi honorami, których się nie spodziewałem i które mnie nawet ambarasowały. Faktem jest, że przez minione 50 lat nikt mi takiego zainteresowania ani opieki nie okazywał. No więc naturalnie, że te honory odebrałem, co nie znaczy, że na nie specjalnie zasłużyłem. Jestem raczej użyty jako symbol. Jeden z polskich generałów powiedział mi, że jestem najstarszym generałem polskim, a ja na to, tak – jeśli idzie o wiek, ale najmłodszym stopniem, bo jestem generałem brygady – uśmiechnął się i przyznał rację.

– Do Polski przyjechałem jednak nie po hołdy, lecz w zupełnie innym celu, po to mianowicie, by przywieźć urnę z prochami mojej żony, aby ją pochować na cmentarzu w Lgowie pod Jarocinem w byłej posiadłości Rodziny mojej żony – Skarżyńskich. Tam, kiedy miał a 18 lat, poprosiłem ją o rękę – była moją żoną 65 lat. Obiecałem jej, że ją oddam skąd ją wziąłem – jej prochy – i przywiozłem ... i pochowałem ... to był ciężki cios ... miałem nie wiem ilu moich kolegów bliskich mojemu sercu ... prawie jak

bracia ... kilku z nich padło koło mnie ... zabitych ... dosłownie niektórzy rozszarpani pociskiem, ale muszę powiedzieć, że nie przeżyłem tego tak jak śmierć mojej żony teraz.

– Mnie się prawie nigdy nic nie śni, ale jeśli już coś mi się przyśni, to mi się właśnie śnią wspomnienia z dawnych lat, to mi się śnią twarze moich przyjaciół, no i naturalnie Rodziców.

– Właściwie moje życie toczyło się zawsze wokół koni. Trafiłem do Kawalerii naturalnie, potem miałem okazję walczyć w 1939 roku jako rotmistrz w 17 Pułku Ułanów, Brygadzie Kawalerii pod dowództwem słynnego wojownika generała Abrahama.

– Moim marzeniem od dziecka, a specjalnie kiedy zobaczyłem, chyba w 1925 roku we Lwowie, kiedy byłem w Korpusie Kadetów, Konkursy Narodowe i pamiętam takich jeźdźców jak Zgorzelski, Gzowski, to byli reprezentanci już w międzynarodowych zawodach – wtedy ja jako młody chłopiec (miałem 15 lat) postanowiłem, że chcę mieć zaszczyt reprezentować mój kraj w ekipie jeździeckiej międzynarodowej – drugie: żebym służąc w wojsku mógł zdobyć Order Virtuti Militari, co było marzeniem każdego chłopca polskiego, a następnie jeszcze, żeby dowodzić pułkiem. Pierwsze, co mi się udało, to to, iż dostałem się do Grudziądza, do Szkoły Kawalerii i tam po dwóch latach zostałem oficerem. Mając lat 19, jako podporucznik przyszedłem do 17 Pułku Ułanów. Jeździłem we wszystkich wolnych chwilach. Mój najsłynniejszy koń, właściwie klacz, na której jeździłem na zawodach i odnosiłem sukcesy, nazywała się „Warszawianka”. Była piękna. Siwa, miała fenomenalne zupełnie zdolności skokowe. Skakała w stylu rzadko spotykanym, bo ona zupełnie falowała jak kot, gepard... widziałem ją w skoku w ultra zwolnionym tempie i sam byłem zafascynowany. Poza „Warszawianką” noszę w sercu i nigdy nie zapomnę „Trawiaty”, którą miałem od 30. roku – pierwszy koń, którego kupiłem. Potem był „Znachor”, niesłychanie trudny koń, który jednak potem osiągnął szereg sukcesów. Kiedy ja byłem w szpitalu, leżałem połamany, to na nim jeździł Komorowski i też miał

duże sukcesy. Potem była niesłychanie zabawna mała klaczka „Hanum”. Jak zacząłem na niej jeździć, to moi koledzy naśmiewali się: czy to pies czy koza? Niektórzy twierdzili, że to musi być pies, bo nie ma rogów, ale poza tym to jest jednak koza. I ona właściwie była taka Koza, ale skakała fenomenalnie.

– Zostałem w 1934 roku zaliczony do grupy około 20 oficerów na zawody międzynarodowe w Warszawie. Przyznam, że przedtem nigdy nie widziałem zawodów międzynarodowych, ale ponieważ wtedy szczęście było blisko mnie, udało mi się wygrać pierwszy konkurs otwarcia. Na środku placu konkursowego był wysoki maszt, a na nim flaga państwa, którego jeździec w tym momencie prowadził w konkursie.

– Wtedy po raz pierwszy do Warszawy na te zawody przyjechała ekipa niemiecka, naturalnie ze swoją swastyką. I muszę powiedzieć, że tutaj przeżyłem moment niesłychanie wzruszający. Co prawda za naszych czasów oficer się nie wzruszał – musiał swoje wzruszenie i uczucia zamaskować ... ani łzy w oku, ani nic...! Ale do rzeczy. Flaga hitlerowska na zmianę z włoską i francuska powiewała na szczycie masztu – ja wjeżdżam – powiewa swastyka ...! Jakżem ruszył ... niektóre przeszkody skakałem na ukos, ale jakżem wpadł w celownik, to byłem o trzy sekundy lepszy od Niemca. I jak ta hitlerowska flaga zaczęła opadać w dół, to szczerze mówiąc, miałem serce w gardle. To był moment, który dla mnie w mojej całej karierze jeździeckiej zrobił największe wrażenie i dał największą przyjemność. Jak zjechała flaga niemiecka i zaczęła wspinać się biało-czerwona, to publiczność nie mogła się uspokoić nie wiem jak długo. No, ale teraz zabawna historia: Ja miałem 23 lata i byłem bardzo nieśmiały specjalnie jeśli chodzi o kobiety. Tymczasem po rozdaniu nagród idę do trybun. Nagle zatrzymuje się przede mną naprawdę śliczna kobieca postać, bierze mnie za ramiona i przed wszystkimi, przed samą trybuną całuje mnie w usta i mówi dziękuję. Zdębiałem! Byłem tak zaambarasowany, że nie wiedziałem co ze sobą zrobić.

Tylko ... zaszalutowałem! Tej Pani nigdy później nie widziałem ... może szkoda!

– Był konkurs Marszałka. Nagroda Marszałka Piłsudskiego pierwszy puchar dla zwycięzcy, a oprócz tego specjalna nagroda dla najlepszego Polaka. Kiedy przyjechaliśmy do Warszawy, to w Europejskim Hotelu, w szybie wystawowej był pokaz wszystkich honorowych nagród. No i stało tam pucharów czort jeden wie, ile, ale też w takim etui cudowna, inkrustowana szabla. Stoiemy tam z Czerniawskim i o ile pamiętam Komorowskim, patrzymy na tę szablę przepiękną. Każdy z nas chce ją wygrać. Trzeba trafu, że to ja ją wygrałem jako najlepszy z ekipy polskiej. To było też wzruszające przeżycie. Miałem tę szablę do czasu wojny. Została potem schowana w pałacu mojego teścia, przetrwała wojnę, ale odkopali ją moi szwagrowie – tam były też srebra rodzinne i inne moje nagrody w dużej ilości. UB tylko czekało, zaarrestowało szwagrów, „zaarrestowało” całe srebro i zamknęło do kryminału, a moje nagrody też poszły „z dymem pożarów”, łącznie z tą piękną szablą – chociaż słyszałem, że podobno ma być gdzieś tutaj w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

– Wezwany zostałem do Grupy Olimpijskiej i wyznaczony na reprezentanta Polski na Olimpiadę w Berlinie. Kiedy dotarliśmy na stadion, to musze powiedzieć, że robił imponujące wrażenie. Przytłoczony się nie czułem, ale wszędzie widziało się te chorągwie czerwone, te swastyki, ten połamany krzyż na białym tle. Wszędzie było podkreślanie tego „Herrenvolk”. Jak obejrzelśmy parkur, to stwierdziliśmy, że jest niesłychanie ciężki, ale też i nasze konie były doskonale przygotowane i miały fenomenalną formę. Królikiewicz, który widział masę zawodów, kiedy zapytaliśmy go „panie majorze jak to pojechać”, odpowiedział: „gdybym to ja wiedział, to bym powiedział, ale ja sam nie wiem”. Później naturalnie cała taktyka została opracowana – niekoniecznie prawidłowo – ale krytykować nie będę.

– Jechałem jako pierwszy z Polaków. Przedemną jechał Japończyk na folblucie, no i muszę powiedzieć, że rozłożył cały parkur od spodu, mnie się wydaje, że nawet pierwszą przeszkodę położył... wszystko leżało... wjechałem na tor. Zasalutowałem w kierunku łoży – Hitler też tam siedział – no i czekam na start. Jest sygnał! Ja ruszam! Do tej pory ani jeden koń, a szło tych ekip chyba ze dwadzieścia, nie przeszedł parkuru bezbłędnie. Ruszam! „Warszawianka” mi płynie przez przeszkody... fenomenalnie! Dwanaście przeszkód mam bez strącenia. Najeżdżam na trzynastą, na tę kombinację i widzę kątem oka – stoi Królikiewicz – naturalnie blady na twarzy, zdenerwowany więcej niż ja i przypominam sobie, że instruiował mnie, że przy najeździe mam zwolnić... więc przytrzymałem... no i wytrąciłem konia z rytmu! A to była przeszkoda trudna i trzeba było zachęcić konia do pełnego wysiłku... to była paskudna przeszkoda. Mimo to pierwszy element „Warszawianka” skoczyła bezbłędnie, ale już wytraciła impet. No więc zrobiłem te dwa fulle i stanąłem przed następną przeszkodą. I na tym się skończyło! To było pierwsze wyłamanie w całej dotychczasowej historii skoków tej klaczy, no i trzeba było trafu, że na Olimpiadzie. Powiem szczerze, że gdybym miał wtedy pistolet, to bym się pewnie zastrzelił – po prostu świat mi się skończył. Medal był w W.K.K.W. – ci się spisali doskonale o honor był uratowany.

– To jest trochę gadania, ale ile ja przeżyłem...

Teraz w krótkiej chwili znów powraca całe moje życie. To, co mówię, to mam głęboko może nie tyle w umyśle, ale po prostu w sercu. Pamiętam te wszystkie rzeczy jakby to się działo wczoraj.

Potem przyszła wojna. W tych paru tygodniach kampanii 1939 zostałem odznaczony Krzyżem Virtuti Militari Srebrnym i Złotym, tylko nie byłem nigdy dekorowany Złotym. Mam Srebrny w Polsce.

Na Złoty musiałem poczekać aż do Normandii do 1949, kiedy to ten Krzyż *Virtuti Militari* przypięto mi na piersi²⁷².

Do Normandii trafiłem z 1 Dywizją Pancerną. Najpierw byłem w Brygadzie Spadochronowej i miałem być zrzutkiem do Polski – cichociemnym, ale skończyło się na szpitalu. Później generał Maczek zawezwał mnie do Dywizji na objęcie szwadronu 10 Strzelców Konnych. Pamiętam Chambois, po skończonej bitwie, po dwóch tygodniach walki. Dzień w dzień rzeczywiście krwawiąca się walka toczona prawie że wręcz. Tam były walki czołgowe w odległości kilkudziesięciu metrów, a nawet kilkunastu! W jednej z takich bitew wzięliśmy do niewoli niemieckiego generała Dowódcę Korpusu. Z podniesionymi rączkami przybiegł do nas. Zapytał mnie później, czy mogę go poczęstować papierosem. Dałem mu parę, które zostały! Potem w swoich wspomnieniach z wojny napisał, że dostał się do niewoli Polskiej Dywizji Pancerniej, a dowódcą, który go do tej niewoli wziął, był młody szczupły oficer kawalerii, „był prawdziwym dżentelmenem, oddał mu ostatniego papierosa”.

– W Holandii zostałem wyznaczony na dowódcę pułku. Na granicy niemieckiej odbiliśmy obóz jeniecki. Jakże byliśmy zaskoczeni, kiedy okazało się, że wyzwoleni to żołnierze Armii Krajowej z Powstania Warszawskiego. Nasze zaskoczenie wzrosło tym bardziej, kiedy okazało się, że ci wszyscy jeńcy to były młode kobiety. Jak to zobaczyłem „aż mnie za gardło złapało”. Pamiętam, Chrzanowska, która broniła Trembowli i Emilia Plater naturalnie, ale tutaj dwa tysiące stoi! Widzę nawet znajome buzie, które znałem przed wojną. Patos, krew, potworne zmęczenie, strach i szaleńcza odwaga – różne oblicza wojny. Tutaj ukazała jeszcze jedno – trudno je nazwać. Otóż okazało się, że te biedne panienki nie miały w ogóle – ściśle mówiąc – bielizny. Kiedy

²⁷² Kwestia odznaczenia Michała Gutowskiego Złotym Krzyżem Orderu *Virtuti Militari* została już wyjaśniona - zob. przypis nr 130.

dowiedzieliśmy się o tym, wysłaliśmy majora Larysz-Niedzielskiego, który był trochę starszy, złożyliśmy pieniądze co się dało i pojechał do Brukseli kupować majteczki dla tych dziewcząt – rzecz zupełnie niesłychana! A z drugiej strony tyle śmierci! Tylu ludzi zginęło na moich oczach i obok mnie. Śmierć mi nie jest obca zupełnie. Dlaczego Pan Bóg mnie wybrał i dał mi tyle doświadczeń, tak długie życie? Nie wiem! Jednak gdy mnie ktoś pyta, czy jestem szczęśliwym człowiekiem, odpowiadam: tak jestem! Przeżyłem tę wojnę. Myśmy szli, walczyli, ci przeżyli, ci polegli, ale wszyscy byliśmy gotowi życie oddać. Naprawdę oczekiwaliśmy tylko jednego, że gdy przekroczymy granicę Polski, otworzą się przed nami ramiona naszych najdroższych, będą nas witali jak we Francji, Belgii, Holandii – bo walczyliśmy, żeby wrócić. Odmówiono nam powrotu. To był potworny zawód. I to nie była nasza Polska. Musieliśmy zostać za granicą i to nie było łatwe. Więcej upokorzenia niż można sobie wyobrazić. Znalazłem się w Kanadzie, bez fachu, bez znajomości języka, a kiedy zapytano mnie, co umiem robić, odpowiedziałem: dwie rzeczy zupełnie dobrze – zabijać wrogów na wojnie i jeździć konno. No, ale trzeba było znaleźć pracę. W pierwszych tygodniach myślałem o samochodach – była żona i dwóch synów, musiałem ich utrzymać – korona mi z głowy nie spadła, a o tym, że jestem podpułkownikiem nikomu nie wspominałem. Jednak w końcu dostałem pracę z końmi. Nazywało się, że byłem trenerem, ale ponieważ obsługa stajenna była znikoma, pomagałem również czyścić stajnie widłami i prawdopodobnie pachniałem nawozem więcej niż perfumami, ale zarabiałem na życie. Moja żona natomiast poszła do fabryki jako robotnica. Dziewięć lat pracowała na taśmie w fabryce samolotów. A mieszkaliśmy w jednym pokoju przedzielonym kocami wiszącymi na drutach, żeby było więcej prywatności. Mieliśmy nawet zaszczyt przyjmować generała Andersa w tym pozbawionym mebli pokoju i muszę powiedzieć, że byliśmy szczęśliwi. Potem dostałem kierownictwo Kanadyjskiej Ekipy Jeździeckiej. Co zrobi-

łem dla jeździectwa w Kanadzie i Ameryce? Chwalić się nie będę, niech inni to oceniają. Wracając jednak do spraw polskich, bo to jest moja Ojczyzna i nigdy nie przestała nią być. Zmieniła się! W 1939 roku przewaga fizyczna sąsiada ze wschodu, który wbił nam nóż w plecy i uniemożliwił dalszą walkę przeciwko Niemcom, zapoczątkowała te zmiany i dalszą niewolę. Ten sam wróg po wojnie wziął nas w swoje szpony, szpony się zamknęły na naszym Narodzie aż dechu zabrakło.

Nie mogłem wrócić, ale Polska była moją Ojczyzną przez cały czas. A ilu ludzi skończyło w obozach, wywiezieni na Syberię już po wojnie! Ja spotkałem ludzi, którzy byli wywiezieni w 1946 roku, i tylko niektórzy z nich wrócili z Syberii po dwunastu i więcej latach. A mój Ojciec! Mając 60 lat poszedł jako ochotnik walczyć z Niemcami. Doszedł do Lwowa, uczestniczył w obronie tego historycznego miasta. W wyniku zmywy niemiecko – sowieckiej trafił do Starobielska. Wszyscy, których tam więziono, zostali wymordowani w kazamatach Charkowa. Mój Ojciec podzielił ten los. W moim pojęciu jest to największa zbrodnia, jak była wykonana na Narodzie Polskim. I to jest trudne, bardzo trudne do wybaczenia.

Mimo tak olbrzymiej straty, mimo śmierci tylu wartościowych mężczyzn – Polaków, mimo tak obfitego upustu polskiej krwi, Polska była i żyła, choć zduszona rękami obcymi. A ci podli, którzy pracowali z wrogiem, wynaradawiali rodaków, niech się liczą ze swoim sumieniem i niech ono im powie, czy mają prawo nazywać się Polakami. Nie czuję do nich nienawiści, nigdy w życiu do nikogo nie czułem nienawiści, pogardę tak. Poza tym nie jestem sędzią, tym bardziej, że mnie wówczas w Polsce nie było. Więc nie osądzam – niech sędzi ich własne sumienie! Efekty ich działalności w mentalności współczesnych Polaków są bardzo widoczne. Spotykam się w Polsce poprzez udział w różnych stowarzyszeniach i klubach z młodzieżą i obserwuję, że nie wszyscy, ale wielu jest żądnymi wiadomości i informacji o przemilczywanej dotąd

historii polskiej. Oni zostali tego pozbawieni nie z własnej winy. Mam styczność dość bliską z Polakami, którzy przyjeżdżają teraz do Kanady. Wśród nich są oficerowie kierowani na przeszkolenie, głównie w angielskim. Zauważyłem, że wielu z nich dosłownie nie wie nawet o tym, że Polska Armia na Zachodzie, a szczególnie 1 Dywizja Pancerna w ogóle istniała. Słyszeli o tym, że lotnicy brali udział w wojnie, ale w jakiej skali – ba, minimalnie. O marynarce wojennej i jej bojach nie mają zielonego pojęcia. Jednym słowem jeśli ci, którzy powinni wiedzieć – oficerowie – niewiele wiedzą, to jak można oczekiwać, że przeciętny śmiertelnik, który urodził się po wojnie, po wojnie się wychowywał, przeszedł szkoły, w których mu powiedzieli, że Polska jest współtowarzyszką najbliższych sąsiadów, a specjalnie ze wschodu i najlepiej byłoby połączyć się z nimi jako kolejna republika, że ten przeciętny śmiertelnik może mieć jakąś prawdziwą i rzetelną na ten temat wiedzę. Zresztą mówiąc zupełnie otwarcie, niewiele ich to wszystko interesuje – jest im to mentalnie zbędne. A jest to wiedza o Polsce, której już nie ma, jest to wiedza o ludziach, którzy dawno zmarli, a ja ich pamiętam... Kraj jednak żyje, dostarcza następnym pokoleń i ta łączność musi być przywrócona. Ja Polskę zawsze czułem, zawsze ją kochałem i naprawdę proszę mnie nie posądzać o mentorstwo, udawanie jakiegoś wielkiego patrioty. Jestem po prostu zwykłym żołnierzem, który miał szczęście walczyć i w Kraju, i gdzie indziej, zawsze o to samo: o wolność Polski, by była Polską, a nie żalną karykaturą. Mimo to obywatelstwo zostało mi odebrane. Teraz zwrócono mi je z honorami, ale też nie uważam, bym zasłużył na większe wyróżnienie niż tysiące innych.

Mówię to bez patosu: Bóg, Honor i Ojczyzna to są słowa, które nie powinny być czytane, ale to są słowa, które powinny być wykute jak na kamieniu w Waszych sercach i umyśle, i w Waszej pamięci. Bóg, Honor i Ojczyzna – co tu więcej... wszystko inne to następstwa.

– Pytasz co dalej? Przecież wiadomo, że nie mogę oczekiwać nic więcej jak tylko paru lat życia. Złożyłem w grobie urnę z prochami mojej żony... a nie tak dawno, jakby wczoraj poznałem śliczną panienkę, siedemnastoletnią, czarne oczy, włoski blond – trudno pragnąć więcej. Było to na biegu myśliwskim w Lesznie. Ona była pierwszy raz. Potem był bal. Jak mi potem powiedziała, miała na sobie, na tym balu, po raz pierwszy długą suknię. Zauroczyło! Potem ślub, dzieci, wojna, emigracja, teraz ponownie Polska. Ile to wyrazów – sześć – całe bogate życie i sześć słów. Teraz pragnę, żeby moje prochy, jeśli umrę w Kanadzie, przewieźć do Bielaw pod Łowiczem, gdzie leży mój przyjaciel rtm. Czerniawski, dwudziestu paru ułanów z mojego własnego szwadronu, gdzie leży przeszło siedemdziesięciu ułanów 17 Pułku i kilku oficerów – i tam chcę być pochowany.

Jeśli umrę tu, jako Kawaler Virtuti Militari, mam prawo do honorowego pogrzebu, ale to zostawiam tym, którzy jeszcze będą, kiedy ja będę tylko wspomnieniem. Od dziecka byłem żołnierzem i nie przestałem nim być, mimo że munduru przez 50 lat nie nosiłem. Nadal czuję się i jestem żołnierzem i jako taki umrę ...Polskim Żołnierzem”.

Źródło:

„Wiadomości Ziemiańskie” 24 października 2003 r., Nr 15,
s. 8-16.

Bohdan Tomaszewski

*ŚWIAT ULANÓW: „Nareszcie ktoś powiedział jak trzeba:
Pułkownik. Nigdy nie chciałem być generałem.
Generał nie może nosić odznaki pułkowej”.*

DALI MU MICHAŁ, BO WOŁODYJOWSKI

Niedawno „RZ” poinformowała o krótkiej wizycie w kraju generała Michała Gutowskiego i odznaczeniu, jakie otrzymał od przewodniczącego PKOl-u z okazji 80-lecia naszego ruchu olimpijskiego. Postać Michała Gutowskiego jest niezwykła, to jeden z najdzielniejszych oficerów polskich II wojny. Był także olimpijczykiem. Niniejszy szkic jest oparty na bezpośrednich z nim rozmowach i świadectwach historycznych.

Jako chłopiec byłem częstym bywalcem na pięknym hipodromie w Łazienkach podczas międzynarodowych konkursów jeździeckich. (Po hipodromie pozostała tylko spora polana pośród drzew w parku, opodal ul. Podchorążych.) Z wypiekami podziwiałem wtedy najznakomitszych jeźdźców, a jednego zapamiętałem najmocniej, choć nie zawsze zajmował czołowe miejsca. Młody, przystojny porucznik ułanów. Chyba coś emanowało z tej postaci, choć wszyscy byli marsowi, eleganccy, odważni.

Minęło wiele lat, wojna i czas powojenny. Któregoś dnia, czytając opowieści Ksawerego Pruszyńskiego, natrafiłem na opis uroczystości na samym schyłku wojny. W Paryżu, pod Łukiem Triumfalnym, stało kilku oficerów I Dywizji Pancерnej gen. Maczka, a wśród nich płk Michał Gutowski. A więc żyje mój ulubiony jeździec, wyszedł cało z wojny.

W jakiś czas później, we „Wspomnieniach wojennych znad Warty i Bzury” gen. Romana Abrahama, czytałem: „Brawurowo prowadzony przez rtm. Gutowskiego I Szwadron 17 Pułku Ułanów szybko posuwa się na południowo-wschodni skraj wsi Walewice, skąd od północy uderza na dwór... Gutowski, mimo przestrzelonego ramienia, kierował nadal walką aż do jej zwycięskiego zakończenia. Za męstwo i żołnierski trud spotkała go nagroda... We dworze walewickim odbił z rąk niemieckich żonę i dwóch synków. Miło mi było bezpośrednio po zakończonej walce złożyć obojemu życzenia z tak niespodziewanego i szczęśliwego spotkania”.

Z kolei w książce Zbigniewa Szacherskiego „Wierni przysiędze” natknąłem się na informację, że po kampanii wrzesniowej, zimą, rannego autora w szpitalu w Warszawie odwiedził Gutowski, by pożegnać się z kolegami. Postanowił przedrzeć się przez zieloną granicę, by dotrzeć na front zachodni. Kiedy w jakiś czas później doszła wiadomość, że udało mu się, w szpitalu wśród rannych zapanował entuzjazm. Wszyscy chcieli pójść tym samym śladem.

W MEKSYKU

Jak widać śledziłem uważnie losy młodego jeźdźca z konkursów w Łazienkach. Jesienią 1968 r. byłem na olimpiadzie w Meksyku. Przygotowując się do transmisji tv z jeździectwa, pojechałem na trening zawodników do podmiejskiego klubu. Akurat rozmawiałem z trenerem naszej ekipy, gdy raptem podszedł do nas niemłody pan, choć wyglądał młodo, bo miał ruchy dziarskie i uśmiech dziarski. Zostałem mu przedstawiony. Był to pułkownik Michał Gutowski, kierownik wyszkolenia kanadyjskiej reprezentacji jeździeckiej (Kanadyjczycy zdobyli wtedy złoty medal).

„Nareszcie pana poznałem osobiście. Spełniło się moje marzenie chłopięce” – powiedziałem i zaraz zacząłem opowiadać o jego parcoursach w Łazienkach i nawet opisywać, jak wyglądały jego ulubione wierzchowce, Warszawianka i Trawiata. Był mile zasko-

czony. Lody zostały natychmiast przełamane. Zrodziła się chyba przyjaźń. Widywaliśmy się w Meksyku i zapytałem pułkownika, czy zechciałby mi pomóc podczas transmisji telewizyjnej z olimpijskiego jeździeckiego Pucharu Narodów. „Bardzo chętnie” – odpowiedział. Niestety, przedstawiciel KC PZPR, towarzyszący na igrzyskach, nie wyraził zgody, aby ktoś mieszkający stale w Kanadzie i w dodatku b. oficer Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie mógł wystąpić w telewizji.

W WALEWICACH

W 1989 r. w 40. rocznicę zdobycia Walewic pojechałem wraz ze świetnym jeźdźcą, także olimpijczykiem, mjr. Januszem Komorowskim właśnie do Walewic i tam oczywiście spotkałem Gutowskiego. Składano kwiaty na grobach poległych, chodziliśmy po terenie dawnej bitwy. „Te brzozy to był wtedy niski zagajnik – opowiadał Gutowski. – Była noc, ciemno, choć oko wykol. Krzaki, trzciny, mokradła. Wzięliśmy karabinki, bagnety i granaty. Zaczęło się. Tysiące robaczków świętojańskich. Niemcy strzelali świetlnymi pociskami. O, tędy żeśmy szli.”

Zapytałem go, kiedy został ranny. „Krzyczę – szturm! Biegniemy u nagle jakby mnie ktoś obuchem rąbnął w lewy bark. Roluję przez głowę jak zając i czuję, że zapadam w nicość. Ktoś mnie ciągnie. Jestem w rowie. Nade mną twarz plutonowego Wypycha. Przychodzę do siebie: – Podać po linii, por. Madaliński ma objąć szwadron. „

W KINIE

Odwiadał nieraz Polskę. Raz zaprosiłem go z żoną do kina na „Hubala”. Tragiczne wojenne losy dawnego także świetnego jeźdźcy Henryka Dobrzańskiego zrobiły wrażenie na Gutowskim. Milcząc, wyszliśmy z kina. Dopiero na ulicy powiedział: „Psia-

krew! Henio prosił mnie, żebym przystał do jego oddziału. Nie mogłem. Miałem rozkaz, żeby przedrzeć się na Zachód do formującej się we Francji armii.”

A więc zawsze było mu mało – tych Walewic, bitwy nad Bzurą, Francji, Normandii, Falaise, Bredy, Wilhelmshaven.

Opowiadał, że po bitwie kutnowskiej znalazł się w grupie kawalerzystów próbujących się przebić w kierunku Karpat. „Byłem ranny w nogę, nie mogłem dalej iść. Tamci poszli i dostali się do niewoli. Miałem wciąż cholerne szczęście”.

Od razu wstąpił do ZWZ, późniejszej AK, i w kwietniu 1940 r. poszedł jako kurier z meldunkiem do Francji. Parę razy musiał próbować. Raz odprawiał go Grot-Rowecki. Kazali mu iść bez broni: „Jak wpadniesz w ich łapy, to cię rozstrzelają. – Jak wpadnę i tak i tak mnie rozstrzelają. Wezmę choć granat.”

WE FRANCJI

Po dotarciu do Francji czekają go następne bitwy. Kawalerzyści zamienią konie na czołgi. Wróci na kontynent wraz z inwazją jako major w dywizji pancernej gen. Maczka. Przejdzie cały szlak od Francji, przez Belgię, Holandię, aż po Niemcy. Już jako dowódca 2 Pułku Pancernego wkroczy do Wilhelmshaven. Nieżyjący już generał Franciszek Skibiński w swojej książce „Pierwsza pancerna” często wymienia Gutowskiego. Informuje, że w końcu kwietnia 1945 r., po natarciu od Kuesten, kiedy w działaniu tym wzięto ponad tysiąc jeńców i ok. 50 dział, dowództwo 2 Pułku Pancernego objął mjr Gutowski, bojowy oficer najwyższej klasy. Do legendy dywizji przeszło jedno ze zdarzeń podczas krwawej bitwy. Gutowski meldował flegmatycznie: „Wychodzę na chwile z sieci, bo mój czołg się pali”. Znow wyszedł cało.

Sam Gutowski na pytanie straszliwą służbę w czołgach, odpowiada, że jest to służba właściwie luksusowa. „Siedzi się wygodnie ze słuchawkami na uszach, więc nawet nie słyhać jak strzelają.”

Zawsze krótko mówi o swej służbie. Raz rozgadał się. „Wiele lat później już w Kanadzie, kiedy zostałem trenerem, w towarzystwie spotkałem Niemca, danego znakomitego jeźdźca, nazywał się von Opeln Bronikowski. Rozmowa zesłała na wojnę. Von Opeln zaczął opowiadać, że walczył na wszystkich frontach w wielu bitwach. – Przeciwnicy byli dzielni, najcięższą bitwę stoczyłem w Polsce w 39 r. przeciwko polskiej kawalerii. Mieliśmy przewagę ognia, ale Polacy szli jak szaleni, szli do ataku raz po razie.”

Słuchałem Niemca i zacząłem wypytywać się o szczegóły. Gdzie to było i kiedy? – No w takiej miejscowości, skąd pochodziła „żona” Napoleona, Madame Walewska.

A więc to on się wtedy bronił w Walewicach. Dobrze trafił. Mówił, że mieli małe straty i wycofali się zrzęcznie. Nie wytrzymałem! – Małe straty? A tych zabitych 89 pochowanych w jednym dole. Jeszcze więcej waszych poszło do niewoli. Von Opeln wreszcie zorientował się, że ma naprzeciw dowódcę I atakującego szwadronu. Rozmawialiśmy po angielsku. – Niemieckiego pan nie zna? W niewoli można było się trochę nauczyć. – Ja brałem tylko jeńców niemieckich, a od jeńców nie uczymy się języka.

Von Opeln miał laury sportowe, nawet olimpijskie. Po tej rozmowie przysłał mi z Niemiec życzenia świąteczne.

NA OLIMPIADZIE

W maju tego roku Michał Gutowski znów przyjechał do kraju. Przyjechał z prochami żony, aby złożyć je w rodzinnym grobie w wielkopolskim Lgowie.

Rozmowa w PKOl-u już z generałem Gutowskim, o sporcie: „Miałem niezłe wyniki. Startowałem na wielu konkursach w kraju i za granicą, m.in. na arcysławnym hipodromie w Akwizgranie. Zdarzały się nagrody, ale wolę mówić o moich niezapomnianych kolegach różnych szarż i pułków, którzy osiągali jeszcze więcej. Choćby tylko o niektórych – o Szoslandzie, Roycewiczu, Lewic-

kim, Stasiu Czerniawskim, który poległ pod Walewicami, Januszu Komorowskim, Wołoszowskim²⁷³. Komorowski i Wołoszowski to były największe talenty z lat tuż przed wojną. Jakie karty wojenne mieli. Nie ma ich już na świecie, większość poległa. Jestem ostatnim żyjącym oficerem wyższej szarży z naszej armii i jednym z ostatnich żyjących przedwojennych olimpijczyków.

– Nie zdobyłem medalu olimpijskiego. Nie udał się nam start na olimpiadzie berlińskiej w 1936 r. w skokach. Za to Roycewicz, Kawecki i Skulicz zdobyli wtedy srebrny medal w WKKW. Puchar Narodów w Berlinie oglądało 120 tys. widzów na głównym stadionie. 20 przeszkód, ciasno ustawionych. Trzeba było je brać z małego rozpędu. Startowało 18 ekip. Ukończyło tylko 6. Przeszedłem 11 przeszkód czysto, potem za bardzo zwolniłem przed rowem z wodą, a moja Warszawianka nigdy nie lubiła wody. I na 13 przeszkodzie wszystko się skończyło. Staś Czerniawski też nie dał rady. Tylko Janusz Komorowski ukończył. Było nam niewesoło. Cieszyliśmy się tylko ze srebrnego medalu kolegów.

– W Łazienkach zdobyłem szablę marszałka Piłsudskiego, przeznaczoną dla najlepszego z Polaków. Byłem dopiero trzeci, za Niemcem i chyba Francuzem. Konkurs przeciągnął się, marszałek miał jakieś ważne spotkanie i wyszedł wcześniej, zdaje się nie był specjalnie z nas zadowolony. Kto inny mi ją wręczył. W czasie zawieruchy wojennej gdzieś zapodziała się. Szukano po muzeach, ale nie wiadomo, czy ocalała.

W RODZINNYM DOMU

– Zawsze się mówi, że sławni jeźdźcy siadają na konia jako dzieci. A generał? – zapytałem.

²⁷³ W oryginalnym tekście błędnie wpisano Wołoszynowskim, zamiast Wołoszyńskim.

– Nie powiem nic nowego. Mieszkaliśmy w majątku, wszyscy jeździli, ojciec, bracia. Na początek próbowałem osiąść dużego wyżła, potem usiłowałem jeździć na koziołku, na cielakach, wreszcie ojciec kupił nam kuce. Kopały i gryzły jak diabli, nazywaliśmy je bolszewikami. No a potem były już konie. Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu, Łazienki i dalej. Dali mi Michał, no bo Wołodyjowski. Ojciec poszedł do wojska w 1920 r. Ja z bratem Andrzejem też się zgłosiliśmy. Miałem 9 lat, Andrzej 11. Odprawili nas. Ojciec już jako 60-letni pan poszedł na ochotnika we wrześniu w 39 roku. Nie wrócił z wojny, zginął gdzieś w Rosji.

„Jak spotkaliśmy się znów tu w PKOl-u, witając się, powiedziałeś do mnie: pułkownik. Nareszcie ktoś powiedział jak trzeba. Nigdy nie chciałem być generałem. Generał nie może nosić odznaki pułkowej. Piękna kawaleryjska szarża to rotmistrz. Mianowano mnie rotmistrzem I szwadronu 17 Pułku Ułanów 1 stycznia 1939 r. Aha, pomyślałem, pewnie niedługo coś się zacznie.”

Źródło:

„Rzeczpospolita” 15 czerwca 1999 r., Nr 137(5302), s. A16.

ks. biskup Tadeusz Płoski
Biskup Polowy Wojska Polskiego

HOMILIA WYGŁOSZONA PODCZAS POGRZEBU
GEN. BRYG. MICHAŁA GUTOWSKIEGO
W DNIU 16 WRZEŚNIA 2006 R.
W KATEDRZE POŁOWEJ WOJSKA POLSKIEGO

Wszystko, com przeżył, wszystko, com przecierpiał,
Dziś się wydaje łatwe do przebycia –
Jakbym ze źródła wielkiej rzeki czerpał
Małą szklanką wodę do picia.
(M. Jastrun, *Spokój*)

KAWALERZYSTA I PANCERNIAK

Umiłowani w Chrystusie Panu,
Drodzy Uczestnicy liturgii pogrzebowej śp. Generała Michała
Gutowskiego!

W Katedrze Polowej Wojska Polskiego modlimy się za spokój
duszy śp. Generała Michała Gutowskiego – żołnierza 17 Pułku
Ułanów Wielkopolskich im Bolesława Chrobrego, człowieka,
który przechodzi do historii naszej Ojczyzny jako żołnierz nie-
złomny, żołnierz bohater i legenda.

Zwykle, kiedy mówimy o takich żołnierzach, jak śp. Gen. Mi-
chał Gutowski, nasze myśli biegną do miejsc uświęconych krwią
polskich żołnierzy nad Bzurę, do Puszczy Kampinoskiej, do Wa-
lewic, do bitwy normandzkiej pod Falaise. Im w święta narodowe
i wojskowe oddajemy hołd i wyrazy czci gromadząc się przed
Grobem Nieznanego Żołnierza.

Śp. Generał, za swojego życia, zawsze tam był, aby jako ich „towarzysz broni” oddawać wszystkich poległym i zamordowanym honory żołnierskiej pamięci i czci. Ale zanim tam się udawał przychodził najpierw tutaj, do tej Katedry Polowej Wojska Polskiego, aby Dobremu i Miłosiernemu Panu Bogu polecać swoich kolegów i przyjaciół – naszych bohaterów narodowych. W ten sposób wyrażał swoją wiarę w życie wieczne, zmartwychwstanie i świętych obcowanie.

Siostry i Bracia,

Bardzo często spotykamy stwierdzenie mówiące, że człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim po jego śmierci. Z punktu widzenia człowieka niewierzącego – odrzucającego życie wieczne, duszę nieśmiertelną, to stwierdzenie jest zrozumiałe. Taka postawa ma za zadanie dodawać otuchy, nadawać sens staraniom, pracy, wysiłkom mającym na celu pozostawienie po sobie trwałego śladu.

Niestety podobne stwierdzenia wypowiadają czasami katolicy. Zatem skąd bierze się taka postawa? Czyżby z niewiary, lekceważenia dzieła zbawienia dokonanego przez Jezusa Chrystusa? Myślę, że nie. Taka postawa jest wynikiem braku wnikania w treści naszej wiary, a szczególnie w tajemnicę życia wiecznego. Dzisiejsza uroczystość pogrzebowa, tak doniosła, poważna stwarza okazję do postawienia sobie pytania o sens życia i jego cel.

„Życie nasze zmienia się, ale się nie kończy i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdziemy przygotowane w niebie wieczne mieszkanie” (*Prefacja o zmarłych*). Jeżeli będzie mieszkanie, to znaczy, że każdy, kto je zajmie, także musi żyć wiecznie, inaczej byłoby to nieporozumieniem. Nawet gdybyśmy ograniczyli się tylko do naturalnej argumentacji – przyjęcia za koniec życia człowieka tutaj na ziemi – to ono jest nielogiczne. Bo jak można przyjąć koncepcję człowieka jako istoty rozumnej, myślącej, pra-

gnącej szczęścia, dochodzącej do odkrycia istnienia Boga drogą poznania bez dalszego ciągu życia po śmierci?

Nie możemy poprzestać tylko na tych rozumowych argumentach, bo przecież jako ludzie wiary, mamy inną, rozstrzygającą argumentację; jest nią Jezus Chrystus – prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek. Jest nią On sam, Jego dzieło i Jego obietnice. Skoro sam Bóg coś obiecuje, który nadto stał się człowiekiem i zmartwychwstał, to siłą takiej argumentacji nikt nie może się oprzeć.

W Piśmie Świętym znajdujemy wiele wypowiedzi zapewniających nas, że życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we Mnie, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki” (J 11,25).

Człowiek buduje i kształtuje swoje życie tutaj na ziemi. Siłą, moc, natężenie jego miłości do Boga i bliźniego stanowi o jakości życia doczesnego i jego dalszego ciągu w wieczności. Nie jest bowiem tak, iż życie wieczne to jakiś całkowicie niezależny, odseparowany dodatek, coś bez związku z doczesnym, ziemskim życiem i jego dorobkiem. Życie wieczne jest kontynuacją, chociaż inną, życia ziemskiego.

Umiłowani,

Gromadzimy się wokół doczesnych szczątków śp. Gen. Michała Gutowskiego, który rzez wiele lat był wzorem i nauczycielem dla młodych pokoleń żołnierzy i zwykłych ludzi, dzielnego syna polskiej ziemi. Wiemy kogo dziś żegnamy: żołnierza Rzeczypospolitej, syna ziemi wielkopolskiej, który całe swoje życie oddał na służbę naszej ziemskiej Ojczyzny. Żegnamy dzisiaj starego żołnierza, bo jak mówił o sobie: „Jestem ostatnim, najstarszym żołnierzem I Dywizji Pancerniej, a w ogóle jedynym żyjącym dowódcą pułku włączając w tę liczbę i II Korpus”. W perspektywie jego żołnierskich dokonań zastanawiamy się i pytamy, czy On –

śp. Michał żył w innych okolicznościach niż my? Czy miał lepsze możliwości rozwoju i kształtowania swojego charakteru niż my? Wreszcie, czy On był chroniony przed złem, które niszczy naszą szlachetność i patriotyzm? Na wszystkie te wątpliwości odpowiedź jest negatywna. Pytamy dzisiaj, skąd taka miłość Ojczyzny co nagrody nie żąda? Gdzie się jej uczyłeś, Panie Generale, że w tak pięknym stylu przeszedłeś przez swoje życie, piękne i długie. Pójdźmy zatem do źródeł tego życia, do miejsc, w których duchowy klimat ukształtował jego osobowość i patriotyzm.

Generał brygady Michał Gutowski – herbu Ciołek, syn ziemi kaliskiej, tak jak każdy z nas wzrastał i wychowywał się w polskiej rodzinie, w patriotycznej atmosferze rodzinnego domu. Również szkoła kształtowała Go w duchu umiłowania wszystkiego co polskie. Najpierw gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu, później w latach 1923-1928 Korpus Kadetów Nr.1 we Lwowie, gdzie zdał maturę. Wreszcie w latach 1928-1930 przyszedł czas Szkoły Podchorążych w Grudziądzu, którą ukończył, otrzymując nominację na podporucznika oraz przydział do 17-go Pułku Ułanów im. Bolesława Chrobrego w Lesznie Wlkp.

Jego pasją było jeździectwo, któremu to pozostał wierny przez całe swoje życie. Najpierw tajniki jeździectwa zgłębiał w Grudziądzu, w Centrum Wyszkolenia Kawalerii, gdzie przebywał dłuższy czas, ponieważ należał do reprezentacji jeździeckiej Polski na X Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku. Brał również udział w wielu innych zawodach hipicznych. Kariera sportowa Michała Gutowskiego w latach od 1933 do 1939 roku była bardzo bogata, zarówno na narodowych jak i międzynarodowych Pucharach zdobył wiele nagród. Na X Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku polska reprezentacja, do której należał zajął drugie miejsce wywalczając srebrny medal.

Dzięki tej pasji od młodości jako młody oficer mógł obserwować sytuację polityczną w Europie, wyciągając wnioski które pozwoliły mu wyrobić trafne opinie o rodzącym się niebezpie-

czeństwie i zagrożeniu II wojny światowej. Tę świadomość posiadał już od 1934 roku, od pamiętnej kolacji z gen. von Fritschem. A kiedy przyszedł czas obrony naszej ojczystej ziemi rotmistrz Gutowski był gotowy na najwyższe poświęcenia. Do historii przeszedł atak szwadronu, którym dowodził rotmistrz Gutowski w Uniejowie. Desperacja dowódcy i bohaterstwo jego żołnierzy sprawiło, że Niemcy, chociaż byli uzbrojeni w karabiny maszynowe i moździerz, po kawaleryjskiej szarży wojska wycofały się z 400 metrowego drewnianego mostu. Swoje bohaterstwo potwierdził śp. Michał w walkach o Walewice, w czasie których został ranny. Za męstwo i piękną postawę jego szwadronu dziękował mu sam gen. Abraham, który wyraził to następującymi słowami: „Dzięki Pana akcji mamy to piękne zwycięstwo”.

Niestety, po przegranej kampanii wrześniowej, 19 października, jak wielu żołnierzy, tak również rotmistrz Gutowski zmuszony był zdjąć mundur wojskowy. Przeszedł do działalności konspiracyjnej, najpierw w podziemnej organizacji gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, a od grudnia 1939 roku do marca roku 1940 działał w Warszawie w podziemnej organizacji Muszkietierowie. Za dzielny udział w kampanii wrześniowej gen. Gutowski został odznaczony srebrnym i złotym Krzyżem Walecznych. W grudniu 1939 roku został aresztowany przez Niemców i skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Szczęściem Michała Gutowskiego było to, że dowódca niemiecki, który też był kawalerzystą uwolnił go. W taki właśnie sposób rozpoczął okres gen. Gutowskiego jako żołnierza tułacza. Przez Słowację jako kurier dotarł do Francji, a następnie do Szkocji, gdzie zaciągnął się do 1 Dywizji Pancерnej generała Maczka. Tam sposobił się ku drodze do Polski, której chciał przynieść odebraną wolność. Jego droga do wolnej Ojczyzny biegła okrężną i trudną drogą. Ale Pan Michał nigdy nie zwątpił i wierzył, że: „Z trudu naszego i bólu Polska powstanie by żyć”. Nie mylił się po latach walk i latach okupacji sowieckiej

przeszedł czas jutrzeźki wolnoœci. Polska prawdziwie wstała, by żyć w niepodległości i prawdzie.

Śp. Generał Michał Gutowski zapisał się w księdze „Bohaterkich czynów Polaków w czasie II wojny światowej” złotymi zgłoskami. Obecni tutaj weterani – „Maczkowscy” dobrze pamiętają trudne dni sierpnia 1944 roku, kiedy wypełniali postawione przez połączony sztab wojsk alianckich zadanie opanowania węzła komunikacyjnego Falaise. O działaniach polskich żołnierzy marszałek Bernard Montgomery stwierdził, że „Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy”. Walki były zacięte i wyczerpujące. Mimo braku dostaw żywności i amunicji przez trzy dni, Polacy nie ustępowali. 22 sierpnia Niemcy zaprzestali ataków. W ciągu 6 dni bardzo ciężkich walk Polska Dywizja wytrzymała całą furję ataku dwóch niemieckich korpusów SS, biorąc do niewoli 5 tys. żołnierzy. Za udział w bitwie pod Falaise Michał Gutowski został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Do historii tej bitwy ówczesny rotmistrz Michał Gutowski przeszedł jako jeden z bohaterów. To właśnie On aresztował gen. Elfelda, dowódcę 84 Korpusu. Chociaż był straszony przez niemieckiego generała, że mimo iż teraz on jest jeńcem, to wszystko za chwilę może się odmienić. Jednak nieugięty żołnierz odrzekł: „że dla niego wojna już się skończyła, gdyż będą jechać w jednym czołgu i jakby Niemcy chcieli go zdobyć, to zginą razem, bo „my (Polacy) się nie poddajemy”. Wtedy niemiecki generał oddał żołnierski honor polskiemu rotmistrzowi”. Wielkie nadzieje i marzenia były w sercach polskich żołnierzy. Sam generał Kazimierz Sosnowski – Naczelny Wódz, po zakończeniu walk, tak pisał: „Wasze walki – przejdą do historii, wasze poświęcenie przyczyni się do ustanowienia praw Polski na niezniszczalnej podstawie”. Czy tak się stało?

Po zakończeniu wojny i zdradzie Polski przez Churchilla i Roosevelta Michał Gutowski nie wrócił do kraju. Musiał kontynuować los żołnierza wygnańca. Mimo doświadczenia wojny i śmierci, o której mówił, że nie jest mu obca, mimo tak wielu wojennych upokorzeń i tułaczek, największe upokorzenie spotkało śp. Michała – oficera frontowego – po zakończeniu wojny. Jak mówił: „szedł, walczył, gotowy był oddać życie”. Naprawdę oczekiwał tylko jednego, że po przekroczeniu granic Polski, otworzą się przed nim – żołnierzem – ramiona najbliższych, które będą witały go jak we Francji, Belgii, Holandii – bo walczył, żeby wrócić. Odmówiono mu powrotu. To był potworny zawód. I to nie była już jego Polska. Czy tak „matka” traktuje swoje wierne Syny?

Czas powojennej historii Polski to czas zdrady, zapomnienia o bohaterach, którzy wierni przysiędze wojskowej, krwi ani życia dla Ojczyzny nie szczydzili. Losy rzuciły go najpierw do Niemiec, później przez Anglię udał się do Kanady. Tam, nie przyznając się, że jest podpułkownikiem, ciężko pracował na chleb, aby utrzymać kochaną żonę i dwoje dzieci. Pracował jako zwykły pracownik fizyczny.

Dopiero później dostał zatrudnienie jako trener kadry jeździeckiej oficerów armii kanadyjskiej, a także prowadził własny ośrodek treningowy. Praca Michała Gutowskiego jako oficjalnego trenera jeźdźców ekipy skoczków i WKKW przyniosła sportowi kanadyjskiemu bogate wyniki. Kadra jeźdźców kanadyjskich pod trenerską opieką Michała Gutowskiego zdobyła na Igrzyskach Olimpijskich w Meksyku w 1968 roku złoty medal.

Drodzy Uczestnicy ceremonii pogrzebowej!

Dzisiaj oddajemy hołd śp. Generałowi Michałowi Gutowskiemu, ale przede wszystkim oddajemy prawdę, która należna Mu była przez ciemne lata komunizmu, kiedy Polska, która nie była wolnym krajem, zapomniała i wyklęła swoich Synów, którzy bronili jej suwerenności i niepodległości. Ten zaszczyt służby Ojczyźnie śp. Michał traktował jako „szczęście, że mógł walczyć

i w Kraju, i gdzie indziej, zawsze o to samo: o wolność Polski, by była Polską, a nie żalowaną karykaturą”.

Umiłowani!

Czy dobrze rozumiemy lekcję oddania Ojczyźnie, której swoim życiem udzielił nam generał Gutowski? Czy my dzisiaj, jesteście gotowi zostawić wszystko i pójść tam gdzie nas Ojczyzna woła? Coraz mniej wśród nas takich ludzi, którzy dobrze zasłużyli się naszej Ojczyźnie. Oni zawsze czuwali. A jak mówił Sługa Boży Jan Paweł II „Czuwać – to nie pozwolić na to, aby marnowało się to, co ludzkie i co polskie, to co chrześcijańskie na tej ziemi”. Generał Gutowski dochował wierności narodowej sprawie, żołnierskiej przysiędze i prawowitym władzom Rzeczypospolitej. Dlaczego? Bo hasło: Bóg, Honor, Ojczyzna, to słowa, które nie powinny być czytane, ale to są słowa, które powinny być wykute jak na kamieniu w sercu i umyśle, i w pamięci. Bóg, Honor, Ojczyzna – co tu znaczy coś więcej wszystko inne to następstwo.

Panie Generale!

Dziś do twych doczesnych szczątków przybywają żołnierze Wojska Polskiego, 11 Dywizji Kawalerii Pancernej z Żagania, z jej dowódcą gen. Waldemarem Skrzypczakiem, którzy kontynuują chlubne tradycje 1 Dywizji Pancernej, aby oddać Ci hołd i ostatni salut. Zapewniamy Cię, że pamięć o Twoim życiu, o żołnierskich czynach, o Twojej wierności dla Ojczyzny trwać będzie w Wojsku Polskim i szwadronach kawalerii. Z Twojego życia będziemy czerpać przykłady do naśladowania i uczyć patriotyzmu młode pokolenia obrońców Ojczyzny. Od dziecka byłeś żołnierzem i nie przestałeś nim być, mimo że munduru nie nosiłeś przez 50 lat. Kiedy przywrócono Ci ten honor, zawsze dawałeś świadectwo przywiązania i szacunku do polskiego munduru. Dziękujemy za to wzniosłe świadectwo. Żołnierzem byłeś i żołnierzem umarłeś...Polskim Żołnierzem.

Wierzymy i modlimy się dzisiaj, niech dobry Bóg, sędzia sprawiedliwy, za Twoje życie, które poświęciłeś żołnierskim sprawom, obdarzy Cię wieńcem sprawiedliwości.

Wszystko co przeżyłeś, wszystko co przecierpiałeś, dzisiaj wszystko wydaje się łatwe do przebycia...

My straciliśmy bardzo wiele, ale Niebieski Szwadron zyskał bardzo wiele.....

Żyj w domu Ojca Niebieskiego, Panie Generale!

Amen.

Źródło:

http://ordynariat.pl/pl/55_5928.html [02.09.2016].

Zbigniew Mieczkowski

WSPOMNIENIE O GENERALE MICHAŁE GUTOWSKIM

W asyście Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, w eskorcie honorowego konnego szwadronu, wieziony na lawecie, żegnany przez biskupa polowego, kolegów generałów kapituły Orderu Wojennego Virtuti Militari, najwyższe władze wojskowe i kombatantkie, odszedł na wieczną wartę generał brygady Michał Gutowski, ostatni wśród wojennych dowódców 1 Dywizji Pancernej.

Bohater walk w kampanii wrześniowej na czele szwadronu 17 Pułku Ułanów, dowódca szwadronu pancernego 10 Pułku Strzelców Konnych w bojach we Francji, Belgii i Holandii, w końcowych walkach dowódca 2 Pułku Pancernego do Niemiec. Generał zmarł dnia 23 sierpnia 2006 r.

Porucznika Michała Gutowskiego poznałem w 1934 roku, gdy razem z młodymi oficerami kawalerii biorącymi udział w konkursach hippicznych odwiedził nasze, warszawskie mieszkanie. Miałem wtedy 12 lat i te pierwsze wrażenia pozostały w pamięci na całe życie. Nigdy nie przypuszczałem, że los połączy nas po 10 latach w 2 Pułku Pancernym, którego dowództwo major Michał Gutowski objął w krwawych bojach na ziemi niemieckiej. Były to ciężkie walki! Pod Bourtange Pułk rozbił batalion piechoty morskiej! Poległo około 200 Niemców! Dowódca batalionu major Pelz w chwili poddania popełnił samobójstwo! Niemcy bronili się do ostatka.

Wkraczając na czele Pułku do kapitulującego Wilhelmshaven major Gutowski własnoręcznie wciągnął na maszt przed Komendą

garnizonu polską flagę. Wśród zdobyczy wojennych odzyskaliśmy tam Orła w Koronie zabranego przez Niemców w 1939 r. znad wejścia do Dowództwa Marynarki Wojennej w Gdyni. Gdy w kilka dni po wkroczeniu generał Anders inspekcjonował nasze oddziały mieszkający na rozkaz pułkownika Antoniego Grudzińskiego, komendanta garnizonu zdobili swe domy polskimi flagami.

Te triumfy Oręża Polskiego na obcej ziemi na zawsze pozostaną w ludzkiej pamięci, ale w mojej niemniej mocno utrwaliły się także młodzieńcze sukcesy jeździeckie Michała Gutowskiego. On już w 1934 roku pokonał Niemców! Wtedy także powiewając triumfalnie na maszcie swastykę ekipy niemieckiej zastąpiła flaga polska, dzięki bezbłędnemu przebiegowi Jego pierwszego międzynarodowego konkursu hippicznego w Łazienkach. Nagroda Marszałka Piłsudskiego dla najlepszego jeźdźca wśród oficerów polskiej kawalerii, biorących udział w tych zawodach, stała się własnością porucznika Michała Gutowskiego.

Dom na ulicy Mazowieckiej, w którym spotkaliśmy się po raz pierwszy, jak również szable i trofea jeździeckie już nie istnieją. Ukryte we dworze Gutowskich w Jasionnej przetrwały wojenną zawieruchę, ale zostały zrabowane przez organa władzy PRL i zaginęły bez wieści. Dwór, gniazdo Gutowskich w okolicach Sieradza, miejsce szczęśliwego dzieciństwa również nigdy nie został zwrócony, jak wszystkie inne zagrabione ziemiańskie siedziby.

Okres, w którym najbardziej zbliżyłem się do Generała, był to postój Pułku na okupacji Niemiec. Po dziewięciu miesiącach walk i startach wynoszących jedną trzecią stanu Dywizji, należał nam się zasłużony odpoczynek. Dowódca Pułku był niezastąpionym kompanem przeróżnych eskapad: „Czy w radzie, czy w swadzie, czy w gwarnej gromadzie, w modlitwie, czy w bitwie...”. Major Gutowski miał wrodzoną łatwość przewodzenia.

Oswobodzone przez Pułk w Oberlangen uczestniczki Powstania Warszawskiego umilały towarzyskie imprezy. W związku

z odebraniem Niemcom zagrabionych w Polsce stadnin zarodowych, wśród których znajdowały się dwa źrebaki sławnej klaczy majora „Warszawianki”, Gutowski sprowadził do Pułku konie. Pod Jego okiem jeździliśmy potem na wielu konkursach hippicznych w Hanowerze, Lunsburgu, Münster, Meppen.

Na wiosnę 1947 roku jako adiutant Pułku redagowałem ostani rozkaz dowódcy o jego rozwiązaniu. To było najcięższe przeżycie wojenne. Sztandar ozdobiony wstęgami Krzyża Virtuti złożony został w Instytucie Sikorskiego w Londynie, a Koło Pułkowe nadal gromadziło żołnierzy rozsianych po całym świecie i przetrwało 60 lat.

Stary żołnierz nie umiera, brzmia słowa znanej pieśni, więc sława i pamięć o Generale Gutowskim żyć będzie wiecznie.

Zbigniew Mieczkowski

Warszawa, 19 września 2006 r.

Zbigniew Mieczkowski, kpt., oficer 2 Pułku Pancernego, odznaczony m. in. Krzyżem Walecznych, Honorowy Prezes Fundacji Upamiętnienia Pierwszej Polskiej Dywizji Pancerniej Generała Stanisława Maczka, mieszka w Wielkiej Brytanii.

Ksawery Pruszyński

WSPOMNIENIA NORMANDZKIE

V. ROZPOZNANIE NA ST. SYLVAIN (fragmenty)²⁷⁴

Major jest już gdzieś na przedzie. Dwa pozostałe szwadrony zbierają się pod lasem. Dowodzi tu poznany już wieczorem rotmistrz G. Nosi nazwisko ziemiańskie, znane dobrze w Lubelskiem, na Wołyniu i Kieleckiem (co zaraz zanotowałem sobie jako jeszcze jeden możliwy „uchwyty”, aby się w tym pułku zahaczyć – tak samo jak to, że major jest żonaty z wilnianką – znam dobrze Wilno, jak to, że Rożek jest brat łąta z Coëtquidanu. Wkręcenie się do bojowego pułku w Polsce podlega niejednej z tych reguł, przy pomocy których uzyskiwano posady w Polsce, a „prace zlecone” w polskim Londynie. Tylko, że starań nie przelicza się na pieniądze.) Rotmistrz G. jest zresztą interesujący: Żyw²⁷⁵ czy Topolski²⁷⁶

²⁷⁴ W 2000 r. w związku z przypadającą rocznicą śmierci Ksawerego Pruszyńskiego, jego brat Mieczysław Pruszyński dokonał wyboru niektórych jego tekstów i wydał je w Wydawnictwie Książkowym „Twój Styl” w dwóch tomach. W pierwszym tomie obejmującym wspomnienia, reportaże i artykuły zamieścił *Wspomnienia normandzkie* pod zmienionym tytułem *Na polu bitwy w Normandii*. Cytowany fragment wspomnień znajduje się na stronach 153-155. Fragment opatrzył przypisem: „Rotmistrz Michał Gutowski, obecnie generał zamieszkały w Kanadzie, wkrótce po bitwie w czasie podróży służbowej do Londynu znalazł chwilę czasu, aby przy whisky u Ritza opowiedzieć mi o przygodach mego brata”. Zob.: K. Pruszyński, *Wspomnienia, reportaże, artykuły*. 1. Warszawa 2000. Należy dodać, że autor tych słów był kolegą M. Gutowskiego z Korpusu Kadetów.

²⁷⁵ **Aleksander Żyw (1905-17.09.1995)**, wybitny polski malarz, twórca cyklu wojennych rysunków z lat 1941-1944, dokumentował życie polskich żołnierzy wszystkich rodzajów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie zamieszkał najpierw w Szkocji, a następnie osiedlił się

zaraz by go rysowali. Stanowi fizyczny kontrast z moim przyjacielem – czy mogę go już tak nazwać? – por. Rożkiem²⁷⁷. Por. Rożek jest mocny w sobie, przysadzisty, spokojny. Rotmistrz jest szczupły, ma cienkie rysy, nerwowy. Był w Polsce świetnym kawalerzystą i ma w sobie ów sznyt kawaleryjsko-ziemiański (w pełnym tych obu słów znaczeniu). Daleko odszedłem od ziemiaństwa, ale jakiś wspólny język z nim znajduję. Na razie rotmistrz mi wypomina moje artykuły (wojskowe, nie rosyjskie), ja tłumaczę, jak bardzo

we Włoszech, gdzie zmarł. Portret Michała Gutowskiego namalowany 27.08.1944 r. znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego, Nr inw. MWP 13091 A*. Zob.: *Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie ze szkieletownika frontowego Aleksandra żywa. Katalog wystawy*. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie wrzesień – grudzień 1991.

²⁷⁶ **Feliks Topolski** (1907-1989), malarz, rysownik, tworzył głównie rysunki odznaczające się lekką, dynamiczną i ekspresyjną kreską, często lawowane; od 1935 r. mieszkał w Londynie, w latach 1940-45 na frontach w Europie, Afryce i Azji wykonał liczne rysunki (albumy *Britain in War 1941*, *Russia in War 1942*, *Three Continents 1945*); od 1953 r. wydawał *Tipolski's Chronicle* - rysunkową kronikę obyczajów angielskiego społeczeństwa.

Źródło: *Nowa encyklopedia powszechna PWN*. Tom 6 (S-Z). Warszawa 1996, s. 415.

²⁷⁷ **Por./rtm. Edward Rożek** (13.10.1920-01.02.2009), we wrześniu 1939 r. opuścił Polskę o udał się do Francji, gdzie wstąpił do Wojska Polskiego. Po upadku Francji ewakuował się do Wielkiej Brytanii. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych został skierowany do szkoły broni pancernej w Lulworth. Po awansie na podporucznika w 1943 r. został przeniesiony do 10 Pułku Strzelców Konnych. Z pułkiem przeżył całą kampanię 1944/45. W czasie działań wojennych był trzykrotnie ranny. W międzyczasie awansował do stopnia porucznika, służbę zakończył w stopniu rotmistrza. Po demobilizacji wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie ukończył studia na uniwersytecie Harvard. Poświęcił się studiom historii, politologii i sowietologii. Był profesorem na uniwersytecie Colorado w Boulder. Był doradcą prezydenta Ronalda Regana. Odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie).

Źródło: „Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” kwiecień 2009, Nr 118/1; S. Maczek, *op. cit.*, s.

chcę mieć przydział frontowy. Jedno nie jest oczywiście żadną odpowiedzią na drugie, ale odchodzę z – może mylnym – zrażeniem, że znajdę jednak język porozumienia z tym ziemiańskim rotmistrzem: Nie, to nie jest bohater mojego romansu (Bohater mego tutejszego romansu – mam go już. Od wczoraj rana.) Ale jest to człowiek z gatunku mi znanego, A przy tym...

A przy tym jest strona malarska tej sprawy i ta zawsze do mnie przemawia. Choćby teraz. Rotmistrz G. stoi teraz w polu, na stratanym zbożu. Przy nim oficerowie w hełmach – ciężkie, amerykańskie hełmy czołgistów – on bez hełmu, z gołą głową. Przed nim czołgi – załogi w wieżach – zaraz jedziemy. Na tym tle rotmistrz G. wygląda jak człowiek z obrazu. Jacek Malczewski. Kto w Krakowie nie pamięta tyłu, tyłu portretów, na których stary Jacek malował krakowskich hrabiów, profesorów, dentystów, adwokatów w pancerzach, którzy nigdy nie nosili, na tle pól, gdzie wśród snopów żyta stały jakieś chimery czy strzygi. Jacek Malczewski malowałby tak samo rotmistrza G. z jego cienką, pańską twarzą minionych światów, a za nim – te jego ciężkie, takie nie jego, czołgi.

Źródło:

K. Pruszyński, *Wspomnienia normandzkie* [w:] K. Pruszyński, *Czarna Brygada. Wspomnienia normandzkie*. Kraków 1994, s. 144-146. Pierwotnie wspomnienia zostały opublikowane w miesięczniku „Nowa Polska” 1944, t. III, z. 9.

Michał Gutowski
rotmistrz 17-go pułku uł. Włkp.
im. Kr. Bolesława Chrobrego
Carpiaque 30.IV.40.

ZAŁĄCZNIK DO ZESZYTU EWIDENCYJNEGO NA INSTRUKCJĘ L. DZ. 310/ – 145/39

1. Gutowski Michał, rotmistrz – dca I-go szwadronu w czasie wojny oraz przed wojną od dnia 19.XII.1938 w 17-m pułku uł. Włkp. im. Kr. Bolesława Chrobrego.

2. Dn. 23.VIII. o g.06 – otrzymałem rozkaz mob. szwadronu. Mobilizację przeprowadziłem w nakazanym czasie nie napotykając na większe trudności. Wszyscy moi podkomendni wykonali swe obowiązki bez zarzutu. D-ca pułku – p.pułk. Kowalczewski Ignacy.

3. Szwadron wymaszerował z Leszna dn. 29-go pod moim d-twem w ramach pułku w rejon Śmigiel – Czacz. Otrzymałem rozkaz przygotowania do obrony odcinka Karsznice, wieś około 1½ km długości jako skrajną pozycję odcinka pułku oraz rozpoznawania na kierunku Karsznice – Kaszczor. Skład: 1 szw. + 4 KM + 1 arm. ppanc. Odcinek miałem gotów dn. 31-go wieczorem przy wybitnie ofiarnej i wydatnej pomocy ludności cywilnej. Pracowało cały czas ok. 500 ludzi. Dn. 1-go o g.06 zostałem zawiadomiony telefonicznie o rozpoczęciu wojny oraz usłyszałem ogień. art. z kierunku Leszno. Moje rozpoznanie stwierdziło ruch małych oddziałów npla w rej. Kaszczor.

Dnia 2-go wieczorem otrzymałem rozkaz od dcy płku. Odmaszerowania z zajmowanych stan. w rejon Rogalin nad Wartą do dysp. dcy B.K. Wielkopolskiej. Nakazy rejon po forsownym mar-

szu osiągnąłem dn. 3.IX. o g.12.00 meldując się w m. Rogalin dcy tego odcinka ppłk Ruseckiemu zpcy dcy naszego pułku. Tu też około g.17.00 otrzymałem pisemny rozkaz dcy B.K. przejścia od baonu O.N. odcinka dozoru rzeki Warta od m. Mosina (wyłącznie) do m. Śrem (wyłącznie). Długość odcinka około 22 km. Skład: 1 szwadron + 4 k.m. + 2 arm. p.panc. + pluton kol. – Rozkaz wykonałem natychmiast.

Dnia 4.IX. o g.03.00 przybył do mnie oficer sztabu B.K. z rozkazem pisemnym natychmiastowego przemarszu do rejonu dnia 5.IX. na zachód od m. Łąd. Rejon ten osiągnąłem dnia 5-go IX. Około g.16.00 przechodząc po drodze przez 3 naloty bombowców npl. – straty 1 koń zabity – 2 rannych ludzi.

Dnia 5.IX. – 8.IX. przemarsz przez Konin – Uniejów w rejon Dąbie w czasie marszu ubezpie. kilka nalotów npla. – bez strat. Około m. Konin atakowały szwadron w marszu 4 sam. myśliwskie npl. dwukrotnie – bez rezultatu.

W rejonie Dąbie – Uniejów napotkany opór npla. szwadron w ogniu art. – natarcie z przejściem konno ognia art. w m. Uniejów – bez strat, npl. wycofał się bez większego oporu. Wykonując rozkaz dcy B.K. zajęcia m. Dąbie wykonałem go bez napotkania większego oporu npla. /daleki ogień k.m. i artylerii/. W rejonie Dąbie w czasie postoju ubezpieczonego zostałem osobiście ostrzelany z k.b. przez niezłapanego sprawcę /dywersant/.

8.IX. – 9.IX. – szwadron w lesie na płdnie m. Kutno, nalot npla – bez strat.

9.IX. – jako dca straży przedniej B.K. w marszu na kier. Kutno – Łowicz – osiągnąwszy rejon SOBOTA, otrzymałem rozkaz d-cy B.K. rozpoznać rejon Łowicz – Zduny, po czym dozorować ten rejon. W rejonie Łowicz stwierdziłem większe oddziały npla. /W tej chwili nie pamiętam dokładnie, szczegółowe meldunki przesyłałem do m.p. D-cy B.K./.

Napotkałem oddział kol. npla. około pl. z k.m. w rej. Zduny, po krótkiej walce odrzucony w kier. Łowicz. W m. /nazwy nie pamiętam/ między Łowicz a Zduny

otrzymałem silny ogień art. npla, przy czym około 50% pocisków niewypały. – Straty – 4 rannych. W rozpoznaniu na Łowicz odznaczył się dca patrolu plut. Kaźmierczak Stefan /zabity dn. 9.IX./.

Dnia 9.IX. g.18.00 otrzymałem rozkaz dcy pułku natychmiastowego powrotu do m. Sobota, gdzie zameldowałem się ze szwadronem ok. g. 20.00.

Ok. g.21.00 otrzymałem rozkaz uderzenia wypadem nocnym w ramach działań B.K. i pułku na dwór i wieś Walewice i zdobycia. Z powodu bardzo trudnych warunków terenowych z 3-ch szwadronów idących na wypad około 5 plutonów zgubiło się chwilowo, wypad osiągnął podstawę do uderzenia około 02.00.

Uderzyłem szwadronem pierwszym oraz częścią 4-go pod dctwem por. Stankiewicza na dwór Walewice, zdobytym po krótkiej walce, następnie w myśl rozkazu na wieś Walewice. Tu natrafiłem na bardzo silny ogień broni maszynowej npla, przy czym strzelali pociskami smugowymi oraz na ogień k.b. i armat ppanc. /strzelały pociskami kruszącymi – smugowymi/. Po walce wręcz, przy czym npl. stawiał mały opór, szwadron I-szy uchwycił skraj wsi, został jednak zatrzymany b. silnym ogniem k.m. – zdobyte 3 km. po ataku na bagnety. Z powodu nieskoordynowania natarcia z resztą pułku /nie zdążyły na czas/ szwadron został dwustronnie oskrzydłony, jednak po powtórnym uderzeniu na b. broń npla odrzucił, przy czym npl. wyraźnie nie przyjmował walki na bagnety.

W tym okresie walki /do świtu/ straty szw. Minimalne. Po rozwidnieniu się ogień k.m. zadał szwadronowi duże straty, przy czym dalsze poruszanie się było zupełnie niemożliwe. Stojący w bliskiej odległości szwadron 15. uł. Po dctwem rtm. Małachowskiego, mimo trzykrotnej mojej prośby o wsparcie, do walki się nie zaangażował.

Okolo g.04. wsparł mój szwadron 2 szw. 17 p.uł. pod dctwem por. Lossowa, oraz wyszło natarcie reszty pułku, szwadronu pionierów i dyonu 15 p.uł. Szwadron mimo strat 2 oficerów zabitych

oraz 6 zabitych i kilkunastu rannych szeregowych, nacierał cały czas dalej. Kilku rannych ułanów pozostało z własnej inicjatywy w walce /również ja, ranny około g.03.30 w lewy bark/. W ostatnim natarciu padł ranny ostatni dca plut. Por. Madaliński oraz zabity dca mojego pocztu pchor. Boniecki. Poprzednio zostali zabici ppor. Nitecki Roman oraz ppor. Siudziński – dcy plutonów. Ostatnie uderzenie koncentryczne całego pułku doprowadziło do zdobycia wsi Walewice.

Straty szwadronu: zabitych 2 ofic. – 1 pchor. – 7 ułanów rannych 2 ofice. – 17 szeregowych.

Zdobyto /ogółem tego dnia/ – dwadzieścia kilka k.m., 7 samochodów, 7 armat p.panc.

Straty pułku– zabitych 6 oficerów i 58 szeregowych,

Straty npla „, przeszło 200, dużo rannych, dużo uciekających chwycił 7 p.s.k. i 15. uł. robiących obejścia. Według zeznań jeńców były to 3 komp. z 33 dyw. zmot. /może się myłę/, numery na naramiennikach były trojaki.

Duże straty szwadronu przypisać należy:

1. nieskoordynowaniu wypadu z powodów b. ciężkich warunków i b. ciemnej nocy,
2. niekoleżeńskie i nielojalne stanowisko szw. 15. uł.,
3. ogromnej zaciętości i nieustępliwości w walce z żołnierzem naszego,
4. ogromnej przewadze broni maszynowej npla.

Po walce dca B.K. p. gen. Abraham udzielił szwadronowi pochwałę za dzielną postawę w walce.

Około g. 11.00 na rozkaz d-cy pułku udałem się na punkt opatrunkowy, po czym mimo prośby o pozwolenie pozostania w pułku zostałem około g.18.00 ewakuowany do m. Kutno.

Dn. 12.IX. w nocy opuściłem samowolnie szpital polowy w m. Kutno, meldując się 13.IX. około g. 08.00 u d-cy B.K. p. gen. Abrahama w rej. Piotrowo – Głowna. Szpital opuściłem, gdyż nie

było żadnych możliwości leczenia z braku środków opatrunkowych i lekarzy. Około g. 14.00 zameldowałem się u dcy pułku, pułk w walce. Po czym pozostałem do dyspozycji dcy pułku do dnia 15.IX. jako oficer ordynansowy. Pułk cały czas w akcji przeciw 30 lub 33 dyw. p. oraz 72 d.p. npla. Duch w pułku mimo dużych strat – doskonały.

Dnia 15.IX. na wniosek lekarza pułku otrzymałem rozkaz dcy pułku natychmiastowego powrotu do szpitala /groziło zakażenie krwi/, przy czym dca pułku kazał mi po wyleczeniu udać się do m. Kraśnik, gdzie organizował się pułk drugiego rzutu.

Rozkaz wykonałem meldując się dn. 15.IX. w szpitalu polowym w m. Żychlin.

Dn. 16.IX. dowiedziałem się o rozpoczęciu odwrotu naszej armii. Samochodem prywatnym por. rez. Dąbskiego próbowałem odszukać brygadę, dowiedziałem się jednak, że poszła na Sochaczew.

Dn. 17.IX. ewakuowano mnie z łżej rannymi oficerami do m. Giżyce, przy czym w czasie jazdy wozy sanitarne były kilkakrotnie atakowane z b. niskiego pułapu przez samoloty npla.

Przez cały dzień 17.IX. b. silne naloty npla. przy czym atakowały samoloty lotem nurkowym bombami i ogniem k.m. – przy czym straty zadawały stosunkowo niewielkie.

W m. Giżyce samoloty npla atakowały z b. niskiego pułapu szpital polowy bombami i ogniem k.m., mimo wyłożonych oznak czerwonego krzyża, zadając pokaźne straty.

Przez cały dzień 17.IX. odwrót własnych oddziałów z oznakami załamania psychicznego.

Dn. 17.IX. około g. 18.00 – kmtd. szpitala płk Czerwiński dał rozkaz złożenia broni, gdyż oddziały npla minęły już bokami nasze m.p.

Wraz z 20-kilkoma oficerami odmówiłem wykonania rozkazu, decydując się na przebicie do oddziałów własnych, odeszłych już na odległ. ok. 10 km. Wybrany przez kolegów dcą ekspedycji

wyprowadziłem oddział 22 rannych oficerów 6 sanitarkami i 1 mot. z m. Giżyce do m. Iłów. Wszyscy ofic. Posiadali broń i amunicję. Między innymi byli w oddziale: rtm. Baranowski Zdz., rtm. Bogusławski z 7 p.s.k., por. Madaliński z 17 p. uł., ppor. Nowakowski Zygmunt z 7 d.a.k., ppor. Korolkiewicz z piechoty, ppor. Jędrzejkiewicz z 7 p.s.k. – Płk Czerwiński odmówił w pierwszej chwili wydania sam. san. – motywując zakaz narażaniem znaku czerw. krzyża przez posiadanie przez oddział broni. Zaraz za m. Giżyce napotkałem p. płk. Kopańskiego /były dca p. art. mot./, który odradzał jazdy Na Iłów z racji stwierdzonych tam oddziałów npla. Mimo to dojechalśmy bez przeszkód do m. Iłów, gdzie dopiero natrafiliśmy na ogień npla. Dalsza droga był odcięta, wobec czego piechotę przebiliśmy się ze stratą 2 oficerów na rejon Iłów, dochodząc około g. 04.00 w rejon lasu nad Wisłą na wysokości m. Wyszogród nad Bzurą. Tu zastaliśmy oddziały piechoty, saperów, artylerii i taborów kompletnie rozbitych i zdemoralizowanych poprzedniowym bombardowaniem, z rzuconą bronią, oraz wywieszonymi białymi chorągwiami. Oficerów przy oddziałach nie było. Obraz zupełnej demoralizacji. Około g. 05.00 z inicjatywy napotkanych ks. kapelana oraz 2 sierżantów z jednego z wymienionych oddziałów, na ich prośbę przystąpiłem do zorganizowania pozbawionych dowódców oddziałów.

Wraz z resztą oficerów, mimo ich ogromnego całonocnym marszem i walką zmęczenia, sformowaliśmy 7 komp. piechoty, formując pododdziały bez względu na rodzaj broni żołnierzy.

Ok. g. 09.00 dowiedziałem się, że niedaleko znajduje się jakiś wyższy oficer, po udaniu się tam wraz z rtm. Baranowskim zastaliśmy p. gen. Bortnowskiego, dcę Armii Pomorze.

Po zameldowaniu osobistym o wykonanej akcji otrzymałem rozkaz dalszej pracy w tym kierunku. Około południa do m.p. Dcy Armii przybyli p. gen. Skotnicki, Wład, Bołtuć i szereg p. pułkowników z większymi i mniejszymi oddziałami.

Cały dzień styczność z nplem ogniowa oraz skuteczny ogień art. npla, kierowany przez samoloty b. dokładnie. Około g. 16.00 zdałem dowództwo pułku mjr. piechoty /nazwiska nie pamiętam/ oraz z rozkazu dcy dywizji zlużowałem rannych oficerów. Około zmroku rozpoczęło się natarcie własne w kierunku Bzura – Puszcza Kampinoska, które przekształciło się w jeden wielki nieskoordynowany bój. Artyleria własna strzelała bez przerwy nie mając żadnych środków łączności technicznej plut. obserwacyjnymi. Widzą co się dzieje wsiałem na przypadkowo złapanego konia i w czasie przeprawy przez Bzurę dołączyłem do przypadkowo w walce napotkanego oddziału konnego, prowadzonego przez dce 8 p.s.k. płk dypl. Jastrzębskiego.

Oddział liczył około 150 koni. Mad ranem dołączył do nas mjr Nadratowski z dyonu art. ze sprzętem. Po walkach o świcie udało się nam przebić przez linię npla do lasów na zachód Puszczy Kampinoskiej.

18.IX. – 23.IX. oddział przebijał się przez puszczy, przy czym bezustannie byliśmy w bezpośredniej styczności z nplem. Jeszcze 18. oderwał się p. mjr Nadratowski, po czym 19.IX. oddział został rozbity na dwie części w czasie walki. Powtórnie połączyć się nie udało nam się. W czasie przebijania się przez puszczy przez 4 dni ani ludzie, ani konie nic nie jadły, mimo to oddział pomimo strat trzymał się b. dobrze moralnie. Oprócz płka Jastrzębskiego byli w oddziale płk Łękawski, rtm. Sielecki z 8 p.s.k., porucznicy Zawistowski, Stryjowski, Dębiński, Ike-Dunikowski i kilku innych. Dn. 23.IX. przez m. Palmiry przeszedł nasz oddział do m. Izabelin próbując przebić się do warszawy. W rej. Palmiry i Izabelin ślady krwawych walk sprzed kilku /1-2/ dni, przy czym większość b. licznych trupów naszych żołnierzy nosiła ślady dobijania. Jak stwierdziłem były to ślady przebijania się do warszawy Wlkp. Brygady Kaw. W m. Izabelin otoczeni zostaliśmy przez oddziały npla i po bardzo szczęśliwym przebiciu się przez oddział piechoty npla w kolumnie marszowej, oraz przez baterię art., do wieczora

znajdowaliśmy się w ukryciu w środku ugrupowania npla. Po wymienionych działaniach zaginął p. płk Łękawski oraz około 20 szeregowych, oddział zmalał do około 40 koni. Wieczorem o zmroku nie mając żadnych szans przebicia się do Warszawy, płk. Jastrzębski poprowadził oddział z powrotem do Puszczy kampinoskiej, przebijając się po drodze szarżą konną przez placówkę npla. W czasie szarży upadłem z koniem, pozostawiony sam wśród npla, uciekłem piechotą, a dzięki podprowadzenia mi pod ogień konia przez ST. strzelca konnego Domka, zdołałem się ocalić.

Od dnia 24.IX. – 26.IX. oddział przemaszerował przez rejon Piaseczno – Brosiczów pod wieś Pęczery, maszerując tylko nocami terenem całkowicie zajęty przez wojska niemieckie. W tym okresie, jak również i później działania nasze były b. ograniczone, sprowadzając się tylko do przemarszu. Powodem było błaganie ludności cywilnej, gdyż każde działanie dywersyjne szło na karb ludności cywilnej, co za sobą pociągało palenie wsi i rozstrzeliwania mężczyzn. Dnia 25.IX. udałem się w przebraniu gajowego do m. Pęczery – folwarku klasztornego dla opatrzenia rany, która była w bardzo złym stanie i zdobycia żywności dla oddziału. Nazwisko swoje podałem siostrze przełożonej oraz kapelanowi. Oddział otrzymał b. wydatną pomoc w żywności dla ludzi i koni.

M. Pęczery była zajęta i obsadzona przez npla. Po uzyskaniu wiadomości o sytuacji pod Warszawą, płk Jastrzębski zdecydował się przeprowadzić oddział w rejon Otwocka, aby z tego kierunku przedrzeć się do obrony Warszawy. Wszystkie inne kierunki z powodu b. silnego obsadzenia przez npla były niemożliwe do przyj.

Dnia 27-go w nocy oddział przeprowadził się w sile 27 koni przez Wisłę, przebywając ją bez strat wpraw, między m. Góra Kalwaria – m. Karczew.

Poprzedniej nocy zdezerterowali z oddziału wszyscy, tj. 13 ułanów Rusinów, na wiadomość o wkroczeniu do Polski – bolszewików.

Od 27. – 1 X.39 oddział działał w rej. Garwolin – Maciejowice, rozbijając kilka patroli npla. Oddziałów własnych nie spotkaliśmy, za wyjątkiem oddziału około 80 ludzi pieszych pod dowództwem ppor. nieznanego mi nazwiska, oraz resztki ośrodka zapasu koni. Natomiast około 1.X. nawiązaliśmy łączność z batalionem prowadzonym przez p. ppłk Liro w rejonie Łuków – Garwolin.

Około 2.X. napotkałem będąc na patrolu na oddział ok. 4 bat. prowadzonych przez p. płk Więckowskiego; oddział ten nazajutrz złożył broń i rozformował się.

Część będących w oddziale tym kawalerzystów i artylerzystów dołączyła do naszego oddziału podnosząc jego stan do około 60 koni z 4-ma k.m. Z oficerów dołączyli: ppor. lek. Jankowski oraz ppor. rez. I-go szwd. Topolnicki. Dca oddziału powziął myśl marszu w kierunku południowym, opierając się na wieściach, iż koło Lwowa działa p. gen. Sosnkowski.

Dnia 3.X. w rej. Stawy na płu. m. Dęblin stoczyliśmy walkę nocna z placówka npla, a po wyjściu z m. Ryki kolumny mot. npla na pomoc obsadzić m. Stawy, oderwaliśmy się przechodząc przez m. Ryki na drugą stronę rzeki Wieprz.

Dnia 4.X. usłyszeliśmy walkę w rej. Kock; wszelkie próby przebicia się nie powiodły się. Po kilkudniowym odpoczynku w rej. pld. zach. części woj. lubelskiego, dnia 13.X. natknęliśmy się w nocy na oddział mot. npla, przy czym zostałem lekko ranny kontuzjowany w nogi.

Na rozkaz dcy oddziału pozostałem we wsi /nazwy nie pamiętam/ z silna gorączką, całkowicie wyczerpany. Rana z 11.IX.była w złym stanie.

Od rejonu Wisły nikt z nas nie posiadał żadnej mapy, stąd też nie pamiętam nazw miejscowości. Od 15.X. – 17.X. jechałem podwodą w rejon Opole, przy czym w dniu 17.X. w m. Kluczkowice zaskoczony zostałem na odpoczynku przez nagłe przybycie npla. Za wydatną pomocą p. Kleniewskiego, właściciela majątku Kluczkowice, ulepszyłem broń i mundur nie będąc zdolny do

walki. Miedzy 17 – 20 próbowałem odszukać jakikolwiek oddział własny bezskutecznie, wobec czego udałem się końmi przez Kraśnik – Zawichost – Rawę Mazowiecką – Kutno do rejonu Jarocin celem odszukania rodziny. W rej. Gór Świętokrzyskich próbowałem również bezskutecznie odszukać rzekomo znajdujący się tam nasz oddział.

Dnia 30.X. przybyłem w rejon Jarocin zastając całą moja rodzinę internowaną. W rej. Jarocin pozostałem do 12.XII.1939.

Po próbach wyciągnięcia rodziny z obozu internowanych, nawiązałem pewnego dnia około połowy listopada kontakt z osobnikiem legitymującym się pseudonimem „Wilk”, który zaproponował mi prace w organizacji W.P. na terenie Wlkp. Po zasięgnięciu informacji co do danego pana rozpocząłem pracę, prowadząc ewidencję podof. i byłych wojskowych oraz prowadząc propagandę. Około 6-go XII. zostałem aresztowany przez władze wojskowe niemieckie, przy czym z racji nierejestrowania się u władz groziła mi kara śmierci. Po szerokim tłumaczeniu, że powróciłem z niewoli bolszewickiej i po stwierdzeniu, że jestem ranny zwolniono mnie na areszt domowy. Około 12-go przez podstawionego człowieka uzyskałem od Gestapo pozwolenie wyjazdu z obrębu rzeszy, tegoż jednak dnia zostałem przez agentów Gestapo aresztowany. Odniosłem wrażenie denuncjacji w związku z pracą organizacyjną. Uratowało mnie znalezione przy rewizji pozwolenie wyjazdu, gdyż polecono mi zameldować się następnego dnia w komendzie Gestapo w Jarocinie. Skorzystałem z okazji opuszczając wieczorem rejon Jarocin. Przez czas pobytu w rej. Jarocin przebywałem przeważnie w m. Tarce.

Około 15-go XII przybyłem w rejon Opoczno pow. Radom, gdzie w m. Białaczew zastałem wywiezioną pociągiem towarowym moją rodzinę.

W drugiej połowie grudnia nawiązałem kontakt z organizacją gen. T. przez kolegę mego pułkowego rotm. Walickiego.

Około połowy stycznia nawiązałem w Warszawie kontakt z mjr Wł. pracującym w organizacji kawaleryjskiej w Warszawie. Od niego też dowiedziałem się o zakazie opuszczania Polski /chciałem przejść na Węgry/.

Od połowy stycznia byłem równocześnie w kontakcie z inną jeszcze organizacją, przy czym wszelkie co do tego dane złożyłem w pisemnym meldunku dnia 30.III.40 w ref. spec. w Poselstwie Polskim w Budapeszcie.

Dnia 30.III. zameldowałem się w Budapeszcie u p. Attaché Militaire płk Emisarskiego, przez którego odesłany zostałem do wydz. spec. przy Poselstwie Polskim w Budapeszcie. Tam też wręczyłem na pisemny rozkaz przyniesiony z Polski materiał.

Granicę Polski przekroczyłem w rejonie Szczawnica dn. 25.III.40 – granicę Węgier w rej. Koszyce.

W czasie przeprawy przez Słowację uległem poważnej kontuzji nogi, co przeszkodziło mi w powrocie do kraju.

Dnia 17.IV.40 zameldowałem się z rozkazu płk Emisarskiego w Konsulacie Polskim celem ewakuacji do Francji.

Dnia 19.IV.40 zameldowałem się w stacji zbornej w Carpiagne.

1. Gażę w wysokości poborów normalnych otrzymałem w dniu 1.IX.1939 – dodatku wojennego nie otrzymałem.

Dnia 17.IX. w m. Giżyce otrzymałem od płk. Czerwińskiego 1000 (tysiąc) złotych z kasy szpitala polowego. Pieniądze te zostały zużyte częściowo na wyżywienie oddziału, w którym byłem.

2. Uwagi.

W czasie działań wojennych stwierdziłem doskonałą jakość naszego żołnierza, który jednak wymaga odpowiedniego kierownictwa.

Przygniatającą przewagę techniczną wyposażenia npla.

Ogromnie silne działanie na naszego żołnierza ognia artylerii i bombardowania.

Dużo wyższy duch moralny w oddziałach kawalerii i dużo późniejsze w związku z tym załamanie psychiczne.

Kompletną dezorganizację naszych tyłów, co niesłychanie demoralizowało żołnierza. Ogromne błędy obecnej organizacji na terenie ziem okupowanych w chwili obecnej.

/-/ Gutowski Michał

rtm.

Na dole odręczny dopisek:

Poświadczam odbiór relacji rtm. Gutowskiego i jestem przekonany o jej autentyczności.

Roman Abraham

Źródło: kopia sprawozdania udostępniona autorowi przez red. Jerzego Zielonkę z Kościana.

10 PUŁK STRZELCÓW KONNYCH

WNIOSKI
DO ODZNACZENIA KRZYŻEM
VIRTUTI MILITARI

2/ rtm. Gutowski Michał d-ca 2-giego szwadronu 10. P.S.K.

a/ Dowodząc w dniu 15 VIII 1944 r. szwadronem w rozpoznaniu na Jort mimo bardzo silnego ognia ppanc. I czołgów Npla, dzięki odwadze osobistej i umiejętnemu dowodzeniu utrzymała nawiązaną walkę ogniową na prawym skrzydle działania Pułku, angażując gros sił pancernych w tym rejonie i zadając mu poważne straty, umożliwił wykonanie manewru 1-szym szwadronem i sforsowanie przeprawy. Walka była bardzo ciężka i osobistemu przykładowi rtm. Gutowskiego należy zawdzięczać, że działania pancerne Npla nie odniosły rezultatu.

b/ We wszystkich pozostałych akcjach bez wyjątku, doskonale dowodził szwadronem dając zawsze bardzo ważne informacje o ugrupowaniu i ruchach Npla.

NADAJĘ ORD. WOJ. „VIRTUTI MILITARI” kl. 5-tej.

24.8.44 Sosnkowski

Uwaga:

Wniosek ten został sporządzony prawdopodobnie w dniu 20-22 sierpnia 1944 r.

Kapituła ord. woj.
„VIRTUTI MILITARI”

Nr wniosku 9/14

Krzyż srebrny ord. woj. V.M.
Nadany zarządzeniem Prezydenta z dnia 25.8.44, L.Dz.
1040/SNW/VM
Ogłoszony w Dz. Pers. Nr 4/44

Źródło: IPMS, sygn. A.XII.85/175, Wnioski o nadanie krzyża
Virtuti Militari.

10 Pułk Strzelców Konnych
M.p., dnia 26 VIII 1944 r.

ROZKAZ DZIENNY Nr 159/44

1/ WYZNACZENIE NA STANOWISKO

Dowódca 1. Dywizji Pancерnej fonogramem z dnia 25 VIII 1944 r. wyznaczył mnie dowódcą 10. Pułku Strzelców Konnych.

Dowództwo objąłem z dniem 25 VIII 1944 r.

Dowódca 1. Dywizji Pancерnej fonogramem z dnia 25 VIII 1944 r. wyznaczył rotm. kaw. Gutowskiego Michała I. Z-cą Dowódcy Pułu.

Wymieniony objął swoje obowiązki z dniem 25 VIII 1944 r.
(...)

4/ ODZNACZENIA

Podaję wyciąg z rozkazu dziennego Dowódcy 1 Dyw. Panc. Nr 44/44 z dnia 25 VIII 1944 r.:

„Podaję do wiadomości wszystkich żołnierzy Dywizji, że zwróciłem się telegraficznie do Naczelnego Wodza z prośbą o odznaczenie orderem wojennym Virtuti Militari IV klasy czołowego bohatera naszej Dywizji z dotychczasowych walk
śp. Mjr. Maciejowski Jana

Naczelny Wódz odznaczył za czyny wybitnego męstwa, przekraczające granicę obowiązku żołnierskiego, orderem wojennym Virtuti Militari V klasy, następujących żołnierzy z 10. p.s.k.

- 1/ śp. por. Nowak Władysław
- 2/ śp. ppor. Maksymowicz Zbigniew
- 3/ śp. por. Wąsowski Józef

4/ śp. plut. Szewerniak Leon
5/ śp. plut. Starzomski Bogusław
6/ rotm. Wasilewski Jerzy
7/ rotm. Gutowski Michał
8/ mjr. Eysymont Otton
9/ por. Plichta Marian
10/ rtm. Cieśliński Herman
11/ por. Rozwadowski Jan
12/ wachm. Chmura Władysław
13/ kapr. Konieczny Władysław
(....)

Dowódca Dywizji
/-/MACZEK gen. brygady”

Za zgodność Dowódca Pułku:
Adiutant Pułku/ – / WASILEWSKI Jerzy
Rotmistrz
/ROZWADOWSKI, porucznik/

Źródło: IPMS, Rozkazy dzienne 10 Pułku Strzelców Konnych
1994 r., Wyciąg z Rozkazu Dziennego Nr 159/44 10 z dnia
26 sierpnia 1944 r. 10 Pułku Strzelców Konnych.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

Centralne Archiwum Wojskowe,
Akta personalne (sygn. Ap.)
sygn. Ap. 7356, 9209, Akta personalne Gutowski Michał,
sygn. Ap. 5368, Akta personalne Gutowski Bronisław.

Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (IPMS),
Londyn
1 Dywizja Pancerna (sygn. A)
sygn. A.V.2/16, Obsada, wykazy 10 Pułk Strzelców Konnych,
sygn. A.XII.85/172/158, Wniosek o odznaczenie krzyżem Virtuti
Militari Michała Gutowskiego.
Dzienniki działań i kroniki oddziałów (sygn. C)
sygn. C. 120, Dziennik bojowy Dowództwa Pułku 10 Pułku
Strzelców Konnych,
sygn. C. 122, Dziennik bojowy 2-go szwadronu 10 Pułku Strzel-
ców Konnych,
sygn. C. 126, Kronika 10 Pułku Strzelców Konnych.
sygn. C. 620, Kronika 10 PSK od dnia 5 kwietnia 1929 r.
Rozkazy dzienne (sygn. R)
sygn. R.223, Rozkazy Dzielne 10 PSK 1942 r.,
sygn. R. 239, Rozkazy dzienne 10 PSK 1944 r.,
sygn. R. 1081, Rozkazy dzienne 10 PSK 1944 r. nr 131-198,
sygn. R. 1082, Rozkazy dzienne 10 PSK 1945 r.

Urząd Stanu Cywilnego w Lesznie
Księga urodzeń 1935 r.,
Księga urodzeń 1939 r.

Archiwum autora

Gutowski Michał, Załącznik do zeszytu ewidencyjnego na instrukcję L. dz. 310/ – 145/39. Carpiagne 30.04.1940 (kserokopia udostępniona autorowi przez red. Jerzego Zielonkę),

Magazyn olimpijski. Audycja red. Bohdana Tomaszewskiego wyemitowana na antenie I Programu TVP 15 listopada 1999 r. (Zapis audycji – archiwum własne aut.).

Notatka z rozmowy z red. Wojciechem Jażdżewskim (kuzynem M. Gutowskiego) z Zielonej Góry przeprowadzonej w dniu 1 sierpnia 2008 r.,

Ministry Of Defence, sygn. MOD: 3/27044/APc/Pol/K, Akta personalne Zenon Michalski (kopia udostępniona przez żonę Renę Michalski),

Zapis spotkania z gen. M. Gutowskim w Ratuszu w Lesznie w dn. 19 września 2000 r. (taśma magnetofonowa),

Trzy spełnione marzenia. Film dokumentalny, Polska 2005, autor: Leszek Ciechoński (kopia),

Audycja red. Bohdana Tomaszewskiego „*Magazyn olimpijski*” wyemitowana na antenie I Programu TVP 15 listopada 1999 r. (Zapis audycji – archiwum własne aut.),

„Komunikaty Koła 10 Pułku Strzelców Konnych” (1985-2007),

„Komunikaty Fundacji na Rzecz Tradycji Jazdy Polskiej”
Komunikat, grudzień 2003, Nr 28,
Komunikat, grudzień 2005, Nr 32.

„SP Rydzyna. Ludzie w budzie. Święto Patrona Szkoły – 12 maja 2012 r.” (Wydanie specjalne w 40-lecie nadania imienia 17 Pułku Ułanów Wlkp.).

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Decyzja Nr 87/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 23 lutego 2007 r. w sprawie nadania imienia generała brygady Michała

Gutowskiego 10 batalionowi rozpoznawczemu Strzelców Konnych 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej im. Króla Jana III Sobieskiego w Żaganiu, Dz. Urz. MON.2007.5.59

„Dziennik Personalny” Ministerstwa Spraw Wojskowych, Nr 10 z 16 sierpnia.1932 r.

Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 3 maja 2005 r. o nadaniu orderów i odznaczeń, MP.05.61.827.

Postanowienie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dn. 24 czerwca 1999 r. o nadaniu orderów i odznaczeń, MP.99.29.442.

Rocznik Oficerów Kawalerii 1930. Warszawa 1930.

Rocznik Oficerski 1923. Warszawa 1923.

Rocznik Oficerski 1924. Warszawa 1924.

Rocznik Oficerski 1928. Warszawa 1928.

Rocznik Oficerski 1932. Warszawa 1932.

Virtuti Militari 1919-1997. Wybór źródeł. Wybór i oprac. B. Polak, Koszalin 1999.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

<http://adamczewski.blog.polityka.pl/2011/12/16/gdzie-jadalo-towarzystwo-warszawskie/>;

<http://auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach/>;

<http://grochowscy.pl/historia/obsada-2pu-we-wrzesniu-1939/antoni-platonoff/>;

http://pl.wikipedia.org/wiki/Micha%C5%82_Gutowski;

<http://sjp.pwn.pl/szukaj/odmastki.html>, *Słownik języka polskiego PWN*;

<http://ulan-wolynski.org.pl/biuletyn18.html>;

http://www.absolwencilo-zakopane.pl/News2016/II_2016/dall_listaPDF/L-Dall_Absolwenci%20i%20uczniowie%20odznaczeni%20Krzyzem%20Orderu%20Virtuti%20Militari.pdf;

<http://www.ancientfaces.com/person/zygmunt-bilwin/49424195>;
http://www.jednostki-wojskowe.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=63:10-batalion-rozpoznawczy&Itemid=26;
<http://www.mon.gov.pl>, *Uroczystości pogrzebowe gen. bryg. w st. spocz. Michała Gutowskiego*);
<http://www.nekrologi-baza.pl/zlista/271>;
<http://www.olimpijski.pl/pl/bio/1013,komorowski-janusz.html>,
Sylwetki polskich olimpijczyków;
http://www.ordynariat.wp.mil.pl/pl/174_3547.html, *General Gutowski patronem 10 batalionu rozpoznawczego Strzelców Konnych z Żagania*;
<http://www.sejm-wielki.pl/b/cz.I006251>;
<http://www.specialcamp11.co.uk/Generalleutnant%20Otto%20Elfeldt.htm>;
<http://www.sr14puj.webd.pl/.../WYKAZ%20ŻOŁNIERZY%2014%20PUŁKU%20UŁANÓW...>, *Jazłowieccy to ulani... Wykaz żołnierzy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich służących w pułku w latach 1918-1947*;
<http://www.trackingthe101st.com/#!names-of-prisoners-at-oflag/cm46>, List of prisoners interned in Oflag VIIA Murnau from 1939 to 1945;
https://pl.wikipedia.org/wiki/Ksawery_Pruszy%C5%84ski
http://www.jednostki-wojskowe.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=63:10-batalion-rozpoznawczy&Itemid=26,
10 batalion rozpoznawczy Strzelców Konnych im. gen. bryg. Michała Gutowskiego – JW 2943 (1994-2010);
<http://www.bohaterowie1939.pl/polegly,arnold-russocki,wiktor,7082.html>;
<http://www.olimpijski.pl>, Wydarzenia w Centrum Olimpijskim (22 maja 2006),

www.liniamedia.com.pl/public/article.php?5-5760-0, Kałuszko Jacek, *Szarżą przez życie. Rozmowa z Michałem Gutowskim*, „Linia Otwocka” 7.10.2005 r.;

<http://www.thc.org.pl/laureaci-zlotego-hipolita?year=2005>,
Kapituła „Złotego Hipolita” na rok 2005;

[http://www.ordynariat.opoka.org.pl./](http://www.ordynariat.opoka.org.pl/), *Katedra Polowa Wojska Polskiego – Homilia wygłoszona podczas pogrzebu gen. bryg. Michała Gutowskiego*.

OPRACOWANIA, WSPOMNIENIA, RELACJE

1 Dywizja Pancerna w holdzie poległym. Odslonięcie witraża w kościele św. Andrzeja Boboli 26 sierpnia 1984 r. Jednodniówka. Londyn 1984.

1 Dywizja w walce, pr. zbior., Brussels 1947.

1 Pułk Pancerny, „Śladami Polskich Gąsienic 1939-1947. Polskie Oddziały Pancerne na Zachodzie”. T.2. Warszawa 2014.

2 Pułk Pancerny, „Śladami Polskich Gąsienic 1939-1947. Polskie Oddziały Pancerne na Zachodzie”, T. 3, Warszawa 2014.

8 Pułk Strzelców Konnych, „Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918-1939.”, Warszawa 2013.

Bauer Piotr, Polak Bogusław, *17 Pułk Ułanów im. Króla Bolesława Chrobrego w obronie ojczyzny, 1939r.* Gostyń 1978.

Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego. Warszawa 2003.

Ciechanowski Konrad, *Armia „Pomorze”*. Warszawa 1983.

Dąbrowska Anna, *Ostatni taki kawalerzysta, „Polska Zbrojna”*, 03.10.2006 r.

Duchowieństwo polskie w świecie. Pod red. Agaty i Zbigniewa Judyckich, Toruń 2002.

Duński Witold, *Konno po sławę. Leksykon jeździectwa polskiego.* T.1. Warszawa 2012

- Duński Witold, *Michał Gutowski* [w:] *Konno po sławę. Leksykon jeździectwa polskiego*. T.1, Warszawa 2012.
- Dzieje Ułanów Jazłowieckich*. Londyn 1988.
- Frejman Marcin Stanisław, *XI Międzynarodowe Oficjalne Zawody Konne w Warszawie (Zestawienie wyników)*, „Przegląd Kawaleryjski” 1938, Nr 6(152).
- Fundacja Sztandarów P.S.Z. na Obczyźnie*. Londyn 1975.
- Gaj Jerzy, *Kawalerzysta i sportowiec*, „Przyjaciel Ludu” Zeszyt III-IV/LXXXVII-LXXXVIII, Leszno 2000.
- Kawalerowie Virtuti Militari T IV (1939-1945, cz.1*. Red. nauk. Bogusław Polak, Koszalin 1995.
- Głuszek Zygmunt, *Polscy olimpijczycy 1924-1976*. Warszawa 1980.
- Grała Janina, *General Michał Gutowski (1910 – 2006)*, „Zapiski Jarocińskie” 2006, Nr 4 (5).
- Grodziska Karolina, *Polskie groby na cmentarzach Londynu*. Kraków 1995.
- Grodziska Karolina, *Polskie groby na cmentarzach północnej Walii*. Kraków 2004.
- Gryczka Zbigniew, *Gutowski Michał Mieczysław* [w:] *Słownik biograficzny Leszna*. Pod red. Barbary Głowinkowskiej i Alojzego Koniora, Leszno 2011.
- Gutowski Michał, *Co się wydarzyło pod Chambois*, „Polska Zbrojna” 23.02.2003, Nr 8(318).
- Gutowski Michał, *Daleka była droga do Leszna...*, „17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego Biuletyn Informacyjny Związku” 7.05.1975 r., Nr 17.
- Gutowski Michał, *Historia końskiego Kopciuszka. Wspomnienia kawalerzysty – olimpijczyka*, „Wiadomości Ziemiańskie” 2004, Nr 18.
- Gutowski Michał, *Malowane dzieci i konie*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1980, nr 97/98.

Gutowski Michał, *Śmierć Macieja*, [w:] *10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia*, Londyn 1995.

Gutowski Michał, *Święto żołnierza na polach Normandii*, [w:] *10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia*, Londyn 1995.

Gutowski Michał, *Walewice*, „17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego Biuletyn Informacyjny Związku” 7.05.1970 r., Nr 12.

Gutowski Michał, *Walewice. Wrzesień 1939 i 30 lat później*, „Tygodnik Powszechny” 02.09.1973, Nr 35(1284).

Handke Waldemar, Handke Krzysztof, *Kalendarium garnizonu leszczyńskiego 1920-2000*. Leszno 2003.

Hippika, „Kurier Poznański” 1 VII 1936, Nr 297.

Ildkowiak Franciszek, *Franciszek Skibiński /1899-1991/ – żołnierz gen. Maczka*, „Grot. Zeszyty Historyczne”. Leszno 2003, Nr 17.

Jakubowski Arkadiusz, *Odeszli nasi ulani*, „ABC”, 01-04.09.2006 r.

Jażdzewski Wojciech, *Michał Gutowski, wspaniały jeździec, żołnierz I Dywizji Pancерnej*, „Wiadomości Ziemiańskie” 24.10.2003, Nr 15.

Józwiak Zenon, „Wykonywałem swój obowiązek”. *Ś. p. gen. Michał Gutowski (1910-2006)*, „Grot. Zeszyty Historyczne” Nr XXVIII, Rok VII (2007).

Józwiak Zenon, *Ulan, olimpijczyk i pancerniak – rzecz o generale Michale Gutowskim (1910-2016)*, [w:] *Bezpieczeństwo Polski w Europie. Historyczne uwarunkowania bezpieczeństwa*. Pod. red. Z. Danielewicz, J. Knopka, M. Polaka. Koszalin 2015.

Józwiak Zenon, *Wykonał żołnierski obowiązek*, „Nowa Elita”, nr 49 (wrzesień), 2006 r.

Juśko Edmund, Małozieć Maciej, *Historia 5. Pułku Strzelców Konnych (1806-1939)*. Piekary Śląskie 2005.

Kalendarz Grudziądzki 2003. Grudziądz 2003.

Katyń. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego. Warszawa 2000.

Kawalerowie Virtuti Militari. T. III. cz. 1., Red. nauk. Bogusław Polak, Koszalin 1997.

Kobyłarz Wojciech, *Kazimierz Nostitz-Jackowski* (notka biograficzna), „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 2014, Nr 3.

„Komunikat Koła 10 Pułku Strzelców” marzec 1999, nr 98, s. 3.

Koreś Daniel, *Pragłowski Radwan-Aleksander* [w:] *Małopolski słownik biograficzny uczestników działań niepodległościowych 1939-1956*, T. 10, Kraków 2004.

Kowalczewski Ignacy, *Fragmenty wspomnień osobistych*, „Biuletyn informacyjny Związku 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich Imienia Króla Bolesława Chrobrego”, Londyn 1959.

Kretkowski Zbigniew, *Z kujawskiego dworu pod skrzydła RAF 1939 – 1943.* Warszawa 2006.

Kronika Sportowa. VIII Oficjalne Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie (Zestawienie wyników), „Przegląd Kawaleryjski” 1935, Nr 11 (121).

Kronika sportowa. Wyniki IX. oficjalnych międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie, „Przegląd Kawaleryjski” 1936, Nr 8 (130).

Kronika Sportowa. X-te Międzynarodowe Oficjalne Zawody Konne w Warszawie, „Przegląd Kawaleryjski” 1937, Nr 7 (141)

Kronika sportowa. Zawody konne Leszczyńskiego Klubu Jazdy, „Przegląd Kawaleryjski” 1933, Nr 9(95).

Kronika sportowa. Zawody konne o Mistrzostwo Armii w r. 1933, „Przegląd Kawaleryjski” 1933, Nr 9(95).

Kronika sportowa. Zawody Konne o Mistrzostwo Wojska w roku 1934, „Przegląd Kawaleryjski” 1934, Nr 9(107).

Królikiewicz Adam, *Kronika sportowa. Międzynarodowe zawody konne w Rydze w 1936 r.*, „Przegląd Kawaleryjski” 1936, Nr 12 (134).

Kryśka-Karśki Tadeusz, *Generalowie Polski Niepodległej*. Londyn 1976.

Kryśka-Karśki Tadeusz, *Straty korpusu oficerskiego 1939-1945*. Londyn 1996.

Książd Kapelan Andrzej Głazewski. Wspomnienia zbiorowe [w:] *10 Pułk Strzelców Konnych. Wspomnienia*, Londyn 1995.

Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej, Warszawa 2001.

Księga pamięci kadetów II Rzeczypospolitej. Aneks, Warszawa 2001.

Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej. Tom I. Żolnierze września N-Z. Pruszków 1993.

Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej. Tom I, Żolnierze września A-M. Pruszków 1993.

Kukawski Lesław, *Garść spostrzeżeń i refleksji nie tylko kawaleryjskich*, „Nowy Przegląd Kawaleryjski” nr 19/20 2006 r.

Kukawski Lesław, Tym Juliusz S., Wójcik Teodor, *Kawaleryjska Alma Mater w Grudziądzu 1920-1939. Zarys dziejów*. Grudziądz 2008.

Kukawski Lesław, *Konne Mistrzostwa Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej*. Grajewo 2006.

Kutzner Jacek, Tym Juliusz S., *Polska I. Dywizja Pancerna w Normandii*. Warszawa 2010.

Laskowski Piotr, *Ś.p. Rotmistrz Michał Unrug*, „17 Pułk Ułanów Wielkopolskich imienia Króla Bolesława Chrobrego. Biuletyn Informacyjny Związku” z 7.05.1975, Nr 17.

Lewan M., *Światelko pamięci*, „Dziennik Polski”, 25.10.2006 r., „Nowy Przegląd Kawaleryjski” nr 19/20 2006 r.

Lewandowski Józef, *W 10. Pułku Strzelców Konnych w 1945 r.*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1974, Nr 73.

Łukasiak Jan, *Szkoła Podchorążych Artylerii w Toruniu*. Pruszków 2000.

Łukasiak Jan, *Wołyńska Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kąckiego*. Pruszków 2000.

Lukomski Grzegorz, Polak Bogusław, Suchcitz Andrzej, *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945. Wykazy odznaczonych z czyny z lat 1863-1864, 1914-1945*. Koszalin 1997.

Maciejowski Jan, *Dziennik Macieja 1939-1941. Z Mizocza do Szkocji*. Leszno 2009.

Maczek Stanisław, *Od podwody do czołga*. Edinburgh 1961.

Majewski Marcin, *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku*. Warszawa 2011.

Marowski Jan, *Śladami gąsienic Pierwszej Dywizji Pancерnej*. Wrocław 1948.

Mazurkiewicz Kazimierz, *Zarys historii wojennej 10-go Pułku Strzelców Konnych*. Warszawa 1930.

Meeting jeździecki, „Dziennik Poznański” 12.10.1932, Nr 236.

Mentel Emil, *Pułk Ułanów Karpackich*. Pruszków 1993.

Mieczkowski Zbigniew, *General Michał Gutowski – wspomnienie*, „Dziennik Polski”, 28.09.2006 r.

Mieczkowski Zbigniew, *Horyzonty wspomnień*. Warszawa – Londyn 2001, s. 107-108.

Mieczkowski Zbigniew, *Sława i pamięć o Generale Gutowskim żyć będzie wiecznie...*, „Kombatant”, nr 10(189), 2006 r.

Nowa encyklopedia powszechna PWN. Tom 6 (S-Z). Warszawa 1996.

Nowak Eugeniusz Piotr, *10 Pułk Dragonów*. T. 1. (*formowanie, zmiany organizacyjne, rozformowanie*). Kraków 2005.

Nowakowski Jerzy, Połczyński Antoni, Kowalski Marian, *Z dziejów 10. pułku strzelców konnych*. Warszawa 1982.

Odeszli 2005-2006. Pożegnanie ludzi sportu. Czas zadumy., „Przegląd Sportowy”, 31.10.2006 r.

Otwarcie konkursów hipiczych w Gdyni, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 19.07.1936 r., Nr 199.

Otwarcie konkursu hipicznego w Gnieźnie, „Dziennik Poznański” 05.05.1935, R. 77, Nr 10.

Pawlak Jerzy, *Absolwenci Szkoły Orłąt 1925-1939*. Warszawa 2002.

Podsiadły Adam, Kurnatowski Tadeusz [w:] *Słownik biograficzny Leszna*. Red. Barbara Głowinkowska, Alojzy Konior, Leszno 2004.

Pogonowski Iwo Cyprian, *General Michał Gutowski nie żyje*, „Nasz Dziennik”, 3-4.08.2006 r.

Polak Bogusław, *14 Pułk Ułanów Jazłowieckich (zarys dziejów)*. Koszalin 1994.

Pruski Witold, *Dzieje konkursów hipicznych w Polsce*. Warszawa 1982.

Pruszyński Ksawery, *Czarna Brygada. Wspomnienia normandzkie*. Kraków 1994.

Przybyszewski Andrzej, *9. Pułk Ułanów Małopolskich 1809-1947*. Radomyśl Wielki 2011.

Radomyski Stanisław, *Śp. mjr Antoni Żelewski (wspomnienie)*, „PKiBP” 1995 Nr 149.

Radomyski Stanisław, *Zarys historii Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu 1926-1939*. Pruszków 1992.

Radomyski Stanisław, *Żurawiejki*. Pruszków 1995.

Rezler Marek, *Dowódcy 15 Pułku Ułanów Poznańskich*. Poznań 1998.

Rezmer Waldemar, *Armia „Poznań”*. Warszawa 1992.

Rtm. Sokołowski i por. Gutowski zwyciężają w konkursie im. Marszałka, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 23 VII 1936, Nr 203.

Rutowska Maria, *Obóz przesiedleńczy w Cerekwicy*, „Zapiski Jarocińskie” 2005, nr 1.

Rybka Ryszard, Stepan Kamil, *Awanse oficerskie w Wojsku Polskim 1935-1939*, Kraków 2003.

Sander Wojciech, Kujawa Ludwik [w:] *Powstańcy wielkopolscy... Biogramy uczestników powstania wielkopolskiego 1918/1919*. Tom II. Pod red. Bogusława Polaka. Poznań 2006.

Skibiński Franciszek, *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1979.

Suchcitz Andrzej, *Baca Wasil – pplk Jerzy Wasilewski*, „Przełęcz Kawalerii i Broni Pancernej” 1989, nr 131.

Suchcitz Andrzej, *Gluchowski Janusz* [w:] „*Non omnis moriar*”... *Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton*. Warszawa 2002.

Suchcitz Andrzej., *Pplk Jan Maciejowski (1904-1944)* [w:] J. Maciejowski, *Dziennik Macieja 1939-1941. Z Mizocza do Szkocji*. Leszno 2009.

Sz. A., *Konkurs Armii Polskiej wygrywa por. Brandt (Niemcy)*, „*Ilustrowany Kurier Codzienny*” 1934, Nr 157.

Szacherski Zbigniew, *Wierni przysiędze*. Warszawa 1968, s. 282.

Szlakiem Ułanów Chrobrego. Zarys historii 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Praca zbiorowa pod red. płk. Stanisława Zakrzewskiego i rtm. Zygmunta Godynia. Londyn 1973.

Szlify Ewa, *Dał nam przykład życia w tradycji i skromności*, „*Kombatant*”, nr 10(189), 2006 r.

Śliwiński E., *17 Pułk Ułanów Wielkopolskich. Geneza – organizacja – działania bojowe*. Leszno 2008.

Śliwiński Eugeniusz, *Pragłowski (Radwan-Pragłowski) Aleksander Tadeusz* [w:] *Słownik biograficzny Leszna*. Red. Barbara Głowinkowska, Alojzy Konior, Leszno 2004.

Śliwiński Eugeniusz, *Pplk Stanisław Zakrzewski – Wyskota dowódca Pułku Ułanów Karpackich (1 III 1902-8 I 1986)*, [w:] *Bitwa o Monte Cassino. Geneza-przebieg-opinie*. T. IV. Red. Bogusław Polak, Waldemar Handke, Leszno 2003.

Śliwiński Eugeniusz, *Spełnione życzenie. Wspomnienie o Michale Gutowskim – rotmistrzu 17 pułku ułanów*, „*Nowa Elita*”, nr 49 (wrzesień), 2006 r.

Taborski Jacek, *17 Pułk Ułanów Wielkopolskich im. Króla Bolesława Chrobrego. Dzieje, tradycja i współczesność*. Toruń 2005.

Tochman Krzysztof A., *Tadeusz Sokołowski* [w:] *Słownik biograficzny cichociemnych. T.II, Zwierzyniec – Rzeszów* 2007, s. 202-205.

Tomaszewski Bohdan, *Dali mu Michał, bo Wołodyjowski*, „Rzeczpospolita” 17.06.1999, Nr 137(5302).

Tomaszewski Bohdan, *Kawalerzysta z Łazienek*, „Rzeczpospolita”, 16-17.09.2006.

Tomaszewski Bohdan, *Skromny bohater. Medal dla Michała Gutowskiego*, „Rzeczpospolita”, 18.05.1999.

Tomkowiak Eligiusz, *Woźniak Lucjan* [w:] *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945. Tom III (1939), Cz. 1.* Pod red. Bogusława Polaka, Koszalin 1997.

Tucholski Jędrzej, *Mord w Katyniu*. Warszawa 1991.

Tym Juliusz S., *Historia 2. Pułku Pancernego*, „Śladami Polskich Gąsienic 1939-1947. Polskie Oddziały Pancerne na Zachodzie” T. 3. 2 *Pułk Pancerny*. Warszawa 2014.

Tym Juliusz S., *Na pierwszym miejscu były jednak zawsze konie*, „Nowy Przegląd Kawaleryjski” nr 19/20 2006 r.

Tym Juliusz S., *Na pierwszym miejscu były konie*, „Kombatant”, nr 10(189), 2006 r.

Urban Renta, *Jedźdźcy-olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Gorzów Wlkp. 2012.

Veli bek Jedigar, *Kontraktowi w kawalerii polskiej*, „PKiBP” 1969, Nr 53.

Wawer Zbigniew, *Organizacja Polskich Wojsk Lądowych w Wielkiej Brytanii 1940-1945*. Warszawa 1992.

Wawrzyniak Jarosław, *Leszczyńska lista katyńska*. Leszno 2011.

Wielhorski Janusz, *Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrześniowej 1939*. Londyn 1979.

Wielkie zawody konne już rozpoczęte, „Dziennik Poznański” 27.06.1936, Nr 148.

Wierusz-Kowalski M., *Powrót z Normandii*, „Konie i Rumaki” 16.07.2004, Nr 14.

Winogrodzki Andrzej, *To już legenda (ppłk Janusz Komorowski)*, „PKiBP” 1994, Nr 146.

Wodkiewicz W., *Awans do stopnia generała*, „Światowy Zjazd 1 Polskiej Dywizji Pancерnej”.(Jednodniówka), Warszawa – Żagań, 8-12 wrzesień 1999 r.

Woronowicz Robert, *General (gen. Michał Gutowski we wspomnieniach instruktora wyszkolenia kawaleryjskiego)*, „Nowy Przegląd Kawaleryjski” 2006, nr 19/20.

Woronowicz Robert, *General*; R. Woronowicz, *Szarża pod Uniejowem*, „Nowy Przegląd Kawaleryjski” nr 19/20 2006 r.

Woronowicz Robert, *Ostatnie spotkanie*, „Kombatant”, nr 10(189), 2006 r.

Wroński Marek, *Ostatni polscy huzarzy. Monografia 10 Pułku Huzarów (1944-1947)*. Londyn-Tarnowskie Góry 1997.

Wryk Ryszard, *Gutowski Michał Mieczysław Wojciech (1910-2006), jeździec, olimpijczyk z 1936 r.* [w:] Ryszard Wryk, *Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Poznań 2015.

Wryk Ryszard, *Olimpijczycy Drugiej Rzeczypospolitej*. Poznań 2015.

Wykaz poległych i zmarłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie w latach 1939-1946. Londyn 1952.

Zakończenie konkursów hippicznych w Gnieźnie, „Dziennik Poznański” 5 V 1938 r.

Zawody konne w Gnieźnie z udziałem najlepszych polskich jeźdźców, „Dziennik Poznański” 3 V 1938 r., Nr 101.

Zdanowicz rtm. (Józef Tadeusz – przypis Z.J.), *Kronika sportowa: VII Oficjalne Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie*, „Przegląd Kawaleryjski” 1934, Nr 8(106).

Żołnierze Generała Maczka. Oprac. i red. Zbigniew Mieczkowski. Warszawa – Londyn 2003.

Z żałobnej karty:

- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1965, Nr 40.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1968, Nr 49.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1969, nr 55
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1974, Nr 76.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1978, Nr 89.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1978, Nr 92.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1981, Nr 105/106
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1984, Nr 114.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1986, Nr 121,
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1986, Nr 122.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1987, Nr 125.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1988, Nr 129.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1989, Nr 133.
- „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1998, Nr 156

FOTOGRAFIE



Kadet Michał Gutowski
zdjęcie na świadectwie maturalnym 1927
(Źr. Centralne Archiwum Wojskowe)



Oficerowie 17 Puku Ułanów w czasie manewrów na kwaterze, 1934..
Siedzą na ziemi od lewej: por. M. Tuski, por. J. Walicki, por. R. Dowbor,
ppor. J. Madaliński, por. M. Gutowski, ppor. J. Plater, por. J. Chrzanowski.
Drugi rząd od lewej: rtm. J. Majewski, rtm. S. M. Dobrowolski, ppłk
S. Królicki, N.N., rtm. T. M. Baranowski. Stoją od lewej: por. J. Bakradze,
por. M. Dzidek, ppor. J. Tyszkiewicz-Łącki, rtm. B. Sokołowski,
N.N., por. Zarzycki, rtm. Z. Baranowski, rtm. S. Zakrzewski, por.
S. Czerniawski, N.N. (Źr. Zbiory Lesława Kukawskiego).



Gniezno, 27.04.1934 – por. Michał Gutowski na zawodach zorganizowanych
przez Komitet Targów Końskich (Źr. Zbiory Wojciecha Jażdzewskiego)



Hrubieszów, 1934 – Konne Mistrzostwa Wojska Polskiego, gen. bryg. Stanisław Skotnicki-Grzmot gratuluje zwycięzcy zawodów por. Michałowi Gutowskiemu (Źr. Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Warszawa, czerwiec 1936 – polska ekipa jeździecka w czasie defilady, od lewej rtm. Witold Lewicki, rtm. Tadeusz Sokołowski, porucznik Stanisław Czerniawski, porucznik Michał Gutowski (Źr. Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Hrubieszów, październik 1936 – porucznik Michał Gutowski na klaczy „Jasiołda II” w skoku przez przeszkodę (Źr. Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Gdynia, 31.07.1937 – komisarz Rządu Franciszek Sokół wręcza puchar por. Michałowi Gutowskiemu (Źr. Narodowe Archiwum Cyfrowe)



Grupa młodszych oficerów 17 Pułku Ułanów, po lewej por. Michał Gutowski, w środku por. Józef Walicki (Źr. Zbiory Krzysztofa Mijakowskiego)



Edinburgh (Szkocja), 05.10.1940, od lewej rtm. Michał Gutowski, rtm. Bronisław Skulicz, por. Stanisław Wołoszowski, por. Jędrzejowicz



Szkocja 1941 – rotmistrz Michał Gutowski (Źr. Zbiory Anny Maciejowskiej-Chmielowskiej)



Forfar (Szkocja) 1940 – świetlica 10 Pułku Strzelców Konnych – rotmistrz Michał Gutowski (Źr. Muzeum-Zamek w Łańcucie)



Szkocja – świetlica 10 Pułku Strzelców Konnych – rotmistrz Michał Gutowski – drugi od prawej w dolnym rzędzie (Źr. Federacja Organizacji Polskich Pancerniaków)



Szkocja – rotmistrz Michał Gutowski z mapą na ćwiczeniach 10 Pułku Strzelców Konnych (Źr. Federacja Organizacji Polskich Pancerniaków)



1944/1945 – Major Michał Gutowski przy grze w karty z oficerami 10 Pułku Strzelców Konnych (Źr. Federacja Organizacji Polskich Pancerniaków)



Paryż 26.02.1945 – major Michał Gutowski po dekoracji Croix de Guerre z palmą pod Łukiem Triumfalnym na Place de Etoile (Źr. Zbiory Krzysztofa Mijakowskiego)



Paryż 26.02.1945 – Major Michał Gutowski na czele szwadronu honorowego 10 Pułku Strzelców Konnych pod Łukiem Triumfalnym na Place de Etoile (Źr. Federacja Organizacji Polskich Pancerniaków)



Wilhelmshaven 06.05.1945 – major Michał Gutowski na czołgu Sherman MK IIA wkracza na czele grupy bojowej by zająć Wilhelmshaven (Źr. Janusz Jarzembowski – Armoured Hussars Archive)



Mjr Michał Gutowski przesłuchuje niemieckich jeńców w drodze do Wilhelmshaven (Źr. Janusz Jarzembowski – Armoured Hussars Archive)



Wilhelmshaven, 06.05.1945 r. – pułkownik Antoni Grudziński i major Michał Gutowski sprawdzają mapę z dowódcą garnizonu Wilhelmshaven Kapitän zur See Walter Mulsow (Źr. Janusz Jarzembowski – Armoured Hussars Archive)



Wilhelmshaven, maj 1945 – Major Gutowski w skórzanej kurtce Lotnictwa Wojskowego USA (USAAF) na placu apelowym koszar Admirała von Schrodera (Źr. Janusz Jarzembowski – Armoured Hussars Archive)



Wilhelmshaven, maj, – pułkownik Antoni Grudziński i major Michał Gutowski w koszarach Admirała von Schrodera (Źr. Janusz Jarzembowski – Armoured Hussars Archive)



Major Michał Gutowski w rozmowie z pułkownikiem. Antonim Grudzińskim (Źr. Zbiory Krzysztofa Mijakowskiego)



Beveren-Waas (Belgia) 02.03.1946 – uroczystość wręczenia sztandaru 2 Pułkowi Pancernemu. Na lewym zdjęciu dowódca 1 Dywizji Pancernej gen. bryg. Klemens Rudnicki wręcza sztandar dowódcy pułku sztandar, na prawym zdjęciu major Michał Gutowski prowadzi defiladę przed dowódcą dywizji (Źr. Janusz Jarzembowski – Armoured Hussars Archive)



Kanada, Michał Gutowski z żoną Zofią, synami: Piotrem i Markiem, z tyłu: Maria Gutowska (Źr. Federacja Organizacji Polskich Pancerniaków)



Kanada, spotkanie kombatanckie. Po prawej stronie Zofia i Michał Gutowsky (Źr. Federacja Organizacji Polskich Pancerniaków).



Cmentarz Langannerie, 2004 - spotkanie przy grobie dowódcy 10 PSK ppłk. Jana Maciejowskiego, od lewej: NN, plut. Zenon Michalski, gen. Michał Gutowski, rtm. Jan Suchcitz (Zr. Zbiory Teresy Skinder-Suchcitz)



Normandia 2004. Uroczystości 60-lecia walk w Normandii. Gen. Michał Gutowski i kpt. Zbigniew Mieczkowski, oficer 2 Pułku Pancernego (Zr. Zbiory Zbigniewa Mieczkowskiego)



Leszno, 19.09.2000 - spotkanie w Ratuszu, od lewej: Maciej Dziamski, Zenon Józwiak, Mirosław Gertych, Tomasz Malepszy – Prezydent Miasta Leszna, Michał Gutowski (Źr. Zbiory autora)



Grudzień 2005, XXV Zjazd Kawalerzystów II Rzeczypospolitej – w rozmowie z gen. Michałem Gutowskim, prof. dr hab. Bogusław Polak i Zenon Józwiak (Źr. Zbiory autora)



Walewice 11.09.2005, przed pomnikiem 17 Pułku Ułanów (Źr. Zbiory Janusza Ciążyńskiego)



Warszawa, 16.09. 2006 - Uroczystości pogrzebowe gen. Michała Gutowskiego. Trumna z ciałem na lawecie przed bramą Cmentarza Powązkowskiego (Źr. Zbiory autora)



Warszawa, 16.09.2006 - Uroczystości pogrzebowe gen. Michała Gutowsk. Grób po zakończeniu ceremonii pogrzebowych (Źr. Zbiory autora)



Warszawa 2012, Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Grób gen. Michała Gutowskiego (Źr. Zbiory autora)

